

JACK HIGGINS

AUTOR **BESTSELLERÓW** ZABÓJCZA ZIEMIA i ORZEŁ WYLĄDOWAŁ

MROCZNE KRYJÓWKI

 **Fabryka
sensacji**

JACK **HIGGINS**

M R O C Z N E
K R Y J Ó W K I



Warszawa 2012

Tytuł oryginału:
A Darker Place

Copyright © Harry Patterson 2007
All rights reserved
Polish edition copyright © Buchmann Sp. z o.o., Warsaw, 2012

Tłumaczenie: Jakub Kowalczyk
Redakcja: Studio Wydawnicze 69, Olsztyn
Projekt okładki: Krzysztof Kielbasiński
Skład: Studio Wydawnicze 69, Olsztyn

ISBN: 978-83-7670-555-2



www.fabrykasensacji.pl

Wydawca:
Buchmann Sp. z o.o.
ul. Wiktorska 65/14, 02-587 Warszawa
tel./fax 22 6310742
www.buchmann.pl

Konwersja do formatu MOBI: Virtualo Sp. z o.o.
virtualo.eu

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

Dla Denisei Brewer Street. Ponownie.

*Nie patrz w otwarty grób,
bo możesz zobaczyć tam siebie.*
(rosyjskie przysłowie)

1 NOWY JORK

Monika Starling wyszła spod prysznica i usiadłszy przy toalecie w swoim apartamencie w hotelu Pierre, zaczęła starannie się malować. Wysuszyła blond włosy i ułożyła je tak, jak lubiła najbardziej. Odsunęła się lekko i spojrzała na swoje odbicie. Wyglądała nieźle jak na czterdzieści lat, nawet młodziej, z czego zdawała sobie sprawę. Uśmiechnęła się, przypominając sobie słowa Seana Dillona, gdy spotkali się po raz pierwszy:

– Lady Starling, powiem tak, jak Jane Austen kazałaby powiedzieć Darcy'emu: „To zaiste niewymowna rozkosz spotkać tak niebiańsko piękną kobietę”.

Drań, pomyślała, zastanawiając się, co zamierzał ten do niedawna człowiek od brudnej roboty IRA, a obecnie pracownik czegoś, co nazywano „prywatną armią premiera”. Był bardzo niebezpiecznym facetem, na dodatek jej facetem. Spójrz tylko na siebie, Moniko, pomyślała, potrząsając głową – akademicka nauczycielka z Cambridge z trzema doktoratami zakochana w kimś takim Ale nic nie mogła poradzić na to uczucie.

Włożyła śnieżnobiałą bluzkę z pięknej egipskiej bawełny i starannie ją zapięła. Potem włożyła eleganckie, czarne jak noc spodnie i zakiet od Valentina w takim samym kolorze. Do tego proste kolczyki z brylantami, buty od Manolo Blahnika i już była gotowa. Wspaniale, pomyślała, dziesięć na dziesięć.

Uśmiechnęła się, pomyślawszy o George'u Dunkleyu, emerytowanym profesorze literatury europejskiej z Corpus Christi College w Cambridge, bardzo miłym starszym panu, który miał jej towarzyszyć dziś wieczorem. O jego bawełnianych skarpetkach,

siedemdziesięciu latach i o tym, że jest przerażony dzisiejszym spotkaniem. Ale i ona czuła dreszcz podniecenia, a nawet lekki strach. Gdy przyjmowała zaproszenie ONZ na to międzynarodowe spotkanie jagogłowych z całego świata, nie miała pojęcia, kto będzie jego honorowym gościem. A był to Aleksander Kurbski – największy pisarz swojego pokolenia, tyle przynajmniej wiedziała. *Na śmierć człowieka* i *Moskiewskie noce* – niezwykle książki oparte na jego przeżyciach – spadochroniarza w Afganistanie i świadka piekła pierwszej i drugiej wojny w Czeczenii. A miał ile? Trzydzieści trzy, cztery lata? Dopóki nie wydano jego książek, poza Rosją mało kto o nim słyszał. Rząd trzymał go na krótkiej smyczy, a teraz Kurbski był tutaj, w Nowym Jorku. Wieczór zapowiadał się niezwykle.

Gdy odeszła od lustra, zadzwonił telefon.

To był Dillon.

- Wiedziałem, że cię tutaj zastanę.
- Która jest u ciebie godzina?
- Chwilę po północy. Emocje przed spotkaniem z Kurbskim?
- Przyznam, że tak. Mało tego, nigdy nie widziałam George'a tak podnieconego.

– Bo ma powód. Kurbski to ciekawy gość, i to pod wieloma względami. Jego ojciec był w KGB. Gdy matka umarła przy porodzie jego siostry, przez parę lat wychowywała ich ciotka, która potem wyjechała do Londynu, a pewnego pięknego dnia Kurbski też wyemigrował do Londynu. Zamieszkał u niej, studiował dwa lata w London School of Economics, a potem zniknął. Odnalazł się w Rosji, wstąpił do spadochroniarzy, a reszta to tajemnica, która stała się pożywką dla legend.

– Wiem, wiem, Sean, wszystko jest w informacjach od wydawcy. Tak czy inaczej, wieczór zapowiada się wspaniale.

- Na pewno. Jak wyglądasz?
- Bosko.
- Moja dziewczyna. Zakasuj ich tam wszystkich. Muszę już kończyć.

– Kocham cię – powiedziała, ale Dillon już się rozłączył. Oni są z innej planety, pomyślała cierpko, wzięła torebkę i wyszła stawić czoło wieczornym emocjom.

W pokoju piętro niżej Aleksander Kurbski przeglądał się w lustrze i starannie czesał ciemne włosy sięgające mu do ramion. Zmierzwiona broda nadawała mu wygląd średniowiecznego zdobywcy, zawadiaki rozdającego całusy kobietom, a ciosy mężczyznom. Po tylu latach w armii jego ambicją było niepoddanie się żadnej kontroli. Miał około

stu siedemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu, twarz pokrytą w większości zarostem, oczy szare jak woda w górskim potoku.

Ubrał się cały na czarno: miał na sobie sweter z kołnierzykiem zapinany na jeden guzik, czarną marynarkę i spodnie od Brioniego. Nawet chusteczkę do nosa miał czarną.

Nagle zabrzączał telefon z kodowanym przekazem. To był Bunin.

– Po wyjściu skręć w lewo, przejdź pięćdziesiąt metrów, tam mnie znajdziesz. Czarne volvo.

Kurbski rozłączył się bez słowa, wyszedł z pokoju, przywołał najbliższą windę i zjechał na dół. Wyszedł przed hotel, ignorując wszystkich wokół, przeszedł pięćdziesiąt metrów i wsiadł do czekającego samochodu.

– Jak daleko? – zapytał.

Bunin rzucił na niego okiem i uśmiechnął się. Miał przeredzające się włosy i wyglądał jak ulubiony wujek każdego małego chłopca, tyle że pracował dla GRU.

– Piętnaście minut. Sprawdziłem.

– No to dawaj, jedziemy.

Kurbski odchylił się do tyłu i zamknął oczy.

* * *

Igor Wroński miał trzydzieści pięć lat, ale przez narkotyki wyglądał o dziesięć lat starzej. Miał dość zaniedbane przydługie czarne włosy i wąską twarz o wydatnym podbródku. Wzorzysty szalik i ciemnogrnatowa aksamitna marynarka nadawały mu, co było zamierzone, teatralny wygląd. Swoją obecną złą sławę, którą cieszył się w Moskwie, miał w nosie. Rząd nienawidził go za książkę o czasach, gdy Putin był w KGB, ale tu była Ameryka, miał nową pracę, pisywał do „New York Timesa” i nikt nie mógł go tknąć. Książka przyniosła mu sławę, pieniądze i kobiety – Moskwę miał gdzieś.

Uśmiechnął się do swojego odbicia w lustrze w łazience, potem schylił się i wciągnął pierwszą z dwóch kresek kokainy, które już na niego czekały.

Towar był doskonały, więc bez namysłu wciągnął drugą kreskę. Przez sekundę był oszołomiony, ale za chwilę jego umysł zaczął pracować na najwyższych obrotach. Wroński poczuł się gotowy na spotkanie z wielkim Aleksandrem Kurbskim.

Rosjanie mawiają, że na jednym podwórku jest miejsce tylko dla jednego koguta. Nie miał złudzeń, że Kurbski będzie gwiazdą tego wieczoru, ale prawdziwym wydarzeniem będzie strącenie go z piede-

stału. Przeszedł do zagraconego salonu w swoim małym apartamencie na piątym piętrze, odszukał płaszcz i wyszedł.

* * *

– Nigdy nie zamawia taksówki – powiedział Bunin. – Mieszka zaraz przy Columbus Avenue, a tam taksówek ma na pęczki.

Kurbski czekał w cieniu na jego pojawienie się. Potem powstał chwilę w plamie światła pod drzwiami jego kamienicy, następnie skierował się w lewo, stawiając kołnierz na deszczu. Gdy Wroński w końcu przyszedł, Kurbski złapał go i przyciągnął z całej siły, lewą ręką ściskając go za gardło, a prawą wyjmując z kieszeni stary sprężynowy nóż z kościaną rękojeścią. Wroński poczuł, jak ostrze przecina mu ubranie, nie był w stanie krzyczeć, bo usta miał zatkane ręką, i tylko czuł, jak nóż kieruje się prosto w jego serce.

Upadł w rogu schodów przed wejściem i po chwili skonał na kłęczkach. Kurbski wyjął chusteczkę, wytarł ostrze i schował je, potem odwrócił ciało i przeszukał ubranie. Wyjął komórkę oraz portfel i wrócił do czekającego w aucie Bunina. Wsiadł do volvo i razem odjechali.

– I po wszystkim – powiedział Bunin.

Kurbski otworzył schowek na rękawiczki i włożył tam portfel z telefonem

– Pozbądź się tego.

– Te napady w Nowym Jorku...

– Był naćpany.

– Na pewno?

– Na pewno. – Wyjął paczkę marlboro.

– Obchodzi cię to? – zapytał Bunin.

– A Ciebie Czeczenia nie obchodzi? – odpowiedział spokojnie. Zapalił papierosa. – Poza tym nie jestem w nastroju do rozmów. Dzisiaj mam przedstawienie. Dawaj, jedziemy pokazać wielkiego Aleksandra Kurbskiego w odpowiednim świetle.

Gdy jechali Columbus Avenue, Bunin powiedział:

– To wszystko dla Ciebie, Aleks.

– Jurij, przyjacielu, nie będę się bawił w Freuda w zimowy wieczór w dobrym, starym Nowym Jorku. Zawieź mnie po prostu do Pierre, gdzie już czekają moi fani.

Oparł się na siedzeniu i zaciągając się papierosem, patrzył na padający śnieg.

* * *

Gdy Monika Starling i profesor Dunkley przybyli do hotelu Pierre, recepcja była już wypełniona po brzegi ludźmi, także osobami z pierwszych stron gazet, między innymi był tam amerykański ambasador przy ONZ i jego rosyjski odpowiednik. Rozdawano akurat szampana, więc Monika i Dunkley wzięli po kieliszku, odeszli na bok i obserwowali całe zgromadzenie.

– Jest nawet chyba kilka gwiazd filmowych – powiedział Dunkley.

– Zawsze są, George, one lubią się pokazywać. Jest też parę gwiazdek pop. Ludzie tej profesji są przekonani, że impreza taka jak ta dodaje im powagi i splendoru. Tak podejrzewam

– Jest – szepnęła Dunkley. – Rozmawia z francuskim ambasadorem Henrim Guyonem i z rosyjskim – jak on się nazywa?

– Iwan Makiejew – odpowiedziała Monika.

– Bardzo się czymś ekscytują, wszyscy mają głowy pochylone ku sobie, poza Kurbskim

– Wygląda na znudzonego – zauważyła Monika.

– Będziemy mieli wyjątkowe szczęście, jeśli uda nam się znaleźć blisko niego – powiedział z żalem Dunkley. – Popatrz, jak ci ludzie wokół niego krążą. Jak sępy. Czekają, aż ambasadorzy skończą rozmawiać i zrobią im miejsce. Nic tu po nas.

– Dlaczego tak myślisz?

Monika patrzyła w stronę Kurbskiego, opierając lewą rękę, w której trzymała czarną zamszową torebkę, na biodrze, a gdy się odwrócił, podniosła w jego stronę kieliszek, opróżniając go jednym haustem. Znał ją już wcześniej, o czym nie wiedziała, i idąc w jej kierunku, odpowiedział jej lekkim, bezczelnym uśmiechem.

– Lady Starling, to dla mnie prawdziwy zaszczyt i przyjemność poznać panią.

Wyjął jej z rąk pusty kieliszek i skinął na przechodzącego obok kelnera.

– Co dobrego słyhać w Cambridge? Czy się nie mylę, to chyba pan profesor George Dunkley? Czytałem pana książkę o innym Aleksandrze.

Dunkleya zatkało.

– Wielkie nieba. – Uścisnęli sobie dłonie wyraźnie głęboko poruszeni.

– Innym Aleksandrze? – zapytała Monika.

– Stare dzieje – odpowiedział Dunkley – *Analiza Aleksandra Dumasa i jego salonu pisarskiego*.

– Czyli samego Dumasa i tych wszystkich jego pomocników

szlifujących korytarze w czarnych surdutach jak bakałarze w poszukiwaniu natchnienia – powiedział Kurbski.

Miał w sobie sporo uroku i niedbale nim emanował, jak gdyby nie miało to dla niego żadnego znaczenia, a do tego przyjemny, głęboki głos. Na dodatek mówił z lekkim rosyjskim akcentem

– To prawda? – spytała Monika.

– Oczywiście, proszę spojrzeć, co wyszło spod jego pióra. *Trzej muszkieterowie*, *Człowiek w żelaznej masce*, *Hrabia Monte Christo* – wyrzucił z siebie Dunkley, dusząc się z emocji. – Ale współczesne mu literackie elity Paryża traktowały go wręcz paskudnie.

– Zgoda. Mimo wszystko jednak paryżanie musieli się zaczerwienić, gdy okazało się, że jego syn napisał najwspanialszą francuską powieść, jaką jest *Dama kameliowa*.

– A potem Verdi wykorzystał tę historię i mamy *Traviatę!* – dodał Dunkley.

Kurbski uśmiechnął się.

– Trzeba mieć nadzieję, że Dumas dostał za wszystko tantiemy.

Wszyscy się roześmieli.

– A niech to, kapitanie Kurbski, na moich wykładach sale pękałyby w szwach, gdyby studenci dowiedzieli się, że weźmie pan w nich udział – powiedział Dunkley.

– To naprawdę kusząca perspektywa, ale Cambridge niestety nie wchodzi w grę, a kapitan Kurbski to już przeszłość. Teraz jest ze mnie zwykły Aleksander. – Uśmiechnął się do Moniki. – Lub Aleks, jeśli ktoś woli.

Odwzajemniła uśmiech, nie mogąc złapać tchu; w tej samej chwili przyszedł pracownik ambasady i formalnym tonem oznajmił:

– Pan ambasador jest gotów i zaprasza. Jeśli państwo mają zamiar wziąć udział w kolacji, to właśnie jest podawana.

– Oczywiście – powiedział Kurbski. I dodał: – Ci państwo będą siedzieć obok mnie.

– Ale proszę pana, nie wiem, czy to możliwe. Wszystko jest już przyszykowane i ustawione.

– To zmieńcie to i owo – powiedział, wzruszając ramionami. – Oczywiście, jeśli to jakiś problem, mogę usiąść przy innym stole.

– Nie, absolutnie nie, proszę pana – zapewnił pośpiesznie speszony pracownik ambasady. – Nie ma takiej potrzeby. Zaraz wszystko będzie załatwione.

– Zdaje się, że sprawiamy tu trochę kłopotu – powiedział Dunkley.

– W żadnym wypadku. Jestem rosyjskim odpowiednikiem mon-

strum Frankensteina. Wielki Aleksander Kurbski tańczący jak niedźwiedź na łańcuchu, żeby zadziwić świat i pomóc mateczce Rosji odzyskać wspaniały wizerunek.

Powiedział to wszystko, nawet nie mrugnawszy okiem i bez widocznej goryczy. Monice jego słowa nieprzyjemnie przypomniały o Dillonie, a Kurbski mówił dalej, podnosząc dłoń Moniki do ust.

– Jeśli spojrzy pani za mnie, zobaczy rosyjskiego ambasadora, który idzie do nas, by dowiedzieć się, o co to całe zamieszanie.

– A tak – odpowiedziała. – Będzie wściekły?

– Ależ skąd. Z chwilą gdy ujrzy najpiękniejszą kobietę, zrobi wszystko, żeby to pani wyświadczyła tę łaskę i usiadła przy jego stoliku. – Odwrócił się do Dunkleya. – Mam rację, profesorze?

– Nie pytaj mnie o to, chłopcze, ja się dostosuję. Od lat nie spędziłem przyjemniejszego wieczoru.

W tym momencie nadszedł ambasador.

Dyplomata rozwiązał problem, sadzając po swojej prawej stronie małżonkę, po lewej Monikę, a Kurbskiego na wprost siebie. Dunkley usiadł trochę dalej przy stole, naprzeciwko francuskiego ambasadora, udowadniając przy okazji, że wspaniale włada francuskim. Byłoby całkiem przyjemnie, ale patrząc ponad stolikiem, Monika zdała sobie sprawę, że Kurbski zamknął się w sobie. Znowu zaczął jej w pewnym stopniu przypominać Dillona. Miał w tym swój udział niewątpliwie wypity szampan, ale było to też pewne szczególne odosobnienie. Co prawda, mężczyzna obserwował, co się dzieje dookoła, ale bez czynnego zaangażowania, chociaż od czasu do czasu budził się w nim pisarz, stale oceniający ludzi i sytuację, w jakiej się znajduje.

Zauważył jej wzrok, uśmiechnął się i podniósł brwi, jakby chciał powiedzieć, że cała reszta to banda głupców, gdy sala ucichła w oczekiwaniu na przemówienia. Pierwszy miał wystąpić rosyjski ambasador.

Słuchając go, można było ulec złudzeniu, że to jakiś szczególny tydzień międzynarodowej przyjaźni i szczęśliwości; że na świecie nie dzieje się nic tragicznego, wojna w Iraku i Afganistanie gdzieś się ulotniła, a najważniejszym wydarzeniem na całej kuli ziemskiej jest tylko ta kolacja w jednym z najlepszych nowojorskich hoteli – wspaniałe jedzenie, szampan i piękne kobiety. Wszyscy bili długie brawa, ale gdy Monika ponownie spojrzała na Kurbskiego, odwzajemniła spojrzenie, jednak tym samym zmęczonym nieobecny wzrokiem. Gdy oklaski ucichły, wstał francuski ambasador.

Mówił krótko i zwięźle. Był zaszczycony, mogąc ogłosić, że gdyby Aleksander Kurbski pojawił się za dwa tygodnie w Paryżu,

prezydent Francji z przyjemnością odznaczyłby go Orderem Legii Honorowej.

Rozległy się huczne oklaski, Kurbski wstał i płynną francuszczyzną podziękował ambasadorowi krótko, lecz z wdziękiem. I to wydarzenie było odpowiednim zakończeniem wspaniałego wieczoru.

Później, gdy goście się już po części rozeszli, Monika i Dunkley kręcili się w kółko. Nigdzie nie było widać Kurbskiego.

– Co za wieczór. – Dunkley westchnął. – Od lat nie spędziłem tak przyjemnie czasu.

Nazajutrz rano mieli wracać do Londynu liniami Virgin, startując dokładnie o wpół do jedenastej lokalnego czasu.

– Musimy być od rana na nogach, pójdę już spać.

– Zatem do zobaczenia rano – odparła Monika.

Gdy szedł do windy, Monika przystanęła, szukając wzrokiem Kurbskiego, ale nigdzie go nie widziała. Tymczasem on siedział w czarnym volvo i rozmawiał z Buninem.

– Ta Legia Honorowa to jakaś bzdura. Wiedziałaś o tym?

– Nie, wcale, ale co w tym złego, Aleks? To najważniejsze francuskie odznaczenie.

– Czy nigdy nie miałeś poczucia, że coś masz gdzieś, Jurij? Byłem tam i zrobiłem to.

– Odmawiasz? Nie możesz, Aleks. Putin tego chce, kraj tego chce. Za dwa tygodnie będziesz w Paryżu. Ja zresztą też. Bóg z nami, rano twój samolot odtransportuje cię do Moskwy, będzie to falcon, prawie tak dobry jak gulfstream.

– Naprawdę?

– No jasne, stary. Przyjadę po ciebie punktualnie o dziesiątej.

Kurbski wzruszył ramionami.

– Pewnie, że przyjedziesz.

Wysiadł i patrzył za oddalającym się samochodem, a gdy ten zniknął za rogiem, odwrócił się i wszedł do hotelu. Od razu zauważył Monikę czekającą na windę. Podeszedł do niej, zdążając tuż przed przyjazdem windy.

– Może napijemy się czegoś przed snem, lady?

Uśmiechnęła się zadowolona, że się pojawił.

– Dlaczego nie?

Podał jej ramię i skierowali się do baru.

W barze było niewiele osób. Usiedli w rogu, on pił zimną rosyjską wódkę, ona zadowolona się zieloną herbatą.

– To bardzo zdrowo, prawda? – zapytał.

– Chciałabym powiedzieć to samo, ale tak do końca nie jestem

pewna.

– Do tego trzeba się urodzić.
– A nie niszczy to umysłu?
– Wcale. Wódka pita w ten sposób, ze szklanki z kruszonym lodem, ochładza umysł i oczyszcza go, gdy trzeba rozwiązać jakiś problem

– Jeśli w to wierzysz, to uwierzysz we wszystko.

– Nie, nie, to prawda. Powiedz mi. Wiem o twoich naukowych osiągnięciach – Ministerstwo Sztuki w Moskwie jest bardzo skrupulatne, gdy się bywa na takich imprezach – ale o tobie nie wiem nic. Zastanawiam się, dlaczego taka kobieta nie jest zamężna.

– Jestem wdową, Aleks, i to od paru lat. Mój mąż był profesorem w Cambridge, starszym ode mnie i do tego panem na włościach.

– Czyli nie masz dzieci?

– Nie, tylko brata, jeśli cię to interesuje.

Jej uśmiech przygasł na chwilę, gdy przypomniała sobie swojego brata Harry'ego, dochodzącego do siebie po niedawnych obrażeniach zadanych nożem i, co gorsza, po strasznych ranach duszy. Widzieć własną żonę zamordowaną przez pomyłkę zamiast niego – po czymś takim długo dochodzi się do siebie...

Uśmiechnęła się ponownie.

– Jest posłem w parlamencie – powiedziała, nie zdradzając, co tak naprawdę robi dla premiera.

Oczywiście Kurbski wiedział o wszystkim, ale chciał usłyszeć to od niej.

– Przecież w życiu takiej kobiety musi być jakiś mężczyzna.

Nie poczuła się obrażona tą bezpośredniością.

– Tak, jest taki mężczyzna.

– Szczęściarz.

Nalał sobie znowu wódki.

– A ty? – spytała.

– O Boże, nie. Przelotne związki, ale nigdy na długo. Mam trudny charakter, poza tym miałem dość burzliwe życie. Wiesz coś o mnie?

– Niewiele. Wychowywała cię ciotka, prawda?

– Swietłana była dla mnie wszystkim. Bardzo ją kochałem, ale życie w komunistycznej Moskwie było trudne. Gdy miałem siedemnaście lat, pojawiła się przed nią okazja wyjazdu z grupą teatralną do Londynu – była aktorką – i tam spotkała profesora Patricka Kelly'ego, dobrego i porządnego człowieka. Wtedy nareszcie znalazła coś dla siebie, odmówiła powrotu do Moskwy, została w Londynie i wyszła

za niego.

– A jak tobie udało się do niej przyjechać?

– Dzięki ojcu. Był pułkownikiem KGB i miał znajomości. Umożliwił mi wyjazd po to, żebym mógł się z nią spotkać i namówić ją do powrotu.

– A siostra?

– Tania była wtedy w liceum, miała piętnaście lat. Nigdy nie da-
rzyła uczuciem Swietłany, wołała zostać z ojcem. Była też tak zwana
służba. Para mieszkająca w domu ojca i troszcząca się o nią.

– A kiedy pojawiła się London School of Economics?

Skrzywił się. Wyraz jego twarzy zmienił się jak u małego chłopca.

– Zawsze uwielbiałem książki i literaturę, więc nie musiałem tak
naprawdę tego studiować. W LSE odkryłem nowy świat. Swietłana i
Kelly mieli wspianą wiktoriański dom w Belsize Park i uznali, że
powinienem czymś wypełnić wolny czas przez parę miesięcy, dlatego
zacząłem studiować. Socjologia, psychologia, filozofia. I tak mijały
miesiące...

– Dwa lata. A dlaczego wróciłeś do Moskwy?

– Wieści z ojczyzny, złe wieści. Ponad pięćdziesiąt tysięcy zabi-
tych w Afganistanie. Zbyt wiele przysyłanych zwłok. Protestujące na
ulicach zrozpaczone matki. Grupy studentów walczące tu i tam z
milicją. Tania miała tylko siedemnaście lat, ale tkwiła w tym po uszy.
Barykady, oddziały specjalne, wielu zabitych. – Zamilkł, jego twarz
pobladła. – I Tania w tym wszystkim.

Jej odpowiedź była instynktowna i prawie banalna. Położyła mu
dłoń na ramieniu.

– Tak mi przykro.

– Wróciłem od razu. Oczywiście bez sensu, bo już było po
wszystkim. Tylko nagrobki na wojskowym cmentarzu w parku Miń-
skim. Ojciec użył znajomości, aby wszystko wyglądało jak trzeba.
Gdy skontaktował się ze mną w Londynie, ona już nie żyła i tak na-
prawdę to zastawił na mnie pułapkę. Zemściłem się, wstępując do
wojska. To go przybiło. Gdyby próbował mnie stamtąd wyciągnąć,
popsułyby sobie wizerunek i stosunki w partii.

– Co było potem?

– Jeśli czytałaś początek *Na śmierć człowieka*, to wiesz. Nie było
czasu na naukę skakania z samolotu ze spadochronem. Przeszedłem
trzymiesięczne szkolenie podstawowe, a potem jazda do Afganistanu.
To był osiemdziesiąty dziewiąty rok, wszystko się wtedy rozpadało,
usiłowaliśmy wyrwać się stamtąd i byliśmy szczęśliwi, że nam się
udało.

– To musiało być piekło.
– Prawie. Tylko nie wiedzieliśmy, że zaraz będzie Czeczenia. Zawrzało po dwóch latach, a to była dopiero pierwsza wojna.

Zamilkł na dłuższą chwilę, dolewając sobie wódki bez najmniejszego drżenia ręki.

– I co teraz, co planujesz? – zapytała.

– Nie wiem. Niewielu pisarzy może osiągnąć wielki sukces, a ten, któremu to się uda, zawsze będzie zadawał sobie pytanie: „Czy uda mi się to powtórzyć, czy był to tylko jakiś niesamowity fart?”.

– Ale ty odpowiedziałeś sobie na to pytanie *Moskiewskimi nocami*.

– Pewnie tak, chociaż... nie wiem. Czuję się teraz tak... klaustrofobicznie. Osaczony opiekunami.

Zaśmiała się.

– To jest ten niedźwiedź na łańcuchu? Na pewno to zależy tylko od ciebie. Kiedy Swietłana zrzuciła łańcuchy i odmówiła powrotu do Moskwy, stała się uciekinierem. Ale teraz jest inaczej. Rosja już nie jest komunistyczna.

– Ale jest zdominowana przez Putina. Jestem tak samo kontrolowany jak kiedyś. Podróżuję samolotem Ministerstwa Sztuki. Gdziekolwiek pójde, jestem pod obserwacją ludzi z GRU. Nawet paszportu nie mam przy sobie. Sami nigdy by mi go nie dali.

– To straszne. Każdy dobry uniwersytet chciałby mieć ciebie w swoich murach. Wiem, że Cambridge rozwinęłoby przed tobą czerwony dywan.

– Intrygująca perspektywa.

Odchylił się na oparcie, marszcząc lekko brwi, jakby rozważał tę propozycję.

– Czy jest coś szczególnego, co trzyma cię w Moskwie? – zapytała.

– Nic. Ojciec zmarł parę lat temu na raka, mam kuzynów tu i tam. Swietłana to najbliższa mi osoba. Nie mam kobiety. – Uśmiechnął się i wzruszył ramionami. – Nic, przynajmniej teraz.

– A więc? – zapytała.

– Obserwują każdy mój ruch. Gdyby wiedzieli, że w ogóle o tym rozmawiałem, tak jak teraz z tobą, zaraz by mnie przytknęli – odpowiedział, kiwając głową. – Ale zobaczymy za dwa tygodnie Paryż.

– Trzeba się cieszyć na to wydarzenie. Powinieneś być dumny. – Otworzyła torebkę i wyjęła wizytówkę. – Weź. Tu jest numer mojego telefonu. To codex, zaszyfrowany i tajny. Możesz dzwonić do mnie zawsze, kiedy tylko będziesz potrzebował.

– Szyfrowany! Coś takiego. Musisz też mieć niezłe powiązania.
– Możliwe – powiedziała, wstając. – Mówię poważnie. Zadzwoń.
Paryż tak naprawdę nie leży daleko od Cambridge.

Uśmiechnął się.

– Nawet gdyby... to nie chciałbym prowadzić kariery naukowca. Wolałbym usunąć się na chwilę ze sceny, zniknąć z oczu moim przełożonym. Chciałbym też, żeby moja ucieczka była ostateczna i żeby Moskwa nie miała w ogóle pojęcia, gdzie jestem. I nie chciałbym, żeby brytyjska prasa pukała do moich drzwi.

– Wiem, co masz na myśli, ale to nie jest takie łatwe.

– Nie, jeżeli chce się uciec po cichu, bez żadnego zamętu. Moskwa wiedziałaby o tym, ale nie zależałoby jej na upublicznieniu sprawy. Byłby to ogromny skandal, więc siedzieliby cicho, mówiąc, że pracuję gdzieś na wsi nad nową książką, a jednocześnie próbowałyby mnie dopaść.

– Wszystko jasne, powiem, co trzeba, moim znajomym.
Powodzenia.

Złapał ją za ramię.

– Ci twoi przyjaciele. Czy to są odpowiedni ludzie, którzy wiedzą, jak takie rzeczy załatwić?

Uśmiechnęła się.

– Wiedzą. Aleks, zadzwoń do mnie, kiedy będziesz miał więcej czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

Poszła do windy, drzwi otworzyły się prawie natychmiast; wsiadła i pojechała.

* * *

Była czwarta rano w Londynie, gdy w kryjówce wywiadu w Holland Park Giles Roper siedział jak zwykle w wózku inwalidzkim przed włączonymi ekranami, przeglądając dane. Na jego pooranej bliznami twarzy malował się niepokój. Spał w wózku kilka godzin, a teraz Doyle, sierżant, który miał nocną służbę, przyniósł mu kanapkę z bekonem i kubek herbaty. Roper zjadł kanapkę i nalewał sobie whisky, gdy w głośnikach usłyszał głos Moniki.

– Jesteś tam, Roper?

– A gdzie miałbym być?

– Jesteś jedynym stałym punktem na tej pokręconej planecie. Właśnie tego się nauczyłam, od kiedy zadaję się z wami. Czy Sean nocuje u ciebie?

– Już dawno położył się do łóżka w pokoju na dole. Jak minął ci

wieczór? Jakie wrażenie wywarł na tobie Kurbski?

– Posłuchaj i powiedz mi, co o tym myślisz.

Krótko streściła rozmowę. Gdy skończyła, Roper powiedział:

– Jeśli on mówi poważnie, to nie widzę powodu, dla którego nie moglibyśmy czegoś wykombinować. Porozmawiam z Seanem i generałem Fergusonem rano. A my spotkamy się wczesnym wieczorem, tak?

– Oczywiście.

Głośnik zamilkł. Siedział, myśląc o tej całej sytuacji.

Aleksander Kurbski wiejący do Anglii. Mój Boże, Władimir Putin się wścieknie. Przywołał zdjęcie Kurbskiego na ekran. Jest zbyt przystojny na to, co zamierzał, doszedł do wniosku. Odszukał jego dane i zaczął je szczegółowo przeglądać.

* * *

Kurbski odnalazł volvo z Buninem w środku niedaleko hotelu Pierre, wsiadł i szybko odjechali. Zapalił papierosa.

– Dobrze idzie, jak na razie. Podziałało. Ona musi być kimś – powiedział Bunin.

– Mówiąc ogólnie.

– Dlatego, jeśli łykną przynętę, cieszymy się na Paryż. Pułkownik Łuskow będzie zadowolony.

– Tylko dlatego, że chce zadowolić Putina; ale jeśli Paryż wypali, to ciebie tam nie może być, Jurij. Nikt nie może wiedzieć, kim jesteś. Łuskow coś wymyśli. Nie wiem, może na przykład pojedziesz jako attaché kulturalny? Ktoś, komu mogę zaufać, gdy będę w Londynie.

– Cieszę się, że nadal mi ufasz – odparł Bunin.

– Sporo czasu minęło, Jurij. Jesteś jedynym agentem z wywiadu wojskowego, który wygląda jak księgowy. Nikt w życiu by nie pomyślał, że byłeś z chłopakami w Afganistanie i Czeczenii.

– A ty, przyjacielu, wyglądasz tak, jakby wzięli cię z castingu. Roześmiana bestia z nożem, pamiętasz? Od pierwszego roku tak cię nazywali!

– Taaak. – Wysiadł, odwrócił się i trzymając drzwi, dodał: – Ale także piszę dobre książki.

– Wspaniałe książki. – Bunin uśmiechnął się. – Jedno jest pewne, Putin będzie szczęśliwy z takiego obrotu spraw.

– Putin ma teraz wiele powodów, żeby czuć się szczęśliwy – rzucił Kurbski. – Na razie, Jurij.

Zamknął drzwi i wrócił do hotelu.

2 MOSKWA LONDYN

Wszystko zaczęło się trzy tygodnie wcześniej, gdy pułkownik Borys Łuskow, szef rezydentury GRU w Ambasadzie Federacji Rosyjskiej w Londynie, został wezwany do centrali w Moskwie. Wezwanie przyszło od samego Putina, więc nie można było odmówić, choć był bardzo zaskoczony, że przyszło od niego samego, a nie od generała Iwana Wołkowa, tajnego doradcy Putina do spraw bezpieczeństwa.

Powód wyjaśnił się, gdy zawieziono go do Berkley Down za Londynem, gdzie czekał już falcon, co stanowiło taki luksus, że można było oczekiwać najgorszego.

Załoga już znajdowała się na pokładzie, samolot był gotów do startu, a steward, który przedstawił się jako Sikow, czekał w środku. Łuskow usiadł i zapiął pasy.

– To wielki zaszczyt, towarzyszu pułkowniku – zwrócił się do niego. – Będziemy lecieć około siedmiu godzin. Kazano mi przekazać to wam od pana premiera Putina, gdy tylko się pojawicie. Macie ochotę się napić?

– Wódki. Nienawidzę startów. Raz rozbiłem się w Czeczenii.

Sikow wręczył mu coś, co wyglądało jak aktówka, potem nalał wódki w starym stylu, jedną ręką trzymając butelkę, a drugą kieliszek. Łuskow przełknął całość naraz i zakaszłał, wyciągając szkło po kolejną porcję. Sikow nalał ponownie i podszedł do bufetu. Łuskow wypił i gdy samolot zaczął toczyć się po pasie startowym, zaczął przeglądać akta – kilka zadrukowanych kartek spiętych razem i zamkniętą kopertą adresowaną do niego. Szybko ją otworzył.

List zaczynał się nagłówkiem: „Z Biura Premiera Federacji

Rosyjskiej”. Dalej było napisane: „Do wiadomości pułkownika Borysa Łuskowa. Proszę zapoznać się z przedstawionym materiałem zawartym w niniejszym raporcie i przygotować się na rozmowę z Panem Premierem po przylocie do kraju”.

Łuskow patrzył na raport pełen złych przeczuć. Falcon szybko wzniósł się na wysokość dziesięciu kilometrów i wyrównał. Lot był spokojny i przyjemny. Pojawił się Sikow.

– Czegoś sobie jeszcze życzyście, towarzyszu pułkowniku?

Najpierw robota. Lepiej to wszystko dokładnie przeczytać. Wódki, więcej wódki. Czuł, że będzie jej potrzebował. W rzeczywistości było gorzej, niż mógł sobie wyobrazić, chociaż pewne rzeczy były mu już znane.

* * *

Z raportu wynikało, że operacja poszła fatalnie. Generał Wołkow wynajął grupę osiłków z IRA, żeby załatwili Fergusona i jego współników, ale Ferguson był szybszy i zabił ich w bazie w irlandzkim Drumore. Jakby tego było mało, zniknął sam generał Wołkow i dwóch jego ludzi z GRU. Mogło to znaczyć tylko jedno.

Na dodatek okazało się, że próba zabójstwa Harry'ego Millera, znanego jako „rottweiler premiera”, została sfuszerowana i przez przypadek zginęła jedynie żona Millera. I – to był największy szok – łącznik Wołkowa z Osamą bin Ladenem, zagadkowa postać o pseudonimie Makler, został zdemaskowany. Okazał się nim Simon Carter, wicedyrektor brytyjskiego wywiadu. Łuskow nie wierzył własnym oczom – znał Cartera od lat! Nic dziwnego, że i Carter od jakiegoś czasu nie orientował się w sytuacji.

Siostra Millera, lady Monika Starling, również musiała być zamieszana w sprawę Drumore, oprócz tego miała romans z Dillo-nem. Agenci GRU, których w ambasadzie w Londynie było dwudziestu czterech, nieraz widzieli ich razem.

Było to trochę za dużo dla skołatanej głowy Łuskowa, ale odwrócił stronę i zobaczył na odwrocie napis: „Rozwiązania”. Zaczął czytać, nalał sobie wódki i zakrztusił się, gdy zobaczył własne nazwisko. Przeczytał dokument kilka razy. Zdania takie jak: „nieodwołalna decyzja premiera w tej sprawie” wirowały mu przed oczami. W końcu dotarł do ostatniej strony opatrzonej nazwiskiem „Aleksander Kurbski”. Czytał:

„Kurbski to człowiek ogromnego talentu, który dobrze przysłużył się krajowi podczas wojny. Wykorzystanie tych talentów ponownie

jest w obecnej sytuacji ze wszech miar wskazane. Gdyby w jakiś sposób oponował, załączona płyta DVD i dodatkowe informacje zamieszczone obok powinny go przekonać”.

Z tyłu fotela, na którym siedział, znajdował się odtwarzacz DVD. Po przeczytaniu kartki Łuskow włożył płytę i włączył odtwarzacz. Nagranie trwało tylko około pięciu minut, a gdy się skończyło, Łuskow wyłączył urządzenie i wyjął płytę.

– Matko Przenajświętsza – powiedział cicho. Na czoło wystąpił mu pot. Wyjął chusteczkę i otarł je.

Przyszedł Sikow.

– Życzycie sobie coś zjeść, towarzyszu pułkowniku?

– Można... – ciężko odpowiedział. – Można.

Wylądowali o czasie. Na lotnisku czekał już samochód z umundurowanym kierowcą. Ulice były ciemne, pokryte szronem jak w mieście duchów. Śnieg padał powoli, układając się w skrzydła anioła, jak mówiła jego matka, gdy był małym chłopcem, a on teraz siedział i zastanawiał się, co go czeka. W końcu przejechali przez wielką bramę prowadzącą na Kreml, pojechali dalej wąskimi uliczkami na jego tyły, zatrzymując się na brukowanym dziedzińcu. Weszli po schodach i stanęli pod drzwiami, nad którymi paliło się niebieskie światło. Drzwi powoli uchyliły się i wyrzwał zza nich młody porucznik w mundurze GRU.

– Proszę za mną, towarzyszu pułkowniku.

Łuskow ani razu w swojej karierze nie był w apartamentach Putina, więc wszedł tam pełen podziwu i trwogi zarazem. Porucznik prowadził go przez mroczne korytarze, których zdobienia stawały się coraz bogatsze, na ścianach zaczęły pojawiać się obrazy w złotych ramach. Wokół panowała cisza, nikogo nie było ani widać, ani słychać. Nagle skręcili w lewo. Łuskow ujrzał dwóch mężczyzn ubranych w eleganckie garnitury, siedzących na krzesłach z wysokimi oparciami po obu stronach wielkich pozłaczanych drzwi. Każdy z nich był uzbrojony w mały pistolet maszynowy leżący przy prawej ręce na stoliku.

Nie okazali nawet śladu zainteresowania, gdy porucznik otworzył drzwi i wprowadził Łuskowa.

Sala była olśniewająca: wykończona w siedemnastowiecznym stylu z kapiącymi od złota meblami z epoki, portretami carów patrzącymi na siebie ze ścian i wielkim, bogato zdobionym stołem pośrodku.

– Jak tu pięknie – powiedział. – Zachwycające.

– To był prywatny gabinet generała Wołkowa – poinformował go porucznik.

Użycie czasu przeszłego potwierdziło złe przecucia Łuskowa.

– Pan premier przyjdzie tutaj za chwilę. Proszę, nalejcie sobie czegoś do picia.

Wyszedł, a oszołomiony Łuskow podszedł do barku, w którym stało mnóstwo butelek z różnymi alkoholami i wódka w kubelku z lodem. Otworzył butelkę, napełnił kieliszek i wypił.

– Będzie *charaszo* – wymamrotał. – Tylko tego się trzymać.

Odwrócił się z kieliszkiem w rękę, gdy otworzyły się tajne drzwi w ścianie tuż za nim, przez które wszedł Władimir Putin.

– Towarzyszu premierze – wystękał.

– Wojsko się jednak nie zmienia, co, pułkowniku? Siadajcie. Nie mam dużo czasu.

Usiadł, a Łuskow usadowił się na wprost niego.

– Czytaliście mój raport?

– Każde słowo.

– Strata generała Wołkowa to wielka tragedia. Był moim najlepszym doradcą do spraw bezpieczeństwa.

– Czy można go zastąpić, towarzyszu premierze?

– Będę musiał sam sobie radzić, ale potrzebuję paru zaufanych ludzi w terenie, szczególnie w Londynie. Od teraz raporty będziecie składać bezpośrednio do mnie. Zgadzaście się?

– To... to zaszczyt – zająknął się Łuskow.

– Londyn coraz bardziej przeszkadza naszym działaniom. Coś z tym trzeba zrobić. Ci ludzie – Ferguson, Dillon i ich londyńscy gangsterzy. Co o nich myślicie?

– Londyński gangster jako taki jest wierny tylko sobie, towarzysz premierze. Sam takich zatrudniałem, choć owijali się brytyjską flagą i wynosili królową pod niebiosa.

– Ten Miller stał się nagle jakimś ważnym człowiekiem. Myślicie, że mogą zatrudnić go na stanowisku Cartera?

– Nie jestem pewien, czyby chciał. Bardziej prawdopodobna jest kandydatura lorda Arthura Tilseya. Obejmował to stanowisko lata temu, nawet dostał za to tytuł para. Ma, co prawda, siedemdziesiąt dwa lata, ale umysł ostry jak brzytwa i jest starym znajomym Ferguson, więc tymczasowo będzie tam na pewno.

– A siostra Millera, Monika Starling? Myślicie, że ma jakiś związek z Dillonem?

– To niewykluczone.

Putin przytaknął.

– W porządku. Wiadomo, że musimy zdemaskować tych ludzi i inne osoby na najwyższych stanowiskach w brytyjskim wywiadzie.

Czytaliście moje sugestie. Co myślicie?

– Aleksander Kurbski? Niezwykły pomysł, towarzyszu premierze. On jest taki... niesławny.

– Właśnie. Ucieknie, jak w czasie zimnej wojny. Kto mu nie uwierzy? Wszystko pięknie do siebie pasuje. ONZ chce mieć go u siebie na jakimś spotkaniu w Nowym Jorku. Starling też tam będzie. Kurbski musi ją tylko zwabić i oczarować. Wielki talent literacki, odznaczony bohater wojenny, przy tym piekielnie przystojny – nie może się nie udać. Ona jest kluczem do tej sprawy – jej brat, powiązania z Fergusonem, a teraz jeszcze i z Dillonem, ułatwią nam zadanie. Jeśli przekaze informację przyjaciółom, ci pomyślą o Paryżu, a wtedy odpowiednie plany trafią w odpowiednie ręce, tego jestem pewien. – Ale jest jedna ważna rzecz, Łuskow, upewnijcie się, że ludzie z GRU w Paryżu nie będą o niczym wiedzieć. Ucieczka Kurbskiego musi wyglądać absolutnie wiarygodnie. Załatwcie to tak, żeby im się nie udało jej udaremnić.

– Tak jest – odpowiedział pośpiesznie.

– I na koniec, Kurbski zrobi to pod warunkiem, że jego ucieczka nie zostanie zauważona. Będzie żądał gwarancji. Inaczej tego się nie podejmie.

– Myślicie, że Ferguson i reszta pójdą na to?

– Oczywiście! Dobrze wiedzą, jakimi hienami są dziennikarze z brytyjskich brukowców. My będziemy milczeć, nasz wywiad będzie stwarzał pozory, że chcemy go odnaleźć, a światu się powie, że zaszył się gdzieś daleko na wsi i pisze. Jakieś pytania?

– Zastanawiam się... a sugestia co do tego dziennikarza, Igora Wrońskiego z Nowego Jorku? Kurbski ma go załatwić?

– A jest jakiś problem?

– Nie – odparł szybko Łuskow. – Zastanawiałem się tylko, czy nie byłby to precedens? Czy powinien podejmować takie działania?

– Nie oczekuję przecież, żeby zamordował angielską królową. Ale może jakiś bardziej pojęty cel sam się pokaże, kto wie? Nie przypuszczam, żeby go to cokolwiek obchodziło. Zajmował się wystarczająco długo brudną robotą, a z tego, co się orientuję, zawsze był bardzo skuteczny. Coś jeszcze?

– No, cały plan zależy właściwie tylko od niego, towarzyszu premierze.

Putin uśmiechnął się.

– Z tym nie będzie żadnego problemu, Łuskow. Tak naprawdę to za chwilę pojawi się tu osobiście. Zostawiam go w waszych rękach – powiedział Putin i zniknął w sekretnym przejściu.

Po chwili otworzyły się drzwi i wszedł Aleksander Kurbski, a tuż za nim porucznik GRU. Godzinę wcześniej Kurbskiego przywiozła żandarmeria tą samą drogą na tyłach Kremla. Choć pił, gdy zabierali go z hotelu, był na tyle trzeźwy, żeby zorientować się, że jeśli jedzie na Kreml, to sprawa jest poważna. Wprowadzono go do małego pomieszczenia obok głównego biura, w którym stało kilka krzeseł i telewizor.

– Szybko się nudzę, więc o co chodzi? – powiedział.

Porucznik podał mu płytę DVD.

– Obejrzyjcie to. Zaraz wrócę.

Otworzył drzwi, zatrzymując się w nich na chwilę.

– Ten filmik bardzo mi się podoba.

Trzasnęły drzwi. Kurbski zmarszczył brwi, przypatrując się płycie, potem wstał, włożył ją do odtwarzacza, wyjął paczkę papierosów, usiadł i zapalił. Ekran zamigotał. Usłyszał głos czytający najpierw jakiś długi numer, a potem: „Obywatelka Tania Kurbska, lat siedemnaście, urodzona w Moskwie”. Kurbski zerwał się na równe nogi, gdy zobaczył swoją ukochaną siostrę, wychudłą, z ostrzyżoną do gołej skóry głową i z zapadniętymi policzkami. Głos mówił dalej – o sprawie sądowej, o pięciu milicjantach, którzy zginęli w zamieszkach, oraz siedmiu skazanych i rozstrzelanych studentach.

Nagle usłyszał coś niewiarygodnego – Tania Kurbska wskutek interwencji ojca, pułkownika Iwana Kurbskiego z KGB – nie została rozstrzelana. Wyrok śmierci zamieniono na karę dożywocia bez prawa do wcześniejszego zwolnienia, którą miała odbyć w obozie na Syberii. Nadal żyła, miała trzydzieści sześć lat. Pojawiło się jej zdjęcie, na którym ledwo przypominała siebie. Była wyniszczoną, znękaną i przedwcześnie postarzałą kobietą. Ekran pociemniał. Kurbski powoli podniósł się, wyjął płytę i stał, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Potem odwrócił się, podszedł do drzwi i kopnął je.

Po chwili drzwi się otworzyły. Pojawił się porucznik, za nim stał jeden ze strażników z odbezpieczonym pistoletem maszynowym.

– Gdzie mam iść? – warknął Kurbski.

– Za mną.

Weszli do pokoju, w którym stał Łuskow.

– A wy kto jesteście?

Porucznik zaśmiał się lekko.

– Pułkownik Borys Łuskow, GRU. Mam rozkazy od premiera Putina. Właśnie się z nim minęliście. Jak się czujecie?

– Jak na człowieka, który odkrył, że zmarli ożywają, całkiem, całkiem. Muszę się napić.

Podszedł do barku, nalał sobie dwa duże kieliszki wódki, wypił je jeden po drugim i zaczął kłać.

– No dobra, dawajcie. Bez celu byście mnie tu nie ściągali.

– Siadajcie i czytajcie.

Łuskow położył akta na stole, Kurbski zaczął czytać.

Po piętnastu minutach wyprostował się i powiedział:

– Nie piszę thrillerów.

– No, tym razem będzie jednak coś takiego.

– I to jest od premiera?

– Tak.

– A jaka jest za to zapłata?

– Wolność waszej siostry. Odzyska normalne życie.

– Tak się tylko mówi. Skąd mam wiedzieć, że dotrzymacie słowa?

– Słowo premiera.

– Nie rozśmieszajcie mnie, to polityk. Od kiedy to politycy dotrzymują słowa?

– To wasza siostra – powiedział. – Możecie coś dla niej zrobić. Proste? Lepszy rydz niż nic. Musicie mieć nadzieję.

– *Job twoju mat'*, i jego też – rzucił Kurbski, lecz w jego głosie słychać było desperację człowieka, który nie ma wielkiego wyboru.

– Coś jeszcze?

– Tak. Igor Wroński. Coś wam mówi to nazwisko?

– Oczywiście. Ten skurwiol był w Czeczenii i opisał moją jednostkę – Piąty Oddział Spadochroniarzy – Czarne Tygrysy. Byliśmy od rozpoznania i akcji specjalnych, a ten nadawał z frontu, no i położył operację, w której braliśmy udział. Czeczeńcy nas dorwali. Piętnastu położyli trupem. Wszystko jest w mojej książce.

– Pracuje teraz jako dziennikarz w Nowym Jorku. Chcemy, żebyście go sprzątnęli, pokażecie w ten sposób, że poważnie traktujecie tę sprawę.

– Tak po prostu.

– Wiem, że cieszyliście się odpowiednią sławą w Czeczenii. „Śmiejąca się bestia z nożem”! Strzelec wyborowy i zabójca, który specjalizował się w takich akcjach. Samotny wilk. Przynajmniej trzech czeczeńskich generałów mogłoby to potwierdzić.

– Gdyby umarli mogli mówić..

– Ta historia w *Na śmierć człowieka*, kiedy bohatera zrzucają za linię frontu, chociaż nigdy nie miał treningu spadochronowego, to prawda? To byliście wy?

Łuskow był na swój sposób zaniepokojony.

– Jaki człowiek mógłby tego dokonać?
– Ten człowiek, mając dziewiętnaście lat, znalazł się w piekle, jakim był Afganistan, i zrozumiał, że umarł, że już jest żywym trupem, który jednak miał szczęście wrócić do domu, a po kilku latach brodził po kolana we krwi w Czeczenii. Sami sobie odpowiedzcie.

– Muszę pomyśleć. Nie wiem, czy do końca zrozumiałem.

Kurbski roześmiał się.

– Pamiętacie to stare powiedzenie: „Nie patrz w otwarty grób, bo możesz zobaczyć tam siebie”? W tych wszystkich książkach o szpiegach z czasów zimnej wojny każdy musiał mieć kogoś, kto go pilnował. To będziecie wy?

– Tak. Jestem szefem komórki GRU w ambasadzie w Londynie.

– To dobrze. Dobrze. Mam starego przyjaciela z Czeczenii, który przeszedł do GRU, gdy kończyłem służbę. Jurij Bunin. Możecie go znaleźć i włączyć w to wszystko?

– Pewnie tak.

– To pięknie. A więc jeśli wiemy już wszystko, to może pójdziemy coś zjeść.

– Dobry pomysł.

Łuskow ruszył pierwszy w stronę wyjścia, po drodze zwracając się do porucznika:

– Rozumiem, że limuzyna już czeka? Jedziemy do mojego hotelu.

– Oczywiście, towarzyszu pułkowniku.

Porucznik poprowadził ich przez korytarze.

– One chyba ciągną się w nieskończoność – rzekł Łuskow. – Kreml to jednak niezwykle miejsce.

– Labirynt – odpowiedział Kurbski. – Tu się łatwo można zgubić. Śmiejąca się bestia z nożem dobrze by się tu czuła. – Gdy doszli do wyjścia, odwrócił się. – A może pan premier powinien to rozważyć?

Zbiegł po schodach do limuzyny, a za nim zmieszany Łuskow.

Przez następne trzy tygodnie sprawy toczyły się zadziwiająco gładko. Kurbskiego przeniesiono do należącej do GRU pełnej wygód kryjówki pod Moskwą. Na strzelnicy potwierdził swoje umiejętności i sprawność w posługiwaniu się każdym rodzajem broni, jaką wydawał mu sierżant. Nie zapomniał niczego.

Jurij Bunin, teraz kapitan GRU, został wyrwany z monotonii stanowiska attaché do spraw handlowych rosyjskiej ambasady w Dublinie wezwaniem do Moskwy. Tam awansowano go do stopnia majora i przeniesiono do Londynu, co przyjął z tym większym zadowoleniem, że mógł spotkać się ze starym przyjacielem.

Przy spotkaniu Kurbski uściskał go gorąco.

– Przytyłeś, sukinsynu.

Odwrócił się do Łuskowa.

– Popatrzcie na niego. Złote okulary, zawsze uśmiechnięty, jak starzejący się cherubin. A my razem przeżyliśmy Afganistan i Czeczenię. Ma medale.

Znowu uściskał Bunina, który powiedział:

– A ty zostałeś sławny. Czytałem *Na śmierć człowieka* pięć razy, kombinując, który z bohaterów to ja.

– Po części każdy z nich, Jurij.

Bunin poczerwieniał, czując się nagle nieswojo.

– To o co chodzi?

– Pułkownik Łuskow wszystko ci powie.

I powiedział podczas rozmowy w cztery oczy. Później, tego samego dnia, Bunin znalazł Kurbskiego przy stoliku w rogu kasyna oficerskiego i przysiadł się. Na stole w pojemniku z lodem stała butelka wódki, a obok kilka kieliszków. Nalał sobie trochę.

– Łuskow wprowadził mnie w sprawę.

– I co myślisz? – zapytał Kurbski.

– A kim ja jestem, żeby się stawiać premierowi Federacji Rosyjskiej?

– Wiesz już wszystko? O mojej siostrze też?

Bunin przytaknął.

– Mogę coś powiedzieć w imieniu Putina? On nie ponosi odpowiedzialności za to, co przydarzyło się twojej siostrze. To stało się grubo przed nim. Dla niego to sytuacja, którą może wykorzystać, i już.

– To jeden punkt widzenia. A Wroński?

– To swołocz. Sam poderżnąłbym mu gardło, gdybym miał okazję.

– A wyglądasz na takiego miłego gościa.

– Bo ja jestem miłym gościem.

– A jak twoja żona, Jurij?

– Ech. – Bunin się zawahał. – Zmarła, Aleks. Na białaczkę.

– To straszne, bardzo mi przykro. Była taką dobrą i ciepłą kobietą.

– Tak. Ale nie ma jej już od jakiegoś czasu, Aleks, za to moja siostra ma dwie śliczne dziewczynki – i tak jestem wujkiem!

– To pięknie. Napijmy się za ich zdrowie. I za Nowy Jork.

Stuknęli się szklankami.

– I za Czarne Tygrysy, niech spoczywają w pokoju – dodał. –

Pewnie zostaliśmy tylko my dwaj.

* * *

Nowy Jork pojawił się i zniknął. Śmierć Igora Wrońskiego była głośno komentowana w „New York Timesie” i w innych gazetach, ale pomimo jego książek i mocnej krytyki Kremla nikt nie podejrzewał, że była to śmierć na zlecenie. Wyglądało to na zwykły napad rabunkowy, gdyż napastnicy zabrali wszystko, co miało jakąkolwiek wartość.

Dzień po śmierci Wrońskiego Monika Starling i George Dunkley łądowali na Heathrow, gdzie na Dunkleya czekał samochód, żeby zabrać go do Cambridge.

Monika nawet jednym słowem nie zająknęła się na temat swojej rozmowy z Kurbskim, za to Dunkley nie przestawał mówić o nim przez cały lot. Widać było, że wywarł na nim ogromne wrażenie.

Monika pocałowała go w policzek.

– Jedź już, George. Przygotuj się i opowiedz wszystko profesorom. Zzielenieją z zazdrości, kiedy usłyszą o twoich wyczynach.

Na nią nie czekał ani służbowy samochód jej brata, ani samochód Dillona. Nie była tym zachwycona, gdy nagle pojawiło się czerwone alfa romeo Billy’ego Saltera, który wychylił się od strony kierowcy, na miejscu pasażera widać było Dillona.

Dillon wysiadł i obszedłszy samochód, objął ją i pocałował lekko w usta.

– Mój Boże, kochanie, po prostu promieniejesz. Musiałaś naprawdę w miłej atmosferze spędzić ten czas.

Billy włożył jej walizki do bagażnika.

– Ponoć w bardzo miłej, jak słyszałem

– Skąd wiesz? – zapytała Dillona. – O mojej rozmowie z Kurbskim też?

– Jeśli wie Roper, to za chwilę i my.

Pomógł jej wsiąść i sam usadowił się obok niej.

– Dover Street, Billy.

Był to adres na Mayfair, gdzie mieszkał jej brat.

– Jak się czuje Harry? – zapytała, gdy ruszyli.

– Nie ma się czym martwić, poza tym sam już miał dosyć, więc ordynator wypisał go ze szpitala. Pojechał na jakiś czas na wieś do Stokely Hall, do ciotki Mary. A jeśli chodzi o Kurbskiego, to cały ten pomysł strasznie podniecił Fergusona. Chciałby usłyszeć wszystko z twoich ust, dlatego zawieziemy cię do domu, poczekamy, aż się

odświeżysz, a potem pojedziemy na kolację z Fergusonem w Reform Club. Jesteśmy umówieni o wpół do ósmej, ale jeśli się spóźnimy, to nic się nie stanie.

– To teraz opowiedz nam o wszystkim – powiedział Billy przez ramię.

– Aleksander Kurbski jest jednym z najbardziej fascynujących mężczyzn, jakich spotkałam w życiu – powiedziała. – Koniec. Na resztę musicie poczekać.

– No wyrzuc to z siebie. Chcesz, żeby Dillon poczuł się zazdrosny?

– Panie kierowco, proszę patrzeć na drogę.

Wzięła rękę Dillona i położyła ją sobie na ramieniu, wtulając się w niego z uśmiechem

* * *

W Reform Club było dość cicho, restauracja w połowie była pusta. Ferguson zarezerwował stół w rogu obok okna, z dala od innych, aby mogli spokojnie porozmawiać.

General miał na sobie służbowy krawat i garnitur w prążki. Był mężczyzną w trudnym do określenia wieku, o siwych włosach i całkiem przystojnej twarzy.

Niespodzianką był Roper na swoim wózku. Miał na sobie czarną, aksamitną marynarkę, białą koszulę i wzorzystą apaszkę.

– Muszę przyznać, że podoba mi się to miejsce.

Ucałowała Ropera w czoło i zmierzwiła jego i tak rozczochrane włosy.

– Jak się czujesz?

– Lepiej, jak zawsze, gdy cię widzę.

Miała na sobie zakiet od Valentina, kupiony w Nowym Jorku, i Ferguson musiał to skomentować:

– Widzę, że nieźle było tam, w hotelu Pierre.

Ucałował ją wylewnie w oba policzki.

– Potrafisz każdego oczarować, Charles. Rzadko, co prawda, jesteś złotousty ale i tak cię lubię.

– Spróbuj szampana. To dom pérignon – Dillon opowie nam o swoim krugu innym razem.

Kelner napełnił kieliszki, pamiętając, że Billy'emu ma przynieść szklankę ginger ale z plasterkiem limonki.

Ferguson wzniósł toast.

– Za ciebie, moja droga, i za innych, i za to, co wygląda na dobrą

robotę.

Wypił i skinął na kelnera, żeby napelnił kieliszek.

– A teraz powiedz nam, co tam się działo.

Gdy Monika skończyła, przez chwilę wszyscy milczeli.

– Czego on chce? Czego ten facet naprawdę chce? – zaczął Billy.

– Gość, jak się wydaje, ma wszystko. Sławę, pieniądze, prawdziwy szacunek.

– Ale czy to wszystko? – zapytał Dillon. – Z tego, co mówi Monika, widać, że potrzebuje prawdziwej wolności. Teraz tam jest inaczej niż podczas zimnej wojny i za komuny, ale czy tak do końca? Spodobał mi się ten opis samego siebie, że „jest jak niedźwiedź na łańcuchu”. W Rosji ściga go własna sława, to, kim jest. To jest klątka. Ministerstwo Sztuki kontroluje każdy jego ruch, bo oni sami są odgórnie inwigilowani. A z politycznego punktu widzenia Kurbski jest symbolem narodowym.

– Oczywiście przeczytałem jego książki i znam jego wyczyny – wtrącił Ferguson. – To wszystko składa się na obraz człowieka, który nie ma ani ochoty, ani najmniejszego interesu w tym, żeby być symbolem dla kogokolwiek.

– On po prostu pragnie wolności – powiedziała Monika. – Teraz każdy jego ruch jest pod dyktando innych. Wożą go, gdy leci za granicę, pilnuje go GRU, każdy ruch jest monitorowany.

– To niech poprosi o azyl tutaj – powiedział Billy. – Ktoś by mu odmówił?

– Oczywiście, że nie – odparł Ferguson. – Ale najpierw musiałyby się tu dostać. Ta sprawa z Paryżem i Legią Honorową może stworzyć dogodną okazję.

– Będą krążyć wokół niego jak sępy – powiedział Dillon. – Jest też inny problem. Wiecie, jakie są zabójady. Nie lubią, gdy obcy bawią się na ich podwórku, a to pociąga za sobą włączenie do pomocy naszego wywiadu.

– Tak czy inaczej, dla mnie to jest cały czas zwykłe porwanie na życzenie porwanego – powiedział Billy. – A jak już tu trafi, trzeba będzie się nim starannie zająć. Rosjanie zrobią wszystko, nawet wtedy, gdy nie będą w stanie go odzyskać. Ilu rosyjskich dysydentów źle skończyło w Londynie? Litwinienko otruty, dwóch innych wypadło z balkonu własnego mieszkania. Wszystko w ciągu jednego roku.

Roper skinął na kelnera.

– Dużą whisky. Proszę mi wybrać coś dobrego. – Uśmiechnął się do pozostałych. – Przepraszam, ale szampan szybko mi się nudzi.

– Pragnę zauważyć, majorze, że jak dotąd nie włączył się pan do

dyskusji – rzekł Ferguson.

– O Kurbskim? – Roper wyciągnął rękę i wziął szklankę z whisky od kelnera. Smakował trunek przez chwilę, potem przełknął. – Wspaniała, poproszę jeszcze jedną.

– Nie masz własnych przemyśleń na ten temat? – zapytała Monika.

– Oczywiście, że mam. Chciałbym poznać jego ciotkę, tę Swieflanę Kelly. Tak, właśnie to chciałbym zrobić najpierw. Chamber Court, późnowiktoriański dom w Belsize Park. Obejrzałem go sobie.

– A z jakiegoś szczególnego powodu? – zapytał Ferguson.

– Żeby się dowiedzieć, jaki on jest.

– Masz chyba na myśli, jaki był – odparła Monika. – O ile dobrze zrozumiałam, widziała go po raz ostatni w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym Jak pomyśle, przez co przeszedł od tamtego czasu, to dochodzę do wniosku, że na pewno musiał całkowicie się zmienić.

– Wręcz przeciwnie. Zawsze uważałem, że tak naprawdę to ludzie się nie zmieniają, przynajmniej nie w kwestiach podstawowych. Tak czy inaczej, odwiedzę ją jutro, za pańską zgodą, generale.

– Nie ma przeciwwskazań.

Monika weszła mu w słowo.

– A mogłabym pójść z tobą? Nie muszę wracać do Cambridge tak szybko.

– Oczywiście. Chyba razem jej nie przestraszymy.

– Stare wiktoriańskie domy nie były projektowane dla ludzi na wózkach – zauważył Dillon.

– Uprzedzę o wizycie. Jeśli będzie problem, umówimy się gdzieś indziej.

– W porządku. Zostawiam to zatem w twoich rękach – powiedział Ferguson. – No cóż, nie wiem jeszcze wszystkiego, ale umieram z głodu, dlatego proponuję zająć się jedzeniem

Po kolacji się rozeszli. Sierżant Doyle czekał na Ropera w busie, który miał pochylnię dla wózków. Ferguson odjechał ze swoim kierowcą, a Billy podrzucił swoją alfą Dillona i Monikę na Dover Street.

– To świetnie się składa – powiedziała Monika, gdy przeciskali się przez Mayfair – że nie pijesz alkoholu.

– Rzuciłem raz na zawsze – powiedział Billy. – Czuję się jak ten tu młodzian na motorze. Nieraz robili mi spirometrię. Żałujcie, że nie widzieliście ich min, gdy oglądali wyniki.

Zaparkował przed domem

– No i jesteśmy. To zostajecie, tak? – zapytał Dillona.

- A jak myślisz?
- Zostajecie.

Wyszli z samochodu, potem zatrzymali się na schodach. Dillon nie poruszył się, dopóki Monika nie znalazła klucza. Kiedy weszli, nie zapaliła światła, po cichu poczekała, aż Dillon zamknie drzwi, obejmie ją i zacznie całować.

- Boże, jak za tobą tęskniłam
- Przecież nie było cię tylko cztery dni.
- No wiesz – powiedziała. – Dziesięć minut bez ciebie to wieczność.

Odwróciła się i wbiegła po schodach na piętro.

Przebrała się w jednym z pokoi gościnnych, włożyła puszysty szlafrok i zeszła do niego do salonu. Zaczęli przytulać się do siebie z taką czułością, która nawet jego zaskoczyła. Była to kolejna zadziwiająca rzecz, która pojawiła się w ostatnim czasie. Zaczęli się powoli, delikatnie pieścić i kochać.

Gdy skończyli, Monika szybko usnęła, on natomiast leżał obok niej i patrzył na promień światła latarni ulicznej, wpadający do pokoju przez nieszczelną zasłonę. Jakby wiedziony impulsem, wstał z łóżka, włożył szlafrok i zbiegł na dół do salonu. Z leżącego na stole pudełka wyjął papierosa, zapalił i usiadł przy oknie. Patrząc przez nie, myślał o Kurbskim. Po chwili przyszła do niego Monika.

- Tu jesteś. Daj i mnie jednego.
 - Nie mówiłaś, że rzucasz? – zapytał.
 - Myślisz o Kurbskim?
 - Tak.
 - Tak przypuszczałam. Przypominał mi ciebie.
 - Pewnie go polubiłaś?
 - Można go szybko polubić, tak jak ciebie można szybko pokochać, Sean. I w tobie, i w nim jest coś ze skradającego się tygrysa, przeżającego się do skoku.
 - O, bardzo ci dziękuję.
 - I o czym myślałeś?
 - Co my z nim zrobimy, gdy już znajdzie się w naszych rękach. Zgasił papierosa i wstał.
 - Chodź spać.
- Objął ją w pasie i poszli na górę.

* * *

Roper wrócił przed swoje biurko w gabinecie w Holland Park o dzie-

siątej trzydzięści.

– Majorze, przygotowałem wszystko, co będzie panu potrzebne – powiedział sierżant Doyle. – Odmelduję się teraz i pójdę spać do służbówki.

– Zasłużyłeś na wychodne, Tony. A co z sierżantem Henderso-
nem?

– Ma dziesięć dni urlopu.

– I co, żandarmeria królewska nie może znaleźć zastępcy?

– Ale chyba nie byłoby to nam na rękę, no nie? Obcy w domu? Pójdę już spać. Gdyby pan mnie potrzebował, proszę zadzwonić.

Roper zapalił papierosa, włączył ekran i przywołał dane Swietłany Kelly. W młodości była w zespole moskiewskiego Teatru Czechowa, co znaczyło, że sporo wie na temat klasycznego dramatu. Nie była piękna nawet za młodu, ale emanowały z niej elegancja i siła. Obejrzał kilka zdjęć z lat jej młodości, a potem z Londynu, z 1981 roku, ze sztuki *Miesiąc na wsi* w Theatre Royal na Haymarket. Miała pięćdziesiąt pięć lat i nigdy nie wyszła za mąż, dopóki nie spotkała Patricka Kelly'ego, owdowiałego Irlandczyka i profesora literatury na uniwersytecie w Londynie. Patrzył na zdjęcia Kelly'ego – on też, bez wątpienia, był silnym człowiekiem, obdarzonym, co było widać, dużym poczuciem humoru. Trudno powiedzieć, co ich łączyło, było to jednak na tyle silne, że pobrali się w urzędzie w Westminsterze po miesiącu znajomości, żeby Swietłana nie musiała wracać do ZSRR. Teraz miała siedemdziesiąt jeden lat.

Była jedenasta w nocy, lecz pod wpływem chwili Roper zadzwonił do niej, włączając, jak zawsze, system głośnomówiący. Prawie natychmiast ktoś odebrał i zapytał:

– Kto mówi?

Był to właściwie szept, choć czysty i wyraźny, z silnym rosyjskim akcentem

– Pani Kelly, nazywam się Giles Roper, major Giles Roper.

Mówił całkiem niezłym rosyjskim, był to wynik bardzo intensywnego kursu, który przeszedł w wojsku zaraz po Sandhurst – języka do tej pory nie zapomniał.

– Proszę mi wybaczyć tak późną porę. Pani mnie nie zna.

– Owszem, znam – weszła mu w słowo. – Byłam w zeszłym roku na charytatywnej kolacji na rzecz szpitala dziecięcego Great Ormond Street. Przemawiał tam pan z wózka inwalidzkiego. Jest pan ekspertem od rozbijania bomb, prawda? Królowa osobiście przypięła panu Krzyż Jerzego. Jest pan bohaterem

Efekt jej miękkiego szeptu, brzmiącego jak szelest liści porusza-

nych przez lekki wietrzyk, był taki, że Roper ze wzruszenia nie mógł wydobyć głosu z zaciśniętego gardła. Poczuł się jak małe dziecko.

Dalej mówił już po angielsku.

– Pani jest nazbyt miła.

– Czym mogę panu służyć?

– Czy mógłbym pani złożyć wizytę jutro rano?

– A czemu, jeśli wolno zapytać?

– Chciałbym porozmawiać o pani bratanku. Będzie ze mną jedna pani, wykładowca z Cambridge, która właśnie spotkała Aleksandra w Nowym Jorku.

– Majorze Roper, proszę, niech pan będzie ze mną szczery. Czego pan chce się dowiedzieć o moim bratanku? Wie pan, że nie widziałam go od szesnastu lat.

Tej kobiecie trzeba było powiedzieć prawdę. Wiedział, że kłamstwem nic nie wskóra.

– Pracuję dla brytyjskiego wywiadu.

Po drugiej stronie usłyszał stłumiony chichot.

– Aaa, czyli jest pan szpiegiem.

– Powiedzmy.

– Intryguje mnie pan. Proszę mi powiedzieć, kto z panem przyjdzie.

Roper opisał Monikę.

– Ta pani wydaje się nader interesująca. Jeśli jest pan szpiegiem, to wie pan zapewne, gdzie mieszkam.

– Chamber Court, Belsize Park.

– Tak. Mój mąż zmarł dziesięć lat temu, zostawiając mi tę posiadłość. I tak sobie żyję w wiktoriańskim splendorze, wspomagana przez przyjaciółkę z Rosji, Katię Sorin, która dba o dom i o mnie, a oprócz tego znajduje czas na nauczanie malarstwa w akademii Slade. Zapraszam o dziesiątej trzydzięci. Z wózkiem nie będzie problemu. Ogród jest otoczony murem, ale ścieżka od bocznego wejścia prowadzi do oranżerii. Tam na was zaczekam.

– Bardzo pani dziękuję, pani Kelly. Muszę przyznać, że zaufała mi pani na wyrost.

– Zafascynował mnie pan już wtedy, na kolacji. Pańska przemowa była oszczędna w słowach, ale wspaniała. Potem odszukałam pana w Internecie. Wszystko tam jest. Belfast – rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty pierwszy, hotel Portland, bomba w foyer. Dziewięć godzin pan ją rozbrajał. Dziewięć godzin sam na sam z bombą i z sobą. Jak mam takiemu człowiekowi nie uwierzyć? Do zobaczenia jutro rano.

Roper wpatrywał się w milczeniu w ekran, po chwili włączył muzykę. Nastrój zawsze mu poprawiało dobre jedzenie albo muzyka Cole'a Portera. Jak wtedy, gdy słuchał go tyle lat temu w kryjówce w Belfaście, tuż obok Royal Victoria Hospital. To było tak dawno... Zapalił papierosa, nalał sobie do szklanki irlandzkiej whisky i zatopił się we wspomnieniach.

3
ROPER
BELFAST
1991

Roper dobrze zapamiętał ten rok, i to nie z powodu dziewięciogodzinnego rozbrajania bomby w hotelu Portland. Wtedy przeprowadzono też atak morderczy na siedzibę rządu w Londynie. Pierwsza wojna w Zatoce była w zaawansowanej fazie, cel zamachowców szedł siódmego lutego na spotkanie, które zaczynało się o dziesiątej rano, poświęcone właśnie sprawie wojny. Wtedy nastąpił zuchwały atak, po którym pociski wylądowały w ogrodzie, o włos mijając budynek. Na sto procent było wiadomo, że to robota IRA, chociaż nikt nigdy nie przyznał się do tego zamachu.

Tymczasem w Belfaście wojna na bomby trwała w najlepsze i pomimo wysiłków polityków agresja i przemoc podnosiły łeb, ludzie masakrowali się w imię religii, a brytyjska armia przyzwyczaiła się po dwudziestu dwóch latach do tego wszystkiego, uznając te warunki po prostu za element tamtejszego życia.

Gilesa Ropera naukowe zainteresowania bronią i materiałami wybuchowymi zaprowadziły do akademii oficerskiej w Sandhurst, a potem, po jej ukończeniu, na stanowisko w departamencie uzbrojenia. W 1991 upływał mu już trzeci rok służby, miał stopień kapitana, a na koncie rozbrojonych kilkaset ładunków wybuchowych najróżniejszego rodzaju. Większość jego znajomych nie zdawała sobie w ogóle sprawy, że był żonaty. Letnia znajomość z dalszą kuzynką, nauczycielką Elizabeth Howard, jaką nawiązał rok po wyjściu z Sandhurst, była totalną porażką. Spędził noc poślubną z kimś, kogo znał tylko

trochę, i obudził się obok zupełnie obcej osoby. Jako katoliczka, Elizabeth nie uznawała rozwodów i jak dobra synowa rzeczywiście regularnie odwiedzała jego matkę.

Nie widział się z nią od lat. Ciągłe zagrożenie śmiercią podczas akcji i wysoki procent zgonów w tym fachu wykluczały raczej jakiś dłuższy, sensowny związek. Poza tym dużo palił, jak wszyscy do niego podobni, i dużo pił, wtedy gdy mógł, również jak wszyscy do niego podobni.

Była to egzystencja, która pociągała za sobą wiele dziwnych lub wręcz obsesyjnych zachowań. Wielokrotnie łapał się na tym, że rozmawia z bombą. Rozmowa była wyraźnie jednostronna, gdy żądał od niej wyjaśnień, których nie mógł usłyszeć. Był to ekstremalny przykład rozmowy z samym sobą. Bomba, tak czy inaczej, nic nie powie, chyba że wybuchnie, ale wtedy jest to ostatni dźwięk, jaki się słyszy. Mimo wszystko on nadal do nich mówił. Znajdował w tym jakieś ukojenie.

Jego ojciec zmarł, gdy miał szesnaście lat. Wykształceniem i skierowaniem go do Sandhurst zajął się wuj, który zresztą utrzymywał jego matkę i dom w Shropshire, gdzie pracowała jako darmowa pomoc. Jego żołd był zbyt mały żeby w czymkolwiek pomóc, gdy wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Wuj Arthur, broker w londyńskim City, był homoseksualistą i zmarł na AIDS. Gdy umierał, przepisał swoją fortunę Roperowi, ponieważ nie wierzył, że siostra dobrze będzie rozporządzała pieniędzmi.

Teraz mógł rzucić wojsko, ale nie chciał tego, gdy natomiast próbował znaleźć matce jakiś lepszy ką, nie zgadzała się na to; była zadowolona z tego co, miała. Coraz bardziej też było widać, że jego praca i niebezpieczeństwo z nią związane są ponad jej siły, więc przekazał jej sto tysięcy funtów, tyle samo dał żonie i zostawił je w domu na wsi.

Zanim zdarzył się wypadek w hotelu Portland, Roper został odznaczony Krzyżem Wojskowym za męstwo, choć okoliczności, które przesądziły o nadaniu tego odznaczenia, nie miały nic wspólnego z jego zwykłymi obowiązkami.

Pozostając cały czas w pogotowiu, został przeniesiony do niewielkiego miasteczka w hrabstwie Down, gdzie było kilka alarmów bombowych, w większości fałszywych, choć jeden okazał się prawdziwym zagrożeniem. Jednostka miała pięć dzipów, kierowcę, strażnika i sapera. Tego właśnie dnia przyszło przez radio wezwanie, dzipy się rozjechały, zostawiając w jednostce tylko Ropera i jego kierowcę. Pierwszy alarm był fałszywy, drugi również. Radio ode-

zwało się ponownie, tym razem imiennie do Ropera. Było w tym coś szczególnego, bo rozmówca miał dziwny akcent brzmiący wyjątkowo podejrzanie.

Terry kierowca, uruchomił silnik, ale Roper powiedział:

– Czekaj. Coś mi tu śmierdzi.

W kieszeni bluzy miał browninga hi-powera, pod bluzą nylonowo-tytanową kamizelkę kuloodporną, zdolną zatrzymać pocisk kalibru.45 mm z magnum

Terry odbezpieczył uzi leżące na kolanach. Po drugiej stronie ulicy był hotelik dla pielęgniarek pracujących w pobliskim domu starców i zanim umilkł głos z radiostacji, zza rogu wyjechała cysterna z mlekiem i zatrzymała się przed hotelem. W kabinie siedziało dwóch mężczyzn w roboczych ubraniach mleczarni.

Nagle mężczyzna siedzący na miejscu pasażera wyskoczył, odwrócił się, gdy Roper ruszył ku niemu, i strzelił. Był niezły, kula trafiła Ropera w klatkę piersiową, a odrzut pchnął na dżipa. Mężczyzna strzelił ponownie, trafiając Terry'ego w ramię, gdy ten wysiadał z samochodu z uzi w rękę, a potem jeszcze raz strzelił do podnoszącego się Ropera, trafiając go w lewe ramię, po czym odwrócił się i zaczął uciekać. Roper strzelił mu dwukrotnie w plecy, roztrzaskując kręgosłup.

Kamizelka spisała się na medal. Podniósł uzi, które upuścił Terry, i ruszył w kierunku cysterny. Kierowca wychylił się zza koła i zaczął strzelać. Kula trafiła Ropera w ramię. Upadł na ziemię i w prześwicie pod pojazdem zobaczył nogi strzelającego. Wziął uzi i dwukrotnie przejechał ciągłym ogniem, powalając gościa na ziemię. Dopadł go za samochodem i przyłożywszy lufę uzi do jego głowy, zapytał:

– Gdzie ona jest, w kabinie?

– Tak.

– Co to jest? Detonatory ołówkowe, zwykłe czy coś innego?

– Spierdalaj.

– Razem spierdolimy. Do piekła.

Grymas bólu ściągnął mu twarz, ale znalazł tyle siły, żeby podnieść tamtego i wrzucić do kabiny. W środku znajdowało się duże metalowe pudełko po ciastkach.

– Albo tu będzie coś słodkiego, albo pełno semteksu. To jeszcze raz. Jakie detonatory?

Odwrócił głowę napastnika i włożył mu lufę uzi w usta. Gość zaczął się szarpać i wrywać.

– Ołówkowe.

– Obyś miał rację.

Zdjął pokrywkę i odkrył zawartość. Trzy zapalniki ołówkowe – liczba dająca stuprocentową pewność, że bomba wybuchnie.

– O matko – westchnął. – Piętnaście minut. Muszę się pośpieszyć.

Wyciągnął je i wyrzucił, a potem zepchnął na ziemię zamachowca, który zemdlął.

Z domów i z baru zaczęli wychodzić ludzie, szczerkały psy nagle dał się słyszeć ryk silników i pojawiły się szybko jadące dwa dżipy

– No tak, cholerna kawaleria zawsze nadjeżdża za późno. – Usiadł na chodniku, opierając się plecami o mur hoteliku, wyjął z kieszeni paczkę papierosów, ale nie był już w stanie wyciągnąć z niej ani jednego.

Poza kręgami wojskowymi nikt nie słyszał o tym wydarzeniu. Krajowe gazety nawet się nim nie zainteresowały, ponieważ śmierć i zniszczenie były w Irlandii Północnej tak powszechne, że, jak mówi stare wojskowe powiedzenie, to była już stara nowina, zanim zaczęła być w ogóle nowiną. Ale sprawa z hotelu Portland rok później, gdy samotny facet przez dziewięć godzin ocierał się o śmierć, była prawdziwym wydarzeniem, i to na długo przedtem, zanim zdecydowano się przyznać mu Krzyż Jerzego.

Roper dalej stawiał czoło codziennym wyzwaniom swojego zawodu, stacjonując w starej szkole przy Byron Road, którą wojsko przejęło na posterunek i ufortyfikowało. Zorganizowano w niej pokoje dla oficerów i szeregowców, bar oraz stołówkę. Takich miejsc w Belfaście było wiele, bezpiecznych, ale ponurych.

Miejskowe kobiety walczyły o pracę w kantine, pralni lub jako sprzątaczk. Było jasne, że wiele z nich sprzyja separatystom, ustalono więc, że do pracy będą przyjmowane tylko protestantki. Jednocześnie była to również wielka pokusa dla katoliczek, które także potrzebowały zatrudnienia. Takie kobiety żyły w okolicy i przechodziły przez silnie strzeżone bramy z przepustkami, często bardzo nieudolnie sfalszowanymi, które można było kupić za parę funtów w barze.

Roper stacjonował przy Byron Street dziewięć miesięcy i w tym czasie wywołał poruszenie zarówno swoim Krzyżem Wojskowym, jak i urodą. Jednak jego dobre maniery, których brakowało kolegom Ropera, budziły podejrzenia u kobiet, które uważały, że coś musi być z nim nie tak.

Niemniej jego niezwykła odwaga była niezaprzeczalnym faktem. W ciągu tych dziewięciu miesięcy sporo jego kolegów zginęło lub zostało bardzo ciężko rannych.

Wydarzenia z hotelu Portland sprawiły, że wielu ludzi patrzyło na

niego inaczej, jakby było w nim coś nadnaturalnego. Niektórzy wręcz źle się czuli w jego towarzystwie. Jedną z osób, która traktowała go normalnie, była młoda sprzątaczką zastępująca poprzednią, starszą już kobietę. Dziewczyna nazywała się Jean Murray i pochodziła z protestanckiej rodziny oranżystów. Odpowiadała między innymi za sprzątaną pokoju Ropera. Robiła to dobrze i była chętna do pracy, a po dwóch dniach wiedziała o nim wszystko, co powinna wiedzieć.

Matka Jean zginęła przed czterema laty w zamachu bombowym, o który dziewczyna obwiniła, jak sama mówiła, śmierdzących fenian. Ojciec był członkiem lokalnej loży oranżystów i miał niezłą posadę we władzach miejscowego portu. Miała też dwudziestojednoletniego brata o imieniu Kenny który kończył studia na Uniwersytecie Queens w Belfaście.

Wyciągnęła z Ropera wszystkie osobiste informacje, jakie tylko zdołała. Dopóki nie dotyczyły one wojska, nie miał nic przeciwko temu. Prawda był taka, że mu się spodobała i była odskocznią od codziennych myśli, a to znaczyło, że mur obronny, jaki zbudował wokół siebie, słabł.

– Co tak pana gryzie, kapitanie, nasz bohaterze? Prawda jest taka, że jest pan sam, a tak długo zaglądał pan śmierci w oczy, że wyciągnęła z pana życie.

– Bardzo dziękuję za tę analizę, doktorze Freud – odpowiedział. – Chociaż kto to może wiedzieć.

– Po co pan to robi? I tak wszyscy tu wiedzą, że jest pan ustawiony.

– Bo to jest tak. Gdy wszystko zaczęło się w sześćdziesiątym dziewiątym, wiedza o produkcji bomb domowym sposobem była w powijakach. Bomby były prymitywne, nic specjalnego. Przez lata, gdy IRA urosła w siłę, bomby stawały się coraz wymyślniejsze. Powszeczny obraz IRA jako bandy nieogolonych facetów to już przeszłość. W ruchu działa wielu wykształconych specjalistów z klasy średniej. Nauczyciele, prawnicy, księgowi i wielu zwykłych ludzi.

– Czyli co?

– To, że ci, którzy produkują bomby, mają wyższe wykształcenie, są inteligentni i pomysłowi. Na przykład bomba z Portland. Ja jestem ekspertem i przez lata widziałem ich setki, ale rozbicie tej zajęło mi dziewięć godzin. Powiedzieć ci coś? Ten, który ją zbudował, jeszcze z czymś wróci. I będzie to jeszcze wymyślniejsza bomba, specjalnie dla mnie. On nie spocznie, dopóki mnie nie pokona. To wiem na pewno.

Patrzyła na niego, śliczna i rozczochna, w niebieskim fartuchu,

opierając się na szczotce. W jej oczach widać było współczucie.

– To straszne, co pan mówi. Ale nie zawsze tak będzie, świat się zmienia.

– Co to znaczy „świat się zmienia”?

– No, wszystko. Kenny mówi, że niedługo bomby nie będą potrzebować takich jak pan. Czytał o panu w gazecie. Wie, że dla pana pracuję.

– Co ma na myśli? Jak świat ma się zmienić?

– No, niedługo będzie robił dyplom z elektroniki. Kenny montuje różne urządzenia. Teraz wszystko się robi przyciskiem – włącza telewizor, drzwi do garażu, zamyka samochód i uaktywnia alarm w domu. Mamy zwykły, szeregowy dom, ale przez te gadzety zrobiła się z niego superchata.

– Interesujące, ale co to ma wspólnego z bombami?

– No, ja się na tym nie znam, ale on pracuje nad czymś takim, co się nazywa howler. Wygląda jak pilot do telewizora, ale inaczej działa. Można tym wyłączyć alarm, i to bardzo skomplikowany. Pokazał jego działanie w lokalnym banku. Blokował tym obrotowe drzwi, jak przechodziliśmy obok. Nikt nie wiedział, co się dzieje. Włączał alarmy w samochodach albo w sklepach, nawet w supermarkecie w centrum

– Niesamowite – powiedział Roper. – Ale nadal nie wiem, jak to się ma do bomb.

– No, nad tym właśnie pracuje. Powiedział, że może uda mu się tak zrobić tego howlera, że będzie można nim wyłączyć każdą bombę, nawet tak dużą jak ta z hotelu Portland. Tak ja to rozumiem

Uśmiechnęła się.

– No, dobra. Mam robotę. Jeszcze pięć pokoi, a mytu gadu-gadu.

– Nie, poczekaj chwilę – wtrącił. – Bo nie rozumiem Czy Kenny pokazał już komuś ten swój wynalazek?

– Pracuje nad tym przez cały czas. Mówił o bombach, bo przedwczoraj był ten wybuch na Paradise Street, w którym w samochodzie zginął sierżant. Powiedział, że howler mógł wyłączyć ją jednym przyciskiem

Roper miał gęsią skórę z podniecenia.

– Tak powiedział, naprawdę?

Zaśmiała się.

– No, ja mu na to, że to może też działać w drugą stronę; jak się da wyłączyć, to można i włączyć, nie? On odparł, że howler ma dwie twarze, że co można nim wyłączyć, można także włączyć.

Wzięła wiadro.

- Muszę iść, mam robotę.
- Jeszcze jedno. Mogę się spotkać z Kennym?

Podeszła do drzwi i odwróciła się.

– No, nie wiem To znaczy żołnierze to zawsze najlepszy cel, a teraz nie wiadomo, kto jest kim Fenianie są wszędzie.

– Będę bez munduru, Jean. Po prostu chciałbym się z nim spotkać i porozmawiać o jego wynalazkach, gdyby się zgodził. To wszystko jest niezwykle interesujące. A i on może mieć jakąś korzyść z tego, że porozmawia z kimś, kto spędził tyle lat na posterunku, że tak powiem Spoważniała.

– Masz pan rację. Nie będę mówiła za niego, ale zadzwonię i powiem, co on na to. Muszę iść. Dam panu znać.

Wyszła, a Roper usiadł na łóżku i zaczął myśleć. To nie było wcale niemożliwe. Większość naprawdę skomplikowanych mechanizmów bomb miało wiele obwodów elektrycznych przeplatających się nawzajem w skomplikowaną układankę i zależących od siebie często w dziwny i niezwykły sposób. Ten cały howler mógł okazać się świętym Graalem Jeśli zatem nawet najbardziej skomplikowany system alarmowy mógł zostać zneutralizowany przyciśnięciem guzika, to logiczne, że jakiś geniusz może zrobić to samo z bombami.

Ta myśl bez przerwy go nurtowała, zszedł więc do baru i zamówił dużą whisky – był już po służbie – wziął gazetę i usiadł przy stoliku w rogu. Udając, że czyta, myślał.

Zajrzał major Sanderson, dowódca jednostki.

– Widzę, że masz wolne, Giles. Szczęściarz. Mam spotkanie z generalicją w Grand Hotelu. Aha, twój urlop jest zaklepany. Zaczynasz od niedzieli. Dwa tygodnie, więc nie trać czasu.

Wyszedł i przez chwilę w barze nie było nikogo oprócz kaprała czyszczącego szkło. Jean Murray zajrzała do środka.

– Ty tu nie wchodzisz, wiesz o tym – rzucił kaprał.

– W porządku – powiedział Roper. – Ona przyszła do mnie.

Dopił whisky, wstał i poszedł za nią korytarzem

– Co masz dla mnie ciekawego?

– No, rozmawiałam z Kennym i powiedział, że nie ma problemu, ale musicie spotkać się dzisiaj, bo jutro zaczyna egzaminy na uniwerku.

– W porządku.

– Kończę gdzieś za godzinę. Spotkamy się na rogu przy Cohan's Bar, ale proszę bez munduru, jak mówiłam

– Oczywiście. Dokąd pojedziemy?

– Niedaleko. Może z pół mili. Wie pan, gdzie jest kanał? Kenny

wynajmuje pokój w starym młynie. Niech pan weźmie płaszcz. Leje, i to nieźle.

– W porządku.

Wrócił do baru, zamówił kolejną whisky, usiadł w rogu i zaczął myśleć. Jego przełożony był na spotkaniu, a z nikim innym nie było sensu rozmawiać o jego wieczornej wędrowce po Belfaście. Naturalnie było to ryzyko, ale takie czy inne stanowiło tak wielką część życia Ropera, że stało się jego drugą naturą. Oczywiście miał przy sobie służbowego browninga, ale dodatkowe zabezpieczenie na wszelki wypadek zawsze miało sens. Dopił whisky i poszedł do składu broni, gdzie spotkał sierżanta Clarka, który miał służbę.

– Idę dzisiaj wieczorem w miasto, po cywilnemu, misja specjalna. Mam swojego hi-powera, ale może mógłby mi pan zasugerować coś jeszcze?

Clark, który uważał Ropera za prawdziwego bohatera, był szczęśliwy, że może mu pomóc.

– Colt, kalibru dwadzieścia dwa, panie kapitanie, z grzybkującymi pociskami. Nie ma nic lepszego. Bardzo proszę.

Położył na ladzie pistolet i pudełko z dziesięcioma nabojami.

– I to starczy? – dopytywał się Roper.

– Z tym

Clark wyjął kaburę zakładaną na kostkę, wykonaną z miękkiej skóry.

– Nie ma rzeczy idealnych, ale jak przeszukają człowieka i ktoś znajdzie na przykład browninga, to zwykle przypuszczają, że facet jest już czysty.

Uśmiechnął się.

– Trzeba zawsze mieć nadzieję. Proszę tutaj podpisać.

Przysunął księgę i podał długopis.

– Wiem, że mogę na panu polegać, sierżancie – powiedział Roper.

– Proszę na siebie uważać, panie kapitanie.

W pokoju włożył stare wygodne spodnie, ale nie dzinsy, bo te utrudniłyby wyjęcie pistoletu z nisko przypiętej kabury. Ostrożnie załadował colta sześcioma nabojami i sprawdził, czy łatwo po niego sięgnąć. Nałożył też kamizelkę kuloodporną, na to ciemny sweter i granatowy, wciągany przez głowę płaszcz przeciwdeszczowy, który nosił od lat. Nie miał zwykłej kabury pod ramieniem, browninga włożył po prostu do kieszeni.

Wyjrzał przez okno, staromodne latarnie rozjaśniały zapadający powoli zmrok, deszcz lał się z nieba strumieniami, co w Belfaście

było normą. Przeszedł przez przedpokój, wziął starą tweedową czapkę, włożył ją i zszedł na dół. Strażnicy stali w budkach po obu stronach bramy. Znali go dobrze, w końcu wszyscy go znali.

– Paskudna noc na wyjście na miasto, kapitanie – powiedział jeden z nich, podnosząc szlaban. – Bez względu na to, jak ważna jest sprawa.

Roper uśmiechnął się miło, zatrzymał na chwilę i patrząc na ulicę, jakby to była jedyna ulica na świecie, szepnął do siebie:

– No dobra, idę.

Ruszył, kierując się w stronę baru.

* * *

Jean Murray stała w drzwiach baru, chroniąc się przed deszczem pod staromodnym parasolem; wyglądała na zniecierpliwioną.

– No, jest pan. Już myślałam, że pan nie przyjdzie.

– Wyglądam odpowiednio? – zapytał.

Zlustrowała go wzrokiem.

– No, tak, nawet, nawet. Ale lepiej, żeby pan nic nie mówił, bo akcent ma pan jakby z Eton albo jeszcze lepiej.

Otworzyła parasol.

– Idziemy.

Potknęła się, idąc szybko.

– Paskudna noc.

– Nic pan nie mów. Zjadłam dzisiaj jedną kanapkę i umieram z głodu.

Roper szedł za nią, patrząc na mijane podejrżane ulice. Zbliżali się do rzeki.

– Trudno tu się żyje, prawda.

– No, brytyjski rząd w Londynie nigdy nie interesował się Belfastem, to na pewno. Zapomniane miasto. Wiedział pan, że podczas wojny Luftwaffe narobiło tu więcej szkód niż w Liverpoolu?

– Pewnie z powodu zakładów Harland & Wolff i stoczni. To tutaj zbudowano przecież „Titanica”.

– Matko Boska, ale historia – powiedziała. – Ale to, co się dzieje teraz, to prawda i przyszłość naszego kraju.

Matko Boska? W ustach młodej protestantki były to dziwne słowa. Roper włożył rękę do kieszeni, chwytając za kolbę browninga, gdy Jean zaśmiała się głośno.

– Co się ze mną dzieje, gadam jak jakiś śmierdzący fenianin. To pewnie przez pogodę.

Weszli między rozpadające się magazyny i skierowali do miejsca, w którym kanał wpadał do rzeki. Stało tam kilka zniszczonych wiktoriańskich budynków, wyglądających jak z Dickensa, stara żeliwna kładka i szyld „Młyn Conroya”. Staroświecka lampa nad drzwiami rozjaśniała okolicę, drugie światło paliło się w oknie na piętrze.

– No i jesteśmy – powiedziała, przepuszczając go przodem.

Weszli na wąskie drewniane schody oświetlone światłem wpadającym przez otwarte na górze drzwi.

– Kenny jesteśmy! – zawołała, przystając na moment.

Roper zobaczył stół pośrodku sporego pokoju, zaśmiecony różnymi fragmentami układów elektronicznych, narzędziami i imadłami. Weszła do środka, Roper za nią, trzymając rękę na browningu.

Drzwi zatrzasnęły się za nim i w tej samej sekundzie przystawiono mu pistolet do głowy. Głos z silnym ulsterskim akcentem powiedział:

– Spokojnie, chłopaku, albo rozwałę ci łeb. Ręce do góry.

Roper natychmiast je podniósł. Obszukano go i od razu znaleziono browninga.

– Hi-power? Masz pan styl.

Pchnięto go na stół.

– Odwróć się, ale spokojnie.

Zobaczył niskiego, żylastego, młodego człowieka o dość długich włosach, z automatyczną berettą w lewej ręce. Nosił starą marynarską kurtkę, wrzucił browninga do kieszeni i skrzywił się, co nadało mu nawet całkiem przyjacielski wygląd.

– Nasz wielki człowiek.

– A ty jesteś pewnie Kenny Murray?

– Tak jest.

– A howler nie istnieje?

Murray roześmiał się.

– Tu go nie ma, panie majster, tu nie. Ale on istnieje. Poprawiam go przez cały czas.

– Jestem pod wrażeniem, ale również zaniepokojony – powiedział Roper. – W sumie twoim celem jest sprawianie, żeby bomby eksplodowały.

– Oczywiście, ale jest we mnie też naukowiec, który nie może oprzeć się wyzwaniu.

Roper spojrzał na Jean, która wyjęła paczkę papierosów i zapaliła jednego.

– Zawiodłaś mnie, Jean, okazując się jedną z tych porządných katolickich dziewczyn.

– A ty myślałeś, że jestem jakąś protestancką suką? Niech cię diabli.

Była wściekła, ale chyba bardziej na siebie.

– To po co to wszystko? Gdybyś chciał mnie zastrzelić, to dawno byś już to zrobił – powiedział do Kenny'ego.

– Masz rację. Chętnie bym to zrobił, ale mam rozkazy. Są tacy, którzy chcieliby z tobą pogadać. Tu chodzi o pewne informacje. Nasi chłopcy od bomb chętnie dowiedzą się od ciebie wszystkiego. No to idziemy. Ty pierwszy.

– Skoro tak.

Roper otworzył drzwi i przez chwilę stał przed ciemnymi schodami. Lewą ręką wyczuł balustradę i zaczął schodzić. Mógł zrobić tylko jedno i miał tylko jedną szansę, więc w połowie schodów nagle potknął się, klnąc i łapiąc za balustradę, jednocześnie sięgając po colta. Szybko schował go do kieszeni płaszcza.

– Lepiej uważaj, człowieku – rzucił Kenny.

– To nie moja wina. Tu jest tak ślisko, że można się zabić. – Podniósł się i schodził dalej.

Kenny się roześmiał.

– Słyszałaś, Jean? – powiedział do siostry idącej za nim – Jaki wesołek?

Roper zszedł i trzymając prawą rękę w kieszeni, skierował się w stronę mostka. Będąc w jego połowie, zatrzymał się i odwrócił.

– Jest jedna rzecz, o której musisz wiedzieć, ty feniański sukiny-synu.

Kenny stanął przed nim, kierując berettę w prawą nogę Ropera.

– Czyli co? – zapytał.

– Popełniłeś błąd, powinieneś być zabić mnie, gdy miałeś okazję.

Wyjął rękę i dwa razy strzelił Kenny'emu między oczy. Pociski roztrzaskały mu czaszkę. Kenny przechylił się i zawisł na barierce. Jean zaczęła krzyczeć. Roper schylił się, złapał go za nogę i przerzucając przez barierkę, zepchnął ciało do kanału.

– I po wszystkim – powiedział. – Zadowolona jesteś, Jean?

Zaczęła się cofać.

– Słodki Jezu i święta Maryjo. Co ja narobiłam?

– Będiesz się o to pytać do końca życia – odpowiedział.

Nagle zebrała się w sobie.

– Nie zabijesz mnie? – wyszeptwała.

Nie powiedział ani słowa, odwrócił się i przeszedł przez mostek, słysząc głośno szlochającą Jean i echo powtarzające jej płacz za bratem, którego ciało płynęło rzeką Lagan do morza.

Wrócił do bazy ulicami skąpanymi w deszczu, słysząc strzały gdzieś w oddali. Szedł ostrożnie chodnikami pokrytymi potłuczonym szkłem, mijał spalone przez wybuchy bomb domy z oknami zabitymi deskami. Nagle wszystko w nim wezbrało – tyle długich i męczących lat, tylu zabitych, tyle śmierci.

Dotarł bez żadnych problemów do Byron Street, co było dość niecodzienne, i wrócił do baru. W barze nadal nie było nikogo, a kapral za ladą wciąż wycierał szklaneczki i ustawiał butelki, jakby czas stanął w miejscu i nic się nie wydarzyło.

– W samą porę pan przychodzi, zamykam za kwadrans. Co po-
dać?

– Tylko dużą szkocką.

Ściągnął mokry płaszcz i usiadł w rogu, myśląc o miłej dziewczynie, która go sprzedawała, i o mężczyźnie, którego zabił, i nic nie czuł – żadnego żalu. Kapral włączył radio, ktoś śpiewał stary, melancholijny kawałek Cole'a Portera *They Can't Take That Away From Me*, a on już wiedział, że bez względu na wszystko bezwarunkowo żegna się z Belfastem. Najpierw musiał zwrócić colta sierżantowi Clarkowi i napisać w raporcie, w jaki sposób utracił browninga, ale nie teraz, nie dzisiaj. Potrzebował snu. Potrzebował spokoju. Pożegnał się z kapralem i poszedł spać.

Z podręcznej apteczki wziął pigułkę nasenną, która zadziałała od razu. Spał po niej głęboko i obudził się o siódmej. Chwilę poleżał, rozmyślając, potem wstał i wziął gorący prysznic. W pokoju miał czajnik, więc zrobił sobie kubek herbaty. Stojąc w pokoju w szlafroku, myślał ponownie o tym, co wydarzyło się poprzedniej nocy, potem podszedł do okna i wyjrzał przez nie.

Deszcz padał jeszcze mocniej niż wczoraj. Kobiety, które przyszły do pracy, tłoczyły się pod bramą, wiele z nich trzymało parasolki. Już miał odejść od okna, gdy przez chwilę wydało mu się, że widzi Jean Murray, ale uznał, że to niemożliwe. Było to ostatnie miejsce, gdzie mógłby zobaczyć jej twarz. Wiedział jednak, że długo nie zapomni jej widoku, gdy stała nad zwłokami brata.

Zaczął służbę o dziewiątej i już miał wkładać mundur, gdy zadzwonił telefon z kancelarii.

– Wiadomość od majora Sandersona. Chce się widzieć z panem w Grand Hotelu, i to jak najszybciej. Generał Marple przyleciał z Londynu wczoraj wieczorem na specjalne spotkanie dotyczące rozwiązania ostatniego problemu.

– Zaraz tam jadę.

Jęknął. Generał z Londynu – to oznaczało pełne umundurowanie.

Wyjął z pokrowca mundur i szybko włożył, szczęśliwy, że nie miał go na sobie od czasu odebrania z pralni. Spojrzał w lustro i uznał, że wygląda nieźle, a baretki odznaczeń tylko podkreślały całość. Poprawił czapkę, kiwnął do siebie, wyciągnął wojskowy płaszcz z szafy i wyszedł.

Miał do dyspozycji własny samochód, forda pikapa pomalowanego na kolor khaki, który stał zaparkowany w części oficerskiej dawnego boiska szkolnego. Samochody w tym miejscu nie były na wszelki wypadek zamykane, wartownicy przy bramie stanowili wystarczające zabezpieczenie. Otworzył drzwiczki, wrzucił płaszcz na tylne siedzenie i wsiadł.

Dojechał do bramy i przystanął, czekając na wartownika, żeby podniósł szlaban.

– Pan zna Jean Murray, prawda, Fletcher? Chyba widziałem ją dzisiaj.

– Tak, panie kapitanie, ale nie była długo i szybko poszła. A to nie ona tam przy drzwiach kościoła?

Ropera jakby poraził prąd, podjechał wolno do przeciwnej strony ulicy i zobaczył ją, stojącą i przemokniętą do nitki z włosami przyklejonymi do czoła. Wyglądała na półżywą.

Ujrzała go i zeszła po schodach. Roper podjechał do krawężnika, otworzył okno.

– Co ty tu robisz, Jean?

– No, chciałam dać panu prezent.

Wyjęła czarnego pilota długości około dwudziestu kilku centymetrów.

– Howlera, kapitanie. Kenny ukończył go, ale to nie on jest tym prezentem. Właściwy prezent jest pod siedzeniem pasażera, a jak pan pamięta, howler ma dwie twarze. On włącza i wyłącza.

Zaśmiała się dziwnie, co zaniepokoiło Ropera. Pogrzebał pod siedzeniem i gdy wyciągnął białą plastikową torbę, świat stał się nieskończenie białym światłem, bez bólu, przynajmniej na razie. Znalazł się w centrum eksplozji.

Jean Murray zginęła na miejscu i stała się kolejnym zamachowcem, statystycznym numerkiem w danym roku, a howler, święty Graal i ostateczna ochrona przed bombami, zginął wraz z nią. Ten akt wścieklej zemsty postawił Gilesa Ropera na ścieżce, która oznaczała niezliczone operacje, długi okres niezwyklego bólu i cierpienia i która zawiodła go jednocześnie do niezwykle odkryć i osiągnięć, czyniąc z niego jednego z najlepszych specjalistów od świata wirtualnego.

Nigdy nie powiedział nikomu, co wydarzyło się ostatniej nocy w

Belfaście. Jean Murray była dla władz kolejnym zamachowcem i z biegiem lat Roper pogodził się z tym, uzyskując w zamian spokój ducha. Tak naprawdę planowała wraz z bratem porwanie, tortury i morderstwo. To, co niechcący mu dali, to wózek inwalidzki i nowe życie.

Wkrótce nadano mu Krzyż Jerzego, choć minęło półtora roku, zanim królowa mogła osobiście wręczyć mu odznaczenie. Tymczasem zmarła jego matka, a żona, nie mogąc się utrzymać, poprosiła, mimo głębokiej katolickiej wiary, o cichy rozwód i w końcu poślubiła o wiele starszego od siebie mężczyznę.

Roper był teraz niezastąpionym człowiekiem w oddziale Fergusona, spędzał większość czasu w kryjówce w Holland Park przed komputerem, walcząc jednocześnie z napadami silnego bólu, który uśmierzały jedynie papierosy i whisky, jego ulubione danie, i śpiąc na raty, głównie we własnym wózku. „Niezlomny – jak kiedyś powiedział Dillon – sam jeden przeciwko siłom natury”.

4 LONDYN

O dziesiątej trzydzieści, jak ustalono podczas nocnej konwersacji ze Swietlaną Kelly, Roper wraz z Moniką został przywieziony pod boczne wejście dawnych stajni w posiadłości Chamber Court na Belsize Avenue. Kamera monitoringu wisząca wysoko na ścianie nad kutą żelazną furtką dokładnie ich obejrzała, gdy wyładowywano Ropera na wózku.

Ktoś odezwał się w głośniku. Głos nie należał do Swietłany.

– Czy to major Roper i lady Starling?

– Tak jest – odpowiedział Doyle.

– Nazywam się Katia Sorin, jestem przyjaciółką Swietłany.

Wejście zaraz się otworzy. Proszę im powiedzieć, żeby szli ścieżką, która doprowadzi ich do oranżerii.

– Bardzo pani dziękuję.

Zamek zabrzączał i furtka się otworzyła.

– Poczekał na was – powiedział Doyle. – Poczytam tymczasem gazety.

Roper wjechał w cichy, uporządkowany świat krzewów azalii, topól, cyprysów i wierzb płaczących. Ogród wyglądał smutno, ale był przecież luty. Ścieżka, gładka jak stół, była po mistrzowsku wyłożona pięknym piaskowcem. Doszli do fontanny z granitowego głazu, podszli do wiktoriańskiego domu i zobaczyli taras przy oranżerii. Szklane drzwi otworzyły się i wyszła z nich Katia Sorin.

Roper przyjrzał się jej.

Miała około czterdziestu lat, była niezamężna, urodziła się w Brighton. Jej ojcem był rosyjski imigrant, który poślubił Angielkę. Od wielu lat wykładała malarstwo w akademii Slade, jednocześnie będąc

tak znakomitą portrecistką, że pozowała jej nawet sama królowa matka. Była także uznaną scenografką teatralną. W oliwkowym pulowerze i z krótko ostrzyżonymi włosami trochę przypominała Ingrid Bergman.

– Bardzo mi miło państwa poznać. – Lekko uściśliła ich dłonie.
– Proszę za mną.

Wprowadziła ich do przepięknej oranżerii, która wyglądała jak miniatura Kew Gardens, pełnej niezwykle i ciekawych roślin. Przez otwarte wewnętrzne drzwi widać było wielki salon w stylu wiktoriańskim. Swietłana Kelly siedziała pośrodku oranżerii w wysokim wiklinowym fotelu przy okrągłym, również wiklinowym stoliku. Po jego drugiej stronie stały dwa fotele przygotowane dla gości.

– Droga lady Starling, bardzo mi miło panią poznać. Poczytałymy z Katią o pani w Internecie. Umysł i piękno to zaiste wspaniała kombinacja.

Monika została dobrze przygotowana przez Ropera. Poczula się, jakby je dobrze znała.

– I taka piękna twarz – powiedziała Katia, dotykając podbródka Moniki. – Muszę chociaż panią naszkicować.

– Major Roper. Prawdziwy bohater i szlachetny człowiek – dodała Swietłana.

– Tak – odrzekła Katia. – Proszę o wybaczenie, muszę bieć do Slade na seminarium. Czy może pani, lady Starling, czynić honory pani domu? Pokażę pani, gdzie jest kuchnia i co gdzie stoi – kawa, herbata, coś mocniejszego – mam nadzieję, że poczują się państwo jak u siebie w domu. Nie mamy służby.

– Oczywiście – odpowiedziała Monika, nie czując się w najmniejszym stopniu dotknięta. – Postaram się.

Katia ucałowała Swietlanę w czoło.

– Później pogadamy o wszystkim, ale teraz muszę bieć.

Wyszły z Moniką. Obok stał kredens z alkoholem i szkłem

– Może pan się napije. Na co ma pan ochotę? – zapytała Swietłana.

– Niestety, whisky w dużych ilościach.

– To przez ból? Podejrzewam, że brał pan środki przeciwbólowe przez tak wiele lat, że dawno przestały działać.

– Skąd pani wie?

– Czuję to, biedaku, potrafię w ludziach wyczuć wiele bardzo intymnych rzeczy. Pan Bóg obdarzył mnie tym darem w dzieciństwie. A także mocą uzdrawiania. Proszę się zbliżyć.

Roper podjechał wózkiem, a ona położyła mu ręce na twarzy.

- Boli pana głowa, prawda?
- Zawsze.
- Moje ręce są zimne.
- Bardzo.
- Teraz położę palce na zatokach.

Napływ gorąca był tak wielki, że go przestraszył, ale nieprzemijające napięcie jakby zelżało.

– Mówiłam. Proszę, niech pan naleje sobie whisky, a dla mnie odrobinę wódki.

Podjechał do kredensu, nalał drinki i poczęstował jednym Katię. Podniosła kieliszek.

– Za życie, mój drogi.

Wypili do dna, gdy wróciła Monika.

– Pani Katia zostaje. Doszliśmy do samochodu, gdy zadzwonił telefon. Seminarium zostało odwołane, pękła jakaś rura czy coś w tym rodzaju. Ale to bardzo dobrze, przyznam się, że bardzo ją polubiłam

– A ja ciebie, moja droga. Jest pani szczęśliwa i zakochana, prawda?

– Chyba nie powinno mnie być przy tej rozmowie – wtrącił się Roper.

– Wszystko mi opowie w swoim czasie, na pewno się zaprzyjaźnimy. Wróćmy do sprawy mojego bratanka. Ja znam jego życie, wy je znacie i cały świat też. Może ty zaczniesz, moja droga. Widziałaś go całkiem niedawno, jak słyszałam, na gali ONZ w Nowym Jorku.

Katia, wchodząc, usłyszała ją, a Monika zawahała się przez chwilę i spojrzała na Ropera.

– Mam kontynuować? Mam na myśli to, że najważniejszą rzeczą, jakiej on oczekuje, jest całkowita tajemnica i poufność.

Swietłana powiedziała:

– Jeśli masz, moja droga, wątpliwości co do Katii, to zupełnie niepotrzebnie. Jej ufam ponad życie.

– To wspaniale. Mam nadzieję, że nie obraziliśmy żadnej z pań?

– Oczywiście, że nie. Proszę, niech pani mówi dalej.

Katia podeszła do stojącej pod oknem sztalugi, zdjęła płótno przykrywające obraz, nad którym pracowała, i wzięła do ręki paletę i pędzel.

Roper pochylił się w wózku i ujął rękę Swietłany.

– Gdy Aleksander miał siedemnaście lat, przyjechała tu pani z występami, spotkała Patricka Kelly'ego i zdecydowała się zbiec, co było bardzo odważną i ryzykowną decyzją w tamtych czasach. Czy kiedykolwiek pani tego żałowała?

– Nigdy. Zakochałam się w dobrym człowieku, zakochałam się w Londynie. Życie było takie wspaniałe, ale widzę, do czego pan zmierz. Aleksander także chciałby uciec, zgadłam?

– Oni kontrolują każdy jego ruch – odpowiedziała Monika. – Sam mi mówił, że czuje się jak niedźwiedź na łańcuchu.

– Rozumiem – Swietłana westchnęła cicho. – Powiedz mi zatem wszystko, moja droga. To, co powiedział i co się wydarzyło.

Gdy Monika skończyła mówić, Swietłana uśmiechnęła się.

– Całkiem nieźle opowiadasz, moja droga, bardzo ekspresyjnie, no ale przecież jesteś wykładownicą, więc w pewnym sensie aktorką. Mam wrażenie, że znam te wszystkie osoby, o których mówiłaś. Ten generał Ferguson i jego ludzie, ty i twój brat, parlamentarzysta. Tragiczna postać. I mój bratanek – jak się czuje, czego pragnie? Minęło szesnaście lat od naszego ostatniego spotkania, siedział tutaj, w tym miejscu. Przez lata ani widu, ani słyhu, a tu nagle książki, wywiady w telewizji. Te kłamstwa w Internecie. Patrę na niego jak na jakiegoś aktora, który gra jego postać. Tak naprawdę to właśnie tak go sobie wyobrażałam – z długimi włosami i tą długą brodą.

– Proszę nam o nim opowiedzieć. Pani go przecież wychowała.

– Mój brat pracował w KGB, dlatego nasze życie nie było zbyt ciężkie. Jego żona była chorowita. Przyjechałam do Moskwy z nadzieją, że zostanę aktorką, ale on zgodził się na zameldowanie mnie pod warunkiem, że będę z nimi mieszkała i jej pomagała. Po urodzeniu Aleksandra lekarze zabronili jej mieć więcej dzieci, ale brat nalegał. Dwa lata później urodziła się Tania, a bratowa zmarła. Byliśmy w pułapce. On użył swoich wpływów i pozwolono mi występować z moskiewskimi grupami, ale musiałam matkować jego dzieciom. Nie oponowałam. Bardzo kochałam Aleksa.

– A Tanię? – wtrąciła Monika.

– Nigdy jej nie obchodziłam, ale w oczach ojca była idealna. Lata mijały, on awansował na pułkownika KGB, był ważną figurą. Mieszkała z nami para, która nam pomagała, więc miałam więcej swobody. Gdy zaproszono Teatr Czechowa do Londynu, byłam jedną z głównych aktorek w zespole, więc zgodził się na wyjazd. Chodziło o prestiż. Resztę znacie. Poślubiłam Kelly'ego i odmówiłam powrotu.

– A dzieci?

– Tania miała to w nosie. Była zbuntowaną piętnastolatką i jego oczkiem w głowie. Aleksander był bardzo zdolnym studentem, w wieku siedemnastu lat studiował na najlepszym uniwersytecie w Moskwie. Zaryzykowałam i napisałam do brata, prosząc, aby pozwolono Aleksowi do mnie przyjechać. Ten, wiedząc, jak blisko ze sobą

byliśmy, pozwolił mu przyjechać, ale pod warunkiem że zmusi mnie do powrotu.

– Jest pani tego pewna? – zapytał Roper.

– Oczywiście, Aleksander mi powiedział, Kelly'emu też. Aleksander go lubił, razem ćwiczyli judo. Kelly miał przecież czarny pas.

– Wszystko pasuje nie tylko do tego, co znalazłem, ale i do tego, co sam powiedział Monice – stwierdził Roper.

– No i był szczęśliwy tutaj, ale zaczęły się te straszne historie, bijatyki z milicją, protesty przeciwko inwazji na Afganistan, setki zabitych i rannych na ulicach Moskwy.

– I Tania między nimi – powiedziała Monika.

– Brat skontaktował się z nami, mówiąc, że została ranna.

– Ta informacja spowodowała, że Aleksander od razu wrócił – dodała Monika. – Powiedział mi, że przyjechał za późno. Że zastał już tylko pomnik na cmentarzu wojskowym, bo ojciec użył swoich wpływów, żeby ją tam pochować.

– To w stylu mojego brata. Kłamał, chcąc za wszelką cenę sprowadzić Aleksandra.

– Gdy wstąpił do spadochroniarzy, co pani wtedy pomyślała?

– Byłam przerażona, ale wówczas już straciliśmy kontakt. Poczta była cenzurowana, więc długo nie wiedziałam, co się z nim dzieje.

– Powiedział mi, że postąpił tak, by ukarać ojca, który nie chciał nic zrobić, bo to wpłynęłoby na jego pozycję w partii, a na to nie mógł sobie pozwolić.

– Być może, ale nie wiem tego na pewno. Potem było tylko wojsko – Afganistan, Czeczenia – znam to z jego książek. Nie miałam z nim kontaktu przez te wszystkie lata, a okres, gdy działał przeciwko establishmentowi, znam z *Moskiewskich nocy*, w których go opisał. Zazdroszczę ci tego spotkania, moja droga, i jestem wdzięczna za to, co mi przekazałaś.

– Co pani myśli o jego naleganiu na trzymanie wszystkiego w sekrecie? – zapytał Roper.

– Chce uniknąć kłopotów. Ale z tym można sobie później poradić. – Uśmiechnęła się i odwróciła do Katii, która cały czas siedziała cicho przy pracy. – Chcesz coś dodać, Katii?

Katia odłożyła pędzel i wytarła dłonie.

– Chcę powiedzieć tylko jedno. Swietłana i ja zaprzyjaźniłyśmy się, gdy miałam trzydzieści lat. Nigdy nie spotkałam Aleksa, ale jestem scenografem, specjalistką od kompletnych zmian. I to nie tylko sceny, ale i ludzi – ubrania, wyglądu... i powiem wam: każdy pro-

blem, niezależnie od tego, jak trudny, da się rozwiązać.

– A tego, co mówi, dowiodła nieraz w teatrze – dodała Swietłana.

Katia wyjęła z kieszeni fartucha papierosa i zapaliła.

– Pomyślcie o tym wszystkim jak o przedstawieniu teatralnym.

Aleks ucieka z Paryża, wasi ludzie przywożą go tutaj w całości, a potem co?

– Pomożemy mu zniknąć – powiedział Roper. – Sam tego chce.

– A co zrobiłby pan z kimś, kto naprawdę musi być trzymany w bezpiecznym miejscu?

– Mamy kryjówki na taki wypadek. Ale w przypadku Kurbskiego byłby to tylko półśrodek.

– I tu pojawia się kłopot – wtrąciła Swietłana. – Jestem pewna, że oni przede wszystkim tutaj by go szukali. Nie mógłby wyściubić nosa z kryjówki.

Katia podeszła do kredensu, nałała wódki i podała Swietłanie.

– To prawda, gdyby to był jego nos.

Swietłana spojrzała na nią.

– Dziękuję ci, moja droga. Rozumiem, że masz na myśli operację plastyczną?

– Może nie do końca, chociaż jako długoterminowe rozwiązanie jest to jakieś wyjście. Natomiast ja chciałabym stworzyć z niego całkowicie nową osobę, inną we wszystkim. Kim jest policjant albo listonosz? Poznajemy mundur, nie zwracając uwagi, kim jest jego właściciel. Weźmy Aleksa. Jego postać jest jak wzór hollywoodzkiego aktora – włosy, broda i ta cała ekstrawagancja. Swietłana mówiła mi, że kiedy był mały uwielbiał *Trzech muszkieterów* i *Kapitana Blooda*, a te postaci są dumne, puszą się, podkreślają swoją wspaniałość, jak to bohaterowie powieści awanturniczych. Tak się ukazuje innym i inni tak właśnie go widzą.

– To jak go zmienić? Obciąć włosy i już? – zapytała Monika.

– Gdyby pani to zrobiła, a przy okazji go ogoliła, zapewniam, że byłaby pani wielce zaskoczona.

Wszyscy zaczęli o tym myśleć. Swietłana powiedziała:

– On nie mógłby mieszkać tutaj. Ale nad garażem jest pokój, który Kelly wykorzystywał do ćwiczeń. Razem ćwiczyli tam judo.

– A ten pokój jest teraz zajęty? – zapytał Roper.

– Jeszcze trzy miesiące temu mieszkał tu młody Polak, Marek, który zajmował się ogrodem – odparła Katia. – Magister socjologii, ale w Warszawie mógł zarobić ledwie dwa funty na godzinę jako nauczyciel. Pozwoliłyśmy mieszkać mu w tamtym pokoju i jak długo u nas pracował, nie pytałyśmy, co robi po godzinach. Był u nas prawie

rok, zanim zdecydował się wrócić do domu.

– Jest też inna możliwość – dodała Swietłana. – Mam domek letniskowy położony przy ujściu Tamizy w okolicach Dartford, Sheerness i wyspy Sheppey. Nazywaliśmy to miejsce Końcem Świata, bo dalej są tylko bagna, ptaki i puste żwirowe plaże. Tam mógłby odetchnąć.

– Brzmi nieźle. Czy Aleks mógłby się tam ukryć? – spytała Katię Monika.

– To wystarczająco odludne miejsce. Może nawet za bardzo.

– Sprawdźmy to wszystko – powiedziała Monika. – Ale nie chcielibyśmy żeby zdziczał na odludziu.

– Jest stare rosyjskie powiedzenie – wtrąciła się Katia. – Jeśli chcesz schować drzewo, chowaj je w lesie.

– Co pani ma na myśli? – spytał Roper.

– Może się mylę, ale była taka historia o ważnym dokumencie, którego gorączkowo poszukiwano.

– Wiem, o czym pani mówi. Ten list był w zwykłej kopercie i wyglądał jak każdy inny – powiedział Roper. – I to miałyby być metoda na schowanie Kurbskiego?

– Tak – odparła Katia. – Pomyślmy. Ale nie teraz, teraz zjedzmy obiad.

Uśmiechnęła się do Moniki.

– Mogłaby pani mi pomóc?

– Tak, ale pod warunkiem że będziesz mi mówić po imieniu.

Wyszły razem.

Swietłana pochyliła się i kładąc rękę na kolanie Ropera, powiedziała:

– Jeśli chodzi o Aleksa, to za tym kryje się coś więcej, niż nam się wydaje, jestem tego pewna. Nie wiem co, ale dowiem się, obiecuję panu.

– Czyli i pani, i Katia dołączacie do nas i pomożecie nam znaleźć odpowiednie rozwiązanie?

– Oczywiście, że tak. Aleksander to moja krew, a to najważniejsze. Jestem już stara i zostało mi niewiele czasu, dlatego proszę mi wybaczyć moją bezpośredniość. Gdy pani Monika opowiadała nam o sobie, wspomniała o generale Fergusonie i jednym z jego bliskich współpracowników, Seanie Dillonie, który kiedyś pracował dla IRA.

– Tak. Kiedy generał, powiedzmy, przekonał go do wstąpienia do naszej organizacji, powiedział, że zrobił to, ponieważ potrzebował kogoś, kto będzie gorszy niż ci źli.

– Ach, to tak. I to jest wybranek serca pani Moniki?

- Można to tak określić.
- Bardzo bym chciała go poznać. Kelly flirtował z IRA, gdy studiował w Dublinie. Kiedyś wspomniał, że pozbawiło go to romantyzmu.
- W latach, gdy byłem w Belfaście, w IRA nie było niczego romantycznego – odpowiedział.
- Ale to już się skończyło dawno temu.

* * *

Tego wieczoru w Holland Park odbyła się narada wojenna. Byli tam Ferguson, Roper, Monika, Dillon oraz Harry i Billy Salterowie.

– Całą historię z Kurbskim trzymamy w absolutnej tajemnicy – powiedział Ferguson. – Nie mówiłem o tym nawet lordowi Arthurowi Tilseyowi. I tak ma co robić w służbach specjalnych po tym, co narobił ten łajdak Simon Carter.

– Nie widziałaś się z bratem od swojego powrotu? – zwrócił się do Moniki.

– Nie, wyjechał do Stokely Hall, żeby trochę wypocząć, bo doktor nie był zadowolony z jego stanu.

– Jestem zmuszony poprosić cię, abyś nie mówiła nikomu o sprawie Kurbskiego. To niezbędne, aby przeprowadzić tę operację nie tylko z powodzeniem, ale też w głębokiej tajemnicy, jak powiedział sam Kurbski.

– Czyli mam nic nie mówić bratu?

– Takie są reguły gry, kochanie – powiedział Dillon.

– A zatem mamy wszystko – stwierdził Ferguson. – Mała grupa, sześć osób i niech tak zostanie. Tylko my się tym zajmujemy i nikt inny.

– A co ze Swietlaną i Katią Sorin?

– Uznajmy je za wsparcie techniczne. Interesuje mnie szczególnie ta Sorin i to, co ci powiedziała. Mam nadzieję, że pokaże coś ciekawego. Dałaś Kurbskiemu swój numer codexa?

– Pomyślałam, że mogę. Powiedziałam, że jest szyfrowany.

– Oczywiście, bardzo dobrze zrobiłaś, ale tym samym zostajesz kontaktem Kurbskiego. Mamy tylko dwanaście dni do chwili, kiedy wejdzie do Pałacu Elizejskiego i francuski prezydent przypnie mu Order Legii Honorowej. Kiedy do ciebie zadzwoni, dowiedz się dokładnie, kiedy i gdzie jest ceremonia, rano czy wieczorem – bo organizują ją różnie – ile będzie miał ochrony i gdzie będzie mieszkał – w ambasadzie rosyjskiej czy w hotelu. Dam ci listę tego, co nas

interesuje. A dokąd się wybierasz w najbliższych dniach?

– Jutro jadę do Cambridge na długi weekend, mam trochę roboty. Powinam wrócić za trzy dni.

– Będę spokojniejszy, gdy będziesz tu, z nami. To niebezpieczna przygoda.

– Nie musisz się o mnie bać, Charles. Wplątałam się w to przez przypadek, ale nie pierwszy raz jestem w niebezpieczeństwie. Pamiętaj, że byłam w Drumore podczas strzelaniny z tymi zbirami z IRA i jednego zabiłam. Sam tam byłeś. Dostał, co mu się należało. Na tym koniec.

– Bardzo uprzejmie z twojej strony – powiedział Ferguson. – Myślę, że starczy na dzisiaj.

Harry wstał.

– Ktoś chce coś przekąsić? W Dark Man? Dopiero ósma. Najlepsze żarcie w Londynie, przynajmniej moim zdaniem

Monika trąciła Dillona.

– Dzięki, Harry, może innym razem Monika musi wstać wcześniej rano.

– W porządku, gołąbeczki. Chodź, Billy.

Wyszli. Ferguson skończył pisać coś na kartce.

– To lista pytań do wyjaśnienia – powiedział, wręczając kartkę Monice. Spojrzała na nią i schowała do torebki.

– Możemy po drodze wstąpić do tej francuskiej restauracji przy Shepherd's Market – powiedziała do Dillona.

– Dlaczego nie.

Odwrócił się do Ropera.

– Jak się czujesz?

– Wystarczająco się najeździłem jak na jeden dzień, Sean. Kanapka i szkocka, a potem trochę posurfuję w sieci.

– A ty, Charles? – spytała Monika.

Zawahał się.

– Nie będziesz chciała siedzieć przy jednym stoliku z takim piernikiem jak ja.

Nagle zadzwonił jej kodowany telefon, sprawdziła, skąd przychodzi rozmowa, i zrobiła wielkie oczy. Szybko podała telefon Roperowi. Wziął go, jednocześnie szybko podłączając do głośników.

– Kto mówi? – zapytała.

– Monika? Tu Aleks Kurbski.

Roper położył palec na ustach i gestem dłoni uciszył resztę.

– Co za niespodzianka, Aleks, że dzwonicz tak szybko. Gdzie jesteś?

– W specjalnym hotelu Ministerstwa Sztuki, ale niedługo przewożą mnie do kryjówki pod Moskwą, gdzie GRU będzie miało na mnie oko aż do wyjazdu do Paryża.

– A gdzie się zatrzymasz w Paryżu?

– Jeszcze nie zdecydowali, natomiast ja myślałem o naszej rozmowie i decyduję się na to.

– To wspaniale.

– Ale na zasadach, o jakich rozmawialiśmy. Całkowita tajemnica. Mówiłaś, że znasz kogoś na bardzo wysokim szczeblu w wywiadzie brytyjskim

– Znam, i już nawet o tym wspomniałam – zaryzykowała. – Możesz porozmawiać z moim przełożonym. Jestem z nim w kryjówce w Londynie. To major Giles Roper.

– Daj mi go.

– Panie Kurbski – powiedział Roper. – To dla mnie wielki zaszczyt, mówię to jak żołnierz żołnierzowi.

– Monika mówiła, że połączenie jest szyfrowane. Czy rzeczywiście?

– Genialna rzecz, prawda? Co mogę dla pana zrobić?

– Jak mówiłem Monice, chcę uciec z klatki, ale na konkretnych warunkach. Chcę zachować absolutną anonimowość, i to przez dłuższy czas.

Roper spojrzał na Fergusona, który potaknął.

– Załatwione. To możemy zagwarantować. – Również i on zaryzykował. – Rozmawiałem dzisiaj ze Swietlaną. Byliśmy u niej z Moniką. Zatrwożyła się, słuchając o Nowym Jorku, a teraz jeszcze o Paryżu.

– Boże mój! – krzyknął Kurbski. – Jak ona się czuje?

– Mieszka z przyjaciółką, Katią Sorin, w Chamber Court. Kelly zmarł kilka lat temu, ale o tym pan zapewne wie.

– Nie miałem pojęcia. Skoro rozmawiał pan z ciotką, to na pewno został poruszony temat mojej ucieczki?

– Wyraziła takie przypuszczenie i nie mogliśmy zaprzeczyć. I ona, i jej przyjaciółka wiedzą, co zamierzamy, ale dały słowo, że będą milczeć.

– Z tym się zgadzam. Wierzę Swietłanie nad życie, ale nie chciałbym wciągać jej w kłopoty. To starsza pani. Nie chcę sprowadzić na jej głowę żadnego niebezpieczeństwa. To jak, zdołacie przechwycić mnie w Paryżu? Lecę prywatnym samolotem z trzema opiekunami z GRU, którzy łążą za mną krok w krok.

– Coś wykombinujemy.

- Pana szef jest tam z panem?
 - Tak, generał Charles Ferguson.
 - Tak czułem, że jest tam ktoś jeszcze. Poproszę go do telefonu.
 - Kurbski, miło mi z panem rozmawiać – powiedział Ferguson.
 - Muszę już kończyć, ale mam dla pana ciekawostkę. Rozmawiałem osobiście z Putinem. Dał mi jasno do zrozumienia, jak jestem drogi ojczyźnie. Byłem kiedyś podopiecznym generała Wołkova, doradcy do spraw bezpieczeństwa. Mówi to panu coś?
 - Owszem.
 - Wołków jest jakby nieobecny i Putin zamierza sam zająć się kwestiami bezpieczeństwa. Interesuje to pana?
 - Bardzo.
 - A mówi coś panu nazwisko Łuskow?
 - Oczywiście. Szef rezydentury GRU w ambasadzie w Londynie.
 - Putin rozmawiał z nim w mojej obecności. Mówił, że Londyn to teraz dla niego miejsce numer jeden, awansował go do pułkownika i wysłał z powrotem do Londynu.
 - To ciekawe.
 - Muszę już kończyć. Za długo siedzę w toalecie. Będę w kontakcie. Nie mogę dać wam swojego numeru, bo nie chcę, żebyście zadzwonili w najmniej odpowiednim momencie.
- Rozłączył się, a zniszczoną twarz Ropera rozpromienił uśmiech od ucha do ucha.
- No i co teraz powiecie?
 - Co tu mówić? – Ferguson spojrzał na Dillona i Monikę. – Bardzo wam dziękuję i chętnie wybiorę się na kolację do Shepherd's Market.

* * *

W hotelu Mińsk w Moskwie wybiła jedenasta, gdy Kurbski siedział w rogu baru z Buninem i Łuskowem.

- Te komórki to jednak dobra rzecz.
- Tak, tylko jak nie są szyfrowane, to mogą człowieka pogrożyć – powiedział Łuskow. – Ale nasze są dobre. Odtwórzcie jeszcze raz to nagranie.

Kurbski włączył telefon i zwiększył trochę siłę głosu. Po przesłuchaniu rozmowy Bunin powiedział:

- No to pewnie się cieszysz, że twoja ciotka dobrze się czuje. Boże, tyle mówiłeś o niej w Afganistanie.
- Była dla mnie tak naprawdę matką, to wspinała osoba. Dobrze

wypadłem? – zapytał Łuskowa.

– To niezwykle móc słyszeć Ropera i Fergusona. Tak dobrze ich znam. A informacje, które im dałeś, są bez wartości – i tak by się tego dowiedzieli, a każda taka rzecz uwiarygodnia naszą akcję i ciebie. Magiczne nazwisko Putina na pewno ich podnieciło.

Spojrzał na Bunina.

– Wracam do Londynu w czwartek wieczorem, polecicie ze mną. Jeśli w Paryżu ludzie Fergusona będą mieli oko na Aleksandra, to nie możecie kręcić się blisko niego.

– A kto go będzie pilnował?

– Iwanow, Kokonin i Burlaka.

– No proszę. Myślałem, że powinni się jeszcze sporo nauczyć – wtrącił Bunin.

– I nie są wtajemniczeni. To chyba jasne? – rzucił Kurbski.

– Cokolwiek zrobią ludzie Fergusona, będą się spodziewać, że opiekunowie staną w twojej obronie. Jeśli tego nie zrobią, tamci szybko się domyśla, że coś śmierdzi.

– Więc mogą zginąć?

– Drogi Aleksandrze Iwanowiczu, ich można poświęcić dla dobra sprawy. Takie są reguły gry.

– Więc zrobią, co mają zrobić, i zginą za ojczyznę?

– To wielki zaszczyt – powiedział Bunin. – Myślałem, że już się tego nauczyłeś. – Wstał. – Jest późno. Chodźmy spać, to był długi dzień.

* * *

W dniu, w którym Bunin i Łuskow polecili do Londynu, Monika wróciła z Cambridge na Dover Street. Jej brat nadal kiepsko się czuł i został w Stokely pod opieką ciotki Mary i służby. Zadzwoiła do Ropera do Holland Park.

– Wróciłam Nie było żadnych informacji od Kurbskiego. Jak tam Sean?

– Jest gdzieś tutaj. Mam wiadomość od Katii Sorin. Chciała, żebyśmy zadzwonili. Najwidoczniej ma coś dla nas. Jesteś teraz zajęta?

– Nie, zaraz przyjadę. Spytaj Seana, czy chce iść z nami. Uważam, że powinien je poznać.

Godzinę później Tony Doyle przywiózł ich, całą trójkę, do Chamber Court. Przeszli ścieżką do ogrodu. Na tarasie, przy otwartych drzwiach czekała na nich Katia. Wewnątrz, w wiklinowym fotelu

siedziała Swietłana.

– A więc to jest ten Irlandczyk – powiedziała, wyciągając rękę do Dillona. – Jest pan dobrym człowiekiem, ale siedzi w panu dwóch mężczyzn, i jeden walczy z drugim i jest pan lepszy, niż panu się wydaje, przyjacielu. Powinam wyjąć tarota...

– Matko Przenajświętsza, proszę mi tego oszczędzić.

Odwrócił się do Katii.

– Pani Sorin. – Ściskając jej dłoń, kontynuował: – W młodości byłem aktorem w Królewskiej Akademii Sztuk Dramatycznych, oczywiście przez chwilę. Podziwiam pani prace. *Makbet*, którego pani przygotowała, ten nazistowski. Jezu, to był prawdziwy pokaz siły.

– Piłyśmy właśnie herbatę, tak jak robi się to w Rosji. Czy wszyscy mają ochotę? – zapytała, wskazując na samowar i filiżanki.

– Kiedy ma pan urodziny, panie Dillon? – zapytała Swietłana.

– Trzynastego stycznia.

– Koziorożec. A więc ma pan Jowisza w domu małżeństwa, a księżyc w dobrym aspekcie z Wenus.

Zwróciła się do Moniki.

– I nie jest żonaty. To niezwykle.

– Może czekał właśnie na mnie? – Monika uśmiechnęła się.

Wszyscy się roześmiali.

– Przejdźmy do salonu, chciałabym pokazać państwu coś bardzo interesującego – powiedziała Katia. Dillon pomógł wstać Swietłanie, podał jej ramię i wszyscy weszli do środka; usiedli przed wielkim ekranem, a Katia wzięła do rąk klawiaturę.

– Zanim pani zacznie – powiedział Roper – powinienem powiedzieć, że Aleks dzwonił do Moniki zeszłego wieczoru. Potwierdził, że chce zbiec w Paryżu.

– Więc tym bardziej chciałabym wyjaśnić, co zamierzam Proszę o uwagę.

Nacisnęła kilka klawiszy i ekran wypełniło zdjęcie uśmiechniętego Aleksandra Kurbskiego, w kurcie i dzinsach, trzymającego ręce w kieszeniach.

– Tak wygląda w tej chwili i takiego zna go świat, bo wygląd jest dla niego najważniejszy. Dzielny żołnierz, gwiazda, można powiedzieć, i pewny siebie mężczyzna. Mało tego, renesansowy człowiek – z włosami do ramion, brodą, jakby był bohaterem książek Dumasa, którymi zaczytywał się za młodu. Wszystko w nim mówi: „Patrzenie na mnie”.

– To jasne – powiedziała Monika. – Ale nie mógłby skrywać swojego prawdziwego ja. Już sam ekstrawagancki wygląd o tym

świadczy.

– Możliwe, każdy kij ma dwa końce. Teraz najważniejszą rzeczą jest zmienienie go do niepoznania.

– Zmienienie jego wyglądu? – zapytał Dillon.

– Tak, ale nie tylko. Musimy zmienić także jego wnętrze, a to będzie wymagało teatru. Nadszedł czas na transformację.

Stuknęła w klawiaturę, cały ekran wypełniła jego głowa, a za chwilę zniknęła broda – cała dolna część twarzy była bez zarostu.

Zapadła cisza, wreszcie odezwał się Dillon:

– Niezwykłe. Jaka jest dokładność tego programu?

– Na pewno około dziewięćdziesięciu procent – odpowiedziała Katia.

– Jak inaczej wygląda mężczyzna, gdy widać usta i podbródek – zauważyła Swietłana. – I gładkie policzki. Wygląda trochę jak chłopiec, którego pamiętam

– Cudeńko – wyszeptała Monika.

– Można pójść dalej i usunąć mu na przykład uśmiech – powiedziała Katia i od razu to zrobiła. – Teraz jest pochmurny. Nie taki, do jakiego przywykli ludzie.

– Jestem pewien, że wiele osób, widząc go takiego, wcale by go nie rozpoznało – rzekł Roper.

– Zwykli ludzie z pewnością – dodał Dillon.

– Idźmy dalej. Ekstrawagancka fryzura.

Katia nacisnęła klawisz, zamieniając bujną czuprynę na krótką fryzurę.

– A teraz zmienimy mu ubranie.

Klikała dotąd, aż postać na ekranie „ubrała się” w zwykły jednorzędowy garnitur, białą koszulę i krawat w paski.

– Mój Boże, wygląda jak makler z City, bankier albo jakiś finansista! – wykrzyknęła Monika.

– To na pewno nie jest Aleksander Kurbski – stwierdził Dillon. – Tak uważam A co ty o tym myślisz? – zapytał, spojrzawszy na Ropera.

– Katia powiedziała: dziewięćdziesiąt procent, jak dla mnie to wystarczy, nawet za bardzo, lecz mamy do czynienia z profesjonalistami. Nigdy nie lekceważyłem rosyjskiego wywiadu, a ci z GRU są dobrzy. I o tym musimy pamiętać.

– Chcą więc państwo więcej? – spytała Katia. – Tak myślałam Mówiłam, że dla mnie to teatr i dlatego nadam Kurbskiemu nową tożsamość tak odmienną od tej, którą ma, że każdy to kupi, nawet starzy wyjadacze z GRU. Pamięta pan naszą rozmowę o liście, któ-

rego wszyscy szukali, majorze Roper?

– Oczywiście.

– Gdybym zatem zaproponowała, żeby Aleksander Kurbski zamieszkał tutaj, całkowicie na widoku? Zająłby pokój nad garażem i pracował jako ogrodnik Swietłany, tak jak tamten Polak, Marek. Popatrzcie.

Katia znowu postukała w klawiaturę, zdejmując ubranie z Kurbskiego i wkładając za duże, szpitalne lachy. Włosy znikły całkowicie, na ekranie pojawił się wychudły człowiek z łysą głową i zapadniętymi policzkami.

– Tak wygląda efekt chemioterapii przy raku płuc leczonym we wspaniałym szpitalu Royal Marsden. Nasz nowy ogrodnik ma francuskie pochodzenie? Może ojciec był Francuzem? Wiem, że Aleksander świetnie mówi w tym języku, ale decyzja należy do państwa. Co o tym sądzicie?

– To genialne – powiedział Roper. – Nie wierzę, że ktoś, spojrzawszy na gościa, powie, że to Kurbski.

– Bez wątpienia – dodała Monika. – A co ty na to, Sean?

– To niezwykle. Nie uwierzyłbym, gdybym nie zobaczył na własne oczy. Spojrzał na Swietlanę.

– A pani?

– Chcę, żeby był bezpieczny i żeby znowu był blisko mnie. Jeżeli jest to jedyny sposób, to niech tak będzie.

– No to sprawa załatwiona. – Roper ucieszył się. – Powiemy o tym naszym przełożonym. Czy ma pani coś jeszcze?

– Teraz my zaczekamy – powiedziała Swietłana. – Reszta jest w państwa rękach.

– Wzięłam urlop na uniwersytecie. – Monika ucałowała ją. – Będę się odzywać.

Katia odprowadziła wszystkich do furtki.

– Teraz najtrudniejsza część, jak myślę. Paryż. Będą go pilnowali. Rosjanie potrafią być niebezpieczni.

– Proszę się nie obawiać. My też potrafimy być niebezpieczni.

Dillon uśmiechnął się i razem z Moniką poszli za Roperem.

5
MOSKWA
LONDYN

Trzech mężczyzn odpowiedzialnych za ochronę Kurbskiego w Paryżu ćwiczyło, pod czujnym okiem sierżanta Lermowa, na strzelnicy w piwnicach kryjówki GRU pod Moskwą. Kurbski, ubrany w dres i wełnianą czapkę, siedział przy stoliku i patrząc na nich, palił papierosa. Wszyscy trzej mieli na sobie mundury.

– Sześć pojedynczych strzałów. Powoli. Kokonin pierwszy. Najpierw dwa strzały w głowę, potem cztery w serce i ogólnie w klatkę piersiową.

Światła przygasły, tarcza zaczęła przesuwać się z prawej do lewej, przystając. Kokonin oddał strzały. Pierwszy sięgnął ucha, następny przeszedł przez lewy policzek, cztery oddane w klatkę piersiową były porzucane. Kokonin był świeżo upieczonym porucznikiem, ale Lermow był bezwzględny.

– Jeśli to wszystko, na co was stać, to jestem ciekaw, jak trzymacie własnego kutasa, towarzyszu. Wycofać się. Następny.

Następny był Burląka, który raz trafił w głowę, ale strzały oddane w serce były kiepskie.

– Jeszcze gorzej – powiedział Lermow – Po prostu strzelajcie w ciało.

Burląka rozstrzelał cały tułów, Lermow tylko potrząsnął głową.

– Coś strasznego.

– Zrobiłem, co do mnie należało, sierżancie – powiedział wściekły Burląka. – Strzeliłem do frajera sześć razy.

– To wasz punkt widzenia, towarzyszu. – Lermow zaśmiał się. Odwrócił się do Kurbskiego.

– Afganistan, Czeczenia, wszystko na nic. Siedzą teraz na dupskach za biurkiem, wszystko robi komputer. Gdzie się podziało doświadczenie?

– Jesteśmy dinozaurami, towarzyszu sierżancie.

Trzej młodzi oficerowie byli wściekli. Iwanow położył na stole odbezpieczony pistolet.

– Jeśli umiecie strzelać lepiej, to proszę bardzo, pokażcie. Mam dosyć takiego traktowania. A wy, towarzyszu? – zwrócił się do Kurbskiego. – Tyle mądrego pisaliście w swoich książkach.

– Może to wszystko było tylko na papierze – dodał Kokonin.

Zapadła śmiertelna cisza, po chwili Kurbski rzucił niedopałek na podłogę i wstał. Lermow podał mu stieczkina.

– Mam go od Afganistanu i żywię do niego szczególne uczucie. Przeniesie was tam z powrotem, towarzyszu.

– Na pewno – odparł Kurbski.

Stał nieruchomo, trzymając go przy prawym udzie. Dwie tarcze ruszyły.

Oddał dwa strzały, trafiając lewy cel dwa razy w serce, a potem jeszcze strzelił dwa razy w czoło. Przeszedł w prawo, dwa razy precyzyjnie trafił w serce, później strzelił w głowę – w jedno oko, a następnie w drugie.

Reszta milczała.

Kurbski oddał stieczkina Lermowowi, który triumfował.

– Muszę przyznać, że trzymacie go w idealnym stanie, towarzyszu sierżancie, wyrazy uznania. A teraz idę pobiegać.

Wyszedł, a Lermow odwrócił się do pozostałej trójki.

– Co mówiliście, towarzyszu? – spytał Iwanowa, który w milczeniu opuścił głowę.

– On nie jest jak inni ludzie, jest jedyny w swoim rodzaju, ale niech was to nie zniechęca. Teraz najważniejsza lekcja.

Włożył do stieczkina nowy magazynek.

– Chodźcie wszyscy ze mną. – Podeszedł do tarcz i zatrzymał się trzy kroki od nich. – Popatrzcie. Podniósł stieczkina i strzelił celowi w serce i w czoło. Wręczył broń Iwanowowi.

– Teraz wy.

Strzały wypełniły strzelnicę.

– Wy też, po kolei.

Zaczęli strzelać do celu z bliska.

– Idealnie.

Wyciągnął rękę po broń, Burłaka mu oddał.

– Teraz wiecie, trzeba podejść jak najbliżej. Jest tylko jedna,

lepszą możliwość.

– Czyli co, towarzyszu sierżancie? – zapytał Iwanow.

Lermow odbezpieczył stieczkina, podszedł do celu i przyłożywszy wylot lufy do tarczy, strzelił kilka razy.

– O tak, towarzysze, teraz sprawa jest załatwiona. Starczy na dzisiaj. Podejrzewam, że macie za zadanie nie spuszczać Aleksandra Kurbskiego z oczu, a on teraz poszedł nie wiadomo dokąd.

Iwanow miał wzrok zbitego psa.

– Idziemy.

Wyszedł, pozostali za nim, ale gdy tylko znaleźli się na korytarzu, ujrzeni Kurbskiego rozmawiającego z człowiekiem w staromodnym kapeluszu i czarnym skórzanym płaszczu. Kurbski odwrócił się do nich.

– Aaa, tu są. Mieliliśmy ćwiczenia ze strzelania. To jest major Grigorowicz z Moskwy. Zuchy chłopaki, towarzyszu majorze, nie opuszczają mnie na krok.

– Według rozkazu, towarzyszu majorze – strachliwie wydukał Iwanow.

– I tak ma zostać – odpowiedział Grigorowicz. – Teraz idziemy do dowództwa. Musimy dokładnie omówić akcję w Paryżu.

Usiadł za biurkiem, nie zdejmując płaszcza, zdjął tylko kapelusz i otworzył neseser, wyjmując z niego dokumenty.

– Kopia dla każdego z was, dla was też, towarzyszu – powiedział do Kurbskiego. – Porucznik Iwanow będzie dowodził.

– A ceremonia? – zapytał Kurbski. – Jest po południu czy wieczorem?

– O siódmej wieczorem w Pałacu Elizejskim. Będą też inni odznaczani – naukowcy, akademicy, w sumie piętnastu. Potem ekskluzywne przyjęcie, oficjele z rządu, kilku ministrów. Bufet i napoje.

Mówił to takim tonem, jakby mu to się nie podobało.

– Wiem, do czego dochodzi na takich przyjęciach – powiedział Kurbski. – Dekadencki kapitalizm objawia się w całej krasie. Piękne kobiety we wspaniałych sukniach, szampan, góry kawioru. Wiedzą, jak kusić naszą rosyjską duszę.

Jego opiekunowie z trudem powstrzymywali śmiech, ale Grigorowicz nawet nie drgnął.

– Kurbski, macie święty obowiązek przez cały czas służyć ojczyźnie.

– I tak robię. Zapewniam was, towarzyszu majorze.

– Do rzeczy. Polecicie prywatnym samolotem w następnym wtorek

po południu, wylądujecie na lotnisku de Gaulle'a. Ponieważ sprawa jest istotna dla naszej reputacji, zatrzymacie się w hotelu Ritz.

Młodzi oficerowie wyraźnie się ożywili.

– Mój Boże, majorze, jesteście pewni, że nas na to stać? – zapytał Kurbski.

– To nie czas na żarty.

– Bardzo przepraszam Rozumiem, że ambasador też tam będzie.

– Nie, ma ważne spotkanie w Brukseli.

– Interesujące. Nie wiedziałem, że jesteście w Unii.

– A co w tym dziwnego? Od razu po przybyciu do Ritzu macie się zameldować. Jak już wspomniałem, ceremonia jest o siódmej wieczorem w środę. Powrót do Moskwy samolotem o dziesiątej w czwartek rano z tego samego lotniska.

– Widzicie, jak to jest, chłopaki? – powiedział Kurbski. – Nawet nie będzie kiedy podupczyć.

– Takie teksty wcale mnie nie śmieszą, Kurbski.

Grigorowicz zamknął neseser, podniósł się i włożył kapelusz.

– Ojczyzna dobrze was traktuje. Radzę wam o tym pamiętać.

– Pamiętam, pamiętam – odparł.

Grigorowicz wstał.

– Żegnam Nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do Moskwy i normalności. – Otworzył drzwi, zatrzymując się w nich na chwilę. – Nie lubię was, Kurbski, i nigdy nie lubiłem Za bardzo was rozpieszczają. Ale jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Powinniście o tym pamiętać.

Wyszedł. Iwanow i jego koledzy spoglądali po sobie w zakłopotaniu. Kurbski wstał.

– Spokojnie, chłopaki, on całe życie siedział za biurkiem. Takie kutasy nienawidzą prawdziwych żołnierzy z oczywistych powodów. Tak czy inaczej, idę pobiegać. Nie wiem, co chcecie robić, ale jeśli macie trzymać się blisko mnie, musicie włożyć jakieś porządne buty.

Zostawił ich, przebiegł korytarzem, potem przez parking, na którym zauważył Grigorowicza wsiadającego do samochodu. Zbiegł po schodach tarasu i ruszył w kierunku sadu i widniejącego w oddali lasku.

* * *

W Holland Park Katia Sorin zakończyła demonstrowanie zmian fizjonomii Aleksandra wszystkim członkom grupy, w tym także Fergusonowi i Salterowi.

– Wspaniała robota, muszę przyznać – powiedział Harry. – Ge-

nialne. Przez te lata poznałem wielu drani, którzy zapłaciliby pani fortunę, żeby móc tak się zmienić.

– Ja jestem całkowicie za – powiedział Ferguson. – Czy wszyscy się ze mną zgadzają?

Wszyscy przytaknęli.

– Wspaniale, teraz jego nazwisko. Przekażę to do Biura Piątego MI-6 do wydziału fałszerstw. Ojciec Francuz, matka Angielka, urodzony tutaj. Rodzice nie żyją i tak dalej, i tak dalej. Będzie mu potrzebna dokumentacja ze szpitala onkologicznego, którą trzeba umieścić w ich systemie. Studia na londyńskim uniwersytecie, dyplom ukończenia. Dziennikarz. Może korespondent wojenny z Bałkanów. Paszport pełen odpowiednich pieczętek. Henri Duval, podoba się wam to nazwisko?

– Lubisz takie historie, prawda? – zapytała Monika. – Może sam powinieneś zostać pisarzem

– Zostawmy to miłym paniom z MI-6 – przerwał Dillon. – Może pogadamy o tym, jak go tu ściągniemy?

– Szybki lot. Nic oficjalnego – powiedział Ferguson. – Jeśli Parry i Lacey mają się tym zająć, to musimy zrobić to gdzieś na uboczu. Na pewno nie na jakimś lotnisku pod Paryżem. W Bretanii jest sporo małych lotnisk, na których lądują biznesmeni. Porozmawiam z dowódcą eskadry i zostawię wszystko w jego rękach.

– A kto pojedzie do Paryża? – spytał Dillon.

– Ty i Billy.

– W porządku. – Billy uśmiechnął się chłodno.

W tym momencie zadzwonił telefon Moniki. To był Kurbski.

– Nie mogę długo rozmawiać. Słuchajcie uważnie. Będę na lotnisku de Gaulle'a we wtorek wieczorem. Ministerstwo się postawiło i będę mieszkał w Ritzu z trzema opiekunami. Ceremonia zaczyna się o siódmej wieczorem w środę. Wylatujemy z Paryża o dziesiątej rano w czwartek.

Jego głos odbijał się echem w głośnikach.

– Wszystko jasne – powiedział Roper. – Pracujemy nad tym, jak pana przejąć. O szczegółach powiadomimy podczas następnej rozmowy.

– Czy wiecie już, jak zagwarantować mi anonimowość?

– Katia Sorin zaproponowała doskonałe rozwiązanie. Zmieni pana w zupełnie inną osobę – kogoś, kogo nikt nie rozpozna jako Aleksandra Kurbskiego. Musi nam pan zaufać.

– W porządku. Kończę, bo już mnie szukają opiekunowie.

– Ritz, na Boga – powiedział Ferguson. – Powinien łatwo dać

stamtąd nogę.

– Też tak myślę – wtrącił Dillon.

– Muszę już uciekać – powiedziała Katia.

– Jest jeszcze jedna kwestia – odezwał się Ferguson. – Katia wyszła, ale wy zostaniecie przez chwilę. Nasza szóstka to idealna grupa na taką akcję, jednak powoli zaczyna nam się to rozłazić. Najpierw Katia i Swietłana. A teraz jeszcze muszę o wszystkim opowiedzieć Laceyowi i Parry'emu.

– Tak, Charles, ale to już koniec. Ci goście wspierali nas przez długie lata. Byliśmy z nimi na linii frontu, wyciągnęli pokiereszowanego Billy'ego z Hazaru. Jeśli im nie można zaufać, to komu?

– W porządku, zgadzam się. Chcę tylko powiedzieć, że nie poinformowałem o akcji premiera.

– Jezu – szepnęła Billy.

– To nielegalne – wtrącił Harry.

– A od kiedy działamy legalnie? – zapytał Dillon.

– Co dokładnie masz na myśli, Charles?

– Gdybyśmy powiedzieli premierowi, musielibyśmy też powiedzieć Blake'owi Johnsonowi.

– Temu, który był w Kosowie z moim bratem? – wtrąciła Monika.

– Jest tym dla prezydenta Cazaleta, kim ja dla naszego premiera. Zwykle załatwiamy różne sprawy razem

– Rozumiem – powiedział Dillon. – Czy to jest jakiś wielki problem?

– Nie wiem, dlatego o tym mówię. Zawsze biorę pod uwagę wasz punkt widzenia, więc przemyślcie tę kwestię. Na razie jednak to zostawmy.

* * *

Kurbski dzwonił ze starej, zrujnowanej kapliczki w lesie za sadem Widać z niej było dom i ścieżkę, więc z łatwością obserwował trzech oficerów, którzy zbliżali się do niego.

– Gdzie jest ten skurwiel? – wściekał się Kokonin.

– Bawi się z nami, jak nic – odpowiedział Iwanow.

Pozwolił im przejść, nie opuszczając kryjówek. Zapalił papierosa i nagle uderzyła go ironia losu, że Ferguson i jego spółka zadadzą sobie tyle trudu, żeby go przechwycić i ukryć jego tożsamość, podczas gdy Rosjanie będą wiedzieć o wszystkim: o nowej tożsamości, gdzie mieszka itd.

Teraz wszystko zależało jedynie od niego. A gdyby tak zachować nową tożsamość tylko dla siebie? Dzięki komórce, pod pewnym względem największemu wynalazkowi ludzkości, mógł otrzymywać szyfrowane informacje od osób, które nie wiedziałyby, gdzie jest. Mógłby też dzwonić i nie groziłoby mu namierzenie. I tak, więziony przez własnych ludzi, pozostawałby w szczególny sposób wolny. To była piękna perspektywa, jednak szybko przypomniała mu się Tania w obozie Gorkiego i zrozumiał, że jego wysniona wolność to czysta iluzja.

Na ścieżce odezwały się głosy, Kurbski wyszedł z ruin, zbiegł ze wzgórza i podszedł do nich.

– Szukacie kogoś?

Wyglądali na zdeorientowanych, gdy Iwanow się roześmiał.

– Niech was diabli, znowu się z nami bawiliście.

– Nie ma tu nic lepszego do roboty, ale mamy w perspektywie Paryż. W Ritzu są najlepsze pokojówki. Nigdy nic nie wiadomo, może któremuś się poszczęści.

Zarechotali, a Iwanow powiedział:

– Fajnie by było. Ale jeden z nas będzie zawsze w waszym apartamencie.

Kurbski był tego świadom

– I jak to chcecie załatwić? – spytał.

– Będą dyżury – odparł Iwanow.

– W porządku. To oznacza, że jak jeden będzie ze mną siedział, to dwóch pozostałych może się zabawiać.

Skrzywił się.

– Zjadłbym coś. Lecimy na obiad, chłopaki.

Zostawił ich i szybko pobiegł.

* * *

Całkowitą prywatność miał tylko w budynku – w barze, na siłowni, na basenie lub w bibliotece z komputerami. Łuskow dał mu kody, które pozwalały na wgląd w tajne materiały GRU. Po obiedzie usiadł i przeglądał informacje na temat brytyjskiego wywiadu. Dużo było tu historii, na przykład zdrajców, którzy pracowali dla KGB, takich jak Philby, Burgess, MacLean i wielu, wielu innych, o których brytyjska opinia publiczna nie miała pojęcia. Nie było natomiast ani jednej wzmianki na temat generała Charlesa Fergusona i jego jednostki. Grupa ta, znana jako prywatna armia premiera, po prostu nie istniała.

Spróbował innego wyszukiwania i znalazł coś ciekawego w bazie odznaczonych Krzyżem Jerzego – dane majora Gilesa Ropera. Było tu wszystko: Krzyż Jerzego i Krzyż Wojskowy, służba w Irlandii, sprawa bomby w hotelu Portland, w końcu eksplozja, która skazała go na wózek inwalidzki. Teraz zajmował się komputerami.

– Komputery cholera – powiedział cicho. – Co za gość.

To było wszystko, co znalazł na temat Fergusona i jego żalogi. Chcąc dowiedzieć się czegoś więcej, wpisał nazwisko Moniki i przejrzał zapiski na jej temat. Było też jej zdjęcie, na którym uśmiechała się i wyglądała prześlicznie. Niezwykła kobieta, która na dodatek mu się podobała. W końcu poszukał informacji o Swietłanie, czego nigdy nie robił, i zaskoczyło go bogactwo danych. Było tu stare zdjęcie, jeszcze z Moskwy, z nimi, Tanią i ojcem w mundurze KGB. Kilka słów o tamtych czasach i więcej o jej ucieczce oraz małżeństwie z Kellym Lista jej przedstawień teatralnych na londyńskich scenach. Zdjęcie Kelly'ego, wzmianka, że jej współlokatorką jest teraz artystka Katia Sorin, i cała strona o jej sławnym bratanku.

Kurbski kliknął w nazwisko Katii Sorin i poczytał o jej życiu. Było też jej zdjęcie ze Swietłaną z ostatniego okresu. Wzruszony uśmiechnął się i wyłączył komputer.

* * *

Lacey i Parry pojawili się w Holland Parki odnaleźli Ropera.

– Szef opowiedział nam wszystko. Dillon i Billy mają przejąć kogoś ważnego w Paryżu w środę wieczorem i ściągnąć go tutaj – powiedział Lacey.

– Gość nazywa się Henri Duval, przynajmniej według paszportu – dodał Parry. – Ale prędzej mi kaktus wyrośnie, niż w to uwierzę.

– Wszystko tajne przez poufne – powiedział Lacey.

– Właśnie.

Roper łyknął szkockiej i zapalił papierosa.

– Skoro pan tak mówi, to na pewno tak jest – rzekł Lacey.

– To popatrzmy, co słyhać we Francji. – Roper przywołał na ekran mapę, przybliżając okolice Paryża. – To nie może być lotnisko de Gaulle'a ani jakieś małe w pobliżu Paryża.

– Czy wy nie jesteście za ostrożni? – spytał Parry. – To szybka akcja. Tam i z powrotem. Co tu kombinować?

– Całkowita anonimowość. Ferguson chce tego gościa mieć nienaruszonego i głęboko go ukryć. Tak jakby nigdy nie istniał.

– To nie jest porwanie, co? – spytał Lacey.

– Absolutnie nie. On sam chce zniknąć we Francji, żeby jego nadzorca wierzył, że cały czas tam jest, dobrze gdzieś ukryty.

– Dillon i Billy podrzucają go samochodem we wskazane miejsce – powiedział Lacey. – W nocy przybędzie na lotnisko, tam już będziemy czekać i odwieziemy go do domu.

Roper powiększył mapę.

– Co myślicie o Bretanii?

– Tam jest sporo takich lądowisk, dużo ludzi lata na Wyspy Normandzkie albo wyspę Wight. Ale Bretania jest daleko od Paryża.

– Nie, jeżeli się jedzie pociągiem Jest porządne połączenie z Brestem

– Ale Brest to też kawał drogi z Paryża – powiedział Parry.

– Nie mówię, że stamtąd będziemy ruszać. Linia przechodzi też na przykład przez Rennes. A to niedaleko od Saint-Malo, Wysp Normandzkich i Jersey. Zobaczmy, co tam jest w okolicy.

Znaleźli kilka lądowisk. Lacey i Parry pogadali ze sobą i wybrali.

– Saint Denis. Tam jest niezły aeroklub. Mają betonowy pas, więc odrzutowiec też wylądaje.

Lacey potwierdził.

– To się da załatwić. Moglibyśmy wyrzucić Dillona i Billy'ego na lotnisku de Gaulle'a w środę rano, a potem polecieć do Saint Denis i przenoćować.

– To teraz pociąg.

Roper wpisał dane i oparł się na wózku.

– No i mamy. Nocny do Brestu, odjazd o północy. Przedziały z pierwszą klasą po cztery miejsca w każdym

– No i wszystko jasne – powiedział Lacey.

– Jakim samolotem polecicie? – zapytał Roper.

Lacey spojrzął na Parry'ego.

– Co myślisz?

– Gulfstream za bardzo rzuca się w oczy. Musimy wziąć coś skromniejszego. Stary chieftain. Dużo miejsca na nogi, wygodne siedzenia.

– Zgoda. – Lacey zwrócił się do Ropera: – Załatwione. Wy macie swoje zadania, my najpierw na de Gaulle'a, potem do Saint Denis i po robocie.

– Czy Sean i Billy mogą mieć kłopoty w Paryżu? – spytał Parry.

– Będą mieli przeciwko sobie ludzi, którzy zrobią wszystko, żeby ich zatrzymać.

– Ten Duval musi być bardzo ważny.

– Jeśli go rozpoznacie, musicie szybko o tym zapomnieć.

* * *

Następnego dnia Dillon i Monika towarzyszyli Swietłanie. Pojechali starym formem kombi, prowadziła Katia. Lał deszcz.

– Paskudna pogoda. – Swietłana westchnęła. – Ale tak chciałam zobaczyć naszą samotnię. Bardzo dużo dla nas znaczyła, gdy był tu Aleksander. Wyjeżdżał tam z Kellym prawie co weekend. Katia uwielbia tam malować.

– Kiedy pogoda jest ładna – wtrąciła Katia.

Przejechali przez całe miasto wzdłuż rzeki aż do Greenwich.

– Czy ten Londyn kiedyś się skończy? – zapytała Monika.

– Zaraz wszystko się zmieni – odpowiedziała Katia.

I miała rację, bo od Gravesend jechali w strugach deszczu przez puste pola i bagna, obrzeżone Tamizą. Po drodze widać było, przez deszcz i mgłę, płynące w stronę morza statki.

– Popatrzcie, tam na horyzoncie widać coś, co rzadko się już dzisiaj widuje. – Katia wyciągnęła rękę. – Latarniowiec zacumowany na stałe.

– Niezwykłe miejsce, a tak blisko miasta – powiedział Dillon.

Pojawiły się trzciny wyższe od człowieka, droga biegła po grobli i w końcu dojechali do wioski w starym stylu, z domami pomalowanymi na ciemnozielony kolor i podniszczonymi dachami. Wyglądały na opuszczone, wokół nie było widać żywej duszy.

– Kto, do diabła, tutaj mieszka? – spytała Monika.

– Nikt, moja droga – odpowiedziała Swietłana. – To letnie domki na wynajem Przyjeżdżają tu ludzie z Gravesend i Rochester.

– I trzeba pamiętać, żeby przyjeżdżać tu z pełnym bakiem – dodała Katia.

– Ale kto chciałby spędzać tu wolny czas? – Monika zaśmiała się.

– Nie wiem – odparł Dillon. – Ale są tacy. Dickens pisał o Gravesend, i o Rochester chyba też.

– Cały czas przyjeżdżają tu ludzie obserwujący wodne ptaki – wyjaśniła Katia. – Dla tych, których to fascynuje, to prawdziwy raj. Kiedyś, bardzo dawno temu, żyli tu Sasi, potem na bagnach kryli się baniści i rozbójnicy najrozmaitszego autoramentu. A bliżej naszych czasów, podejrzewam, że i w czasach Dickensa żyli tu przemytnicy.

Skręcili w ścieżkę po prawej, przejechali kawałek i zatrzymali się przed bramą, na której widniała tablica z napisem „Koniec Świata”. Weszli na spore podwórko pokryte żwirem. Ujrzeni stodołę i dwupiętrowy wiejski dom, który był zadziwiająco duży. Miał dach pokryty łupkiem i zasłonięte okiennicami okna. Katia wyłączyła silnik,

wysiadła, wyjęła klucze i otworzyła pomalowane na niebiesko drzwi.

– Jesteśmy tu tylko po to, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku – powiedziała. – Ale zapraszam. Kilkaset metrów stąd jest pub *Pod Wszystkimi Świętymi*. Tam zjemy.

Dillon pomógł Swietłanie wysiąść, podał jej ramię i weszli do środka. Korytarz był ciemny i duszny.

– Na górze są cztery sypialnie – powiedziała Katia. – Salon po lewej, kuchnia po prawej i łazienka na wprost. Zimą tu jest paskudnie, więc wszystko zamykamy.

Weszła na górę, a Dillon ze Swietłaną przeszli do salonu. Meble były przykryte staromodnymi, szarymi pokrowcami.

– Wyglądają jak całuny, prawda? Można sobie wyobrazić, że każdy z foteli to ciało – powiedziała Swietłana.

Dillon się roześmiał.

– Widać, że dobry humor to pani specjalność i sposób na życie.

Pomógł jej przejść do kuchni, która wyglądała jak zwykła, nowoczesna kuchnia, i usiąść na jednym z czterech krzeseł stojących przy drewnianym stole.

– Aleksander lubił to miejsce?

– Bardzo, nawet gdy tak łało. Lubił zarośla, bagna, trzciny, lubił polować z Kellym na ptaki.

Nad sobą usłyszeli kroki Katii.

– Umarły świat. Czuję się tu nieswojo. Ci ludzie, którzy tu kiedyś żyli, pewnie nie mieli wyboru. Uciekinierzy, przestępcy.

– Myślę, że właśnie to podobało się Aleksandrowi. Może w pewien sposób utożsamiał się z nimi – rzekła Swietłana.

– Ale teraz tu pusto. Teraz żyją tu tylko cienie, wszystko cicho przemija, staje się iluzją – powiedziała Monika.

Katia usłyszała jej słowa, wchodząc do kuchni.

– Życie jest i tu, i wszędzie, naprawdę. Ryby w strumieniach, kraby, gęsi przylatujące zimą z Syberii, mnóstwo innego dzikiego ptactwa.

– Ale to chyba nie jest świat dla Moniki – odpowiedziała Swietłana. – Wszystko w porządku?

– Tak mi się wydaje.

– To wsiadamy do samochodu i jedziemy na obiad *Pod Wszystkich Świętymi*.

Knajpa była typowym reliktem osiemnastego wieku. Przycupnięta nad brzegiem Tamizy oferowała wspaniałą widok na rzekę, teraz zamazany przez deszcz, ale bar był bardzo przyjemny – belkowany sufit, przytulne meble, a w kącie wesoło trzaskające polana w ko-

minku. Barmanka miała na imię Betty, była równie wiekową damą jak Swietłana i ciepło się z nią przywitała.

– Nie ma zbyt wielu gości, prawda? – zapytała Katia.

– Kilku miłośników ptaków, jak zwykle. Wariaci, którzy łążą po dworze w najgorszą pogodę. To co podać? Jak wiecie, danie jest tylko jedno. Dzisiaj poniedziałek, więc jest gulasz z kluskami.

– Starczy nam i to – zapewniła Swietłana. – I kieliszek czerwonego wina. Nie wiem, na co ma ochotę reszta.

– Wspaniale – powiedziała Monika. – Jego lordowska mość pewnie będzie miał ochotę na irlandzką whisky.

– A ja poproszę kieliszek sherry, prowadzę – dodała Katia.

Usiedli, grzejąc się w ciepłe, i czekali na jedzenie, gdy Swietłana zapytała:

– Czy nasza wizyta w tym miejscu zdradziła wam coś więcej o moim bratanku?

– Nie wiem – odpowiedziała Monika. – Człowiek, którego spotkałam w Nowym Jorku, był pewnym siebie, diabło przystojnym facetem. Kimś, kto może stawić czoło światu i powiedzieć, że opinia innych nic go nie obchodzi. Możecie się ze mną nie zgodzić, ale nie dbam o to.

Swietłana potrząsnęła głową.

– Muszę zobaczyć to na własne oczy.

– Co pomyślałaby pani o chłopcu z Moskwy, który przybywa do Londynu, ale chciałby jednak zostać tu, na końcu świata? – zapytał Dillon.

Otworzyła torebkę, pogrzebała w niej i wyciągnęła karty.

– Tarot – powiedziała do Moniki. – Odkryłam u siebie ten dar już wiele lat temu. Jak wam mówiłam, jestem bardzo wrażliwą osobą. Przelóż, proszę, karty do mnie lewą dłonią.

Monika zrobiła to, o co ją poproszono. Swietłana rozłożyła karty na stole koszulkami do góry.

– Wyjmij trzy karty.

Monika wyjęła, nie odkrywając ich. Wyglądały dziwnie, miały koszulki w złotozielonym kolorze. Swietłana wzięła do ręki lewą dłoń Moniki.

– Myślałaś, że znasz siebie, ale niedawno wydarzyło się coś, co całkowicie zmieniło twoje życie. Już nie jesteś tą osobą, którą znałaś. Teraz wybierz jedną kartę i odwróć ją.

Monika uczyniła to, czując narastające podniecenie.

Obrazek przedstawiał staw pilnowany przez wilka i psa. Za stawem stały dwie wieże, nad nimi widniały niebo i księżyc.

– Dobry znak, odkryta karta wskazuje kryzysy w twoim życiu. Wszystko całkowicie się zmienia. Rozumem nie ogarniesz swojej nowej sytuacji. Możesz zdać się tylko na instynkt. Musisz przez cały czas dać się nieść uczuciom. Tylko one podsuną ci jedyne prawdziwe rozwiązanie.

Monika poczuła się słaba i zmęczona.

– Dobry Boże – wyszeptwała i złapała mocno rękę Dillona.

– A może mnie by pani coś zdradziła – poprosił, gdy Swietłana zebrała karty i wrzuciła je z powrotem do torebki.

– Potrafię widzieć tylko raz, mój drogi, to wszystko jest bardzo męczące, ale mogę opowiedzieć o tym, co się kiedyś zdarzyło. Szesnaście lat temu siedziałam tutaj z Kellym i moim bratankiem, gdy Aleksander poprosił mnie, i to nie po raz pierwszy, żebym spojrziała w karty. Zawsze odmawiałam, bo miałam złe przeczucia.

– Ale wtedy zgodziła się pani? – spytała Monika.

– Tak. Poprosił o przeczytanie dwóch kart, jednej po drugiej.

Nalegał.

Nastała długa cisza. Dillon zapytał delikatnie:

– I co wyszło?

– Pierwszą kartą był rycerz na koniu z buławą w ręku, znak kogoś, kto wybiera ścieżkę konfliktu dla własnego dobra.

– A druga karta? – Monika poczuła gęsią skórę na całym ciele.

– Śmierć. Kostucha ścinająca kosą nie zboże, ale ciała.

– To straszne. – Monika się zasmuciła.

– Co gorsza – powiedziała Katia – gdy wrócili wieczorem do Chamber Court, przysłała z Moskwy wiadomość o Tani.

– Czyli fałszywa informacja, że została tylko ranna? – spytał Dillon.

Katia przytaknęła, a Swietłana westchnęła.

– Takie jest życie, moi drodzy.

Betty przysłała z kuchni w najlepszym momencie, trzymając talerze w rękach, postawiła je na barze.

– Jedzcie, póki gorące – zaproponowała i wróciła do kuchni.

Katia wzięła je i postawiła na stole. Betty przyniosła z kuchni pozostałe dania. Nagle otworzyły się drzwi i do knajpy weszło trzech mężczyzn w kombinezonach z kapturami i lornetkami na szyjach. Przeszli na drugi koniec baru i zamówili piwo.

– Jedzcie, kochani – powiedziała Swietłana. – I nie martwcie się, wszystko dobrze się zakończy.

W drodze powrotnej do Londynu Monika odebrała kolejny telefon od Kurbskiego, który telefonował z łazienki w swoim pokoju w kryjówce.

- Możesz mówić?
- Za chwilę.

Monika kiwnęła do Katii, żeby przystanąła na poboczu, i wysiadła z samochodu.

- Już mogę.
- Oglądałem twoje zdjęcia w Internecie. Bardzo mi się spodobają. Znalazłem też tego twojego majora Ropera. Powiedz mu, że zadzwonię do niego o północy mojego czasu, czyli o dziewiątej u was. To nie jest prośba. Potrzebuję odpowiedzi.

Telefon zamilkł, Monika wróciła do samochodu i powiedziała wszystko Dillonowi.

- No cóż, trudno odmówić. Zadzwonź do Ropera i powiedz mu o tym. Odwieziemy panie do Chamber Court i wrócimy do Holland Park.

- Będziecie nas informować? – spytała Katia.
- Oczywiście. W tej grze są istotne dwa posunięcia. Pierwsze – wydobyć go z Paryża, drugie – przywiezienie bezpiecznie do Holland Park, aby pani mogła poćwiczyć na nim swoją magię.

Uśmiechnął się do Swietłany.

- Proszę się nie martwić, wszystko pójdzie dobrze. Zapewniam.

* * *

Im bliżej było dziewiątej, tym bardziej rosło napięcie w Holland Park. Ferguson zadzwonił też po Saltera. Punktualnie o dziewiątej odezwał się telefon. Roper podłączył komórkę Moniki do głośnika i usłyszeli Kurbskiego.

- Macie plan dla mnie? Zostały tylko trzy dni.

Roper powiedział:

- Dwóch naszych ludzi leci do Paryża prywatnym samolotem w środę. Są to Sean Dillon i Billy Salter. Sprawdziliśmy przebieg ceremonii w Pałacu Elizejskim Siódma wieczorem powitanie kieliszkiem szampana. Wszystko zaczyna się o ósmej, potem kolacja, na stojąco. Zakładamy, że wróci pan do Ritza około jedenastej – ale może być pan wcześniej.

- I co potem?
- Przekazuję słuchawkę Dillonowi.
- Jak pana pilnują pańscy stróże? – zapytał Dillon.

– Na zmianę. Jeden jest zawsze ze mną w salonie mojego apartamentu.

– Proszę położyć się do łóżka jak najszybciej, niezależnie od pory. Taki facet jak pan sobie poradzi z jednym strażnikiem w pokoju?

– A potem?

– Po schodach w dół, biegiem. Przed hotelem zawsze stoją taksówki. Proszę powiedzieć taksówkarzowi, żeby jechał na dworzec kolejowy Gare du Nord. O północy odjeżdża nocny pociąg do Brestu. Będziemy czekać przy wejściu, z paszportem dla pana. Od teraz nazywa się pan Henri Duval.

– Dokąd pojedziemy?

– Do Bretanii, prywatny samolot zabierze nas stamtąd do Londynu.

– To takie proste, że może się nawet udać.

– Uda się – wtrącił Roper.

– Jest tylko jedno „ale”. Może to zabrzmie nieskromnie, ale podejrzewam, że Dillon i Salter doskonale mnie znają. Jednak ja nie mam najmniejszego pojęcia, jak oni wyglądają.

Ferguson, poirytowany, powiedział:

– Oczywiście, że pana znają. Do cholery, człowieku, będą czekać przy wejściu. – I co, szepną mi „cześć” do uszka?

– Przymknijcie się wszyscy – przerwała im Monika. – To proste. Ja będę z nimi. Wystarczy, Aleks?

– Oczywiście.

– Czyli załatwione.

– Tak, załatwione – odparł bez przekonania Ferguson.

– Wspaniale, bardzo ci dziękuję, Moniko – powiedział. – Jestem pewien, że twoi przyjaciele będą cię dobrze chronić.

– Nie ma tu kogo chronić. To wszystko pestka.

Poczuła niezwykłą euforię i spojrzała kątem oka na Dillona, który krzywo się uśmiechał.

– Jeszcze jedno, majorze Roper, czy moja anonimowość jest zagwarantowana?

– Wierz mi, chłopie, jak skończymy, sam siebie nie rozpoznasz.

– Aleks – wtrąciła Monika. – Mogę dostać twój numer?

– Nie, ale chciałbym pański, majorze Roper. W tym momencie to chyba konieczne.

– Oczywiście.

Roper powiedział mu numer.

– Powodzenia.

– Do zobaczenia.
Kurbski rozłączył się i zapadła cisza.

6
LONDYN
PARYŻ

Ambasada Federacji Rosyjskiej w Londynie mieści się w ogrodach pałacu Kensington. Niedaleko tego miejsca znajdowała się kryjówka, gdzie Borys Łuskow miał swój apartament, a Bunin, teraz major, otrzymał pokój z wszelkimi wygodami. W pobliżu ciągnęła się Kensington High Street, a zaraz naprzeciwko znajdował się pub. We wtorek tuż po południu przez główną bramę wyszedł Bunin, poczekał chwilę, aż będzie mógł przejść przez ulicę, potem ruszył szybkim krokiem na umówiony obiad z Łuskowem.

Łuskow siedział przy swoim ulubionym stoliku z widokiem na ulicę i czytał przedpołudniowe wydanie „Evening Standard”.

– Jesteście – powiedział. – I jak wam się podoba?

– W końcu to placówka w Londynie – odparł. – Bardzo mi się podoba.

Odwrócił się do kelnerki.

– Dużą wódkę proszę.

Łuskow dopił wino i oddał kelnerce kieliszek.

– Poproszę jeszcze jeden i dwa razy shepherd's pie.

Złożył gazetę.

– Zawsze czytam „Standard”, to prawie nawyk, a jedzenie jest tu wyśmienite. To miasto to raj dla szpiegów, Jurij. Jest tu co najmniej dwudziestu czterech ludzi z GRU udających oczywiście kogoś innego. I jeśli mam być szczery, nikt nie chce stąd wracać. A jak było w Dublinie?

– Wspaniałe miasto i wspaniali ludzie. Problem w tym, że ambasador chciał, żebym nie tylko zachowywał się jak attaché do

spraw gospodarczych, ale także nim był.

– Ale nuda. Teraz wszystko się pozmieniało. Ta sprawa z Kurbskim to szczególnie rzecz i wspaniała okazja dla nas obu.

– Tak, to co teraz robimy?

– My nic, teraz Kurbski działa. W tej chwili falcon, z nim na pokładzie, leci do Francji.

W kieszeni Łuskowa zadzwonił telefon.

– Aleksander, przyjacielu, co słyhać?

– Wspaniale. Właśnie wylecieliśmy z Moskwy. Jak tam, zorganizowaliście się już z Jurijem?

– Jest szczęśliwy jak nigdy dotąd. Właśnie jemy obiad w moim ulubionym pubie obok ambasady.

– To smacznego, a teraz do rzeczy. Ten idiota Grigorowicz powiedział, że będę mieszkał w Ritzu, bo ministerstwo nie chciało, aby wyszło na to, że nasza ojczyzna jest skąpa. Oczywiście chłopaki kombinują tylko, jak zerznąć tamtejsze pokojówki.

– Powiem bardzo delikatnie, że wątpię w kompetencje Iwanowa, Kokonina i Burlaki, a pokojówkami pewnie będą w większości Polki. Dałem młodemu Iwanowowi numer komórki, żeby mógł do mnie dzwonić o dowolnej porze, gdyby był jakiś problem A co wymyślili ludzie Fergusonsona?

– Po uroczystości mam wrócić do hotelu. Będzie już późno, więc mam jak najszybciej iść spać, bo rano jest powrót do Moskwy. Jak zwykle jeden z nich będzie siedział w moim salonie. Mam się nim zająć.

– Skutecznie?

– Bez przesady. Chyba że to będzie konieczne.

– A potem?

Kurbski powiedział mu o pociągu do Bretanii.

– Prosta sprawa – stwierdził Łuskow. – Dillon i Salter są niezli, ale obawiam się, że ta kobieta może popsuć całą sprawę.

– Nie do końca. Powinno pójść gładko. Ustalmy jedno. Kiedy już będę w Londynie i w rękach Fergusonsona, przyczaję się, zobaczą, jak jest, i ocenię to, co mi przygotowali. Nie będę dzwonił do was co pięć minut i wyłączę telefon, musicie to przeżyć. Aha, przy okazji, wyłączyłem w nim nagrywanie.

– A to niemądre.

– Mówi się „trudno”, towarzyszu pułkowniku. Skontaktuję się, gdy będę miał coś ciekawego.

Telefon zamilkł.

– A to sukinkot – sapnął Łuskow.

Bunin wyglądał na skonsternowanego.

– Coś nie tak?

– I to bardzo. Kurbski zaczyna sprawiać kłopoty. – Potrząsnął głową. – Przystaje mi się to wszystko podobać.

* * *

Roper kończył jeść kanapkę, gdy wybiła dziesiąta wieczorem i w Holland Park pojawili się Dillon z Moniką.

– Podobał się film? – spytał Roper.

– Nie był najgorszy.

Dillon pomógł jej zdjąć płaszcz.

– Pomyśleliśmy po drodze, że napijemy się tutaj, w domu – powiedziała.

– Dom. Myślisz, że to jest dom? – rzekł Roper, gdy usiadła obok niego, a Dillon poszedł po butelkę szampana. – Stajesz się domatorem, Dillon.

– Wypchaj się – odpowiedział Dillon wesoło i nalał wina.

– Co się dzieje?

– Kurbski jest na czwartym piętrze w Ritzu, jego salon sąsiaduje z drugim pokojem. Dwa pozostałe pokoje są wzdłuż korytarza. Mam zdjęcia wnętrza, restauracji, baru i tak dalej, popatrzcie. – Pokazał na ekran. – Jedli kolację w głównej restauracji.

– Skąd to wszystko wiesz? – spytała Monika.

– Mamy swoje wejścia w Ritzu.

– Czyli?

– Wiarygodne źródło, które dostaje zapłatę za informacje. To człowiek z obsługi. Młody, ale jeśli chodzi o ogólne informacje, nadaje się idealnie. Burlaka i Kokonin poszli na striptiz gdzieś na Montmartre. Kurbski zamówił im taksówkę. To są bardzo świeże informacje. W tej chwili jest w barze z Iwanowem.

– Czyli Iwanow nie zazna nocnych uciech?

– Takie zadanie. Jeden z nich musi być z nim przez cały czas.

– Szkoda.

Wzięła kieliszek od Dillona.

– Żeby było jeszcze trudniej, Iwanow i jego kolesie są zameldowani pod fałszywymi nazwiskami. To normalne w przypadku ludzi z GRU działających na obcym terenie.

Monika westchnęła.

– Nie wiem, jak to odbierzecie, ale trochę szkoda, że ten Iwanow, czy jak mu tam, nie bawi się teraz z pozostałymi.

* * *

W rzeczywistości było trochę inaczej, bo Iwanow miał właśnie otrzymać od losu wielką niespodziankę. Szedł na górę z Kurbskim, który zdecydował się pójść wcześniej spać. Kurbski otworzył drzwi apartamentu i wszedł. Iwanow już miał wejść za nim, gdy drzwi jego pokoju otworzyły się i wyszła z niego młoda, bardzo atrakcyjna blondynka w stroju pokojówki, trzymająca naręczce prześcieradeł. Jednym z powodów, dla którego wybrano go do udziału w tej misji, był płynny francuski.

– Dobry wieczór, może pomóc? – zapytał.

Odpowiedziała po rosyjsku.

– Jestem Ukrainką. Na imię mam Olga. Pracuję tu w nocy, ale to Ritz, płacą nieźle i można spotkać ciekawych ludzi, takich jak ty na przykład. Wiem i o was, i o waszym szefie. Jesteście z Moskwy.

Była wyraźnie zuchwała.

– W czym problem? – zapytał Iwanow.

– Pokojówka z dziennej zmiany, taka suka z Warszawy, Ania, zrobiła bałagan na łóżku. Muszę teraz szybko posprzątać, zanim zobaczy to kierownik, bo inaczej mnie wyleje. W porządku?

– Oczywiście.

Był podniecony, a gdy spojrzała mu przez ramię, odwrócił się i zobaczył Kurbskiego opartego o drzwi, z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Widzę, że kontrolujecie całą sytuację. Zostawiam to wam

Odwrócił się i zamknął drzwi. Iwanow wszedł do sypialni, która, jak na jego przyzwyczajenia, była niesłychanie elegancka. Na środku stało łóżko z baldachimem, pod ścianą biurko, w drugim końcu pokoju dwa wygodne fotele i szafa, tuż obok przejścia do apartamentu Kurbskiego.

Był napalony jak nigdy. Usiadł pod oknem i napił się wódki, którą wziął z minibarku. Olga wróciła ze świeżymi prześcieradłami i ścieliła łóżko, a Iwanow patrzył na podnoszącą się spódniczkę pochylającej się dziewczyny.

Podszedł i położył rękę na jej prawym udzie.

– Ej, niegrzeczny – powiedziała, prostując się.

Zaczął ją obmacywać i namiętnie całować. Ona odwzajemniała uściski, ale gdy zaczął ją rozbierać, zaprotestowała:

– Nie, nie teraz, mam sporo roboty. Później, przyjdę później.

Wycofał się.

– Tak, tak, to głupota. Muszę iść na chwilę obok.

- A co, on jest pedałem czy co?
 - Co ty. Mam siedzieć na fotelu w pokoju i nie spuszczać z niego oka. Taki rozkaz. To bardzo ważny człowiek.
 - I będziesz tam siedział całą noc?
 - No, nie. Zmieniam się z innymi dwoma, ale teraz są na mieście.
 - To się módl, żeby wrócili w dobrym stanie i mogli cię zmienić.
- Wychodzę o ósmej rano. Pamiętaj.

Poprawiła poduszki i kołdrę, poklepała go po twarzy i wyszła. Iwanow wziął głęboki oddech, wstał, zapukał do drzwi obok i wszedł do salonu. Kurbskiego tam nie dostrzegł, choć telewizor był włączony. Wyszedł z łazienki w hotelowym szlafroku.

– Mówiłem, że spodobają się wam pokojówki z Ritza.

– Jest z Ukrainy, ma na imię Olga.

Kurbski był w dobrym nastroju.

– Śmieszne, co? Obowiązki zawsze przed dymaniem. Podziwiam was. Telewizor włączony, wódka jest w barku. Idę spać.

Iwanow usiadł w fotelu, napił się wódki, potem wypił jeszcze jedną i zaczął oglądać stary film o francuskich spadochroniarzach w Algierii. W końcu zasnął, a gdy się obudził, było wpół do trzeciej. Poszedł do łazienki, przemył twarz, potem podszedł do sypialni i zaczął nasłuchiwać. Było cicho, więc wyszedł na uśpiony korytarz i zapukał do drzwi Kokonina. Nikt nie odpowiedział. To samo u Burłaki.

Już zaczął być zły, gdy nagle otworzyły się drzwi służbowego pomieszczenia, w których pojawiła się Olga.

– Szukasz swoich kumpli? Przyjechali godzinę temu nawaleni jak świnię. Portierzy musieli ich wnieść na górę i położyć do łóżka, a jeden zarzygał łazienkę. Chłopaki z dołu musieli po nim posprzątać. Mam klucz, jeśli chcesz na nich popatrzeć.

– Chciałbym, jeśli to nie kłopot.

Pokój Kokonina był posprząpany, ale mimo to powietrze w pokoju śmierdziało wymiocinami. Iwanow szybko wyszedł, a ona zaprowadziła go do pokoju obok, gdzie spał Burłaka. Półnagi leżał w poprzek łóżka i strasznie chrapał.

– Skurwysyny – zaklął Iwanow. – To hańba dla munduru. Mam nadzieję, że złapali syfa.

Cichy korytarz sprawił, że poczuł się dziwnie bezsilny i to było wi-
dać.

– Biedaku – powiedziała Olga i pocałowała go.

– Uważaj, pewnie tu jest monitoring.

– Nie tutaj. – Wzięła go za rękę. – Chodź, pokażę ci coś.

Otworzyła drzwi pokoju, z którego wyszła. Było to małe pomieszczenie, w którym przechowywano pościel.

– Tu jest przyjemnie, cicho i ciepło. Nikt nas nie usłyszy, to co?

Zamknęła drzwi, światło przygasło i atmosfera zyskała na tajemniczości. Popchnęła go na stos kołder, podciągnęła spódnicę i usiadła na nim okrakiem. Z wielką wprawą rozpięła mu spodnie. W tym momencie zrozumiał, że to nie jest jej pierwszy raz w tym miejscu, ale to go nie speszyło, więc po prostu leżał na kołdrach, pozwalając jej robić z sobą, co chciała.

Gdy już było po wszystkim, wstała i poprawiła ubranie. On też wstał, ale gdy chciał przy wyjściu ją objąć, odepchnęła go, mówiąc:

– Nie, dostałeś, czego chciałeś. Poza tymi tak wylatujecie dopiero w czwartek rano.

– To prawda.

– Jutro mam podzielony dzień, pół roboty po południu, pół w nocy. Nie będę wcześniej niż po jedenastej. Rozdziel dobrze dyżury, może wpadnę do ciebie.

Był podniecony i wcale tego nie ukrywał.

– Załatwię to, obiecuję. I tak ja tu dowodzę, a po tym, co było dzisiaj.

Otworzyła drzwi, wyjrzała i wpuściła go do apartamentu. Było cicho, więc przeszedł na palcach przez pokój, zostawiając drzwi otwarte. Zdjął marynarkę i buty, położył się na łóżku, uprzytamniając sobie, że nigdy w życiu nie był taki szczęśliwy. Uśmiechnął się i zasnął.

* * *

Dillon spędził noc z Moniką na Dorset Street, a rano pojechali razem jego samochodem na Farley Field.

O dziesiątej odlatywali do Paryża i Ferguson przyjechał, tak samo jak Harry i Billy żeby się pożegnać. Lacey i Parry mieli na sobie mundury ze złotymi galonami. Ranek był nieprzyjemny, typowa marcowa pogoda, dlatego stali pod wielkimi parasolami, które przyniósł Lacey, i rozmawiali.

– Co mogę powiedzieć? – Ferguson uśmiechnął się. – Powinno pójść jak z płatka. Wróćcie, zanim się zorientujecie. Dopiero potem czeka nas prawdziwa robota, jak zaczniemy zmieniać Aleksandra Kurbskiego.

Lacey poprowadził wszystkich do chieftaina, w którym siedział już Parry. Ferguson i Harry poszli za nimi.

Monika wsiadła pierwsza, potem Billy. Ferguson powiedział do Dillona:

– Paul Bleriot czeka już na lotnisku Charles'a de Gaulle'a. Zapewni wam nocleg i wszystko, czego potrzebujecie. To zaufany człowiek. Możecie na nim polegać.

Dillon wskoczył do samolotu i usiadł naprzeciwko Billy'ego. Lacey zatrzasnął drzwi i dołączył do Parry'ego w kokpicie.

– Kto to jest Bleriot? – zapytała Monika.

– Stary kumpel Ferguson. To jakby jego człowiek w Paryżu, gdy potrzebna jest pomoc.

– Na przykład?

– Zobaczysz. – Spojrzał na Billy'ego. – Popatrz, co tam mają dla nas w schowku, Billy, i czy jest może buteleczka szampana.

Butelka już na nich czekała, Billy otworzył ją i nalał wino do plastikowych kubków.

– Elegancko – podsumowała Monika.

– Jak na pikniku.

Billy otworzył butelkę wody.

– I niech lepiej tak zostanie. – Dillon wznosił toast: – Za nas.

* * *

Lot przebiegł bez sensacji. Chieftain wylądował i zatrzymał się w części lotniska dla prywatnych samolotów, tam wszyscy wysiedli. Parry został za sterami, a Lacey wyjrzał przez okno.

– Do zobaczenia jutro w Saint Denis – powiedział i zasunął szybę.

Mieli ze sobą tylko podręczny bagaż, ale bagażowy wymusił na nich, żeby mu go oddali. Zawiózł go do odprawy, a potem skierował się do miłego pana w średnim wieku, o błękitnych oczach i szerokim uśmiechu, ubranego w stary skórzany płaszcz. Całość uzupełniała tweedowa czapka.

– Lady Starling, to prawdziwa przyjemność panią poznać. Zawsze byłem oczarowany pani wdziękiem i intelektem

– Dobry Boże, jaki pan czarujący. – Podała mu rękę, którą ucałował.

– Mam wrażenie, jakbym was wszystkich znał. Charles przesłał mi wasze zdjęcia. Właściwie to już jesteście moimi starymi przyjaciółmi. Tam czeka na nas samochód.

Skinął na bagażowego i skierował się na parking, gdzie stało renault kombi. Bagażowy schował walizki do bagażnika, wziął napiwek

i odszedł.

– Dokąd teraz? – zapytał Dillon.

– Znam wspaniałą restaurację nad Sekwaną. Pomyślałem, że spędzimy razem cały dzień. Nie wiem, po co przyjechaliście, i nie chcę wiedzieć. I niech tak zostanie.

Restauracja nazywała się *La Belle Aurore* i była bardzo urokliwa, poza tym leżała niedaleko Quai St. Bernard, skąd roztaczał się piękny widok na katedrę Notre Dame. Obok był portowy basen, w którym cumowało kilka łodzi motorowych, przykrytych na zimę plandekami, oraz sporo barek mieszkalnych.

– Ta czerwona jest moja.

Bleriot poprowadził wszystkich przez wąski trap na pokład. Było tam wszystko, co jest potrzebne do wygodnego życia – duży salon z aneksem kuchennym na końcu, prysznic i dwie sypialnie.

– Jest cała wasza, przyjaciele. Odświeżcie się, a potem zjemy coś na górze w restauracji, ale najpierw prezent od Fergusona.

Otworzył kredens, wyjął skórzaną torbę i położył na stole w salonie.

– To pańskie rzeczy, jak przypuszczam? – powiedział do Dillona.

Dillon otworzył i zobaczył dwa walthery z tłumikami i colta kalibru .22, również z tłumikiem, którego dał Monice.

– Jak uprzejmie ze strony Fergusona. Żadna atrakcyjna kobieta nie powinna wychodzić bez czegoś takiego, zawsze to powtarzam. Mam nadzieję, że nie jest zbyt ciężki.

– Jeśli chcesz być męskim szowinistą, Sean, to ci się nie uda. Przypominam ci, że miałam już w rękach coś takiego i umiem sobie z tym radzić, o czym dobrze wiesz.

– Nie daj się mu – powiedział Billy sprawdzając walthera. – Poza tym teraz nie idziemy na strzelaninę.

– Nie ma nic pewnego pod słońcem, moi przyjaciele – zakończył Paul Bleriot. – Chodźmy zatem, napijemy się i zdecydujemy, co chcecie dzisiaj robić.

* * *

Kurbski kończył jeść śniadanie w hotelowej restauracji w towarzystwie Iwanowa, gdy został poproszony o rozmowę z kierownikiem zmiany.

– Mogę spytać, dlaczego?

– Jest mi bardzo przykro, monsieur Kurbski. Chodzi o zachowanie pana towarzyszy.

– Naprawdę? – zdziwił się. – W takim razie jestem do usług. Zaczaj się. Odwrócił się do Iwanowa.

– Kłopoty z hotelem z powodu zachowania moich towarzyszy? Co tu się dzieje?

– Byli tak pijani, że obsługa musiała ich zanieść do pokoju. Jeden z nich zarzygał łazienkę.

– Uroczko – podsumował Kurbski. – Pięknie. Puść tu chamów ze wsi między ludzi. I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. To nie przyniesie Rosji chwały.

Kierownik był tak uniesiony, że tą uprzejmością rozwścieczył Kurbskiego.

– Oczywiście, że ich zachowanie nie odpowiada standardom tego hotelu. Ono nie odpowiada żadnym standardom. Będą odpowiednio ukarani, gdy wrócą do Moskwy. Mam dziś wieczorem ważną uroczystość w Pałacu Elizejskim, proszę zatem o wyrozumiałość. Wyjeżdżamy, jak pan wie, jutro rano.

– Przepraszam, że musiał pan tego wysłuchać, monsieur. Wiem, że dzisiaj ma pan odebrać z rąk pana prezydenta Order Legii Honorowej.

Kurbski miał ochotę krzyknąć: No i co z tego!? – ale się opanował.

– Odpowiednie potraktowanie tej sprawy byłoby najlepszym rozwiązaniem ze strony hotelu Ritz – powiedział.

Kierownik zgiął się w ukłonie i odszedł.

– Dawaj ich tu, teraz, gołych czy ubranych – powiedział do Iwanowa.

Wyglądali jak dwa trupy. Widać było, że mieli kaca i dość wszystkiego. Stali w ręcznikach i wyglądali, jakby mieli za chwilę umrzeć.

– Jesteście oficerami GRU – powiedział. – Na zagranicznej misji w jednym z największych miast na świecie. Reprezentujecie swój kraj. Powinniście przynosić chlubę ojczyźnie, a wy co, *sobaki*? Przynosicie hańbę i sobie, i Rosji. Moglibyście równie dobrze szczać na Polach Elizejskich i jeśli mam być szczerzy, nie chcę was widzieć dzisiaj wieczorem w pałacu, bo się do tego nie nadajecie.

– Ale, towarzyszu, ja nie wiem, co się stało – wystękał Burlaka. – Pewnie dosypali nam czegoś do piwa.

– Wymyśl coś lepszego. Wynocha stąd, sukiny. Natychmiast na dół na siłownię. Może sauna zrobi z was ludzi.

– Co będziemy robić przez cały dzień? – zapytał Iwanow.

– Ja nie mam zamiaru siedzieć przez cały dzień w hotelu, a zgodnie z procedurą musicie mi wszędzie towarzyszyć, co pewnie

zanudzi was na śmierć. Dla mnie, jako miłośnika sztuki, i to najlepszej, bez Luwru się nie obejdzie. Możemy najwyżej przepłynąć się potem po Sekwanie albo wejść na wieżę Eiffla, ale to wszystko.

* * *

– Cztery bilety pierwszej klasy na nocny pociąg do Brestu z dworca Gare du Nord. Są w nim prywatne przedziały oddzielone drzwiami. Każdy jest dwuosobowy, ale jeśli ze ścian wyjmie się łóżka, to miejsca będzie dla czworga.

Bleriot położył bilety na stole, Monika uważnie je obejrzała.

– Wspaniale. Będziemy podróżować w starym stylu. Jest tam wagon restauracyjny?

– Tak. Dobrze znam ten pociąg. Kiedyś był bardzo popularny i sam w sobie jest czarujący, choć stary. Na przykład toalety – są tylko na końcach wagonu, nie ma prywatnych.

– Prawie jak na końcu świata – powiedziała Monika i spojrzała na Dillona. – To co robimy?

– Pójdziemy na spacer, obejrzymy miasto. Pasuje ci, Billy?

– Oczywiście.

– Pamiętajcie, że możecie korzystać z barki tak długo, jak chcecie. Do odjazdu pociągu jest sporo czasu, przydadzą się nam parasole. To nie jest szczególnie dobra pora roku na spacer nad Sekwaną. Ja, niestety, mam sporo roboty i muszę już iść. Spotkamy się później.

Bleriot wstał i wyszedł.

– Zawsze jest Luwr, wieża Eiffla, Notre Dame.

– Zwiedzone, zaliczone – powiedziała Monika. – A ty, Sean?

– Kochanie, mieszkałem w tym wspaniałym miejscu lata temu, jeszcze za czasów młodości. Nawet miałem taką barcę jak Bleriot. – Spojrzał na Billy'ego. – A jak ty zapatrujesz się na zwiedzanie?

– Nigdy nie byłem w Paryżu, Luwr nieszczególnie mnie pociąga, katedry też. Ale wieża Eiffla to coś, co zawsze mi się podobało i już jako chłopak chciałem ją zobaczyć.

– W porządku – powiedział Dillon. – Bierzymy taksówkę i jedziemy. A potem zabiorę was w niezwykle miejsce.

* * *

Nie wiedzieli, że minęli się z Kurbskim i Iwanowem na szczycie wieży Eiffla. Jednak wycieczka nie okazała się nie wiadomo jaką atrakcją, gdyż z wierzchołka w ogóle nie było widać miasta, spowitego przez mgłę i mżawkę.

– Jak pragnę zdrowia, bardziej podoba mi się wieża w Blackpool – powiedział Billy, gdy zjeżdżali windą.

– Mówisz jak prawdziwy patriota – stwierdził Dillon, gdy podchodzili do postoju taksówek.

Potem płynną francuszczyzną kazał kierowcy jechać do Quai de Montebello naprzeciwko Ile-de-la-Cite.

– Dokąd jedziemy? – zapytał Billy.

– Zobaczycie.

Chwilę później zatrzymali się przy wybrukowanym nabrzeżu.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytała Monika, wysiadając z auta i otwierając parasol.

– Bateaux Mouches – powiedział Dillon. – Pływające restauracje. Płyniesz rzeką i jesz albo popijasz szampana, a przy okazji podziwiasz widoki. To popularna rozrywka. O, jest rozkład.

– Ale przy takiej pogodzie... – zasepił się Billy.

– Przecież są zadaszenia, poza tym możemy wejść do środka.

– Nie marudź, Billy, będzie wspaniale – dodała Monika.

Restauracja już miała odbijać, ale na ich widok załoga poczekała i wpuściła gości na pokład. Podszedł do nich uśmiechnięty kelner.

– Czy będą państwo jedli?

– Jeśli nie jest za późno na obiad – odpowiedział po francusku Dillon.

– Oczywiście, monsieur, że nie, zawsze mamy otwarte. Poza tym dzisiaj nie ma zbyt wielu gości. Taka pora roku i pogoda. Proszę wybrać sobie stolik, przyniosę państwu coś do picia.

Weszli na górny pokład, ale jego boki były odkryte i deszcz zaciął, więc zeszli z powrotem.. Znaleźli przyjemny stolik przy oknie u rufy statku. Mogli stąd widzieć wszystko, co mijali. Dillon i Monika wzięli szampana, grillowaną solę z Dover i ziemniaki po lyońsku, a Billy duży talerz bouillabaisse.

– Wiesz co, oddam ci tę zupę, Dillon – powiedział Billy. – To nie moje smaki. Ale podoba mi się tutaj, nie powiem, Notre Dame, barki, klasa. Prawie jak nad Tamizą.

Monika klepnęła go w rękę.

– Nic nie mów. Moja ryba była wspaniała. A teraz kawa.

Kelner, który akurat zbierał talerze, powiedział.

– Natychmiast, madame.

Dillon palił papierosa, podał jej i przypalił sobie następnego.

– To Francja – powiedział. – Nikt nas stąd za to nie wywali.

– Jak myślicie, jak się sprawy mają? – spytał Billy. – Chodzi mi o Kurbskiego.

– Wydawał się przekonujący, gdy mówił o unieszkodliwieniu strażnika w pokoju – rzekł Dillon. – Biorąc pod uwagę jego wojskową przeszłość, powinien sobie poradzić.

– Pewnie tak, ale denerwujące jest to, że nie możemy niczego zrobić, tylko musimy czekać na niego na dworcu – powiedział Billy.

Kelner przyniósł kawę. Billy poprosił o angielską herbatę, a Dillon o bushmillsa.

– Jestem cały czas podekscytowana tą sprawą. Ciekawe, jak to się wszystko potoczy – wtrąciła Monika. – Nie mam pojęcia, co jeszcze może przydarzyć się Kurbskiemu.

– Może on też nie ma – rzekł Billy. – Poczekamy, zobaczymy.

* * *

Kurbski był zaskoczony, że na ceremonię nie trzeba było wkładać fraka. Nowy prezydent pozmieniał pewne rzeczy i teraz oficjalnym ubiorem był zwykły garnitur wizytowy. Skończył ubierać się o wpół do szóstej i przejrzał się w lustrze. Tak jak w Nowym Jorku miał na sobie czarny garnitur i sam przyznał, że wyglądał w nim dobrze. Otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju. Zawołał Iwanowa.

– Wołałście mnie? – zapytał tamten.

– Jak oni się czują?

– Na pewno lepiej. Mieli ciężki dzień.

– Dawaj ich tu.

Iwanow wyszedł. Kurbski poprawił marynarkę, sprawdził spinki przy mankietach koszuli i przejrzał się jeszcze raz w lustrze.

Burlaka i Kokonin odżyli po całodziennej kuracji, widać było, że usiłowali poprawić swój wygląd. Od Iwanowa dowiedział się, że nawet byli u hotelowego fryzjera.

– To jak minął wam dzień?

Spojrzeli spode łba i nie wiedzieli, co powiedzieć. Wyрęczyl ich Iwanow:

– Zrobili głupią rzecz, ale dostali nauczkę. To się więcej nie powtórzy.

– Nigdy, przysięgamy – potwierdził Kokonin.

– W takich okolicznościach nie będę z tego robił problemu – oznajmił Kurbski i zwrócił się do Iwanowa: – Nie piszcie o tym w raporcie, gdy wrócimy do Moskwy.

Zobaczył na ich twarzach ulgę.

– Dziękujemy, towarzyszu! – krzyknęli.

Kurbski zastanowił się, jak będą się czuli, gdy odkryją, że zwiął.

Taki numer na zawsze zwicznie im karierę. Co o nim pomyślał?

– Chodźcie do baru, napijemy się. Ja stawiam – powiedział. Byli zaskoczeni.

– No chodźcie, szkoda czasu.

Otworzył drzwi i wyszedł.

Stanęli przy wspaniałym barze, Kurbski zamówił cztery wódki.

– Wszyscy nie mogą wejść na ceremonię – powiedział. – Tylko jedna osoba towarzysząca, dlatego dwóch z was poczeka w samochodzie. Przez wzgląd na to, co się stało, rozumiecie, że idzie ze mną Iwanow.

– Oczywiście, towarzyszu – szybko odparł Burlaka i spojrzał na Kokonina.

– A ponieważ Iwanow spędził całą noc w moim pokoju, musiało wpłynąć to ujemnie, jak przypuszczam, na jego życie erotyczne. Tej nocy będzie inaczej. Wy dwaj musicie podzielić się dyżurami, gdy wrócimy.

Kiwnęli szybko głowami. Gdy barman postawił przed nimi cztery wódki, Kurbski podniósł kieliszek i zaskoczył ich toastem

– Za ojczyznę, która mnie żywi, i za Władimira Putina, premiera Federacji Rosyjskiej.

Wypili do dna i postawili kieliszki na barze do góry dnem

– Idziemy – zwrócił się Kurbski do Iwanowa. – Na zewnątrz czeka mercedes z ambasady. Pogadaj z recepcjonistą.

* * *

Po przeszukaniu przed pałacem przeszli przez dziedziniec i dołączyli do grupy ludzi, tłoczących się przy wejściu. W środku też się kłębiło; mundury mieszały się z garniturami i wspaniałymi ubiorami straży pałacowej. Panował tu nieopisany gwar. Pułkownik w mundurze Legii Cudzoziemskiej, stojący w wejściu do odgradzonej kordonem strefy, zauważył Kurbskiego i machnął do niego. Gdy ten podszedł, oficer powiedział po angielsku:

– Panie Kurbski, to wielki zaszczyt. Już się martwiliśmy, ambasada miała godzinę temu potwierdzić pańską obecność. Bardzo się cieszę, że pana zobaczyłem Czy to pana towarzysz?

– Tak, porucznik Iwanow.

– W porządku, będzie siedział w jednym z ostatnich trzech rzędów. Pan usiądzie, oczywiście, na samym przedzie.

Wręczył Kurbskiemu kartę.

– Proszę dać tę kartę anonsującemu.

– Powodzenia, towarzyszu – powiedział Iwanow.

Kurbski przeszedł przez salę i wręczył kartę zajmującemu się ceremonią, ten sprawdził ją i zaprowadził go na miejsce, które znajdowało się na końcu pierwszego rzędu po prawej. Oznaczało to, że sąsiadował tylko z jedną osobą po lewej, z którą mógł zamienić słowo. Był to wiekowy pan z grzywą siwych włosów. Gdy się odwrócił, Kurbski się uśmiechnął. Mężczyzna odezwał się po niemiecku, tym językiem Kurbski niestety nie władał. Powiedział coś niezrozumiałego, więc Kurbski zrewanżował się rosyjskim

– Dobry wieczór, co słyszę?

Tamten przestraszył się, więc Kurbski przeszedł na angielski. Starszy oprzytomniał i zapytał bardzo powoli, jakby zastanawiał się nad każdym słowem:

– Kim pan jest?

– Aleksander Kurbski.

– A czemu pan tu przyjechał?

– Żeby odebrać Order Legii Honorowej.

– A za co, jeśli można wiedzieć. Co pan robi?

– Piszę książki. Jestem pisarzem.

Starszy pan był zakłopotany.

– Chyba nigdy o panu nie słyszałem

Kurbski zaśmiał się, aż kilka osób się odwróciło.

– A pan? – zapytał. – Dlaczego pan tu jest?

– Ja też odbieram order. Nazywam się Hans Kruger.

– A co pan robi?

– Jestem fizykiem atomowym.

– No i widzi pan, ja też o panu nie słyszałem.

Nagle głosy ucichły, zabrzmiały fanfary i zaczęła się uroczystość. Trwała bardzo długo i była ciągiem wielu przemów, od których drętwiały i mózg, i siedzenie. Otrzymujący odznaczenie wstawali w kolejności i po jakimś czasie zaczęło to tak przypominać pas transmisyjny, że Kurbski nawet nie zauważył, kiedy było już po wszystkim. Był tam, gdy prezydent przypinał mu odznaczenie i coś mówił, ale nie mógł przypomnieć sobie co. I wszystko nagle się skończyło. Prezydent wyszedł, a Kurbski ruszył ze wszystkimi w stronę bufetu.

Iwanow ciągnął go za ramię.

– Wspaniale. Niesamowita uroczystość.

– Wiesz co, wydaje mi się, że widzieliśmy zupełnie różne uroczystości. Która godzina? – Spojrzał na zegar. – O Boże, już wpół do dziesiątej. Za szybko ten czas leci. – Potrząsnął głową. – Gdzie jest

ten bufet?

Iwanow go poprowadził. W pewnym momencie Kurbski zdał sobie sprawę, że ściska kurczowo w prawej dłoni pudełko z marokańskiej skóry. Spojrzał na nie zdziwiony i dopiero po chwili dotarło do niego, co to jest. Odpiął order i włożył do pudełka.

– Nie powinniście tego zdejmować, powinniście nosić order z dumą.

Ale Kurbski już włożył pudełko do kieszeni i zaczął przeciskać się przez tłum do bufetu, wziął talerz i czekał na swoją kolej. Udało mu się wziąć zaledwie kilka kiełbasek koktajlowych, więc powiedział do Iwanowa:

– Mam dosyć, chodźmy się napić.

Znaleźli kelnerów z szampanem i wypili po kieliszku, gdy poszedł pułkownik Legii Cudzoziemskiej.

– Gdzie ma pan order, chyba go pan nie zgubił?

– Nie, mam go w kieszeni.

Pułkownik wziął kieliszek szampana.

– Rozumiem, dla pana to po prostu kolejny medal. Pewnie ma ich pan mnóstwo.

– A pan? – uprzejmie zapytał.

– Zastanawiał się pan kiedyś, o co w tym wszystkim chodzi?

– Robię to każdego dnia. – Dopił drugi kieliszek szampana, który podał mu Iwanow. – Dobranoc, było naprawdę wspaniale. – Poklepał pułkownika po ramieniu i odwrócił się do Iwanowa. – Idziemy.

Wrócili do mercedesa. Odjechali, do Ritza wrócili około wpół do jedenastej. Kurbski odesłał kierowcę i wszedł do środka.

– Może czegoś się napijecie? – zapytał Iwanow.

– Nie, mam już dość. Szczerze mówiąc, chce mi się spać. Jeśli dwóch z was chce się napić, to wolna wola, ja idę do siebie. Który idzie ze mną?

Iwanow, nie mogąc się doczekać igraszek z Olgą, szybko odpowiedział:

– Wieczór był niezwykle, jestem zmęczony i też idę spać.

– No dobra, skoro tak, to ja biorę pierwszą część nocy. Zgadzacie się? – zapytał Kokonin.

– Dla mnie bez różnicy, idziemy.

Weszli do windy i pojechali na górę.

W apartamencie Kurbski poszedł do sypialni, Kokonin został w salonie. Zostawił otwarte drzwi między pokojami, ponieważ, gdyby z jakiegoś powodu Iwanow chciał wejść, zamknięte drzwi by go zaalarmowały.

Telewizor był włączony, więc Kurbski wykorzystał okazję i sprawdził, czy drzwi skrzypią. Niecierpliwił się. Sprawdził zegarek, była za kwadrans jedenasta. Nie miałyby chyba znaczenia, gdyby przyjechał na stację trochę wcześniej? To strata czasu i okazji tak siedzieć i czekać. Włożył szlafrok i wszedł do salonu. Kokonin oglądał film i zdziwiony spojrzał w jego stronę. Zaczął wstawać, więc

Kurbski powiedział:

– Nie wstawajcie, chcę tylko coś wziąć z minibarku.

Kokonin usiadł z powrotem, Kurbski, przechodząc za nim, odwrócił się i uderzył go dłonią w podstawę czaszki, a gdy Kokonin zaczął jęczeć, złapał go jedną ręką i nacisnął kciukiem tętnicę szyjną, a następnie trzymał dopóty, dopóki Kokonin nie osunął się bez czucia na fotel.

Wskoczył do sypialni, zdzierając z siebie szlafrok i odsłaniając wektniętego za pasek na plecach walthera z tłumikiem. Wciągnął marynarkę, wziął skórzany płaszcz, podszedł do drzwi apartamentu i otworzył je.

Korytarz był pusty. Wyszedł, zamknął drzwi i w ciągu kilku sekund znalazł się na klatce schodowej. Nigdy w życiu nie biegł tak szybko po schodach. Wszedł do foyer i powoli skierował się do drzwi wyjściowych. Padał ulewny deszcz, ale zaraz obok był postój taksówek.

W tym samym momencie Olga, myśląc o swojej połowie zmiany i o Iwanowie czekającym na nią, biegła do wejścia dla służby i zdziwiła się, widząc Kurbskiego przed hotelem. Portier podawał mu parasol.

– Życzy pan sobie taksówkę, dokąd? – spytał, gdy podeszli do pierwszej.

– Gare du Nord – powiedział Kurbski.

– Pod które wejście?

– Tam, skąd odjeżdża nocny do Brestu.

– Czyli pod wejście trzecie – powiedział portier taksówkarzowi.

Otworzył drzwiczki przed Kurbskim, wziął napiwek i odszedł. Taksówka odjechała, a Olga, nadal zdziwiona, weszła do hotelu przez wejście dla pracowników i odbiła kartę.

Będąc w taksówce, Kurbski wyjął komórkę i zadzwonił do Moniki. Była już w pociągu, siedziała w jednym z trzech prywatnych przedziałów z Dillonem i Billym

– Aleks, gdzie jesteś? Wszystko w porządku?

– Jestem w taksówce. Poszło jak z płatka. Wiem, że jadę za wcześnie, ale nie mogłem już dłużej czekać.

– To nie ma znaczenia. Do zobaczenia wkrótce.

Rozłączyła się, uśmiechając do Dillona i Billy'ego.

– Już jedzie.

– To świetnie – powiedział Dillon. – Chodźmy zatem go powitać.

7 NOCNY DO BRESTU

Olga po przyjściu do Ritza odbiła kartę i poszła do damskiej przebieralni, otworzyła szafkę i włożyła służbowy strój. Zameldowawszy się u kierownika, wróciła na swoje stanowisko pracy na czwartym piętrze. Było tuż po jedenastej, gdy weszła do schowka z pościelą, cały czas myśląc o Kurbskim A potem przypomniała sobie o Iwanowie. Czy czekał na nią? Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć. Podeszła do drzwi jego pokoju i lekko zapukała, potem otworzyła je swoim kluczem

Iwanow oglądał telewizję, leżąc na łóżku bez marynarki, oparty o poduszki. Gdy ją zobaczył, uśmiechnął się i usiadł.

– Czekałem na ciebie.

Wstał, objął ją i zaczął niecierpliwie całować, ale go odepchnęła.

– Nie wiedziałam, o co chodzi, jak zobaczyłam twój szefa wychodzącego z hotelu. Byłam pewna, że was już tu nie ma.

– Co ty mówisz?

– No, Kurbski. Jak wchodziłam do hotelu, widziałam go stojącego przy taksówce.

Potrząsnął głową.

– Ależ to niemożliwe.

– To na pewno był on. Spytaj portiera. Sam zamówił mu taksówkę. Jechał na Gare du Nord. Wszystko słyszałam Portier pytał, do którego wejścia, twój szef powiedział, że jedzie nocnym do Brestu, portier na to, że w takim razie pod wejście numer trzy.

Iwanow zerwał się na równe nogi, podbiegł do drzwi łączących jego pokój z pokojem Kurbskiego i otworzył je szarpnięciem Kokonin siedział na fotelu, trzymając się za głowę i jęcząc. Iwanow nim potrzą-

snął.

– Co się stało?

– Oglądałem telewizję, on wyszedł z sypialni, mówiąc, że chce coś z barku, i kiedy przechodził za moimi plecami, czymś mnie walnął. Po prostu straciłem przytomność. Ocknąłem się przed chwilą. Gdzie on jest?

– Zniknął. Olga, pokojówka, widziała, jak brał taksówkę. – Odwrócił się do Olgi, która stała w drzwiach. – Obudź tego trzeciego. Ma się ubrać i natychmiast tu przyjść.

– Ale o co chodzi? – dopytywała się. – Co tu się, cholera, dzieje?

– Mój szef dał nogę, to się stało, a jeśli mu się uda, to i my możemy zwiewać, bo jak wrócimy do Moskwy bez niego, to na sto procent zgnijemy w gułagu na Syberii. Przyprowadź Burlakę.

Wyszła, a Iwanow wepchnął Kokonina do łazienki.

– Zdejmuj koszulę. Dam ci moją. Nie ma czasu na prysznic, ale kilka minut pod zimną wodą powinno ci pomóc.

Otworzył drzwi prysznicowe i odkręcił kurek. Kokonin zrobił, co mu kazano, potem wytarł głowę do sucha. Iwanow przyniósł czystą koszulę i gdy wypychał go z pokoju, przyszła Olga.

– Twój kumpel był w piżamie, ale już się ubiera. To wszystko oznacza kłopoty?

– Nie, jeśli go złapiemy.

– A myślisz, że to możliwe? Spojrzał na zegarek.

– Piętnaście po jedenastej, pociąg odjeżdża o północy. Ile się jedzie do tego Gare du Nord?

– Z piętnaście, dwadzieścia minut.

– No to powinno nam się udać.

Drzwi się otworzyły i pojawił się Burlaka.

– Może mi ktoś wyjaśnić, o co tu chodzi?

Kokonin wyszedł z łazienki.

– Już w porządku.

Iwanow powiedział do Burlaki:

– Bierz płaszcz i zobaczymy się przy windzie.

Burlaka wyszedł posłusznie za Kokoninem. Iwanow przyciągnął Olgę do siebie.

– Myślę, że zawsze będziemy pamiętać schowek na bieliznę. – Pocałował ją, potem wszedł do pokoju, wziął płaszcz i kapelusz. Olga szła za nim. – My znikamy i zostawiamy nasze rzeczy. Wszystkim zajmie się ambasada. I na twoim miejscu nie rozpowiadałbym o tym.

Wyszła za nim na korytarz.

– Tego nie musisz mi mówić. Myślisz, że go złapiecie?

– Nie wiem, ale jeśli uda mi się na tyle zbliżyć do tego skurwiela, żeby go zabić, to zrobię to bez wahania.

Odwrócił się i pobiegł do windy, którą przytrzymał Kokonin, i razem zjechali. Olga stała, myśląc o całej tej sytuacji. Miły chłopak, ale co z tego? Życie jest okrutne, a spotkanie z rosyjskim wywiadem było ostatnią rzeczą, której by sobie życzyła. Odwróciła się, weszła do schowka na bieliznę i zabrała się do pracy.

* * *

Kurbski znalazł ich przy wejściu ucieszył się na widok Moniki, jakby spotkał starego przyjaciela. Podeszła do niego, wyciągając ręce.

– Aleks, wspaniale, że jesteś. – Pocałowała go w oba policzki i mocno uścisnęła. – Wszystko w porządku?

– Oczywiście. Mogę poznać twoich przyjaciół?

Przedstawiła ich sobie.

– Mamy sporo czasu, czterdzieści minut – powiedział Dillon. – Wejdźmy do pociągu i wypijmy. Jest za co. Były jakieś kłopoty?

– Żadnych. Poszło zdumiewająco dobrze.

Przeszli przez peron, w de słysząc dworcowy szum i dziwnie zniekształcone ludzkie głosy, gwizdek zawiadowcy, odgłos jakiegoś pociągu odjeżdżającego z peronu.

– Każdy gdzieś się wybiera – powiedział Kurbski.

– Tak jak ty, chodź.

Weszli do wagonu. Billy przystanął, czekając na Dillona, który dzwonił z komórki do Ropera siedzącego w Holland Park.

– Paczka przysłała nienaruszona. Ruszamy mniej więcej za pół godziny.

– Zabił kogoś? – zapytał Roper.

– Nic nie mówił na ten temat.

* * *

Iwanow obiecał taksówkarzowi podwójną stawkę, co poskutkowało pomimo ciemności i deszczu. Przyjechali na Gare du Nord z zapasem piętnastu minut. Iwanow pobiegł do najbliższej kasy i wyjął kartę kredytową.

– Prawie wszystkie miejsca są wykupione, panowie – oznajmiła młoda kasjerka. – Nie ma już biletów na pierwszą klasę.

– Nie ma sprawy. Bierzemy co jest.

– Mam trzy miejsca w wagonie klubowym, więc będą mogli panowie coś przekąsić, ale to oznacza siedzenie przez całą noc.

Piętnaście minut później przechodzili przez bramkę, kierując się w stronę peronu. Iwanow naciągnął kapelusz na oczy.

– Wy dwaj idźcie na drugi koniec peronu, ja będę zaglądał w okna. Potem do was dołączę.

Poszło prościej, niż się spodziewał. Trzy wagony pierwszej klasy doczepiono zaraz za lokomotywą, czwarty był wagonem restauracyjnym. Idąc wzdłuż pociągu i zaglądając ukradkiem w okna, Iwanow zauważył Kurbskiego siedzącego przy barowym stoliku naprzeciwko atrakcyjnej kobiety i dwóch mężczyzn. To mu wystarczyło. Pobiegł wzdłuż peronu do Kokonina i Burlaki na koniec pociągu.

– Jest tutaj. Siedzi z jakąś kobietą i dwoma facetami w barze dla pierwszej klasy. Wsiadamy, znajdujemy swoje miejsca i zastanowimy się, co dalej.

* * *

Po wypiciu szampana Kurbski opowiedział reszcie o wydarzeniach poprzedniego wieczoru. Wyjął nawet swój order i podał Monice.

– Piękna pamiątka z Paryża – powiedziała. – Jak przebiegła ceremonia?

– Było dużo ludzi i było głośno. Obok mnie siedział stary, siwiutki fizyk atomowy z Niemiec, który spytał mnie, czym się zajmuję. Gdy mu powiedziałem, bardzo się zdziwił i wyznał, że w życiu o mnie nie słyszał. To mnie dobiło. Tak czy inaczej, zacząłem się zastanawiać, co ja tam robię.

– A Ritz? – zapytał Dillon. – Mówił pan, że poszło gładko.

– Tak, i nawet nie musiałem nikogo zabijać. Pilnował mnie młody Kokonin. Obezwładniłem go starym wojskowym sposobem, wzięłem płaszcz i wyszedłem. Portier zawołał taksówkę i pięć minut po wszystkim odjechałem – Uśmiechnął się. – Resztę zaniec.

Pociąg ruszył i nabierał prędkości w miarę oddalania się od stacji, gwizdząc melancholijnie.

– Uwielbiam jeździć pociągiem, zwłaszcza w nocy – powiedział. – Kiedyś jechałem koleją transsyberyjską aż do samego Władywostoku. Niesamowite doświadczenie. Napisałem wtedy nawet kilka wierszy na ten temat.

– Nie wiedziałam, że piszesz wiersze.

– Bardzo słabe, więc się nim nie chwale. – Zmienił temat. – Chętnie bym się odświeżył. Możemy wrócić do przedziału?

– Oczywiście – powiedziała Monika. – Jest tam umywalka, ale nie ma toalety. Te są na końcach wagonu.

– Poradzimy sobie.

Dillon i Billy szli pierwsi, Monika za nimi, Kurbski ostatni, gdy Iwanow i reszta obserwowali ich przez szklane drzwi po drugiej stronie wagonu.

– Wracamy na miejsca – powiedział Iwanow i poszedł do wagonu, który był na końcu pociągu.

Zajęli ostatni stolik. Kiedy podszedł steward z wózkiem z napojami, zamówili pół litra wódki i lód.

Iwanow dał mu suty napiwek.

– Bardzo sobie cenimy prywatność, ja i moi koledzy.

– Rozumiem, monsieur.

Zapisał zamówienie, uśmiechnął się i przeszedł dalej.

– To co robimy? – zapytał Kokonin.

– Oceńmy sytuację. Nie wiemy, kim jest ta trójka z Kurbskim – powiedział Iwanow. – Ale i oni nas nie znają, oprócz Kurbskiego.

– W pociągu niewiele możemy zdziałać – stwierdził Kokonin. – Jak długo Kurbski siedzi w pierwszej klasie, tak długo my zostaniemy tutaj. Wszyscy mamy broń. To nasza przewaga. Poczekajmy, aż wysiądą.

Iwanow sprawdził rozkład jazdy, który był w kieszeni siedzenia.

– Pociąg zatrzymuje się w kilku miejscach. Na przykład w Rennes. Mogą wysiąść wszędzie.

– No właśnie, dlatego zaczekamy na ten moment – powiedział Iwanow. – Pogadam jednak z pułkownikiem Łuskowem i przedyskutuję to z nim. Dał mi numer swojej komórki. Pójdę do toalety, żeby nikt nie podsłuchał.

Przeszedł do toalety na końcu wagonu i zamknął drzwi na klucz.

* * *

Łuskow właśnie szykował się do snu w swoim apartamencie w Londynie, gdy zadzwonił telefon. Uważnie słuchał Iwanowa wyjaśniającego ich położenie.

– Z przykrością to mówię – wystękał – ale Kurbski najprawdopodobniej zbiegł. Pozbawił Kokonina przytomności i uciekł z hotelu. Przez przypadek zauważyła go pokojówka, gdy wsiadał do taksówki, i usłyszała, dokąd jedzie. Teraz jesteśmy w pociągu jadącym do Brestu. Kurbski też w nim jest, siedzi w pierwszej klasie z kobietą i dwoma facetami. Nie wygląda na więźnia.

Łuskow doskonale wiedział, kim są mężczyźni i kobieta. Nie mógł oczywiście wyjaśnić Iwanowowi całej historii. Plan zakładał, że ich

trójka miała zostać w hotelu, nie wiedząc, dokąd udał się Kurbski. Brytyjczycy spodziewają się, że rosyjski wywiad będzie usiłował go odbić, i na pewno wywiąże się awantura. Znając Dillona i Billy'ego Saltera, Łuskow wiedział, że konfrontacja byłaby oplakana w skutkach. Pamiętał słowa Putina: „Jego ucieczka musi wyglądać jak najrealniej. Strażnicy z GRU w Paryżu nie mogą znać prawdy. Jeśli polegną, to trudno”.

Wziął głęboki oddech i powiedział:

– Kiedy wysiądą, idźcie za nimi. Tyle mogę zasugerować. Sprawdźcie, dokąd pójdą, potem zawiadomcie majora Grigorowicza z GRU. Uważajcie na siebie.

Usiadł, myśląc o całej sytuacji. Starling, Salter i Dillon nie znali Iwanowa i chłopaków, znał ich tylko Kurbski, więc jedynie on mógłby poinformować pozostałych o grożącym im niebezpieczeństwie. Tylko czy Rosjanie z GRU będą w stanie śledzić go spokojnie, gdy ich podopieczny opuści pociąg?

Musiał poinformować Kurbskiego, nie miał wyboru. Kurbski trzymał w prawej kieszeni spodni telefon włączony tylko na tryb wibrujący. Monika czytała książkę. Dillon, siedzący po drugiej stronie stołu, czytał „Paris Soir”, a Billy siedzący przy otwartych drzwiach przedziału, oparł głowę na poduszce i drzemał. Kurbski uśmiechnął się do Moniki, przeprosił, wstał i skierował się do toalety na końcu korytarza. Wszedł i zamknął drzwi. Odebrał rozmowę i usłyszał Łuskowa:

– Bogu dzięki, że odebrałeś.
– Co jest? Mówiłem, że nie będę mógł rozmawiać co pięć minut.
– Przymknij się i słuchaj. – Łuskow szybko opisał sytuację. – Iwanow i jego chłopaki są w twoim pociągu, wiedzą, że bawisz się w zbiega i jesteś zdrajcą.

– Matko Przenajświętsza – szepnął Kurbski.
– Co zrobisz?
– Nie wiem. Jeśli powiem pozostałym, to zapytają, skąd wiem.
– Możesz powiedzieć, że przeszedłeś się po pociągu i ich zauważyłeś.

– A oni mnie nie? Proszę cię, Borys, to bez sensu.
– No dobra, ale wykombinuj coś, bo to może spieprzyć całą misję. Nie tylko ty siedzisz w tym gównie po uszy, twoja siostra zostanie w nim do końca życia.

Kurbski z trudem się opanował, zniżył głos i syknął:

– Pies cię jebał, nie będziesz mi groził.
– Aleks, ja nie grozę. Nasz wspaniały premier mnie też trzyma za

jaja. Tu nie ma albo-albo. Ten człowiek nie lubi przeżywać rozczarowywania i zawsze dostaje to, czego chce. To jak?

– Chyba nie mam wyboru, prawda? – wycodził przez zęby. – Zadzwoń do ciebie. Ty nie dzwoń.

Wyszedł z toalety, przeszedł przez wagon restauracyjny i pozostałe wagony, w których prawie wszyscy spali. Ostrożnie przystawał przy każdym drzwiach i spoglądał, kto jest w przedziale, szukając trójki swoich niedawnych opiekunów. W końcu dotarł do wagonu klubowego, który był na końcu pociągu. Siedziało w nim zaledwie kilkanaście osób. Wycofał się i natknął na kelnera wracającego z wagonu restauracyjnego.

– Czy pan i pańscy przyjaciele życzą sobie stolik, monsieur?

– Przyznam się, że nie wiem. Kiedy będzie najbliższy postój?

– Belleville, monsieur, mniej więcej za godzinę i kwadrans.

– Dziękuję. Zapytam znajomych, co planują.

Wrócił do przedziału i zobaczył, że Monika zasnęła na rozkładanym łóżku, a Dillon z Billym spali w sąsiednim przedziale. Wziął książkę Moniki; o rzymskiej armii w Brytanii, którą zresztą sama napisała, wrócił do wagonu restauracyjnego i usiadł przy stoliku.

Zjadł coś w rodzaju rosyjskiego śniadania, zamawiając wódkę, kawior, wędzonego łososa i śledzie, do tego czarny chleb, jeszcze jedną wódkę i gorzką, mocną herbatę. Śniadanie zostało nienagannie podane, książka Moniki była fascynująca i sprawiła, że czas spędzony przy posiłku był bardzo przyjemny, jednocześnie minął tak szybko, że gdy pociąg zaczął zwalniać, Kurbski był całkowicie zaskoczony.

– Belleville, monsieur – poinformował go kelner.

Wyrzwał przez okno. Zobaczył małą stacyjkę, peron i kilka rozpadających się magazynów. Parę osób wyszło, żeby rozprostować nogi, przechadzały się między stosami podkładów kolejowych. I wtedy z pociągu wysiedli Kokonin i Burląka. Z rękami w kieszeniach ruszyli wzdłuż peronu, rozmawiając ze sobą.

Czując nieuchronność pewnych zdarzeń, Kurbski podszedł szybko do otwartych drzwi i zszedł na peron. Tamci zbliżali się do kępy młodych drzew i powoli znikali mu z oczu. Podbiegając, przeszedł za róg i zobaczył, że ich stoją na brzegu głębokiego rowu do połowy wypełnionego wodą. Zanim się zorientowali, podbiegł do nich, wyciągając walthera.

– Ej, ty! – krzyknął nagle Kokonin, zorientowawszy się w sytuacji, i włożył rękę do kieszeni.

Pistolet z tłumikiem wydał głuchy odgłos, gdy Kurbski strzelił Kokoninowi między oczy. Odrzut pchnął ciało, które sturlało się po

zboczu i wpadło do wody. Burłaka miał już broń w ręce, ale nie zdążył strzelić, bo Kurbski załatwił go w ten sam sposób co Kokonina. Zepchnął ciało do wody, odwrócił się i odszedł, obchodząc łukiem zagajnik, a następnie dołączyły na peronie do wsiadających do pociągu pasażerów.

Wrócił do wagonu restauracyjnego i znalazł książkę tam, gdzie ją zostawił. Kelner podszedł z rachunkiem. Kurbski zapłacił w euro i zostawił suty napiwek.

– Jestem zobowiązany, jedzenie było wyśmienite. Kiedy następny przystanek?

– Rennes, będziemy za godzinę, może ciut dłużej, monsieur.

Zamiast wrócić do przedziału, przeszedł przez cały pociąg, aż doszedł do wagonu klubowego i zajrzał do środka. Iwanow stał, rozmawiając podniesionym głosem ze stewardem. Ten bezradnie wzruszał ramionami, widocznie nie mogąc mu w niczym pomóc. Kokonin i Burłaka nie zdążyli na pociąg. Nie jego wina, będą musieli pojechać następnym. Ale w całej jego postawie widać było spore lekceważenie.

Kurbski odwrócił się i odszedł. Od pierwszego dnia, gdy wkłada się mundur, trzeba mieć świadomość, że można w każdej chwili umrzeć. Walczył w najrozmaitszych wojnach, właściwie przez całe życie. Powinien czuć żal, że zastrzelił tych dwóch, ale to uczucie po wojnach w Afganistanie i Czeczenii dawno w nim umarło.

Nie wszedł do przedziału, zajrzał tylko, czy towarzysze jego podróży nadal śpią, i wrócił ponownie na tył pociągu. Nadszedł czas, żeby to zakończyć, niezależnie od tego, co potem nastąpi. Cały pociąg zdawał się pogrążony we śnie, ale gdzieś tam widać było pasażerów czytających książkę lub czasopismo.

„Po północy, kiedy wszystko jest możliwe, a śmierć czai się w powietrzu” – przypomniał sobie. To nie był Szekspir, na pewno, tylko jakiś pośledniejszy dawny autor, ale to nie miało znaczenia. Doszedł do wagonu klubowego. Steward spał w swoim kantorku, pasażerowie również drzemali na siedzeniach. Przeszedł między nimi, aż stanął przy siedzącym samotnie Iwanowie, który miał zamknięte oczy, odchyłoną głowę i ręce założone na piersiach. Wślizgnął się na przeciwległe siedzenie, a Iwanow, otworzywszy oczy, o mało co nie wyskoczył z własnej skóry.

– Ani słowa – powiedział cicho. – Jesteś w środku sprawy o ogromnym stopniu poufności dotyczącej bezpieczeństwa państwa, tak naprawdę obydwaj jesteście. Teraz mów, cicho.

– Gdzie są Kokonin i Burłaka? – wyszeptał Iwanow.

- W Belleville. Rozbroiłem ich i kazałem spieprzać.
- Po co to zrobiłeś?
- Mam takie rozkazy, od samego Putina. – Wstał. – Nie możemy tu bezpiecznie rozmawiać. Chodź, wyjdziemy na zewnątrz na platformę.

Wyszedł i otworzył drzwi prowadzące na platformę otoczoną żeliwną balustradą: było to popularne miejsce wśród palaczy w tych antynikotynowych czasach. Była zadaszona, ale deszcz mocno zaciął.

- Przemokniemy. O co, do cholery, chodzi? – zapytał Iwanow.

Kurbski wyjął walthera z tłumikiem, przytknął lufę i strzelił mu prosto w serce. Iwanow opadł do tyłu na balustradę, a potem osunął się na platformę. Kurbski wypchnął ciało, które zniknęło w ciemności i deszczu. Schował pistolet i nie okazując śladu niepokoju, wrócił do przedziału, w którym nadal spał steward.

„Po północy, kiedy wszystko jest możliwe, a śmierć czai się w powietrzu” – ten tekst nie opuszczał go, głęboko wrył mu się w pamięć. Zabił trzech ludzi bez cienia litości, i musiał przestać o tym myśleć, tak jak to robił przez tyle lat. Mógł teraz spokojnie pracować nad przyszłością, która ciągle była bardzo niepewna.

Gdy z powrotem doszedł do pierwszej klasy wszedł do toalety i zadzwonił do Łuskowa, który nie mógł zasnąć, czekając na wiadomości.

- Załatwione, Borys. Zabiłem wszystkich trzech.
- Będą z tym jakieś problemy?
- Przez jakiś czas na pewno nie. Ciało nie ma w pociągu, jeśli ci o to chodzi. A jak już ich znajdą, ja będę odlatywał z Saint Denis.
- Miałeś z tym problem, Aleks?
- Borys, ludzie do ciebie podobni, działając w imieniu państwa, wysyłali przez wiele lat agentów, żeby zabijali. Zapytałeś kiedyś, czy mieli z tym jakiś problem?

Rozłączył się, odczekał chwilę, a potem zadzwonił do Ropera, który odebrał błyskawicznie.

- Co słyhać? Dillon dzwonił tuż przed odjazdem, mówiąc, że jesteś już w naszych rękach. Jak podróż?

– Podróż była z przygodami – zaczął kłamać. – Wszyscy się pospali, ja poszedłem do restauracji, żeby coś zjeść. Pociąg zatrzymał się w Belleville na piętnaście minut, wysiadło kilka osób, wśród nich Kokonin i Burlaka, moi aniołowie stróże z GRU.

- Jak to się stało?
- Czysty pech. Okazało się, że jakaś pokojówka widziała, jak wsiadam do taksówki. Usłyszała, dokąd jadę, powiedziała im, więc

zaczęli działać. Przyjechali za mną na dworzec i złapali pociąg w ostatniej chwili.

– I co zrobiłeś?

– W Belleville? Wskoczyłem z pociągu i poszedłem za nimi, w dogodnym miejscu ich unieszkodliwiłem.

– Czyli co dokładnie zrobiłeś?

– Zastrzeliłem, zostawiłem w rowie i wróciłem do pociągu.

– A ten trzeci?

– Iwanow? Gdy pociąg ruszył, znalazłem go w wagonie klubowym. Był przekonany, że tamci dwaj spóźnili się na pociąg. Powiedziałem, że wszyscy jesteśmy ofiarami spisku samego Putina – znowu zaczął kłamać. – Gdy spytałem, jak trafili na mój ślad, wspominał mi o pokojówce.

– I gdzie załatwiłeś sprawę?

– Na zewnętrznej platformie na końcu pociągu. To cudowne miejsce dla palaczy, dla niego trochę mniej.

– Jego też zabiłeś.

– Oczywiście, i wyrzuciłem za burtę. Musiałem, Roper, sam rozumiesz. Te głupki z GRU mogłyby wszystko popsuć. A jak już mówimy o GRU, czy Borys Łuskow zameldował się już w londyńskiej ambasadzie?

– Tak słyszałem – odpowiedział. – A gdzie byli Dillon i Billy kiedy to wszystko się działo?

– Spali snem sprawiedliwego.

– A nie pomyślałeś, że mogliby docenić zaproszenie ich do tej zabawy?

– To prawda, ale w pociągu jest też Monika i szczerze mówiąc, pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli sam się tym zajmę. Tobie zostawiam przekazanie tej informacji Dillonowi.

Wyszedł z toalety i zatrzymał się przed przedziałem, patrząc, jak Monika siada i opuszcza nogi na ziemię.

– Jak minęła podróż?

– Przynajmniej spałam

Sean i Billy budzili się w przedziale obok.

– A ty? – zapytała.

– Nigdy nie śpię w pociągach i samolotach – odparł. – Zjadłem wspaniałe śniadanie w restauracji i poczytałem twoją książkę o rzymskiej armii w Brytanii.

– I co o niej myślisz?

– Doskonała. Akcja i namiętność, to lubię. Pójdę zamówić stolik na śniadanie. Zobaczmy się na miejscu.

Billy mył się przy umywalce, a Dillon z poważną miną trzymał komórkę przy uchu, więc Kurbski szybko zniknął.

Pomimo że była piąta rano, było jeszcze ciemno, a deszcz nadal dudnił o szyby. Kelner przyniósł mu czarną herbatę.

– Może wódeczka do tego, monsieur?

– Czemu nie?

Kolacja, śniadanie – zupełnie stracił poczucie czasu. Wypił łyk herbaty, wychylił wódkę do dna i przejrzał paszport i dokumenty, które dał mu Dillon po wejściu do pociągu. Do restauracji wszedł Dillon, nadal poważny, podczas gdy Billy był podekscytowany.

– Trzech za jednym zamachem! A myślałem, że tak to można tylko z muchami nad miodem

– Przymknij się, Billy – burknął Dillon – to poważna sprawa.

Spojrzał na Kurbskiego.

– Rozumiem, że widok Kokonina i Burłaki cię zaskoczył, ale powinieneś być nam o tym powiedzieć. Po to tu jesteśmy.

– Ale nie powiedziałem – odparł. – Musiałem działać szybko.

– A Iwanow?

– Słuchajcie, znałem go, więc wiedziałem, jak sobie z nim poradzisz. Jest po wszystkim. Jak tam Monika?

– Wstrząśnięta – powiedział Dillon.

– Poradzi sobie – wtrącił się Billy. – Zastrzeliła podczas sprawy Drumore jakiegoś kutasa z IRA i nie miała po tym problemów. To co, zamawiamy śniadanie?

– Pójdę, porozmawiam z nią – rzekł Kurbski. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu?

– Nie jest moją własnością – odparł Dillon.

– Powiedźcie, proszę, kelnerowi, żeby podał mi to samo, co jałem poprzednio.

Monika stała nad umywalką w przedziale i myślała o całej sprawie, malując usta przed lustrem

– To ja – powiedział. – Jesteś na mnie zła?

– Już nie. Ale czy to było konieczne?

– Oni próbowaliby odbić mnie siłą, a to byłoby jeszcze gorsze.

– To ma sens – przytaknęła. – Wszyscy w tym siedzimy, a niektórych konsekwencji nie przewidzieliśmy.

– Masz rację.

– Wiem, że mam, Aleks, i na pewno jeszcze nie jedno nas czeka. No, ale na razie to przyszłość. Teraz zjedzmy śniadanie.

Przeszła obok niego i ruszyła korytarzem

Przejechali przez Rennes i trzydzieści kilometrów dalej wjechali

do Saint Denis, niewielkiej stacyjki w uroczym miasteczku. O szóstej trzydzięci rano pogoda była nadal paskudna, a niebo szare i lał deszcz. Na peronie tłoczyło się sporo ludzi jadących do Brestu, najbliższego większego miasta.

Parry podszedł do nich od razu z parasolem

– Czeka na nas samochód z kierowcą. Lotnisko jest około dziesięciu kilometrów stąd i mamy rozkaz sprzed godziny od generała Fergusona, żeby przyspieszyć przylot. Nie wiem, o co chodzi, ale chce, żebyśmy się jak najszybciej stąd wydostali.

Wsiedli do samochodu.

– Myślicie, że Roper gadał z Fergusonem? – zapytał Billy gdy ruszali.

– Oczywiście – odpowiedział Dillon. – I chce, żebyśmy jak najszybciej stąd zwiali.

Wkrótce dotarli na lotnisko. Kierowca, najwidoczniej powiadomiony o wszystkim, bez zwłoki podjechał na koniec pasa do czekającego chieftaina.

– Od razu do środka – zarządził Parry. – Mamy tu znajomych, którzy wszystkim się już zajęli.

Pięć minut później zamykał drzwi i siedział w kokpicie z Laceyem. Zanim się spostrzegli, byli już na wysokości trzech tysięcy metrów. Padało przez cały czas, chieftainem trzęsło, ale po chwili samolot przeleciał nad Wyspami Normandzkimi i skierował się w stronę wyspy Wight i Anglii.

Po chwili wszedł Parry.

– Kawa jest z tyłu, tak samo szampan, cola, jak zawsze.

– Super, szybko nas stamtąd wyciągnąłeś – powiedział Billy. – Ty masz łeb.

– Billy, nie wiem, po co tam pojechaliście, i nie chcę wiedzieć, mieliśmy rozkaz od Fergusona, żeby wywieźć was jak najszybciej, nawet szybciej niż wtedy z Iraku.

Wrócił do kabiny, a Dillon otworzył schowek i wyjął butelkę szampana. Otwierając ją, powiedział:

– Ferguson jest po prostu ostrożny. Chce, żebyśmy byli bezpieczni, i to wszystko. Ciała znajdują dziś albo jutro. Potem trochę czasu zajmie identyfikacja, a jeszcze dłużej zrozumienie, skąd wzięli się tam agenci GRU i co robili w zaprzyjaźnionym kraju. Zaczną się kłamstewka, oszustwa, żądanie wydania ciał, ale cała historia z czasem zostanie zapomniana, bo mało kto się będzie tym interesował.

Nalał szampana i podał plastikowy kubek Monice.

– Z tej całej historii wypływa dla nas wszystkich nauczka – zwró-

cił się Billy do Kurbskiego. – Mówiliśmy, że pójdzie jak po maśle, proscizna, tylko splunąć, i byłoby tak, gdyby nie jedna pokojówka, która przez przypadek przechodziła koło postoju taksówek i cię zobaczyła.

– Widziała i słyszała, bo portier zapytał, dokąd chce jechać, żeby powiedzieć to taksówkarzowi.

– Od tego właśnie są portierzy. – Dillon wręczył mu kubek. – Taką mają pracę. – Tak czy inaczej, co mieliśmy zrobić, zrobiliśmy. Wypijmy za przyszłość. – Uśmiechnął się do Kurbskiego. – Kto wie? Może polubisz te zmiany.

– Wiecie, co mnie czeka. Co planujecie? – odparł krótko.

– O tym powie ci już osobiście generał Charles Ferguson, on tu rządzi.

– Tego właśnie nigdy nie byłem pewien. Czym on właściwie rządzi?

– Specjalnym zespołem do spraw osobistego bezpieczeństwa premiera.

– Zajmowaliście się już wcześniej takimi rzeczami?

– Jasne – powiedział Billy. – Zasada jest jedna: nie ma żadnych zasad. Nie w tych czasach, nie wobec terrorystów i morderców, którzy uchodzą sprawiedliwości dzięki głupiemu prawu i cwanyim prawnikom.

– Jak się tam w ogóle znaleźliście? – zapytał Kurbski.

– Ja byłem gangsterem, ale nie będę o tym opowiadał. Tak samo mój wujek Harry. Dillon był gościem od brudnej roboty w IRA, ci dwaj za sterami to odznaczeni oficerowie RAF-u. Chodzi o to, żeby być gorszym od tych złych.

Kurbski popatrzył na Monikę.

– A ty? Ty też jesteś gorsza niż ci źli?

Zawahala się.

– No cóż, ja zawsze mogę się przydać.

Dillon dopił wino.

– Kto wie, dokąd nas to wszystko zaprowadzi?

Po wylądowaniu w Farley do chieftaina podjechał daimler Fergusona. Parry otworzył drzwi, Kurbski wyszedł i wsiadł do samochodu z tyłu, za Fergusonem Samochód od razu ruszył. Generał odwrócił się do Kurbskiego i wyciągnął do niego rękę.

– Charles Ferguson – powiedział i uściśnął mu dłoń. – Słyszałem o kłopotach w pociągu.

– No tak, wypadki chodzą po ludziach – odparł Kurbski.

– Ale jest pan tutaj i to jest teraz najważniejsze. Jedziemy do

kryjówki w Holland Park. Pracuję tam przez większość czasu, tam też stacjonuje major Roper. Jest tam wszystko, odpowiednia ochrona i sporo elektroniki, która pozwala oszczędzać na załodze. Wystarczy paru żandarmów, żeby wszystko działało jak należy. Jeden z nich, Doyle, prowadzi nasz samochód, a sierżant Henderson czeka na nas na miejscu.

- A co będzie ze mną?
- Mamy kilka pomysłów, o których niedługo opowiemy. Liczę na to, że spodobają się panu.
- Wspaniale – powiedział Kurbski. – Nie mogę się doczekać tych waszych pomysłów.

* * *

Harry przejechał bentleyem przez asfalt lotniska pod samolot, otworzył okno i zawołał, krzywiąc się na deszczu:

- Ja was podwożę! Ferguson chce, żebyśmy stawili się u niego w Holland Park.

Wszyscy weszli do samochodu, który od razu ruszył.

- Czyli wszystko gra? Piękna akcja. To musi być niezły zakapior, jeżeli bez trudu wykończył trzech facetów.

– Ferguson ci powiedział? – zapytał Billy.

– A pewnie. Jesteśmy jak zespół, Billy, cała szóstka. My wiemy wszystko. Oczywiście Kurbski nie powie o niczym Swietłanie. Jest jej ukochanym bratankiem Nie spodobałoby się jej to, że w drodze do niej wykańcza paru gości. Ale musicie przyznać, że ma gość do tego smykałkę. Mówię wam, nieźle by sobie radził na East Endzie w czasach, gdy rządził wszystkim bracia Krayowie. Rośnie ci konkurencja, Dillon.

Monika pochyliła się i powiedziała:

- Harry, drugiego jak ty to nie ma.

* * *

W Holland Park dołączyli do Fergusona i Kurbskiego, którzy siedzieli z Roperem w sali komputerowej. Harry przedstawił się i mocno uściśnął mu dłoń.

- Słyszałem, chłopie, że nie bierzesz jeńców.
- Tylko jeśli nie mam wyboru.

Kurbski spojrział na Fergusona.

- A co z moją ciotką? Musi umierać z niecierpliwości.
- Oczywiście. Dałem jej i Katii do dyspozycji jeden ze służbo-

wych pokoi. Możesz go zaprowadzić? – spytał Moniki – Wiesz, gdzie to jest?

– Pewnie. – Monika wstała. – Pokój jest tu niedaleko, na parterze.

Po chwili zatrzymali się przed drzwiami.

– Aleks, to wielki moment, dla was obojga.

– Dla niej szczególnie, zwłaszcza z powodu jej wieku. Muszę odpowiednio to załatwić, dla jej dobra.

– Dla waszego wspólnego dobra.

Pocałowała go w policzek i przez chwilę przytrzymała jego rękę.

– Jesteś niezwykłą osobą. – Podniósł jej dłoń i ucałował ją. – Dillon to niesamowity szczęściarz.

Otworzył drzwi, przez które Monika zobaczyła Swietlanę siedzącą na sofie przy oknie, a obok niej Katię. Swietlana wstała, a Kurbski przez chwilę stał jak skamieniały. Wyciągnęła do niego ramiona.

– Aleksander, czy to naprawdę ty? – powiedziała. – Nie mogę w to uwierzyć po tych wszystkich latach.

– Powróciłem, *babuszka*.

Polalo się morze łez. Kurbski zamknął drzwi. Chwilę później otworzyły się i wyszła Katia, szybko je za sobą zamykając.

– Poznaliśmy się, ale tam jest teraz tyle emocji, że musiałam wyjść.

– Chodźmy więc do reszty towarzystwa – powiedziała Monika.

Ferguson stał w rogu przy barku, rozmawiając z Dillonem i Harrym Billy siedział z Roperem i do nich podeszły obie panie.

– Jak poszło? – zapytał Roper.

– Łzy, pełno łez. Jej ukochany chłopak wrócił po latach. Nawet powiedział do niej *babuszka*.

– A to nie znaczy po rosyjsku „babcia”? – zapytał Roper.

– Widocznie tak ją nazywał, gdy był mały. Ona naprawdę odczekała z ulgą, kiedy go zobaczyła. Nie mogę uwierzyć, że udało się wam bezpiecznie go przywieźć.

Monika spojrzała na Ropera, który kiwnął głową przyzwalająco.

– Powiedz jej, co tam się działo. Tak czy inaczej, byłeś tam

Katia zbladła jak śmierć, słuchając opowieści, ale nie była szczególnie zdziwiona.

– Z GRU nie ma żartów, a on jest, kim jest.

– Bóg jeden wie, co widział przez te lata wojny – powiedziała Monika.

– Myślę, że nie tylko to o tym zadecydowało.

Katia postawiła butelki na stoliku przy biurku Ropera, otworzyła wódkę i naleła do kieliszka.

– To coś więcej. Coś, co siedzi w jego duszy, co rozwinęło się podczas wojny i już nie odejdzie.

– Możliwe – odparła Monika z lekkim wahaniem

Roper wziął swoją whisky, ból w jego lewym ramieniu i plecach nasilił się nagle.

– Ona ma rację, Moniko. Weźmy na przykład ciebie. Wykładasz na najstynniejszym uniwersytecie, doktoraty, fakultety, a jak przyjdzie co do czego, to potrafisz, jak na przykład w zeszłym roku, zastrzelić z zimną krwią gnoja z IRA. I skąd to wszystko? – Wypił whisky do dna. – Wiem, przyganiał kocioł garnkowi, ale jedno jest pewne. Trudno będzie Swietłanie przyjąć do wiadomości fakt, że jej ukochany bratanek właśnie rozwalil trzech facetów.

– Chyba wszyscy zgadzamy się co do tego – powiedziała Katia. – Pójdę zobaczyć, co u nich.

Wyszła, a Billy zauważył:

– Ta Katia to niegłupia babka.

– Trudno się z tobą nie zgodzić – rzekł Roper, podsuwając swoją szklankę po kolejnego drinka.

– Jak się czujesz, gorzej niż zwykle? – zapytała Monika.

– Moniko, zawsze czuję się gorzej, ale żyję. Może nie podskakuję, ale już dawno powinienem być w kawałkach, jak te biedaki, których zwożą z Afganistanu i Iraku. Wydaje mi się, że w wielkim planie wszystkiego moje trwanie może mieć określony sens.

– Nie wiedziałem, że jesteś religijnym człowiekiem – wtrącił Billy.

– Nie jestem, Billy, choć wierzę w przyczynę i skutek.

Rozmowę zakończyło przyjscie Katii i Kurbskiego trzymającego pod ramię Swietlanę.

– Swietłana prosi – powiedziała Katia – żebym zademonstrowała Aleksowi swoje umiejętności, aby wiedział, co go czeka. Rozmawiałam z Fergusonem i ani on, ani Dillon i Harry nie mieli nic przeciwko, żeby zacząć.

– Nie opuściłbym tego za żadne skarby – powiedział Roper.

Katia ulepszyła nieco pokaz, ale w sumie wszystko przebiegało tak samo jak za pierwszym razem w Chamber Court. Opowiedziała o każdym dodanym szczególe.

– Pokażę to jeszcze raz, żeby Aleks zrozumiał, o co chodzi.

Po skończonym pokazie w pokoju zapadła śmiertelna cisza, gdy wszyscy patrzyli na wychudzonego człowieka w szpitalnych ładach.

– Robi wrażenie – przyznał Kurbski. – Naprawdę śmiały plan. Spojrzał na Swietlanę.

- Co o tym wszystkim myślisz?
- Byłoby cudownie, gdybyś mógł zostać w domu choć na jakiś czas, żebym mogła się na nowo tobą cieszyć.
- Pomyślmy. Jeśli GRU uważa, że jestem w Londynie, to spróbują mnie odszukać. Ale na pewno nie chcą, aby wyszło na jaw, że rzeczywiście tu jestem. Będą usiłowali porwać mnie lub zabić w jakiś dyskretny sposób.
- To brzmi sensownie – powiedział Ferguson.
- Jeśli tak, to czołgami tu nie przyjadą. Będą czekać i obserwować. Jeśli stanę się Henrim Duvałem, chodzącym zombi umierającym na raka płuc i zniszczonym przez chemię, dziwnym facetem mieszkającym nad garażem, to mnie zlekceważą, nie będą podejrzewali, że to ja. Jeśli to nie wypali i mnie wywęszą, zawsze można uciec.
- Czyli decydujesz się na to? – zapytał Dillon.
- Im szybciej, tym lepiej. Im szybciej zmienię się w kogoś innego, tym większa jest szansa na sukces.
- Ferguson był podekscytowany.
- W takim razie do roboty.
- Spojrzał na Katię.
- Kiedy chce pani zacząć?
- Jak najszybciej. Mam wszystko, co jest potrzebne do makijażu, przybory fryzjerskie i odpowiednie medykamenty. Zakładam, że macie tu ubrania i buty na tego typu okazje.
- Oczywiście, a jeśli będzie pani jeszcze czegoś potrzebowała, od razu to załatwimy.
- Wspaniale. – Ucałowała Swietlanę w policzki. – Wróc, Kochana, do swojego pokoju. Billy pójdzie z tobą. Pomoże ci we wszystkim
- Do usług – powiedział Billy, podając jej ramię. Swietlana zatrzymała się i odwróciła, patrząc na Kurbskiego.
- Boję się, Aleksandrze, że gdy teraz cię odszukałam, ponownie mogę stracić.
- Posłał jej pocałunek.
- Już nigdy mnie nie stracisz, *babuszka*, przysięgam.
- Wyszli.
- Dobra, wszystko jest w moim samochodzie – powiedziała Kattia. – Moniko? – Monika odwróciła głowę. – Chciałabym, żebyś mi pomogła. – Spojrzała na Fergusona. – Ale nikt inny. Musicie to zrozumieć.
- Odwróciła się i wyszła, za nią Kurbski i Monika.

8 LONDYN

Garderoba w Holland Park wyglądała jak garderoba w najlepszym teatrze. W przepastnych szafach wisiało pełno najrozmaitszych ubrań i mundurów. W rogu stał komputer i gdy Katia go włączyła, na monitorze ukazał się efekt jej pracy: wynędniała postać w szpitalnych łachach.

Kurbski rozebrał się, włożył bawełniane spodnie od piżamy i usiadł przed lustrem, z rozczochranymi włosami i zmierzwioną brodą.

– Spójrz, Moniko, wygląda jak sir Francis Drake przed atakiem na hiszpańską armadę, prawda?

– Naprawdę? – zapytał Kurbski. – Nie za romantycznie?

– Bądź cicho i weź to. – Otworzyła pudełko i podała mu dwie duże pastylki. – Co to jest?

– Nie musisz wiedzieć. – Nalała szklankę wody i podała mu ją do popicia. – Bierz dwie dziennie. Zauważysz, że zrobią ci się ciemne worki pod oczami, jakbyś miał siniaki. Będziesz wyglądał jak po chemioterapii. Działają bardzo szybko.

– Skąd wiesz?

– Pracuję w teatrze. Muszę wiedzieć takie rzeczy.

Wzruszył ramionami i połknął pigułki.

– I co teraz?

– Osłoń go pelerynką, Moniko. – Wyjęła kilka par nożyczek. – Teraz ja będę Dalilą, a ty Samsonem Najpierw broda.

Strzygła go z wielką wprawą i szybko obcięła ją na tyle, że można było użyć maszynki elektrycznej.

Wystarczyło ogolić tylko brodę i wąsy, a już było widać zmianę w wyglądzie. Potem Katia zaczęła obcinać mu włosy. Nawet nie pisał,

gdy w pośpiechu wrywała mu całe kępki. W końcu niewiele zostało na głowie. Pianką do golenia pokryła resztkę włosów i elektryczną maszynką ogoliła do gołej skóry. W tym momencie jego wygląd uległ całkowitej zmianie. Widać było wyraźnie zarys czaszki, wystające kości policzkowe i zapadnięte policzki. Wyjęła jakiś krem i rozsmarowała go pod oczami i na głowie.

– Ten krem przyciemnia skórę w krótkim czasie, ale pigułki z kolei działają dłużej. To ci nada niezdrowy wygląd. – Odwróciła się do Moniki. – I co o tym myślisz?

– Gdybym nie widziała na własne oczy, nie uwierzyłabym. Zupełnie inny człowiek.

– A jeszcze go nie ubrałyśmy. Popatrzmy, co tu jest.

Szafy miały wielkość małego pokoju, wspólnie przeszukały trzy z nich.

– A jak mam wyglądać?

– Jak szary człowiek, ktoś na zasiłku, biedny student. U takich ludzi niewiele się dzieje. Jesteś w trakcie chemioterapii, bo masz raka płuc. Roper umieścił twoje papiery w rejestrach szpitala onkologicznego Royal Marsden. Jeśli sprawdzą, znajdą twoją kartę pacjenta. To samo zrobił w rejestrach londyńskiego uniwersytetu, na którym ukończyłeś anglistykę. Pracowałeś dla „Daily Express” i „Mail”. Tak mówią twoje dane. Urodziłeś się w Torquay w hrabstwie Devon, ojciec francuski lekarz, matka Brytyjka. Mieszkałeś w Paryżu przez dziesięć lat; po tragicznej śmierci ojca w wypadku samochodowym – to też jest w papierach – wróciłeś z matką do Anglii. Aha, wobec powyższego masz tendencję do mówienia z lekkim francuskim akcentem.

– Co jej się przydarzyło?

– Rak piersi cztery lata temu.

– Rozumiem, że powinienem być z tego powodu przygnębiony.

Zaczął przeglądać ubranie. W końcu wziął oliwkową koszulkę i nałożył. Potem znalazł szerokie, powypychane zielonkawe spodnie z ogromnymi kieszeniami.

– Aha, wszystko na wojskowo – powiedziała Monika.

– Niekoniecznie – odparła Katia. – Tacy ludzie tak się noszą przez cały czas. Rzeczy są tanie i wygodne. Można je dostać w każdym sklepie z używaną odzieżą.

Potem włożył parę wojskowych, idealnie pasujących butów. Stroju dopełniła obszerna kurtka wojskowa z pojemnymi kieszeniami.

– Może nie będziesz nosił wielu rzeczy przy sobie, ale jakąś torbę albo plecak musisz mieć.

Katia znalazła na półce sporą oliwkową torbę na ramię. Dała mu ją do obejrzenia. Wewnętrzna kieszeń zapinana na suwak zapewniała niezły schowek.

- Jest idealna.
- Bielizna, dodatkowy podkoszulek, skarpetki – wyliczała Katia.
- No, teraz to mnie rozpieszczacie.

Przełożył torbę przez ramię i przeszedł wzdłuż półek. Znalazł czarną, wełnianą czapkę i nałożył ją na łysą głowę.

- Może być? – zapytał Monikę.
- Chyba tak, jeśli chcesz pracować na budowie.

Szukał dalej; znalazł niezłe czarne skórzane rękawiczki i włożył je do torby. Zabrał też kilka czarnych włóczkowych kominiarek, które patrzyły na niego pustymi wycięciami na oczy i usta. Po chwili wahania schował je do torby razem z kilkoma brytyjskimi wojskowymi zestawami pierwszej pomocy.

- To wszystko? – zainteresowała się Katia.
- Chyba tak.

Wszedł do łazienki i patrzył na nieznanego w lustrze, stojącego w oliwkowym ubraniu, z torbą zwieszającą się z ramienia.

- Miałaś rację z tym niezdrowym wyglądem. – Wyjął z torby wełnianą czapkę i ją nałożył. – Boże, wyglądam jeszcze gorzej.
- Chodź powoli, bez pośpiechu. Mów cicho i w wyważony sposób. Nie uśmiechaj się, bo nie masz żadnego powodu.
- Rozumiem. Jestem wiecznie zmęczony.
- Zgadza się – powiedziała Monika. – Przyznam się, że w ogóle siebie nie przypominasz. Wspaniała robota, Katiu. Chodźmy, pokazemy cię innym.

Katia i Monika przyszły do Swietłany, która czekała w pokoju, gdzie ją zostawiły.

- Co tam się dzieje, moje drogie? – zapytała Swietłana.
- Generał Ferguson i inni zapraszają nas na spotkanie.
- A gdzie jest Aleksander?
- Też tam będzie – odparła Katia.

Podążyła Swietłanie ramię i wyszły, Monika za nimi. Gdy były w korytarzu, otworzyły się drzwi do sali i stanął w nich Kurbski. Spojrzał na nie, potem powoli ściągnął czapkę i podrapał się w głowę. Swietłana obojętnie rzuciła na niego okiem i zapytała:

- Dokąd idziemy? Gdzie jest Aleksander?
- Do sali komputerowej – powiedziała Katia.

Ruszyły dalej, gdy Kurbski się odezwał:

- Nie ma już Aleksandra, tak się umówiliśmy. Jestem tutaj, *ba-*

buszka. Zatrzymały się i odwróciły. Swietłana wpatrywała się w niego zdziwiona.

– To ja – powiedział i wyciągnął ramiona.

Swietłana krzyknęła i schowała się za Katią.

– Co ten człowiek mówi? Gdzie jest Aleksander?

Była naprawdę wstrząśnięta i na jej krzyk wszyscy wybiegli z pokoju.

– Co tu się dzieje?! Czy to on?! – spytał głośno Ferguson.

Zatrzymali się, wpatrując się w Kurbskiego, gdy nadjechał wózkiem Roper.

– Mój Boże, nigdy bym w coś takiego nie uwierzył.

– Ona też nie wierzy. – Katia mocno obejmowała Swietłaną. – To Aleksander, moja droga. Tylko go zmieniłam

– To ja, *babuszka*. – Pocałował ją w czoło. – To naprawdę ja.

– A możesz się zmienić z powrotem?

– Teraz niestety nie.

Spojrzała zrezygnowana.

– Co za straszne przeżycie. Nigdy się tak nie przestraszyłam
Muszę się napić.

Ferguson podał jej ramię.

– Zaraz wszystko podamy. Chodźmy do baru i uczcijmy to.

– A co chcecie uczcić?

– No cóż, jeśli pani go nie rozpoznaje, to nikt inny na pewno też nie da rady.

Siedzieli w rogu sali i rozmawiali, gdy Katia powiedziała:

– Mam jeszcze jeden pomysł. Może okazać się ciekawy. Niedaleko naszego domu w Belsize Park jest mały sklepik. Czasem kupujemy tam różne rzeczy. Marek, kiedy mieszkał u nas, też często robił w nim zakupy.

– Co masz na myśli? – spytał Kurbski.

– Mógłbyś pokazać się tam rano. Że niby próbujesz znaleźć nasz dom, ale nie wiesz, gdzie jest. Dam ci list, który zaraz napiszę. To będzie oferta pracy z informacją, że jesteś polecony przez Marka. Napiszę, że wiemy o stanie twojego zdrowia i że zgadzamy się na zatrudnienie cię do pracy dopasowanej do reżimu leczenia.

– Rozumiem – powiedział Dillon. – Jeśli ktoś będzie wypytywał w sklepiku o Duwała, dostanie wiarygodną odpowiedź.

– Pójdę napisać list. Czy mogę w pańskim biurze, panie generale?

– Czyli zostajesz tu dzisiaj na noc? – zapytała Monika.

– Tak, a jutro wprowadziłbym się do Chamber Court, jak ustaliliśmy.

– Spokojnie, mamy sporo czasu, żeby to załatwić – powiedział Dillon.

– Pewnie. Wiesz, Sean, byłem spadochroniarzem, potem służyłem w specnazie i ostatni rok w GRU, poradzę sobie.

– Wywiad wojskowy? – zapytała Monika.

– Licencja na zabijanie i jak u was: zasada, że nie ma zasad.

– Czytałem *Moskiewskie noce* – wtrącił Dillon. – Przyszło mi do głowy, że to nie sztuka, która naśladuje życie, ale coś dokładnie odwrotnego.

– Wnikliwa obserwacja – podsumowała Katia, wracając z kopertą.

– Dziękuję – rzekł Kurski. – Zobaczymy się jutro. – Objął mocno Swietlanę. – Katia zabierze cię do domu, *babuszka*. Jesteś już pewnie zmęczona.

Pocałowała go i poklepała po policzku.

– Bądź grzeczny.

Wyszli, a Dillon zwrócił się do Moniki:

– Zawiozę cię do domu. Nawet nie było czasu, żeby się odświeżyć. Zobaczymy się później, Aleks.

Monika pocałowała go w policzek.

– Na razie – powiedziała i wyszła z Dillonem

Potem wychodzili Salterowie. Harry, zatrzymując się w pół drogi, zaproponował:

– Słuchaj, jeśli chcesz się napić, to Dark Man czeka na nas. Będziemy w Wapping, Cable Wharf.

– To chyba wodę będziemy pili.

– To się zobaczy – wtrącił Billy.

Wyszli, a Kurbski zajął do sali komputerowej, w której został Ferguson z Roperem

– Muszę już iść – powiedział Ferguson. – Mam spotkanie w Ministerstwie Obrony. Roper jest teraz prowadzącym i twoim przełożonym. Czegokolwiek będziesz potrzebował, on ci to dostarczy. Jutro masz dzień na odpoczynek, a potem pogadamy.

Nagle zrobiło się cicho, był tylko on, Roper i dyskretny szum elektroniki. Roper nalał whisky.

– Dużo piję. Bomba, która mnie nie zabiła, zostawiła wiele odłamków w ciele. Dotąd mnie boli, czasem nie do zniesienia. Pomagają tylko papierosy i whisky w dużych ilościach. Reszta na mnie nie działa.

– Straszny los.

– Masz jakieś szczególne potrzeby?

– Pieniądze, broń. Wszystko, co mam, to nóż. Miałem walthera, ale kiedy załatwiłem Iwanowa, wrzuciłem go do rzeki, nad którą przejeżdżał pociąg. Wydawało mi się, że tak trzeba zrobić.

Było to oczywiście kłamstwo, bo walther spokojnie leżał w ukrytej kieszeni w torbie.

– Nie ma problemu. Mam tu kartę kredytową na Henriego Duvala. Możesz wyciągać gotówkę z bankomatów do tysiąca funtów dziennie.

– Hojni jesteście.

– Broń dla naszych ludzi to norma. Walther z tłumikiem i colt kalibru.22 na kostkę. Poprosiłem już sierżanta Doyle'a, żeby ci je wydał. Da ci także kamizelkę kuloodporną. Wszystko jest w tej szufladzie, razem z pięciuset funtami na początek. Bardzo proszę.

Kurbski wziął rzeczy, otworzył podwójne dno w torbie i zapakował całość, do kieszeni wkładając tylko czterdzieści funtów.

– Nie nudzi cię siedzenie tutaj i patrzeć w komputer?

– I tutaj bardzo się mylisz. Przemierzam cały świat i kradnę ludziom tajemnice. Zawsze znajdzie się coś ciekawego. Popatrz na przykład tu. Raport francuskich służb kolejowych z Bretanii do centrali w Paryżu. Znaleziono zmasakrowane zwłoki przy torach na linii do Brestu. Dokumenty wskazują, że to Rosjanin o nazwisku Turgin. To pewnie Iwanow.

– Tak. GRU zawsze daje ludziom działającym za granicą fałszywe dokumenty.

– To utrudnia dochodzenie francuskiej policji – powiedział Roper. – I tak jak mówię – można doszukać się bardzo ciekawych rzeczy.

Przebiegł palcami po klawiszach.

– Na przykład Aleksander Kurbski.

Ekran zapełnił się informacjami. Obecne zdjęcie, które widniało na okładkach książek, i stare zdjęcia – matka, ojciec w mundurze KGB, Tania w wieku siedemnastu lat, i informacja: „Zmarła 15 marca 1989 roku”.

Kurbski nagle poczuł ukłucie w sercu, uderzył pięścią w stół.

– Proszę mi tego nie pokazywać.

Roper od razu wyłączył ekran.

– Bardzo przepraszam Musi być ci bardzo ciężko, ze względu na okoliczności.

– Że ojciec wykorzystał jej śmierć, żebym wrócił? I tak wszystko wiecie. – Wyprostował się. – Nie spałem prawie całą poprzednią noc. Mogę iść i się położyć?

– Idź do pokoju, w którym była twoja ciotka. Zobaczmy się

jeszcze wieczorem.

* * *

Pułkownik Borys Łuskow spojrział w stronę drzwi, do których ktoś pukał. Gdy się otworzyły, zajrzał przez nie Bunin.

– Chodź i siadaj – zaprosił go Łuskow. – Mam coś interesującego. Francuska policja znalazła ciało w Bretanii z fałszywymi papierami na nazwisko Turgin.

– No i?

– To było przy torach. Turgin to Iwanow.

– Czyli Kurbski go zabił? A co na to Moskwa?

– Produkcją jakąś historyjkę o dezerterach. Ogłosi się wszystko, gdy odkryją dwa pozostałe ciała, co pewnie wkrótce nastąpi. Oczywiście też z fałszywymi papierami. Pokojówka, która była odpowiedzialna za ich pokoje, Ukrainka, Olga Soran, już została przesłuchana przez naszych ludzi w Paryżu i deportowana do domu pierwszym możliwym samolotem.

– I co teraz? Będziesz się z nim kontaktował?

– Lepiej zostawmy go teraz. Niech się zadowoli. Na pewno zabrali go do kwatery w Holland Park. Tam go będą wypytywać.

– A potem co?

– Kto wie? Mogą trzymać go w cieple tak długo, jak zechcą.

– To nie dla niego. Nie wytrzyma.

– Pewnie tak. Ale musimy poczekać, aż sam się odezwie. Charles Ferguson to naprawdę łebski facet, Bunin. Kurbski to dla nich problem, który muszą rozwiązać. Nie będą się śpieszyć, więc musimy czekać, co nie oznacza, że mamy urlop, przyjacielu. Jesteś tu nowy, więc poznawaj miasto, ale ostrożnie. Weź kierowcę, Olega, jest tu od dwóch lat i zna wszystko. Niech ci pokaże, co trzeba. Teraz jesteś majorem, Bunin. Masz władzę.

– Dziękuję, towarzyszu pułkowniku.

Bunin odwrócił się i wyszedł.

* * *

Było tuż po szóstej, gdy Kurbski wrócił do sali komputerowej. Roper siedział sam, w de sączyła się muzyczka.

– Cole Porter – powiedział. – Lubisz taką muzykę?

– Uwielbiam – odpowiedział Roper. – Jak się czujesz?

– Sen dobrze mi zrobił.

Roper sięgnął po whisky.

- Drinka?
- Dziękuję, nie teraz. Salterowie zaprosili mnie do pubu, do tego Dark Mana w Cable Wharf.
- Pierwsza firma Harry'ego. Teraz ma miliony zysku z nieruchomości. A jak ty chcesz rozwinąć skrzydła?
- Billy mówił coś o picciu wody.
- Bo przejeżdżasz obok Tower, potem Wapping High Street i kierujesz się w stronę rzeki.
- Dobrze znam Wapping. Przez dwa lata studiów poznałem różne zakamarki. Wiek przed dwudziestką jest najlepszy na takie rzeczy i dobrze wszystko pamiętam. Opowiesz mi o miejscu, gdzie teraz jesteście?
- Miejscowi myślą, że to jakiś zakład leczniczy albo sanatorium. Oczywiście ludzie z biznesu, jak na przykład Borys Łuskow, wiedzą doskonale, co tu jest, ale chronią nas rozmaite systemy, podwójne bramy, tajemne przejścia i tak dalej.
- A mogę tak po prostu wyjść?
- Jeśli chcesz. Dwieście metrów przez Holland Park do głównej drogi, tam jest wiele taksówek, a potem świat należy do ciebie.
- I nie będzie problemu?
- Dla Aleksandra Kurbskiego tak, ale nie dla Henriego Duwała. Jeśli chcesz spróbować tej wody, zrób to, przyjacielu. – Zapalił papierosa. – A czego konkretnie chcesz? Przeskoczyłeś przez płot, jesteś wolny.
- Naprawdę jestem? – Kurbski potrząsnął głową. – Pod względem osobistym patrzę na siebie jak na innego człowieka, ponieważ nikt nie widzi mnie prawdziwego. Mógłbym napisać książkę na ten temat i opisać, jak to jest.
- Interesujący pomysł. Książka byłaby naprawdę ciekawa.
- Ale najpierw muszę to przeżyć.
- Kurbski wstał, wziął torbę i przelożył pasek przez głowę, tak że opierała mu się o prawe udo.
- Wszystko opowiem później.
- Na pewno. Ja jestem jak mebel. Brama otworzy się automatycznie, bo wrzuciłem twoje dane do systemu.
- Kurbski wyszedł na dwór i zobaczył cichą uliczkę, przy której stały w większości wiktoriańskie domy. Niektóre otoczone murem, inne z otwartymi ogrodami. Było ciemno, tylko latarnie rozjaśniały mrok, przy krawężniku stały samochody, wokół było cicho i spokojnie.
- Główna ulica była zatłoczona. Staął na brzegu krawężnika, ręką

przywołał taksówkę i poprosił, żeby zawiozła go na Wapping High Street. Jadąc, patrzył na ulice, wieczorny ruch i słuchał szumu miasta, które było najwspanialszym miastem na świecie, tak przynajmniej zapamiętał je ze swojej młodości. Zauważył, że kierowca spogląda na niego w lusterku od czasu do czasu, więc zdecydował się powiedzieć cokolwiek, usiłując nadać słowom francuski akcent.

– Zna pan pub Dark Man na Cable Wharf w Wapping?
– Pewno. – Kierowca był na sto procent tutejszy.
– Proszę zatrzymać się przy końcu High Street. Dalej pójde pie-
szo, muszę zajrzeć jeszcze do sklepu.

– Nie ma sprawy. Pan uważa po drodze do Dark Mana. Miejsce fajne, ale w okolicy można zarobić kość. Cholerni gówniarze. Świat schodzi na psy. Wszystko przez te narkotyki.

– Święta prawda.

Taksówkarz spojrział na niego jeszcze raz.

– Wszystko w porządku? Nie wygląda pan najlepiej.

Kurbski zdecydował się pójść na całość.

– Chemia. Za to się płaci zdrowiem.

– Rak? Chryste, człowieku, współczuję. Musi ci być ciężko.

Do końca podróży nie odezwał się ani słowem; samochód minął Tower, potem wjechał w Wapping High Street. W końcu zatrzymał się przy chodniku pod latarnią, Kurbski wysiadł i zapłacił. Taksówkarz wydał resztę.

– Powodzenia. I dużo zdrowia.

Zawrócił i pospiesznie odjechał. Kurbski rozejrzał się i zauważył sklep z ubraniami, na którego wystawie stały manekiny. Zobaczył swoje odbicie w szybie. Wyglądał jak duch.

– Mój Boże, Aleks, w co ty wdepnąłeś? – powiedział cicho.

Przeszedł kilka metrów i skręcił w przejście prowadzące do Cable Wharf. Było ciemne i wyglądało dość złowrogo. Pomimo że świeciło w nim kilka latarni stylizowanych na gazowe, których parę było rozbitych. Nie odczuwał jednak najmniejszego strachu. Miał w kieszeni swój nóż. Ruszył w kierunku rzeki. Na nabrzeżu stały stare magazyny, w większości rozpadające się i zabite deskami, czekały na lepszy los. Ostrożnie przeszedł przez ulicę, nasłuchując pobliskich odgłosów i trzaskania ognia. Gdy wyszedł zza rogu, zobaczył, że za rozwalonym murem w starej beczce palą się śmieci.

Przy ogniu stało dwóch pijących wyrostków, na zmianę kopiących starego bezdomnego, który jęczał, zwijając się pod kopniakami. Obok siedziała stara kobieta w berecie i podartych płaszczach. Na ziemi leżał rozerwany worek, z którego wysypała się cała zawartość. Ko-

bieta była pijana w sztok i krzyczała:

– Zostawcie, bo go zabijecie!

Stojący się zaśmiali, wyższy z nich ją pchnął.

– Odwal się, szmato. – Odwrócił się i znowu kopnął bezdomnego w głowę. Kurbski stanął i zaczął im się przyglądać. Jeden z nich się odwrócił.

– Co się, kurwa, patrzysz?

– Bo ma rację – powiedział Kurbski i odpiął zamek w swojej torbie.

W kieszeni były dwa walthery. Ten, z którego zabił swoich opiekunów w pociągu, był oklejony plastrem znalezionym w łazience. Wyrostek sięgnął do kieszeni i wyjął nóż sprężynowy.

– Mój ziomal też ma kosę – ostrzegł.

Ten drugi wyjął swój nóż.

– Pokaż, co tam masz w torbie.

– Proszę bardzo.

Kurbski wyjął pistolet i uderzył nim chłopaka w skroń. Tamten upuścił nóż i zaczął związać się z bólu, jego kompan od razu zwał. Kurbski podniósł nóż, zamknął ostrze i włożył go do kieszeni.

– To jest walther PPK, prawdziwy gnat, nie straszak. Można nim robić różne fajne rzeczy. Strzelił do puszki leżącej wśród śmieci. Słysząc było tylko głuchy stuk, a puszka podskoczyła.

– Pomyśl, co by się stało z twoim kolanem. A teraz spieprzaj w podskokach.

– Spieprzamy, stary, to jakiś świr! – wrzasnął drugi z za węgła. – Zastrzeli nas.

I zniknął za rogiem Stara kobieta zaczęła zbierać swoje rzeczy do worka, bezdomny podniósł się i oboje zniknęli w ciemnościach. Chłopak, którego zranił ręką pistoletu, wstał z cegłą w ręce.

– Rozwałę ci łeb, skurwysynu. – Kurbski wycelował i odstrzelił mu pół lewego ucha. Chłopak wrzasnął i złapał się za jego resztkę, rozsmarując palcami krew. Upadł na powalony mur.

– Tacy jak ty nigdy nie zmądrzeją. Spadaj stąd i idź do szpitala.

Kurbski odwrócił się i zniknął w ciemnościach, słysząc wyzywającego go chłopaka. Wyłonił się z zaułka i szedł wzdłuż Cable Wharf. Po lewej miał panoramę Londynu, wszędzie świeciły się światła, w oddali słysząc było ruch uliczny, po rzece płynęły rozświetlone statki. Podszedł do wielopiętrowego budynku, który wyglądał jak luksusowy apartamentowiec, ale znajdujący się tuż obok Dark Man wyglądał jak typowy nadrzeczny pub, który zapewne istniał już w czasach wiktoriańskich. Był tam parking i kilka

przycumowanych do małego mola łodzi. Podeszedł do drzwi, poczekał chwilę i wszedł.

W środku nie było tłumu. Bar miał wybitnie wiktoriański styl: lustra, mahoń i marmur, porcelanowe nalewaki do piwa. Salterowie siedzieli w rogu z dwoma poważnie wyglądającymi facetami i rozmawiali. Później dowiedział się, że byli to Joe Baxter i Sam Hall, ochroniarze Harry'ego Saltera. Nikt nie zwrócił na niego uwagi, chwilę postął, a potem podeszedł do baru, za którym uwijała się atrakcyjna blondynka. Spojrzała na niego podejrzliwie, to samo zrobiło trzech gości stojących obok.

– Co ci podać, przystojniaku? – zapytała.

– Wódkę, madame.

– Z tonikiem?

– Nie, samą.

Postawiła przed nim kieliszek, a gdy zdjął wełnianą czapkę, bezwiednie się skrzywiła.

– Wszystko w porządku, kochasiu?

– Oczywiście.

Wypił do dna. W tym momencie podeszedł do niego Billy.

– Henri, przyjacielu, a już chcieliśmy wychodzić. Widzę, że poznałeś naszą Ruby. Ona jest kapitanem na tym statku, na każdego ma oko i dlatego wszystko tutaj gra jak należy. Poznajcie się, Henri Duval, Ruby.

Wyglądała na zaniepokojoną.

– Była pani bardzo miła, madame – powiedział Kurbski.

Billy zaprowadził go do stolika, Ruby obserwowała, jak przywitał go Harry, a Baxter i Hall zapoznali się z nim, a potem Billy wrócił.

– Daj, Ruby, dla niego jeszcze jedną wódkę i szkocką dla Harry'ego.

– Wszystko z nim w porządku? – zapytała. – Czy ma to, co myśle?

– Jeśli chodzi o pierwsze, to jakoś sobie radzi, a drugie, tak, ma raka płuc. Chodzi na chemię do Marsden.

– I jest Francuzem?

Billy opowiedział jej o życiu Henriego Duwala, także o tym, że nie ma rodziny.

– Normalnie mieszka w Torquay ale musiał przyjechać do Londynu na leczenie. Jego matka była jakąś daleką kuzynką Harry'ego.

– Rozumiem. Szkoda chłopaka.

– Masz dobre serce, Ruby, wszyscy o tym wiemy.

Wzięła drinki, przyniosła je do stolika i zwróciła się do Kurb-

skiego:

– Miło pana poznać. Billy opowiedział mi o panu. Jak będzie chciał pan coś zjeść, proszę powiedzieć. Mam dzisiaj piwną zapiekankę z wołowiną.

– Brzmi smakowicie – odparł.

– No to wszyscy zamawiamy! – krzyknął Harry.

Ruby przyjęła zamówienie i odeszła, a Baxter i Hall poszli na drugi koniec baru i dołączyli do dwóch facetów. Harry pokazał na wódkę.

– Możesz pić w twoim stanie?

– Sprawdziłem Jedni mogą, inni nie. Ja akurat mogę. – Wypił i odwrócił kieliszek po rosyjsku – dnem do góry. – Podejrzewam, że to będzie zdradzać moją prawdziwą tożsamość.

– Może tak być – potwierdził Billy. – Co poza tym słyszać?

– Na razie w porządku. Wyszedłem z kryjówki, wziąłem taksówkę. Wysiadłem na Wapping High Street.

– I przyszedłeś tu na piechotę? – zapytał Harry. – Powinieneś uważać. Puste ulice i te pustostany ściągają tu najgorsze męty.

– Nie widziałem nikogo – odparł Kurbski.

– A jak myślisz, to przebranie działa? – zapytał Billy.

– Raczej tak. Na przykład Ruby była zaniepokojona. Taksówkarz też się pytał, czy wszystko w porządku. Nie podobał mu się mój wygląd.

– Na pewno zrobiło mu się ciebie żal.

Kurbski nawet się nie uśmiechnął.

– Nie jestem jeszcze przyzwyczajony, ale Katia Sorin byłaby zadowolona. Wszystko działa tak, jak sobie wymarzyła.

– Chciałbym wiedzieć, jak to się wszystko skończy – powiedział Billy.

Kurbski wzruszył ramionami.

– Nie pytaj mnie, jestem tu tylko na jakiś czas.

Ruby zamachała zza baru.

– Starczy tego – przerwał Harry. – Chodźcie do sali obok na jedzenie. Ruby świetnie gotuje, sam zobaczysz.

Około dziesiątej Kurbski stwierdził, że ma dość, i powiedział, że zamawia taksówkę z powrotem do Holland Park, ale Billy nawet nie chciał o tym słyszeć. zaproponował, że go podwiezie swoim czerwonym alfa romeo.

– To żaden problem, lubię jeździć po nocy, szczególnie późno. Bardzo mnie to uspokaja. Siedzisz wtedy sam w swoim świecie.

– No i deszcz – dodał Kurbski. – Jest coś szczególnego w jeździe w deszczu, gdy wycieraczki pracują, zbierając wodę. To jak hipnoza.

– Gdy skończyłem czytać *Na śmierć człowieka*, poczułem pustkę, więc zacząłem od razu czytać jeszcze raz, od początku – powiedział nagle Billy.

– To mi pochlebia.

– To prawda. Może jestem bandziorem, ale kiedyś byłem w jakiejś szpitalnej poczekalni, gdy wpadł mi w ręce artykuł o słynnych filozofach. Pochłonął mnie całkowicie. Bardzo mi się to spodobało i właśnie wtedy w moim życiu pojawił się Dillon, który głosił te same idee.

– Dillon jest taki ważny dla ciebie?

– Harry, ja i reszta chłopaków mieliśmy dostarczyć lewy towar z Amsterdamu na jedną z barek mojego wuja. Diamenty. Policja zastała pułapkę. Odsiedzieliśmy dziesięć lat, tylko Dillon się wymigał.

– I co było potem?

– Pracowałem dla Fergusona i wkręcił nas. Nigdy potem nie patrzyliśmy za siebie. Jeśli mam być szczerzy, Harry zarobił miliony na nieruchomościach.

– To po co obrabiać banki?

– No właśnie.

Skręcili do Holland Park.

– Wchodzisz? – zapytał Kurbski.

– Pozdrów ode mnie Ropera, ja uciekam Do jutra.

Kurbski wysiadł i obserwował, jak auto odjeżdża. Było cicho, odwrócił się, podszedł do wizjera w głównych drzwiach i już miał nacisnąć guzik domofonu, gdy drzwi cicho się rozsunęły. Wszedł do środka. Idąc korytarzem, usłyszał, jak drzwi się zamykają.

Roper siedział tam, gdzie zwykle, wpatrując się w ekran. Odwrócił się.

– Jak minął wieczór?

Kurbski usiadł i nalewając sobie kieliszek wódki, zaczął opowiadać.

– Najgorsze jest to, że ludzie patrzą na mnie, bo nie wyglądam normalnie...

– Może dlatego, że dla nich jesteś pacjentem na wychodnym z onkologicznego, co oznacza raka. Żał im ciebie i pewnie ci współczują.

– Albo czują się niepewnie. W barze było z pięćdziesiąt, sześćdziesiąt osób i miałem wrażenie, że odetchnęli z ulgą, gdy wychodziłem

– Wiem, jak to jest. To tak jak z ludźmi, którzy nie chcą pływać w basenie z beznogim żołnierzem z Afganistanu.

– Taka jest ludzka natura – powiedział Kurbski, rozglądając się. – Zaraz, zaraz, co to jest?

– Wiadomości wieczorne.

– Mówią coś o Szadidzie Basajewie, jeśli się nie mylę.

– A tak. Szadid Basajew, czeczeński generał. Złożył wniosek o azyl i dostał go. Mniej więcej godzinę temu. Nagrałem ten program, ponieważ szukam pewnych informacji o Al-Kaidzie, a tam był fragment, którego potrzebowałem. Poczekaj, przewinę. Proszę bardzo.

Materiał zawierał film z czasów pierwszej wojny w Czeczenii i pokazywał generała stojącego na czołgu i robiącego przegląd swoich oddziałów na jakimś wzgórzu. Wdać było krzepkiego faceta o brutalnej twarzy, z wystającymi kośćmi policzkowymi mongolskiego wojownika. Mundur był w fatalnym stanie, czapka pognieciona, na sobie miał zwykłą wojskową bluzę, znoszony skórzany płaszcz i wysokie buty. Gdy szedł przed żołnierzami, ci odwracali wzrok w jego kierunku.

– Elegancki sznyt – powiedział Roper.

– Tak, nazistowski. Tak im kazał robić.

– Znałeś go?

Aleksander, który znał go wyjątkowo dobrze, powiedział:

– Każdy żołnierz armii rosyjskiej stacjonujący w Czeczenii znał tego skurwiela.

Reporter opowiadał o tym, jak Basajew złożył wniosek o azyl polityczny po ucieczce z Rosji, o tym, jak mieszkał przez jakiś czas w Monako. Polityczne naciski na wydanie go władzom rosyjskim zmusiły go do ucieczki do Londynu, gdzie rosyjskie starania o ekstradycję okazały się bezskuteczne. Sędziowie Sądu Najwyższego orzekli, że wydanie go Rosjanom oznaczałoby skazanie go na śmierć.

– Czyli dostał azyl – stwierdził Kurbski.

– Wydaje mi się, że chociaż był odpowiedzialny za zbrodnie w Czeczenii, to udało mu się przelać swoje miliony z ropy do londyńskiego City. – Potrząsnął głową. – I teraz ma spokój. Dziewięć miesięcy szalał w sądzie, aż w końcu mu się udało.

– A co z zarzutami o zbrodnie wojenne? – zapytał Kurbski, choć dobrze wiedział, co się zdarzyło.

– Świadkowie znikali, byli zastraszeni. Nic z tego nie wyszło.

– O, ten kawałek mi się podoba.

Pokazywano wywiad z Basajewem w jego domu na Mayfair, kiedy mówił, że co niedziela chodzi na wieczorne nabożeństwo. Pokazano nawet kościół. Był to kościół katolicki pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny i Wszystkich Aniołów. Basajew był chrześcijaninem, nie

muzułmaninem. Kurbski pamiętał o tym doskonale. Na cmentarzu było małe mauzoleum poświęcone jego żonie, które odwiedzał codziennie rano.

– Wielu Czechenów to chrześcijanie – powiedział Roper. – Ale zwykle są to prawosławni lub coś w tym stylu, prawda? Popatrzmy na jego życiorys.

Roper postukał w klawiaturę i dane wyskoczyły na ekran.

– Co my tu mamy? Był muzulmaninem, skończył prawo w Rzymie w wieku dwudziestu paru lat i ochrzcił się, żeby poślubić Rosę Rossi, koleżankę ze studiów. To wyjaśnia kwestię religii. Od dawna zaangażowany w politykę Czechenii. Dzieci nie ma. Zamach bombowy na jego samochód w Grozным w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku. Niestety, on się spóźnił, samochód prowadziła żona. Publicznie oskarżył o to KGB.

– Tak, prawdopodobnie to byli oni – powiedział Kurbski.

Kamera pokazała ponownie kościół. Była to stara wiktoriańska budowla, ponieważ wtedy zezwolono katolikom ponownie budować kościoły w Anglii, niezbyt ładny, z zegarem na wieży. Podjechała limuzyna, z której wysiadł Basajew, kierowca podał mu kwiaty. Kamera pokazała zegar kościelny, który wskazywał dziesiątą. Potem pokazano cmentarz. Basajew pojawił się w kadrze. Przystanął przed grobowcem żony z jej zdjęciem, które pocałował, zanim położył na grobie kwiaty.

– Musiał słono zapłacić, żeby móc tak dobrze się przedstawiać – powiedział Kurbski.

– No cóż, BBC pozwoliło mu przygotować szopkę w czasie tego wywiadu, ale ich dokument na temat jego działań w Czechenii całkowicie go pogrąża.

– On ma to głęboko w dupie. Straszne, że żyje sobie spokojnie i wygodnie w tym wcieleniu, ale widocznie taki jest świat. Idę spać. Zobaczymy się rano, a potem jadę do Chamber Court do obu pań.

Położył się, myśląc o tym, co przed chwilą zobaczył, potem o piekle Groznego, generale Szadidzie Basajewie i o tym, co wydarzyło się dawno temu.

9 CZECZENIA

Grozny stolica Czeczenii, przypominało piekło na ziemi, wszędzie szalały pożary. Pomimo ciągłego ostrzału artyleryjskiego i nalotów bombowych Czeczeni stawiali zaciekle opór, walcząc o każdy dom i ulicę.

Aleksander Kurbski, wtedy porucznik, był jedynym pozostałym przy życiu oficerem z oddziału, który jeszcze dwa tygodnie temu był znany jako 5. Oddział Spadochroniarzy i składał się z pięćdziesięciu żołnierzy. Teraz zostało ich dwudziestu. Do centrum miasta przedostali się kanałami ściekowymi, ale nawet w tych śmierdzących, ciemnych tunelach napotykali zaciekle opór. W końcu przez studzienki wydostali się na powierzchnię i wyszli na główny plac miasta. Wśród księżycowego krajobrazu wypalonych ruin i ognia dopalającego się w ulewie ruszyli w kierunku pozostałości po hotelu Astoria.

Jurij Bunin podczołgał się do Kurbskiego. Bunin, o tłustawej twarzy i w okularach sklejonych pośrodku taśmą, nie wyglądał na spadochroniarza. Zbyt duży mundur był potwornie brudny, zresztą każdy wtedy miał taki. Stopień sierżanta otrzymał tymczasowo, ponieważ zaprzyjaźnili się z Kurbskim, a ten ufał jego intelektowi jak niczemu innemu na świecie.

– Idziemy, co?! – krzyknął Niebit, żołnierz mało zdyscyplinowany, którego szczeniackie pomysły drażniły Kurbskiego. – Może napijemy się tam kawki.

– Leż na ziemi – warknął na niego, ale Niebit już stał, a za nim wstawało dwóch następnych. Nagle padły strzały, kule przebiły mu głowę, zrzucając beret i roztrzaskując czaszkę. Ciało upadło za stertę cegieł. Seria z pistoletu maszynowego powaliła także pozostałą

dwójkę. Musieli zginąć na miejscu, bo nie było słycać żadnego dźwięku.

- Czyli jest nas siedemnastu – stwierdził Kurbski.
- To co robimy? – Bunin westchnął.
- Wracamy do kanału. Zobaczymy, czy uda nam się podejść bliżej hotelu. Powoli i ostrożnie, ubezpieczamy się. Niebit był głupi i za głupotę zapłacił.

Poprowadził grupę, która zniknęła w tunelu i ruszyła w stronę hotelu, sprawdzając odchodzące w lewo i prawo odnogi. Kanałami płynęła woda do wysokości prawie metra; właściwie były to ścieki, ale na to nikt już nie zwracał uwagi. Przeszli do betonowego kolektora, na którego ścianie widniała tabliczka z nazwą hotelu. Tam się zatrzymali.

- Ja idę pierwszy, Jurij mnie osłania.

Wspiął się ostrożnie po klamrach, wymacał metalowy włącznik, otworzył go i znalazł się w dawnej hotelowej kotłowni. Podeszedł do drzwi, powoli je otworzył i zobaczył pomieszczenie – dawny pokój socjalny hotelowych kucharzy. Na ścianach wisiały białe kitle, a po drugiej stronie były toalety i prysznice. Na drugich drzwiach widniała tabliczka z napisem „Kuchnia”.

Pozostałym zaświeciły się oczy i któryś powiedział:

- Fajnie, będzie żarcie!

Zanim Kurbski zdążył ich zatrzymać, czterech wpadło do środka; w momencie gdy dopadli drzwi, w kuchni wybuchła strzelanina. Słycać było jęki konających, na podłodze leżały dwa trupy. Przeczoułgał się po nich i schował za stalowym kotłem, cały czas się ostrzeliwując. Wyjął granat, odbezpieczył go i rzucił na środek kuchni. Rozległ się huk i krzyk rannych. Kurbski wyskoczył zza kotła i puścił serię z kałasznikowa w przeciwną stronę drzwi. Ostrożnie podeszedł, przechodząc nad ciałami własnych żołnierzy, i znalazł to, czego szukał – zalanego krwią, próbującego złapać oddech Czeczena. Z głowy spadł mu stalowy hełm, a gdy Kurbski odwrócił jego głowę, ujrzał krótkie włosy i piękne, wpatrujące się w niego oczy. Bunin stanął za nim.

- Chryste, dziewczyna. Psiakrew, nienawidzę takich rzeczy. Zastrzelisz ją, tak po prostu?

Kurbski wziął ją za rękę i coś cicho do niej powiedział. Uśmiechnęła się, zamknęła oczy i umarła, głowa bezwładnie opadła jej na ramię.

- Co jej powiedziałaś?
- „Odejdź w pokoju”, gdyby okazało się, że jest muzulmanką. –

Spojrzał na resztę. – Jest nas teraz czternastu. Za mną.

Weszli do restauracji i ruszyli wzdłuż stolików do holu, skierowali się w stronę głównego wejścia. Wokół panowała cisza, po jednej ze stron widać było wejście do jednego z najbardziej luksusowych, do niedawna, barów w Groznm.

– Patrzcie chłopaki, ile gorzały! – krzyknął któryś.

Ruszyli do przodu, gdy Kurbski strzelił w sufit. Wszyscy stanęli.

– Nie teraz – powiedział. – Śmierdźcie jak psy i ja śmierdź jak pies, siedzimy w gównie od tygodni. Za mną.

Wrócili przez kuchnię na zaplecze z prysznicami. Wszedł pod pierwszy prysznic, tak jak stał, w mundurze i z karabinem. Odkręcił wodę do oporu.

– Dawajcie, jest gorąca.

Spojrzeni na niego jak na wariata, ale Bunin szybko poszedł w jego ślady.

– To jest pomysł.

Wszedł pod następny prysznic. Reszta żołnierzy poszła w ich ślady, zmywając fetor kanałów i brud, który tworzył na posadzce ciemnobrązowe strumienie, i robiąc przy tym tyle hałasu, co chłopcy po szkolnym meczu.

Po kąpeli wrócili do baru, żeby odpocząć. Zjedli konserwy, które znaleźli w kuchni, a przy okazji odkryli, że gdzieś w hotelu jest prąd.

– Nawet nie myślcie, żeby włączać światło – ostrzegł Bunin. – Zwabi niechciane ćmy z całego miasta.

Kurbski zameldował dowództwu o ich położeniu i przyjął nowe rozkazy. Właśnie rozpijali z Buninem butelkę szampana, gdy na zewnątrz usłyszeli hamujący samochód. Kirow, który trzymał wartę przy drzwiach, wbiegł do baru.

– To nasi, towarzyszu poruczniku. Zdaje się, że ktoś ważny.

Pojawiło się kilkunastu żołnierzy, zapełniając cały hol, i podnieceni zawartością baru od razu ruszyli w jego kierunku. Nagle stanęli zatrzymani okrzykiem. Chwilę później wszedł generał Czeliiek, dowodzący na tym obszarze. Przeszedł przez zgromadzony tłum, kierując się w stronę grupy Kurbskiego. Trudno go było odróżnić od jego ludzi, bo był tak samo nieogolony, a mundur miał równie brudny jak pozostali.

Kurbski wraz z oddziałem wstali. Generał podszedł, wyjął butelkę szampana z rąk Kurbskiego i obejrzał etykietkę.

– No, ładnie się bawicie chłopcy. Kto wy jesteście?

Wziął kieliszek i napełnił go.

- Piąty Oddział Spadochroniarzy.
 - Aaa, Czarne Tygrysy, to was tak nazywają? Myślałem, że jest was pięćdziesięciu.
 - Jest tylu, ilu widzicie, towarzyszu generale, trzynastu.
 - Na wasze nieszczęście, jak to się mówi.
 - Czyli będziecie nas potrzebowali do jakiejś paskudnej roboty? Czeliek wszedł za bar i wziął butelkę wódki. Spojrzał na żołnierzy, którzy stali, czekając na jego rozkazy.
 - Dobra, pijcie sobie.
- Generał usiadł z Kurbskim w końcu baru.
- Kim jesteście?
 - Aleksander Kurbski, towarzyszu generale. Jestem jedynym oficerem z plutonu.
 - Znam wasze nazwisko. Tak, mam dla was trudne zadanie. Jeden z naszych najzacieklejszych wrogów w tym rejonie to generał Szadid Basajew. Znacnie go?
 - Oczywiście.
- Stojący nieopodal Bunin powiedział:
- Studiował prawo w Rzymie, towarzyszu generale. Jest muzułmaninem, który poślubił Włoszkę i przeszedł na katolicyzm
 - Czeliek wzruszył ramionami.
 - Faceci robią różne głupoty, gdy chodzi o baby, nawet taki Basajew. Jesteście dobrze poinformowani, sierżancie.
 - Bo też studiował prawo – wyjaśnił Kurbski. – Na uniwersytecie w Rzymie.
 - KGB podłożyło bombę w jego samochodzie tuż przed wybuchem wojny – kontynuował Bunin. – Jednak tym samochodem pojechała jego żona, nie on. Dlatego teraz się mści i zabija naszych z taką wściekłością.
 - No tak. A wracając do sprawy, Basajew wycofał się chwilowo w góry. Moi wywiadowcy twierdzą, że ukrywa się w klasztorze nad Kubaniem To około dziewięćdziesięciu kilometrów stąd. Klasztor stoi u wylotu doliny, a kilka kilometrów dalej zaczyna się równina. Naszym informatorem jest ksiądz, kontaktuje się z nami przez radio. Mówi, że Basajew ma ze sobą tylko dwudziestu ludzi.
 - Co sugerujecie, towarzyszu generale? – zapytał Kurbski. – Że zrobimy polowanie i dopadniemy go w norze? Nie przetrwalibyśmy tam godziny. Każdy chłop, każdy pastuch w tej dolinie to jego oczy i uszy.
 - Macie całkowitą rację, ale ja nie mówię, żeby jechać po prostu szosą. Tak się składa, że na wojskowym lotnisku w Groznych stoi

transportowa dakota. Bardzo stara, ale można na nią liczyć, tak przynajmniej mówią. Będziecie nad niziną w godzinę.

Zapadła cisza. W końcu Bunin zapytał:

– Czyli co? Dakota wylądaje na równinie?

– Jakie „wylądaje”? *Durak*. Wskoczycie z niej. Jesteście spadochroniarzami, czy nie? Nie skakaliście podczas akcji?

– Skakałem, towarzyszu generale – odparł Bunin. – I pięciu z tych, co tu stoją.

– Ale ja nie skakałem – powiedział Kurbski. – Ani sześciu z nas. W Afganistanie potrzeba było tylu ludzi, że wielu z nich nie zdążyło się nauczyć skakać ze spadochronem

– No to szkoda – rzekł spokojnie Czeliiek. – Moi ludzie mówią, że nad równiną, na wysokości ponad stu metrów, będziecie mieli parę sekund na lot. Spadochrony są, kotwiczycy się je w samolocie, zaczepiacie linki i skaczeć. Same się otwierają. Jesteście, do diabła, Czarnymi Tygrysami, elitarną jednostką, tak czy nie?

– Tak jest, towarzyszu generale – rzucił Kurbski. – Kiedy ruszamy?

– Jutro. Załatwię ciężarówkę, która przyjedzie za kilka godzin i was podrzuci. Widzimy się jutro na lotnisku.

Zwołał ludzi i wyszedł, a za nim reszta. Wśród Tygrysów rozgorzała dyskusja. Wystąpił młody Kirow.

– To prawda, towarzyszu poruczniku, z tym skakaniem z samolotu? Nie słyszeliśmy wszystkiego. Ja nigdy nie skakałem ze spadochronem, oni też nie.

– Ja też nie skakałem – odpowiedział Kurbski. – A co? Nie zauważyliście, że to jest armia rosyjska? Więc jeśli generał Czeliiek powie, żebyście skakali z samolotu, to macie to zrobić, nawet bez spadochronu. Sierżant Bunin zna się na tym. Opowiesz im co i jak, Jurij?

Usiadł w rogu, zastanawiając się nad tym wszystkim. Pogrzebał w prawym bucie i z sekretnego schowka wyjął swój ulubiony nóż. Nóż był bardzo stary. Miał rękojeść rzeźbioną w kości w postać jakiegoś świętego, po przyciśnięciu wyskakiwało z niej ostre jak brzytwa ostrze. Kiedyś patroszył nim ryby jakiś kaspijski rybak. Kurbski wysunął ostrze, słuchając jednocześnie prowadzonych z wściekłością rozmów swoich ludzi, następnie schował je, a potem cały nóż z powrotem ukrył w bucie.

Bunin sięgnął za bar, wyjął butelkę wódki i wziął dwa kieliszki.

– Możecie się urząnąć, czekając na ciężarówkę – powiedział. – Po moze wam to nie myśleć o tym, że jutro będziecie skakać z tej dakoty.

Podał Kurbskiemu kieliszek.

- Wódki, poruczniku?
- Co ja bym bez ciebie zrobił?

* * *

Lotnisko tak naprawdę było odcinkiem szerokiej szosy za miastem, po której nic nie jeździło. Obok wyrosło miasteczko, złożone z namiotów i budynków z prefabrykatów, które kiedyś były domkami kołchoźników. Przez cały czas startowały i lądowały samoloty, głównie transportowe. Wszystko było prowizoryczne, nawet to coś, co można byłoby uznać za wieżę kontroli lotów.

Pilotem był wyga o imieniu Baszir, starszy, niewysoki najemnik o bujnym zaroście. Latał jeszcze w Afganistanie i znał stare dakoty, pościągane z całej Azji, jak własną kieszeń. Były to solidne samoloty, które mogły dolecieć wszędzie. Zrzucał spadochroniarzy w Afganistanie, zanim jeszcze głównym środkiem transportu tej nieudanej kampanii stały się śmigłowce. Znał swój fach i starannie przygotowywał linkę kotwiczącą, zanim pojawił się Kurbski ze swoim oddziałem.

– To nic takiego. Wkładacie spadochron, zaczepiacie linkę do tej kotwiczącej i skaczecie jeden za drugim. Będziecie na ziemi w mgnieniu oka.

– Skakałeś kiedyś? – dopytywał się Kirow.

– A to już inna historia.

– Marnujemy czas – przerwał Bunin. – Każdy bierze płócienny worek, wkładacie do niego broń, materiały wybuchowe i przywiązujecie do paska. Worek ląduje pierwszy, więc jak usłyszycie, że jest na ziemi, to wiecie, że za sekundę i wy będziecie. Przydaje się, jak jest ciemno.

– Tylko że jak my będziemy lecieć, to będzie już odrobinę jasno – powiedział Kirow.

– I co wtedy? – zapytał Kurbski.

– Mam rozkazy, żeby wylecieć o czwartej trzydzieści rano. Na miejscu będziemy gdzieś godzinę później.

– Jutro rano? – zapytał Bunin.

– Takie mam rozkazy. Proponuję zrobić próbę „na sucho”. Ubrać jednego w cały sprzęt i resztę majdanu i pokazać innym, jak się skacze.

Odwrócił się do Kurbskiego.

– Robimy tak, poruczniku?

Wszyscy usłyszeli. Bunin odwrócił się do nich i powiedział:

– Tym, którzy nigdy nie skakali, powiem jedno: podczas ostatniej wojny wszyscy lotnicy mieli ze sobą spadochron na wypadek, gdyby ich zestrzelono, nigdy nie ćwiczyli skakania, ale byli wdzięczni, że ten spadochron mają.

– Tylko dlaczego to mnie w ogóle nie uspokaja? – zapytał Kurbski.

Wszystkie czynności powtórzyli po kilka razy dla upewnienia się, że każdy zrozumiał, o co chodzi. Każdy worek zawierał steczkina, kałasznikowa ze składaną kolbą, granaty odłamkowe, plastik z zapalnikami ołówkowymi i apteczkę polową z ampułkami morfiny. Czekali nerwowo w jednym z okropnie przeciekających namiotów, a na zewnątrz toczyła się wojna. Samoloty lądowały i startowały, słychać było strzały artylerii i widoczne łuny pożarów.

– To prawdziwa apokalipsa...

Bunin wyjął z plecaka wódkę, którą zabrał z hotelu, usiadł i popijając od czasu do czasu prosto z butelki, patrzył poprzez ciemność na szalejące w mieście pożary.

– Jeździec na białym koniu i wszędzie zniszczenie.

– O czym ty mówisz? – zapytał Kurbski.

– O ludzkości – odpowiedział ponuro. – Tysiące lat cywilizacji i jedyne, co osiągnęliśmy, to wyrznanie się nawzajem

– No, tak to już jest, tu się nic nie zmieniło. Idę po rozkazy do Czelieka, chodź ze mną i schowaj flachę do plecaka.

Znaleźli go w jednym z budynków, w którym zorganizowano dowództwo, pełnym sprzętu radiowego i personelu. Prośba o spotkanie z nim poskutkowałą propozycją zajęcia krzeseł i czekania. Po godzinie Kurbski ponownie podszedł do biurka. Mody adiutant spojrzął na niego pytająco, ale w tym samym momencie z biura wyszedł generał Czeliak i położył na biurku papiery.

– A, jesteście – powiedział do Kurbskiego. – Czekałem na was. Chcę mieć to już z głowy.

– Jest ze mną mój sierżant, towarzyszu generale.

– Nie ma problemu.

Weszli do środka. Generał wskazał im krzesła, sam usiadł za biurkiem

– Poradziliście sobie ze spadochronami?

– Tak jest.

– Wspaniale. To prosta operacja, takie lubię najbardziej. Klasztor został zajęty przez Basajewa, który wyrzucił z niego wszystkich mnichów. Jest tam teraz z dwudziestoma ludźmi. Chcę, żebyście ich

wybili.

– Jesteście absolutnie pewni, że tam są? – zapytał Kurbski.

– Ojciec Ramsan już niejednokrotnie przekazywał nam informacje i nigdy się na nim nie zawiedliśmy. Pozwolono mu przenieść się do zagrody oddalanej półtora kilometra od klasztoru. Powiedział mi, że jest tam stary, ukryty tunel, którym można dostać się do środka. Będzie waszym przewodnikiem – Położył na biurku plecak. – W środku jest radiostacja i instrukcja, jak się z nim skontaktować.

Kurbski spojrzał na Bunina.

– Sierżancie.

Bunin wziął radiostację, a Czeliiek dodał:

– Sprawdziłem was, Kurbski. To niezwykle, jak na tak młodego człowieka. Dekorowany dwukrotnie za Afganistan. – Uśmiechnął się. – Już zazdrościsz wam kolejnego sukcesu.

– Nie zawiedziemy was, towarzyszu generale.

Wyszli, zatrzymując się w wejściu i chroniąc przed ulewnym deszczem

– Często myślałem o tej wojnie i pytałem sam siebie, dlaczego zdrowa na rozumie osoba chce tu być – powiedział Bunin.

– To gra, przyjacielu. Ludzie pokroju Czeliieka składają kawałki układanki, żeby do siebie pasowały. To wyraz ich szczególnej próżności.

– A tymi kawałkami są ludzie, tacy jak my, którzy wykonują ich rozkazy – powiedział Bunin. – Mówiłem ci – to apokalipsa.

– Dureń. *Dawaj*, bierzemy się do roboty. Może dostaniesz za to medal.

– Ale ja mam już medal – odpowiedział żałośnie Bunin i ruszył za nim, bo Kurbski już biegł w deszczu do namiotu, gdzie czekała reszta.

W ciemnościach nocy doczekali czwartej trzydzieści, potem usiedli rzędem na ławce w dakocie, z linkami przyczepionymi do linki kotwiczącej, każdy w pełnym rynsztunku. Bunin, jako najbardziej doświadczony, usiadł przy wyjściu, Kurbski, z radiostacją na kolanach, naprzeciwko. Zawyły silniki.

– No, poruczniku, lecimy – powiedział Baszir.

Dakota ruszyła, wewnątrz samolotu wypełnił jeszcze donośniejszy ryk silników. Maszyna zaczęła nabierać prędkości. Po oderwaniu się od ziemi wzniosła się i lecąc na niskim pułapie, uciekła z okolic Groznego tak szybko, jak tylko się dało.

Nadal lało, deszcz bębnił w burty samolotu, wiatr gwizdał przez szpary, ale Baszir sterował równo i spokojnie, utrzymując półtorakilometrowy pułap. Kiedy w końcu zaczęli się zniżać, wlecieli

w chmurę, z której szybko wyskoczyli, i wtedy ich oczom ukazało się szarawe niebo przedświt i dziwna jasność otaczająca wzgórze. Samolot zszedł na wysokość mniej więcej trzystu metrów i leciał szerokim kanionem, gdy przez radio odezwał się Baszir:

– Drzwi otwarte, sierżancie.

Nad drzwiami zaczęło błyskać czerwone światelko.

– Przypiąć się i wstać! – krzyknął Bunin.

Wszyscy zrobili to bez wahania. Dakota leciała teraz na wysokości stu pięćdziesięciu metrów. Było na tyle jasno, że nizina stała się dobrze widoczna. Baszir wykonał skręt, przeleciał nad nią jeszcze raz na wysokości stu metrów i gdy czerwone światło zmieniło kolor na zielony, Bunin klepnął w plecy Kirowa, który był pierwszy, i krzyknął *dawaj!* Kirow wyskoczył, za nim reszta, a na końcu Kurbski. Bunin wrzasnął do radiostacji:

– Wszyscy skoczyli!

Przypiął się do linki i wyskoczył. Baszir poderwał samolot, na wysokości kilometra wyrównał lot i przełączył na sterowanie automatycznego pilota. Potem wstał, przeszedł do części transportowej i zamknął drzwi. Wróciwszy, przejął kontrolę nad sterami i zawrócił do Groznego.

– Pewnie już nigdy nie zobaczę żadnego z nich – zamruczał. – Wariactwo. Czyste wariactwo.

* * *

Kurbski, opadając, widział zbliżającą się szybko ziemię, porośniętą krzakami i trawą i pokrytą rozrzuconymi pojedynczymi głazami. Chwilę potem usłyszał tąpnięcie worka i już był na ziemi. Przewrócił się, przekoziołkował; gdy wstał, silny wiatr wydał spadochron. Ściągnął go, złapał za zamek i odpiął. Wiatr porwał spadochron i zaniósł daleko w krzaki.

Otworzył worek i szybko wyjął broń. Stieczkina włożył w kieszeń bluzy, torbę przewiesił przez ramię i zaczął szukać pozostałych. Nie miał z tym trudności, bo spadochrony szarpane wiatrem były widoczne z daleka. Zdjął hełm i włożył beret.

Bunin był już gotowy i chodząc od spadochronu do spadochronu, pomagał tym, którzy mieli problemy z oswojeniem się. Podszedł do leżącego najbardziej na lewo. Odwrócił go i zdębiał. Wszyscy podbiegli i zobaczyli, że był to Pietrowski. Martwy.

– Nie żyje. Skręcił kark. – Bunin potrząsnął głową. – Niesamowite. Przecież tyle razy skakał ze szturmowcami w Afganistanie. A

teraz będzie leżał w takim gównianym miejscu.

Rozejrzali się po okolicy, deszcz nadal lał jak z cebra.

– Przenieście go za tamte skały – rozkazał Kurbski. – Zbierzcie spadochrony i dobrze je ukryjcie. Piętnaście minut i zwijamy się.

Spojrzał na niebo, które przecięła błyskawica.

– Będzie niezła burza, chłopaki.

Wyjął z torby radiostację, kucnął i podjął próbę nawiązania łączności z ojcem Ramsanem

– Tu Czarny Tygrys, tu Czarny Tygrys. Słyszycie mnie? Odbiór.

Wyglądało to jak scena z filmu, ale generał Czeliek właśnie tak kazał mu się kontaktować. Prawie natychmiast radio odpowiedziało.

– Słyszę głośno i wyraźnie.

– Ramsan? Tu porucznik Kurbski. Jesteśmy w strefie zrzutu, jeden nie żyje. Pogoda paskudna, ale za kilka godzin będziemy na miejscu.

– Czekam

– Bez odbioru. – Spojrzał na oddział. – Ruszamy.

Deszcz i wiejący im w plecy wiatr pomagały iść. Dzięki nim marsz dwunastu ludzi w pelerynach z kapturami przechodził w trucht. Osiem kilometrów dalej i dwie godziny później dotarli do gospodarstwa otoczonego granitowym murkiem, za którym chodziły owce. Doszli do kamiennej pasterskiej chaty i podczołgali się pod jedną ze ścian. Bunin wyjął z torby butelkę wódki, wypił łyk i podał Kurbskiemu, który zrobił to samo, a następnie podał ją dalej.

Klasztor był po drugiej stronie doliny, oddalony mniej więcej o kilometr i ledwo widoczny przez deszcz i mgłę. Z tej odległości nie było widać żadnego ruchu. Na razie jednak musieli dokładniej zbadać chatę.

Była to dość rozległa, parterowa budowla, która wyglądem przypominała wielką oborę, a jedyną oznaką życia były zmokłe na deszczu kury kręcące się wokół kurnika. Chatę otaczał niski murek, z komina ulatywała wąska smużka dymu. W dół doliny prowadziła ścieżka, wokół nie było nawet śladu człowieka.

– Rozdzielamy się na dwie grupy po sześciu, wy idziecie od lewej – powiedział do Bunina. – Ja od prawej.

Szybko podbiegli do chaty. Kurbski schował się ze swoimi ludźmi za murkiem, potem przebiegli do małego sadu rosnącego tuż obok chaty i tam zauważyli coś w rodzaju tylnego wejścia. Otworzyli je i weszli do zaniedbanej kuchni z kamienną podłogą, prostymi meblami i starym żeliwnym piecykiem, w którym płonęły drwa. Stał na nim wielki gar.

Kirow podniósł pokrywkę.

– Ładnie pachnie. Można tym wyżywić armię. Może to dla nas?

– Niewykluczone. – Kurbski spojrział na ludzi, którzy przeszukiwali budynek. – Znaleźliście coś?

– Kilka pokoi i spiżarnię, a w niej sporo konserw i wina.

Przeszedł korytarzem na tył budynku, otworzył drzwi i zobaczył swoich wychodzących z obory. Pojawił się Bunin.

– Chodźcie i zobaczcie.

Stał tam stary, poobijany samochód z płócienną kabiną i stosem wojskowych kanistrów.

– Dużo benzyny – powiedział Bunin. – Co z domem?

Oddział otoczył chatę. Żołnierze stali w pogotowiu, paląc papierosy.

– Obiad się gotuje, ogień się pali, a ojca Ramsana ani śladu. Może jeszcze raz wywołam go przez radio.

W tym momencie usłyszeli dźwięk motoru. Przyczaili się z odbezpieczoną bronią. Ku nim, na motocyklu, zjechał ze ścieżki brodaty ksiądz. Przeciął podwórko i wjechał do stodoły, nie okazując przy tym cienia zdziwienia. Miał na sobie czarne spodnie i podciągniętą sutannę, dla wygody, do jazdy na motorze. Wyłączył silnik, zsiadł i postawił motocykl na miejscu.

– To wy jesteście Czarne Tygrysy?

– Tak. Porucznik Kurbski, dowodzę tym oddziałem.

Kirow z zaciekawieniem oglądał motor.

– Skąd ksiądz go wytrzasnął? Mój wujek ma taki u siebie w domu pod Kurskiem. To stara terenowa montesa.

– A co takiego jest w tym motocyklu? – zapytał Bunin.

– Został zaprojektowany specjalnie dla hiszpańskich pasterzy w Pirenejach – odpowiedział Ramsan. – Można nim jechać całkiem szybko nawet w bardzo trudnym terenie. A na taką równinę są idealne. Generał Basajew mi go sprezentował.

– Wdać, że to hojny człowiek – powiedział Kurbski.

– Oczywiście, ale to też dowód, że jestem jego człowiekiem i że mi ufa.

– Tak samo jak ufa generał Czeliak – zaznaczył Bunin.

– Żyjemy w bardzo skomplikowanym świecie, przyjacielu. – Spojrzął na Kurbskiego. – Zapraszam do środka. Jedzenie prawie gotowe.

Zjedli niemal cały garnek duszonego mięsa, do którego Ramsan postawił kilka dzbanków domowego, czerwonego wina. – I nikt tu więcej nie mieszka? – zapytał Kurbski.

– Żyła tu rodzina wieśniaków, którzy uprawiali ziemię, ale zostali wygnani. Basajew nie lubi kręcących się w pobliżu gapiów, gdy stacjonuje w klasztorze. Wygnał też na stałe mnichów. Chłopów toleruje, gdy go nie ma. Kiedy przyjeżdża, ci muszą wrócić do wioski oddalonej o jakieś dziesięć kilometrów stąd.

– W takim razie kto o niego dba?

– To żołnierz urodzony na kamieniu, oczekuje też, że jego ludzie sami o siebie zadbają. Czasami wychodzą i sprowadzają sobie kobiety.

– A teraz są tam jakieś kobiety?

– Na pewno nie. Jak tu przyjeżdża, to cały swój czas poświęca na planowanie strategii. Ma bardzo nowoczesną radiostację, przez którą utrzymuje stały kontakt ze swoimi w terenie. Sam to słyszałem, jak tam byłem

– To dlaczego was toleruje? – zapytał Bunin.

– Bo jestem jego łącznikiem z lokalną ludnością. Jestem przecież ich księdzem, oprócz tego – gdy go nie ma i chodzę po klasztorze – przypominam mu, kto tu jest naprawdę panem

– A skąd ksiądz przed chwilą przyjechał? – zapytał Kurbski.

– Właśnie z klasztoru. Dbam o kaplicę. Basajew jest religijnym człowiekiem i lubi takie rzeczy – świece, kadzidło, woda święcona, kwiaty...

– Dla mnie to jakiś szaleniec – wtrącił Bunin. – To co z nim zrobimy?

– Może i macie rację – powiedział ojciec Ramsan. – Ale do rzeczy. – Spojrzał na zegarek. – Jest wpół do dziesiątej. To żołnierze, mają swój dryl. Dwóch z nich to kucharze. Co dwa, trzy dni przywożę im świeże produkty z wioski. W południe mają przerwę na posiłek, jedzą go w refektarzu w starej części klasztoru, dużo przy tym piją. Klasztor był znany ze swojego wina. Basajew czasem do nich dołącza. Nie gwarantuję, że dzisiaj będzie z nimi podczas obiadu. Często je sam.

– Jest ksiądz tego wszystkiego pewien? – zapytał Kurbski.

– Mówię o tym, co sam widziałem

– A jego ludzie? – zapytał Bunin. – Co robią przez cały dzień?

Mają coś do roboty?

– Pilnują klasztoru i ochraniają generała, to wszystko.

– To co ksiądz proponuje?

– Zaatakować podczas obiadu. Tak jak mówiłem, sporo wtedy piją i możecie ich zaskoczyć.

Gorki kiwnął głową, przytakując.

– A ten tunel, o którym mówił Czeliak?

– Na zewnątrz murów jest zapuszczona winnica, bo nie ma mniichów, którzy by o nią dbali. Jest bardzo przerośnięta i tam, w zaroślach znajduje się wejście do tunelu, którym przez wieki uciekano w momencie jakiegoś zagrożenia.

Wśród żołnierzy rozległ się jęk.

– Tylko nie kanały. Mamy ich dość po Groznych – rzekł Bunin.

– Nie, tam są wygodne schody, a sam tunel ma prawie dwa metry wysokości. Często chodziłem tym przejściem Przez sekretne drzwi w ścianie, obracane na sworzniach, dochodzi się do piwnic, które prowadzą do podziemnego lochu wykorzystywanego przez wieki do magazynowania żywności podczas oblężeń. Teraz jest zupełnie pusty, przynajmniej był rok temu. Stamtąd prowadzą na górę szerokie kamienne stopnie.

– Fascynujące – powiedział Kurbski. – Może nam ksiądz zawsze pokazać drogę.

– Tego nie było w umowie, o ile sobie przypominam – spokojnie odparł Ramsan.

– No cóż, macie instynkt samozachowawczy – odpowiedział Kurbski. – To jaki jest plan?

– Bardzo prosty. Podwiozę was ciężarówką pod winnicę. Reszta należy do was. Proponuję wyjechać o wpół do dwunastej. Powinni być w refektarzu, gdy dotrzecie na miejsce.

Kurbski zwrócił się do swoich ludzi.

– Sprawdźcie broń: pistolety, kałasznikowy, granaty, a potem sprawdźcie jeszcze raz. Później odpoczynek. Kawałek dnia już minął, ale zanim się skończy, sporo się jeszcze wydarzy.

* * *

Chwilę po południu na skraju winnicy pojawiła się stara ciężarówka, podjechała pod rozłożyste gałęzie drzew i stanęła. Wszyscy zeskończyli z przyczepy i poszli za Ramsanem, który pokazywał im drogę przez winorośl z latarką w ręce. Doszli do starego, kamiennego budynku. Ramsan otworzył drzwi i stanął na progu z bardzo ciemnego drewna.

Schylił się i macając, szukał czegoś na podłodze.

– Tu gdzieś jest żelazne ucho. O, jest.

Pociągnął i ukazało się zejście z kilkoma kamiennymi stopniami prowadzącymi w ciemność. Odwrócił się, podając latarkę Kurbskiemu, który pokręcił przecząco głową.

– Idźcie pierwsi. Najlepiej znacie drogę. Będę się czuł bezpieczniej.

– Nie tak się umawiałem.

– Ale teraz umawiamy się inaczej.

Ramsan otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale wziął tylko głęboki oddech, zapalił latarkę i zszedł na dół.

W środku było bardzo sucho, ale nie duszno, i jak zapewniał Ramsan, dość wysoko. W świetle latarki zobaczyli fałszywą ścianę. Zatrzymał się przy niej, sięgnął w róg, pociągnął za jakąś dźwignię i ściana się otworzyła. Zobaczyli piwnicę o łukowym sklepieniu. Ramsan się:

– Drzwi można zamknąć tylko z tamtej strony. Zostawcie je uchylone – polecił.

Wszedł pierwszy, prowadząc ich między kolumnami, w momencie gdy doszedł do ostatniej, nagle wyłączył latarkę i zaczął uciekać. Wybuchła panika.

– Gdzie on, kurwa, jest? – wrzasnął Kirow.

W tej sekundzie zapaliły się reflektory, ukazując pomieszczenie, o którym wspominał Ramsan. Na kamiennej półce, wysokości około metra, stały dwa karabiny maszynowe na trójnogach, za każdym z nich leżało dwóch ludzi. Inni stali po bokach, z gotowymi do strzału kałasznikowami. Ramsan właśnie dobiegł po stopniach, o których mówił, do stojących tam żołnierzy. Wtedy ukazał się Szadid Basajew.

Jeden z Tygrysów wrzasnął:

– Ty kłamliwy psie! – Podniósł karabin i padł zabity serią z karabinu maszynowego.

– Reszta też tego chce? – krzyknął generał. – Jestem Szadid Basajew. Jeśli każe was powyrzynać jak psy, moi ludzie zrobią to z ochotą. Ale jeden jest mój. Który to Kurbski?

– To ja. – Kurbski wysunął się naprzód.

– I to są te słynne Czarne Tygrysy? – Basajew zaśmiał się. – Ta zgraja, za przeproszeniem, śmierdzących przydupasów. I tylko jedenastu?

– Było nas pięćdziesięciu.

– I bardzo dobrze, musimy jakoś wygrać tę wojnę. – Stał z rękami opartymi na biodrach. – Podejdźcie tu, poruczniku. – Kurbski podszedł bardzo blisko. – Oczywiście możecie mnie zastrzelić, jeśli ogarnie was wściekłość, ale moim ludziom to by się nie spodobało.

Kurbski wpatrywał się intensywnie w jego oczy, starając się odgadnąć, o czym uśmiechnięty Basajew myśli.

– Załatwimy to jak żołnierze. Przy zachowaniu wojennych reguł.

Kurbski wprawdzie mu nie uwierzył, ale każda sekunda, każda minuta darowanego życia niosła jakąś szansę. Było to jedyne wyjście i lepsze niż skazanie wszystkich na pewną śmierć.

– W porządku, chłopaki, poddajemy się.

Położył worek i rzucił broń na ziemię. Jego ludzie niechętnie zrobili to samo. Czeczeni podeszli i zabrali wszystko, co mogło im się przydać. Ojciec Ramsan stał na schodach i patrzył ze spokojem na rozgrywającą się przed nim scenę.

– Aha, nasz święty mąż wciąż jest z nami – powiedział Kurbski.

Nagle Bunin zrobił dziwną rzecz.

– Sukinsyny! – krzyknął i zaczął gryźć kciuk. – *Infamita*. Będziecie smażyć się w piekle.

– Co to? Ten twój sierżant to Włoch czy co? – zainteresował się Basajew.

– Nie, to Rosjanin, ale studiował prawo na uniwersytecie w Rzymie.

Basajew lekko zeszywniał.

– To tak jak ja.

– Studiowałem kilka lat po tobie – powiedział Bunin.

– I co, pamiętali mnie?

– Mówili o Włoszce, która została twoją żoną, i że była najpiękniejszą kobietą na ziemi.

– Bo była, była. Musimy chyba pogadać. – Spojrzał na Kurbskiego. – I co mam teraz z wami zrobić? Podejrzewam, że wy też, jak i ja, jesteście prawdziwymi żołnierzami. Czytałem ostatnio niemieckiego filozofa. Napisał, że zdecydowana konfrontacja ze śmiercią jest sprawdzianem autentyczności życia. Zgodzicie się?

– Heidegger – powiedział Kurbski. – Jego dzieła były biblią Heinricha Himmlera.

– Czytaliście Heideggera? To tym bardziej musimy porozmawiać.

Odwrócił się do jednego ze swoich.

– Zabierzcie tych dwóch do celi na parterze. Nie krępować ich. Zamknijcie i dajcie im butelkę wina. Poślę po nich później.

– A co z moimi ludźmi?

– Zajmiemy się nimi.

– Daliście nam słowo. Słowo żołnierza.

– Dałem. Co, wątpicie w moje słowa? Chcecie mnie rozgniewać?

Zabrać ich natychmiast – rozkazał podniesionym głosem

Młody oficer kiwnął głową na czterech ludzi, którzy wypchnęli Kurbskiego i Bunina na schody, potem na korytarz i dalej na parter. Zobaczyli obite blachą drzwi z kluczem w zamku. Wepchnięto ich do celi, w której były dwie wąskie prycze i zakratowane okienko.

– Zaraz jeden z moich ludzi przyniesie wino – powiedział oficer. – I dam wam radę, nie próbujcie denerwować generała. Skutki mogą być tragiczne – dodał i wyszedł.

– Coś mi umknęło, mam wrażenie, że chyba mogłem uniknąć tego wszystkiego – powiedział Kurbski.

– Nie mogłeś – odparł Bunin. – Klecha sprzedał nas, zanim się tu pojawiliśmy. Tak wiarygodne są źródła Czelieka.

Drzwi się otworzyły, pojawił się w nich żołnierz z butelką wina w ręce i rzucił im ją. Bunin ledwo złapał butelkę. Drzwi się zamknęły i rozległ się szcęk przekręcanego w zamku klucza.

– To nie wino, to jakaś gorzala. Musi być dobra. – Bunin otworzył butelkę, spróbował i otrząsnął się. – Niezła, naprawdę. To chyba śliwowica.

Dał butelkę Kurbskiemu, który też spróbował i w tym samym momencie gdzieś w klasztorze ktoś zaczął przeraźliwie wrzeszczeć.

– Matko Boska, tylko nie to – powiedział Bunin tonem, jakby się modlił. Postawił butelkę na ziemi i oparł ręce o ścianę.

Po chwili wrzask ucichł.

– Bogu dzięki.

– Chyba nie. – Kurbski stał przy oknie i patrzył na dziedziniec. Bunin podszedł do niego.

Na dwóch trójnogach leżała poprzeczna belka. Trzech ludzi pastwiło się nad człowiekiem z zaciśniętą na szyi pętlą zakończoną hakiem. Przerzucili hak przez belkę i po chwili ciało bezwładnie zawisło.

– Kto to? – cicho zapytał Bunin.

– Nie wiem, twarz ma zalaną krwią. – Kurbski oparł się ręką o ścianę. – Daj mi butelkę. Pociągnął potężny łyk, a w głębi rozległ się kolejny krzyk.

– Skurwysyny! – krzyknął Bunin. – Wykończą wszystkich dziewięciu.

– Wszystkich jedenastu, jak sobie przypomną o nas – powiedział, oddając mu butelkę. Półtorej godziny później wisiało obok siebie już siedmiu.

– Jak pranie tego psa na sznurku – wyszczał Bunin.

Potężnie zagrzmiało i znowu zaczęło lać. Patrzyli w milczeniu, jak

wieszają ósmego.

– Zostało niewiele. – Bunin podniósł butelkę do ust. – Chryste, już prawie pusta.

Przez chwilę rozglądał się, jakby chciał ją wyrzucić, ale Kurbski zabrał mu butelkę i rozbił ją o ścianę. Pozbierał odłamki i patrząc na ostre krawędzie resztek butelki, powiedział:

– Trzymaj to ostrożnie. Może się przydać.

– Do czego? – zapytał zdesperowany Bunin.

– Żeby walczyć. Nie masz przy sobie niczego lepszego. Ja na szczęście mam broń. – Podniósł prawą nogę, wyjął z buta stary nóż z kościaną rękojeścią i wysunął ostrze.

– Moja mała niespodzianka.

Schował ostrze. Krzyki ucichły. Podeszedł do okna i patrzył, jak wieszają następnego. Zobaczył też schodzących po schodach roześmianych Basajewa i Ramsana. Basajew powiedział coś do księdza, ten zawrócił i wszedł do środka.

– Co robimy? – zapytał Bunin.

– Zabijemy pierwszego, który tu wejdzie, i wiejemy na dół do piwnic. Pamiętaj, że Ramsan zostawił drzwi do przejścia uchylone. Jeśli dotrzemy do ciężarówki, możemy uciec, zanim zorientują się, co się stało.

– Ale dokąd? Będą nas gonić wszystkim, co mają.

– Odpowiem na to pytanie, jak dotrzemy do gospodarstwa.

Na schodach zadudniły kroki i słyhać było głosy, klucz obrócił się w zamku.

Powoli i ostrożnie wszedł Ramsan, za nim brudny i zapuszczony Czeczen z długą brodą trzymający gotowe do strzału uzi.

– Generał przysłał mnie po was. Bardzo mi przykro.

Czeczen stanął z boku i machnął pistoletem, pokazując na drzwi.

– Przykro ci, gnoju? – zapytał Bunin Ramsana.

Kurbski rzucił się na Czeczena z wyciągniętym nożem, wcisnął dźwignię i wbił mu ostrze w krtań, rozcinając gardło od ucha do ucha. W tym samym momencie Bunin wyskoczył zza jego pleców i wbił Ramsanowi w szyję ostry odłamek butelki, przecinając mu tętnicę. Złapał upadające ciało i przeciągnął na pryczę. Kurbski schował nóż, zabrał uzi Czeczena wraz z trzema dodatkowymi magazynkami, które znalazł przy pasku i włożył do kieszeni kurtki. Wypadł przez drzwi, Bunin za nim i obaj zbiegali po schodach w tempie, jakby goniło ich stado diabłów.

Biegając przez piwnicę, myślał o jedynej rzeczy – czy Ramsan zostawił kluczyki w samochodzie.

Na szczęście tkwiły w stacyjce. Kurbski wskoczył za kierownicę, Bunin usadowił się z drugiej strony, wyjechali z winnicy i pognali do zagrody.

- Po co tam jedziesz?! – krzyknął Bunin. – Zaraz będą nas gonić.
- Pokażę ci.

Gdy dojechali do stodoły, wyskoczył z samochodu i przesiadł się motocykl.

– To dojedzie tam, gdzie oni nie dojadą. Zaprojektowany jest do jazdy po wertepach. Ja pokieruję, ty siadaj z tyłu. Upchnij po bokach kanistry z paliwem. Ja je przywiążę, a ty idź do domu i weź tyle zarcia, ile się da, i jakieś płaszcze. Na pewno coś takiego znajdziesz. Jazda do Groznego przez góry nie będzie spacerkiem, ale w kilka dni tam dotrzemy.

Bunin wrócił po chwili.

- Lepszych rzeczy nie będziemy mieli.

Przyniósł kilka starych wojskowych płaszczy. Nałożyli na siebie tyle, ile się dało, i gdzie się dało, poupychali puszki zjedzeniem

- Coś mi się wydaje, że Czeliiek nie będzie zadowolony.

Kurbski siedział już na motorze i uruchamiał silnik.

– Pieprzyć Czeliieka, ale fakt faktem, w wojsku są zasady. Zawsze składasz raport przełożonemu.

Bunin usiadł za nim

- *Dawaj.*

Pojechali na przełaj. Bunin odwracał się co chwila, sprawdzając, czy jadą za nimi, i w pewnym momencie zauważył kilka ciężarówek, ale znowu zaczęło padać i widoczność się zmniejszyła.

* * *

Do Groznego dojechali po czterech, a nie dwóch dniach, jak przypuszczali, i gdy weszli do biura Czeliieka, okazało się, że dzień wcześniej był na inspekcji swojego sektora w Groznych i jakiś czeczeński snajper go zastrzelił.

Pułkownik, który tymczasowo objął dowództwo i czekał na przybycie nowego generała, powiedział im, żeby napisali raport, co niezwłocznie zrobili. Czytał go uważnie, kręcąc głową.

– Dziewięciu ludzi, tak po prostu. Ci Czeczeńcy to zwierzęta. Szadida Basajewa wrzucimy na listę poszukiwanych listem gończym zbrodniarzy wojennych.

- A my? – zapytał Kurbski.

– Brakuje nam zdolnych ludzi w wywiadzie, a wy, Bunin, chyba

macie jakiś tytuł po tym swoim prawie, to spodoba się GRU. Zapomnicie o tym gównie. Czeka na was Moskwa i awans.

- Nie zależy mi na awansie, towarzyszu pułkowniku.
- To, na czym wam zależy, Bunin, to mało ważne, ważne jest to, na czym zależy ojczyźnie.
- A ja, towarzyszu pułkowniku? – zapytał Kurbski.
- Wy zostajecie, poruczniku, właściwie powinienem już mówić – kapitanie. Dostajecie awans i zostajecie tu, w Groznym To miejsce idealnie pasuje do waszych umiejętności.

Nie usłyszał na to żadnej odpowiedzi.

10
HOLLAND PARK
MAYFATR
BELSTZE PARK

Wspomnienia mężczyły Kurbskiego przez całą noc. Udało mu się zasnąć dopiero nad ranem, a gdy się obudził, ze zdziwieniem zobaczył, że jest już ósma. Wszedł pod prysznic, żeby się rozbudzić, lecz nie przyniosło to oczekiwanego rezultatu. Spojrzał w lustro i zobaczył, że skóra pod oczami stała się jeszcze ciemniejsza. Ubrał się, wyszedł z pokoju i skierował się do sali komputerowej do Ropera. Ten spojrzał na niego badawczo.

– Wyglądasz dostatecznie niezdrowo – powiedział. – Nie wiem, jak to inaczej opisać. Miałeś złą noc?

– Można tak powiedzieć.

– Nic dziwnego. Sporo przeszedłeś przez ostatnie dwa dni. Zapraszam do jadalni. Jest tam Maggie Hall, dama z Jamajki, której specjalnością są wspaniałe angielskie śniadania. Jeśli ono nie postawi cię na nogi, to nic innego nie da rady.

– Brzmi nieźle, zaraz przyjdę.

Wrócił po jakimś czasie ubrany do wyjścia, z torbą przewieszoną przez ramię. Swoją nóż miał schowany w bucie, natomiast nóż, który zabrał zeszłej nocy młodemu bandziorowi w Wapping, wyjął z kieszeni i położył na stole przed Roperem

– To prezent.

Roper zwolnił sprężynę i wyskoczyło ostrze.

– Paskudny – stwierdził. – Skąd go masz?

– Nieoczekiwany podarunek. Pomyślałem, że może ci posłużyć na przykład do otwierania listów. Muszę już lecieć.

– Aleks, pozdrów ode mnie obydwie panie i baw się dobrze. Jestem tu dzień i noc na tym cholernym wózku. To jedyna pewna rzecz w tym zwariowanym świecie.

– Moja kotwica?

– Jeśli chcesz.

– Zapamiętam

Odwrócił się i wyszedł. Idąc przez park, myślał o dzisiejszym dniu. Swietłana i Katia czekają na niego w Chamber Court, poza tym musi też odwiedzić sklepik dla uwiarygodnienia swojego pobytu. To wszystko jednak mogło poczekać, miał swoje plany. Spojrzał na zegarek, dochodziła dziewiąta. Wiedział, gdzie teraz chciał i musiał być. Doszedł do głównej ulicy, złapał taksówkę i kazał zawieźć się na Marble Arch.

Zrobił pierwszy krok na drodze, z której nie było odwrotu. W swoim pokoju w Holland Park znalazł plan miasta z wykazami ulic i całą resztą. Sprawdził wszystkie londyńskie kościoły. Ten, pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny i Wszystkich Aniołów, znajdował się przy Hive Street w Mayfair. Wysiadł przy Marble Arch, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Dojście do kościoła zajęło mu około piętnastu minut. Zaczął padać deszcz i przez chwilę zastanawiał się, czy zła pogoda nie odstraszy Basajewa, ale pocieszył się tym, że jeśli nie dzisiaj, to będzie inna okazja. Naciągnął kaptur i przyspieszył kroku.

Kościół wyglądał tak jak w reportażu. Nie wszedł przez główne drzwi wykonane z drewna i stali, stylizowane na średniowieczne, ale ruszył boczną ścieżką. Doszedł nią do położonego za kościołem cmentarza.

Rosło tam kilka cyprysów, różaneczniki i sosny. Kwitnących kwiatów o tej porze roku nie było, ale znajdował się w Mayfair, więc ścieżki oraz brzegi trawników były starannie utrzymane.

Kurbski zawsze lubił cmentarze i panujący na nich nastrój melancholii, ciszy i spokoju. Było tam sporo wiktoriańsko-gotyckich nagrobków, rzeźb aniołów i symboli śmierci.

Pamiętając telewizyjny reportaż, szybko znalazł grób żony Basajewa. Wykonany z pięknego, nakrapianego marmuru był gustowny i dobrze utrzymany. Na płycie, w centralnym punkcie, widniał portret pięknej kobiety o ciemnych włosach. *In Memoriam. Rosa Rossi Basajew. Nie zapomnę cię nigdy*, mówiła wryta złotymi literami inskrypcja, obok widniały daty.

Kurbski cofnął się na drugą stronę ścieżki i schował za krzyżem Usiadł, wyjął z torby walthera z tłumikiem i odbezpieczył. Trzymając

broń przy sobie, jeszcze raz zaczął wspominać wydarzenia na Nizinie Kubańskiej, klasztor i to, co Basajew zrobił. Wokół panowała cisza, słychać było tylko szelest deszczu. Może Basajew zrezygnuje, może zniechęci go zła pogoda, ale to nie szkodzi, i taktu wróci.

W tym momencie przed kościół zajechał mercedes. Kierowcą był zaufany od lat człowiek Basajewa, jeszcze z czasów wojny w Czeczenii. Wyjął parasol leżący pod nogami, wysiadł z nim, otworzył i podał wysiadającemu z samochodu Basajewowi. Kilka metrów od kościoła, na rogu ulicy, siedziała pod parasolem kobieta sprzedająca kwiaty.

– Przynieś, Josif, takie jak zawsze.

Skierował się w boczną alejkę cmentarza. Josif wziął drugi parasol z bagażnika i poszedł po kwiaty. Basajew, zbliżając się do grobu żony, zauważył Kurbskiego i zwolnił.

– Kim jesteś i co tu robisz? – zapytał po angielsku. – Czego chcesz?

– Ciebie, psie – odpowiedział mu po rosyjsku. – Dużo czasu minęło. Pamiętasz klasztor nad Kubaniem, dziedziniec i dziewięciu Czarnych Tygrysów wiszących na stryczkach? Przedtem ich torturowałeś?... Wtedy też tak padało.

– O czym ty mówisz, gnoju? Kto ty jesteś?

– Aleksander Kurbski. I nie mów, że moje nazwisko nic ci nie mówi. Pamiętasz piwnicę w klasztorze, w której poddałem się z oddziałem? Dałeś mi słowo żołnierza, że będziesz przestrzegał prawa wojennego, a ty zarżnąłeś moich ludzi. Wszystkich!

W tym momencie zza rogu wyłonił się Josif z bukietem kwiatów w jednej ręce i parasolem w drugiej.

– Jestem, szefie – odezwał się po rosyjsku.

Basajew, odwracając się, krzyknął:

– *Dawaj*, Josif, on chce mnie zabić!

Ten rzucił wszystko na ziemię i sięgnął po pistolet. Kurbski bez zastanowienia strzelił mu prosto w serce i zaczął gonić uciekającego przez grobowce Basajewa. Strzelił w tył głowy uciekiniera, roztrzaskując mu czaszkę. Potem podszedł do Josifa, który jeszcze żył, i dobił go strzałem w głowę.

Chwilę postać, nasłuchując, ale wokół panowała cisza. Pamiętając z mapy teren, szybko przeszedł na drugi koniec cmentarza do niewielkiej furtki, która wychodziła na cichą, osiedlową uliczkę. Ruszył ulicami Mayfair.

Niczego nie czuł, ani euforii, ani satysfakcji. Szadid Basajew był odpowiedzialny za niezliczone mordy na de etnicznym i wyrzynanie

tysięcy bezbronnych ludzi. Dzięki fortunie zdobytej na grabieży i głupiemu prawu został nagrodzony przywilejem życia w luksusie w najlepszej części Londynu. Teraz jego karta została zapisana i zamknięta.

Godzinę później zatrzymał się na niewielkim placu z rabatkami i ławką. Nie było potrzeby informowania Ropera i reszty o tym, co zrobił; z kolei Moskwa byłaby zachwycona informacją o zastrzeleniu Basajewa. Ale musiał też myśleć o Tani. To byłby wielki plus dla niego.

Wyjął kodowany telefon i zadzwonił, ale nie do Łuskowa, tylko do Bunina, i od razu przeszedł do rzeczy.

– Jurij, to ja, Aleks. Gdzie jesteś? Możesz mówić?

– W biurze. – Bunin był zaskoczony. – Tak, mogę spokojnie rozmawiać.

– Widziałeś wczoraj program BBC o Szadidzie Basajewie?

– Pewnie, że widziałem. Ścierwo.

– Słuchaj, on ma kierowcę o imieniu Josif?

– Tak, Josif Limow. Służył z nim w Czeczenii. To od lat jego człowiek od brudnej roboty.

– To dobrze, czyli nie muszę się martwić jego śmiercią.

– Śmiercią? Zwariowałeś?

– Nie. Właśnie przed chwilą zastrzeliłem go na cmentarzu koło kościoła, Basajewa, oczywiście, też. To jego chciałem załatwić. Wiesz, że codziennie przychodził z kwiatami na grób żony? Pomyślałem, że się przywitam

– Aleks, w żadnych wiadomościach o tym nikt nie mówił.

– Bo jeszcze nie znaleźli ciała.

– Jak to się stało? To jakaś akcja ludzi Fergusona?

– Oni o niczym nie wiedzą i chciałbym, żeby tak zostało. – Teraz zaczął kłamać. – Mam wygodny pokój w kryjówce w Holland Park i taki układ, że mogę wychodzić, kiedy chcę. Całkowicie mi ufają.

– I co, wracasz tam teraz?

– A gdzie mielibym iść? Powiedz Łuskowowi, że zadzwonię do niego, kiedy sam będę chciał. Niech do mnie nie dzwoni. Ta cała sprawa poprawi jego notowania w Moskwie, prawda?

– A co z twoją ciotką?

– Co masz na myśli? Cały problem polega na zagwarantowaniu mi anonimowości. Nikt poza ludźmi Fergusona nie może wiedzieć, że tu jestem, Swietłana jest ostatnią osobą, którą chciałbym w to wciągnąć. Nie chcę, żeby ktokolwiek ją nachodził, rozumiesz, Jurij?

Rozłączył się, po drugiej stronie Bunin potrząsnął głową i zaśmiał

się.

– Chryste Panie, Basajew. Mam nadzieję, że będzie smażył się w piekle. – Wstał i poszedł poszukać Łuskowa.

* * *

Kurbski doszedł do Oxford Street. Myślał o Świetłanie i Katii. Docho-
dził właśnie do Belsize Court, gdy zobaczył sporą księgarnię, w której
witrynie stała między innymi jego książka *Na śmierć człowieka*. Było
to nowe wydanie londyńskiego wydawcy. Zdecydował się wejść.
Zdjął wełnianą czapkę, włożył ją do kieszeni, potem chwilę pochodził
po księgarni, aż doszedł do kasy. Chłopak stojący za nią wyglądał na
pracowitego i poważnego człowieka.

– W czym mogę pomóc? – zapytał.

Kurbski odezwał się z francuskim akcentem

– Jest tu powieść *Na śmierć człowieka* Aleksandra Kurbskiego.
Czytałem ją po francusku, ale jest też wydanie po angielsku. Chciał-
bym je sobie porównać.

Młody człowiek odwrócił się w stronę półek i za chwilę podszedł z
książką.

– Świetny pomysł. Ale żeby całkowicie ją zrozumieć, najlepiej
byłoby przeczytać ją po rosyjsku.

– Ba – powiedział Kurbski. – A pan ją czytał?

– Oczywiście, kto jej nie czytał? Niezwykły facet – powiedział,
trzymając książkę w ręce.

– Francuskie wydanie nie miało zdjęcia na okładce... – zauważył
Kurbski.

– A to ma, i to nieźle.

– To musi być ktoś.

Młody człowiek uśmiechnął się z nieudawanym entuzjazmem.

– Gdyby tylko można go było tu ściągnąć, to ludzie ustawiliby się
po autograf w kolejce na kilometr. Bierze ją pan?

– Oczywiście. – Kurbski zapłacił gotówką. – Mam całą terapię
przed sobą. Ona pomoże mi znieść to wszystko.

Twarz młodego człowieka poszarzała.

– Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

– Ja też.

Wyszedł, wrzucił książkę do torby i nałożył czapkę. To był osta-
teczny test, który został zaliczony. Czas zameldować się w Chamber
Court. Zdecydował, że pojedzie metrem, i poszedł do najbliższej
stacji.

* * *

Ojciec Patrick Meehan po godzinie spowiadania wszedł do zakrystii, wziął parasol i wyszedł bocznymi drzwiami, żeby zapalić. Był zadowolony, że udało mu się zmniejszyć liczbę wypalanych papierosów do pięciu dziennie. Walczył desperacko i osiągał sukcesy. Zapalił, skręcił w stronę cmentarza i prawie przewrócił się o ciało Josifa. Będąc proboszczem parafii w Belfaście w najgorętszym okresie, przywykł do śmierci. Josif, z zakrwawioną twarzą, nie żył na pewno. Szybko podszedł do Basajewa i spojrzawszy na niego, od razu wiedział, że też nie żyje.

Wyjął komórkę, zadzwonił po pogotowie i policję. Wrócił do Josifa i sprawdził, tak na wszelki wypadek, czy ma puls. Nie wyczuł go, wyprostował się i zaczął odmawiać modlitwę za zmarłych: *Przyjmij duszę slugi Twego, której kazaleś opuścić tę ziemię, do krainy światła i pokoju i przyłącz ją do grona Twych wybranych. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.*

Wkrótce usłyszał syreny i pod kościół zajechały dwa ambulanse, z których wybiegli sanitariusze.

* * *

Sklep, o którym mówiła Katia, miał na szyldzie napis „Patel & Son”. Był to zwykły osiedlowy sklepik, w którym można było kupić mydło i powidło. W środku było pusto, gdzieś cicho grało radio. Za kasą siedział młody Hindus w dżinsach i wojskowej kurtce i czytał książkę, którą odłożył, gdy pojawił się Kurbski.

– Czy mogę w czymś pomóc?

– Tak – powiedział Kurbski. – Mój przyjaciel, Polak o imieniu Marek, pracował tu gdzieś niedaleko u dwóch takich pań. Znał go pan? Pracował jako ogrodnik i mieszkał u nich nad garażem.

– Zgadza się. Dobrze go znałem. Jestem Hitesh Patel. – Podał mu dłoń, a Kurbski ją uściśnął.

– Mam list od tych pań – powiedział, podając mu list. – Daję mi pracę, bo Marek wrócił do Polski i zarekomendował mnie.

Hitesh przeczytał go i pokiwał głową.

– Rozumiem. W czym mogę pomóc?

– Nie wiem, gdzie jest ten dom. Nie znam Londynu i wszystko mi się pomieszało.

Hitesh wyszedł zza lady, podszedł do drzwi i pokazał.

– To tamten z wysokim murem. Jest dobrze strzeżony. Obydwa wejścia, i frontowe, i boczne, mają domofon, więc możesz zadzwonić

i powiedzieć, że jesteś. To bardzo miłe kobiety. Będziesz miał dobrze.

– Miło to słyszeć.

Hitesh był zaniepokojony.

– Czyli chodzisz regularnie na chemioterapię?

– Tak. Rak płuc.

– Bardzo mi przykro. Musisz na siebie uważać. Może kawy? Jest ekspres.

– Wolałbym herbatę.

– To i ja się napiję.

Usiedli po obu stronach lady.

– Nie ma tu za dużego ruchu – zauważył Kurbski.

– Nie w porze obiadowej, to mały lokalny sklep.

– I jesteś tu sam?

Hitesh zaśmiał się.

– Moi rodzice pojechali do Bombaju na trzy miesiące, ja ich zastępuję. Pomagają mi też kobiety mieszkające w pobliżu.

– A normalnie to co robisz?

– Jestem studentem medycyny, właśnie zaczynam czwarty rok.

– Studiujesz tu, w Londynie?

– Tak, tu w Londynie. – Zaśmiał się. – Ku niezadowoleniu ojca, że nie jestem biznesmenem Jestem dla nich zbyt angielski, ale tutaj się urodziłem

– Znam to uczucie. Mój ojciec był Francuzem, a ja urodziłem się w Devon. Najpierw anglistyka w Londynie, potem praca dziennikarza, zanim... – Grał najlepiej, jak umiał. – Wiesz, co mam na myśli. Wielkie dzięki za herbatę. Pewnie będziemy się widywać. Na razie.

– Powodzenia – odpowiedział Hitesh.

Aleks podszedł go bocznego wejścia i przycisnął guzik, odebrała Katia, otwierając mu furtkę. Przeszedł przez ogród. Katia czekała już na tarasie. Wstała, złapała go za rękę i pocałowała w oba policzki.

– Już się martwiłyśmy. Myślałyśmy, że będziesz wcześniej.

– Właśnie piłem herbatę u tego Hitesha Patela. Przy okazji pokazałem mu list. To miły chłopak.

– Swietłana czeka.

Weszli do oranżerii i zastali ją w ulubionym przez nią wiklinowym fotelu. Podniosła się, żeby go ucałować.

– Martwiłyśmy się o ciebie.

– Niepotrzebnie, *babuszka*. Wczoraj wieczorem pojechałem do pubu w Wapping na kolację. Potem trochę pochodziłem po ulicach, tak jak dziś rano. A tak w ogóle to zrobiłem test na Oxford Street.

– Test? Jaki? – zdziwiła się Katia.

Opowiedział o wydarzeniu w księgarni.

– Czy to nie wspaniałe? – zapytał. – Nawet trzymając w rękę książkę z moim zdjęciem, nie rozpoznał mnie.

– Był do ciebie telefon.

– Niemożliwe – odparł zdziwiony.

– Tak naprawdę telefon był po części do mnie. Major Roper dał mi jedno z tych kodowanych urządzeń. Mówił, że nie mógł się do ciebie dodzwonić.

– Pewnie dlatego, że ustawiłem na wibracje. Oddzwonię do niego.

– Zrobiłam na obiad chilli con carne – oznajmiła Katia – Po obiedzie pokażę ci twój pokój.

– Najpierw uczcijmy wszystko szampanem – powiedziała Swiełłana. – Zwłaszcza twój powrót po tylu latach.

– Za chwilę, dobrze? Proszę. Muszę najpierw zadzwonić do Ropera.

– Jestem – powiedział, gdy Roper odebrał telefon.

– Nie mogłem się dodzwonić i już się martwiłem

– Miałem włączony tylko na wibracje i nie poczułem sygnału, łącząc po ulicach. Coś się stało?

– Wielki news na wszystkich kanałach. Szadid Basajew i jego kierowca, Josif Limow, zostali zastrzeleni na cmentarzu przy tym kościele w Mayfair. Tam, gdzie jest grobowiec żony Basajewa.

– Kiedy to się stało?

– Książdz, ojciec Meehan, znalazł ciała mniej więcej przed godziną.

– To jeszcze mało konkretnych informacji. Jak myślisz, to FSB? – zapytał, mając na myśli spadkobierczynię radzieckiego KGB.

– Nie jestem do końca pewien. Kiedyś Rosjanie często wynajmowali IRA do brudnej roboty. Teraz popularni są muzułmanie.

– Basajew był tak złym człowiekiem – podkreślił – że, zapewniam cię, nikt nie będzie po nim płakał.

– Jeszcze pogadamy.

– Mogę wpaść do ciebie, jeśli chcesz.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

* * *

Łuskow, usłyszawszy całą historię z ust Bunina, był w takim samym stopniu zszokowany jak zadowolony. Skoro wszyscy zaczynali o tym mówić, nie było sensu trzymać tego w sekrecie. Zadzwonił do biura

premiera na Kremlu i uzyskał połączenie z samym Putinem

– Osobiście jestem bardzo zadowolony. Basajew w końcu dostał to, na co zasłużył. Zastanawiający jest tylko sposób, w jaki zginął.

– Rozumiem, towarzyszu premierze. On wchodzi na niebezpieczną ścieżkę, a nie może wiecznie robić głupców z Fergusona i jego ludzi.

– Byłoby wspaniale, gdyby uszło mu to na sucho. – Putin zaśmiał się. – Podoba mi się. Niech robi, co chce, pułkowniku. Zobaczymy, dokąd zajdzie.

– I jaki był? – zapytał siedzący naprzeciwko Bunin.

– Zachwycony. Myślę, że pomysł wodzenia za nos Fergusona i jego ludzi bardzo go bawi. Nie będę dzwonił do Kurbskiego. Zostawiam to tobie, Jurij, on ci ufa najbardziej.

* * *

Mieszkanie nad garażem wyglądało inaczej, niż je zapamiętał. Łazienka była odnowiona, salon, w którym ćwiczył z Kellym, połączono z innym pomieszczeniem. W jednym z rogów był aneks kuchenny, w drugim salon z szerokim, wychodzącym na ogród oknem. Było ładnie umeblowane i zadbane.

– Po wyjeździe Marka zrobiłam remont. Poza tym jest ogrzewane przez centralne z domu – powiedziała Katia. – Swietłana chce, żeby było użyteczne, ja też.

– Usiądź na chwilę, proszę.

Usiadła z nim przy stole.

– Jesteś wspaniała – powiedział, ująwszy jej dłoń. – Tyle zrobiłaś dla całej tej sprawy i wiem, że jesteś prawdziwą przyjaciółką ciotki. Moja nowa tożsamość sprawdza się idealnie. Jak już ci mówiłem, doszedłem do siebie i czuję się niewidzialny. Mogę wejść do Holland Park i wyjść stąd jako Henri Duval. Nie róbmy dalekosiężnych planów.

– Dobrze. A jeśli chodzi o twoją nową tożsamość, nie wiem, czy to powiedzieć, ale...

– Teraz powinienem – przerwał jej – zabrać się do pracy w ogrodzie, żeby uwiarygodnić swój pobyt tutaj, prawda?

– Prawda. – Odetchnęła z ulgą. – Pokażę ci garaż i narzędzia, potem wrócimy do Swietłany.

Na dole wcisnęła przycisk, podniosły się drzwi garażu. Były tam: samobieżna kosiarka, najróżniejsze narzędzia ogrodnicze i mały, ciemnozielony ford – mikrobus.

– Nic takiego, ale czasem go używam To stary samochód; jeśli będzie ci potrzebny – bierz go. Kluczyki, pilot do głównej bramy i dokumenty są w schowku, te na nazwisko Henri Duval też.

– Wspaniale. – Uśmiechnął się. – Wracajmy do oranżerii pomóc Świetłanie z tym szampanem

* * *

Chwilę po pojawieniu się wiadomości o strzelaninie na cmentarzu przy kościele Najświętszej Marii Panny i Wszystkich Aniołów Ferguson zadzwonił do Ropera.

– To zdarzenie jest jak paskudna sobotnia noc w Belfaście w tamtych latach. Premier i cała reszta nie są zachwyceni.

– Ludzie pokroju Basajewa nie powinni w ogóle tu się pojawiać. Przyjmowani są tylko dlatego, że mają na koncie parę, brudnych zresztą, milionów czy miliardów i że to podoba się maklerom w City albo ministrowi skarbu.

– Ja to wiem, tylko że w papierach teraz niedobrze to wygląda.

– No i co my zrobimy? Jestem wręcz zrozpaczony.

– Kto to zrobił? Rozmawiałeś z lordem Arthurem Tilseyem?

– Rozmawiałem, i wywiad wie tyle, co my.

– To znaczy, że to Ruscy, bez dwóch zdań. Próbowali dorwać go w Moskwie. Dlatego przyleciał najpierw tutaj. Rozmawiałeś ze specami w Scotland Yardzie?

– Tak, i powiedzieli mi, nieoficjalnie, że to robota profesjonalisty. Basajew sam jest sobie winien, bo ogłaszał publicznie, że co rano chodzi na cmentarz na grób żony.

– To na pewno robota Ruskich. Putin pewnie skacze do góry z zachwytem.

– To samo powiedział Kurbski.

– A co on ma z tym wspólnego?

– Zeszłego wieczoru oglądał ze mną reportaż o nim. Gdy rozmawiałem z nim o tym przez telefon, zasugerował, że to może być robota FSB.

– A ty jak myślisz? – zapytał Ferguson.

– To byłoby zbyt proste. Obydwaj wiemy najlepiej, że zawsze do takich spraw wynajmowali IRA albo na przykład Al-Kaidę. Zawsze wtedy zwalali winę na innych.

– To prawda. Teraz dzięki polityce otwartych drzwi jest tu tylu prawdziwych uchodźców i ofiar, które odetchnęły z ulgą na wiadomość o śmierci tego śmierdziela.

- Pewnie tak – dodał Roper.
- Dobra, teraz coś innego. Wiesz, że amerykański wiceprezydent, Grant Hardy, jest w Paryżu na spotkaniu NATO.
- Tak, oglądałem wiadomości, widziałem tam również Blake'a Johnsona. Mówili też, że Blake przyjedzie do Londynu, żeby przedyskutować sprawę NATO z Ministerstwem Obrony. Bierzesz w tym udział, Charles?
- Między innymi, tylko pojawia się pytanie, kiedy powiemy Blake'owi i prezydentowi Cazaletowi o Kurbskim
- Dałeś mu słowo, Charles, że zapewnisz mu anonimowość. Wybór należy do niego, nie do ciebie.
- Przyjdzie zaraz?
- Nie byłbym zdziwiony.
- Zrób coś dla mnie i porozmawiaj z nim, to wszystko.
- Oczywiście.
- A gdzie jest Dillon?
- Pojechał do Cambridge do Moniki na kilka dni.
- Jak nisko upadają wielcy! – Rozłączył się.

Roper nalał sobie szkockiej i poszukał nowych wiadomości o Basajewie. W wiadomościach podano, że i on, i jego kierowca byli uzbrojeni, no i zrobiła się wokół tego burza. Rosyjski ambasador kategorycznie zaprzeczył, że Rosja miała z tym jakikolwiek związek, to samo uczyniła Moskwa.

Nie mając nic lepszego, stacje telewizyjne wróciły do archiwalnych materiałów, pokazując urywki z wojny w Czeczenii i udziału w niej Basajewa – brudnego, zaniedbanego i bezlitosnego.

Najgorsze było nie przerażające piekło wojny, ale widok ciał wpadających do masowych grobów filmowanych w chwili, gdy karabiny maszynowe siekały je na kawałki, i ujęcia Basajewa stojącego nad nimi z triumfującym uśmiechem. Nic dziwnego, że nienawidzili go w całej rosyjskiej armii. A Kurbski był taki obojętny.

Nagle Ropera olśniło. Wstukał jeszcze raz nazwisko Kurbskiego, szukając przede wszystkim informacji o Czarnych Tygrysach. Były medale, i to sporo, w sumie sześć z krótkimi notkami przy każdym, a wśród nich ten: *4 lutego 1995 roku ten oficer, bez żadnego uprzedniego przygotowania spadochroniarskiego, wyskoczył ze swoimi ludźmi nad Niziną Kubańską, aby schwycić generała Szadida Basajewa. Misja zakończyła się niepowodzeniem, ale porucznik Kurbski i sierżant Jurij Bunin jako jedyni powrócili żywi.*

Roper czytał te słowa, gdy wszedł sierżant Doyle z kubkiem herbaty i kanapką z bekonem w rękę.

– Bardzo proszę.
– Tony, gdybym ci powiedział, że jest człowiek, który wyskoczył ze spadochronem na akcję, chociaż nigdy nie uczył się skakać, to co byś o nim pomyślał?

– Największy idiota albo bohater na świecie. Czytałem kiedyś o kimś takim: największa akcja spadochroniarzy w historii, Arnheim w tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym roku. Jeden z oddziałów stracił lekarza, bo ten skręcił nogę tuż przed wejściem na pokład, więc wzięli w zamian jakiegoś młodego lekarza, oczywiście bez przygotowania. Włożyli mu spadochron na plecy i skoczył. – Stał w drzwiach. – Są ludzie, którzy dla draki zrobią wszystko.

Wyszedł, a Roper siedział przez chwilę zamyślony, potem wpisał nazwisko sierżanta Jurija Bunina. Dekorowany dwukrotnie, w tym raz za to samo co Kurbski. Przeniesiony do GRU. Obecny stopień: major. Attaché do spraw gospodarczych w ambasadzie w Dublinie.

Wziął telefon i zadzwonił do Kurbskiego.

– Gdzie jesteś?

– Porządkuję rzeczy w moim nowym apartamencie nad garażem. Rozmawiałem z tym chłopakiem w sklepiku obok. To Hindus, Hitesh Patel. Interesujący człowiek. Student czwartego roku medycyny, chwilowo zajmuje się sklepem rodziców, którzy siedzą w Bombaju.

– Co robisz dzisiaj wieczorem? Może byś wpadł do mnie, co? Możesz?

– Oczywiście. I tak niczego nie planowałem na dzisiaj. W telewizji ciągle mówią o zabójstwie Basajewa. Stare filmy z Czechenii pokazują go w mało korzystnym świetle. Co o tym myślisz? – Roper coś wie, pomyślał. To było słyhać w jego głosie, więc postanowił mówić prawdę.

– To był ohydny, sadystyczny potwór, wcielony diabeł. Powiem więcej, z piekła by go wypisali i jestem szczęśliwy, że ktoś ubił tego sukinsyna. Nic bardziej nie mogłoby mnie ucieszyć.

– Jasne.

– Przy okazji, Katia pozwoliła mi korzystać ze swojego forda. Przyda mi się przy załatwianiu spraw związanych z ogrodem, zresztą ogrodnicy takimi właśnie samochodami jeżdżą. Jest zielony, zapisz numer rejestracyjny... – Roper zapisał. – To do zobaczenia później.

Rozłączył się i zadzwonił do Bunina.

– Cześć, Jurij, jak Łuskow przyjął całe to zdarzenie?

– Najpierw był przerażony i zdenerwowany, ale zadzwonił do Putina pod specjalny numer i okazało się, że ten był zachwycony i najwidoczniej zezwolił ci na robienie w konia ludzi Fergusona. Łu-

skow zostawił kontaktowanie się z tobą mnie, bo jestem jedyną osobą, której ufasz.

– To dobrze, ale muszę jeszcze poradzić sobie z Roperem, a jego trudno oszukać. Powiedz mi, Jurij, czy przy twoim nazwisku w komputerze są informacje na temat tego, co robisz w Londynie?

– Nie, to są tajne informacje ze względu na szczególną sprawę. Wszystko jest na gębę. Według oficjalnych danych jestem nadal attaché w Dublinie.

– Wspaniale. Będę do ciebie dzwonił.

– Czekaj. Pojawilo się coś, co dotyczy znajomego Fergusona i jego ludzi.

– Mów.

– To Blake Johnson, doradca do spraw bezpieczeństwa prezydenta Cazaleta, a według Łuskowa, grupa Fergusona też będzie w to zaangażowana. Sprawa jest ważna dlatego, że gdy był tu w zeszłym roku, Łuskow wynajął kogoś, żeby go zabił, ale tamtego kropnął Dillon i ktoś jeszcze. Łuskow ma fioła na jego punkcie, nie wiem dlaczego. Nieważne. Johnson przylatuje do Londynu jutro na spotkanie związane z NATO, a Łuskow zamierza go porwać.

– Jesteś pewien?

– Nie jestem w to zaangażowany, ale coś tam słyszałem Wkręcił w to Pietrowicza i Olega, pamiętasz ich z kryjówki pod Moskwą?

– Pamiętam. Psa by nie zastrzelili. Jurij, wszystko, co dotyczy Fergusona i jego *kamandy*, dotyczy i mnie, dlatego chcę wiedzieć o tej sprawie jak najwięcej. To jakiś obłąd!

– Oczywiście, ale Łuskow się uparł. Gdybyś zobaczył jego twarz! Musi mieć z nim stare porachunki.

– Dobra, informuj mnie o wszystkim. I nie pozwól, żeby Łuskow się dowiedział, że ja o tym wiem Zostaje to między nami.

– Oczywiście, Aleks, dowiesz się pierwszy.

Przeszedł przez ogród do domu i wszedł do oranżerii, gdzie siedziała Swietłana, stawiając pasjansa. W de słycać było *Czwarty koncert fortepianowy* Rachmaninowa. Katia stała przy sztaludze, kończąc pastelowy portret Moniki.

– Jest piękny – powiedział.

– Wcale nie. Twarz jest, ale gdzie dusza?

– Nie wiem, co ci powiedzieć. Wychodzę na jakiś czas do Holland Park. Miałem jechać samochodem, ale wypilem drinka, więc wezmę taksówkę.

– Na pewno?

– Oczywiście. – Pocałował Swietlanę w czoło i uśmiechnął się do

Katii. – Nie czekajcie na mnie z kolacją.

– I tak byśmy nie czekały. – Podeszła do kredensu, otworzyła szufladę i wróciła z pilotem do bramy w rękę.

– Teraz możesz wychodzić i wracać, kiedy chcesz.

– Co za kobieta. – Pocałował ją lekko w usta i wyszedł.

Spacer przez Belsize Park wzdłuż Abbey Road był bardzo przyjemny, w jego trakcie zaczął nawet rozmyślać o Beatlesach. Doszedłszy do Swiss Cottage, gdzie jeździło dużo taksówek, złapał jedną z nich i siadł z tyłu, myśląc o tym, co powiedział mu Bunin. Łuskowowi krew zaczęła żywiej płynąć w żyłach, bo Putin zaakceptował to, co zrobił Kurbski, a jemu nie udało się kiedyś dopaść Johnsona. Teraz ten idiota chciał go porwać, przecież to wyjątkowy absurd. Nawet gdyby mu się udało, to co on by z tym Johnsonem zrobił? Potrząsnął głową. Kazał taksówkarzowi zatrzymać się na końcu ulicy, zapłacił i podszedł do wejścia. Powiadomił o swoim przyjeździe. Brama się otworzyła, wszedł do środka, drzwi za nim zamknęły się cicho.

Doyle kiwnął do niego głową, gdy wszedł do pokoju komputerowego, w którym siedział Roper wpatrzony w wiadomości z Moskwy. Odwrócił się ku niemu, uśmiechając się.

– Jesteś, kolego. Muszę przyznać, że ten krem pod oczy daje rezultaty. Wyglądasz jak postać ze starego filmu grozy. Nie przyjechałeś samochodem?

– Nie. Swietłana wyjęła szampana, chcąc uczcić mój powrót do domu.

– Musiałeś się tam dziwnie poczuć po szesnastu latach.

– Bardzo się cieszę, że mogę znowu z nią być. Wróciło do mnie tyle wspomnień. Londyn z czasów młodości pamiętam cały czas wyraźnie.

– W tym wieku wydaje się, że wszystko jest możliwe.

– Wielu wierzy, że tak jest. – Kurbski spojrział na wiadomości, leciał stary film z Basajewem z czasów wojny w Czeczenii. – No i w końcu się doigrał, on był właśnie taki jak na tym filmie, czarno-biały.

– Kreml odrzuca oskarżenia o współudział w tym morderstwie – jednocześnie podkreślając, że cała rzesza ludzi ucierpiała z rąk tego bandyty. Nic dziwnego, że w końcu postrzegają to jako akt sprawiedliwości.

– Toteż trzeba to uczcić. – Kurbski podszedł do barku i nalał sobie wódki. – Za moich dziewięciu towarzyszy, którzy zginęli z jego rąk. Gdy spytałeś mnie, czy znam tego psa, odpowiedziałem, że w armii każdy go znał. Nie powiedziałem ci jednak całej prawdy. A jest ona taka, że w Czeczenii dowodziłem oddziałem specjalnym spadochroniarzy, zwanym Czarnymi Tygrysami. Wiarygodne źródło przekazało, że Basajew jest w klasztorze w górach. Zostaliśmy zrzućeni, żeby go zlikwidować, tylko że wiarygodne źródło okazało się

niewiarygodne.

– A więc to tak – powiedział Roper.

– Zostało nas tylko jedenastu. Basajew najpierw torturował dziewięciu, a potem ich powiesił, tylko ja i mój sierżant uciekliśmy i przedostaliśmy się do Groznego.

– Ten sierżant to Bunin? To musiał być prawdziwy przyjaciel.

– Skąd wiesz? – zapytał Kurbski, usiłując okazać zdziwienie.

– Cała twoja historia jest w Internecie. Są też krótkie informacje na temat każdego twojego odznaczenia wraz z powodami ich nadania. Napisane jest też, że skoczyłeś bez przygotowania.

– Kilku z nas tak zrobiło. – Nagle się otworzył. – Bunin skakał kilka razy w Afganistanie. Najbardziej niezwykły spadochroniarz, jakiego widziałeś. Skończył prawo, co skrzętnie ukrywał, służąc w armii.

– Co się z nim stało?

– Ktoś dowiedział się o jego wykształceniu i przenieśli go do GRU. Zaczęli też mówić o moim przeniesieniu, ale zrobili mnie kapitanem i wrzucili z powrotem w to gówno. Później już go nie spotkałem – Spojrzał na Ropera. – Zdaje się, że wiesz więcej ode mnie.

Roper się skrzywił.

– Wiesz, w Internecie można znaleźć wszystko. Dobrze na tym wyszedł. Major, nadal w GRU, starszy attaché do spraw gospodarczych w ambasadzie w Dublinie.

– To był mózgowiec, siedział w nim zawsze prawnik. Wyróżniał się z tłumu. – Usiadł. – Powiedz mi lepiej, czego nie ma w raportach? Masz na pewno swoich ludzi w Scotland Yardzie.

– Oczywiście, że mam. Okazało się, że Josif Limow, kierowca Basajewa, był specem od brudnej roboty, i to od wielu lat. Miał walthera, wyciągnął go, ale nie zdążył przeładować. Basajew też miał walthera w kieszeni, ale nawet go nie ruszył. Zginął zastrzelony właśnie z walthera.

– To rzeczywiście ciekawe. – Kurbski wziął torbę, sięgnął do skrytki i wyjął walthera, którego dostał. – To razem daje cztery. To popularna broń, i to dzięki Jamesowi Bondowi, łatwo jej użyć i jest potężna. W Rosji większość zabójców jej używa... Myślisz, że zabił go profesjonalista?

– Trudno powiedzieć. Zobacz, powtarzają teraz kawałek wywiadu z nim. Jest pewny siebie, spokojny i tak bogaty, że większość ludzi nie potrafi tego sobie wyobrazić, a wśród trzech milionów ludzi, którzy to oglądali, byli też uchodźcy, którzy ucierpieli z jego ręki.

– Innymi słowy, każdy z nich mógłby go zastrzelić. Do tego informacja o wizytach na cmentarzu to jak zaproszenie. Nie pasuje tu tylko jedna rzecz. Z tego, co mówisz, obydwaj byli uzbrojeni, Josif nawet wyjął pistolet, a mimo to ktoś zastrzelił ich obu. To musi być robota profesjonalisty.

– Co wskazuje na Kreml albo bezpośrednio, albo przez opłaconego najemnika. Od upadku komunizmu walka o pieniądze spowodowała, że rynek płatnych zabójstw bardzo się w Moskwie rozrósł. Dziennikarze, politycy, biznesmeni. Rodzi się pytanie, kto zapłacił i czy zabójca był stąd, czy tu przyjechał. – Roper nalał sobie znowu szkockiej. – Jeśli jest stąd, to mamy sporo możliwości. Tutejsza scena kryminalna sporo się zmieniła od czasów gangsterów z East Endu. Moskiewska mafia też jest tu obecna, a od jakiegoś czasu są również silne rumuńskie i albańskie grupy.

– Nie wspominając o Irlandczykach – dodał Kurbski. – Wojny w Bośni, Serbii i Kosowie, pierwsza wojna w Zatoce, Irak i Afganistan. To daje tysiące gości, którzy nie tylko zaprawili się w boju, ale przywykli do niego. Jestem pewien, że wielu z nich poradziłoby sobie z czymś takim, zwłaszcza dla pieniędzy. Był w Moskwie jeden taki, co zwał się Superkiller, kasował pięćdziesiąt tysięcy dolarów za robotę i rzadko się nudził.

Roper pokiwał głową.

– Chcesz powiedzieć, że możemy nigdy nie znaleźć odpowiedzialnego za ten zamach, bo jest za dużo podejrzanych? Opinia publiczna widzi złego człowieka siedzącego na gorze pieniędzy i śmiejącego się ze świata, więc gdy nagle dostaje to, na co zasłużył, wszyscy są zadowoleni. Pewnie dlatego nie mogę sam zająć się tą sprawą. Jest jeszcze coś, o czym chciałbym porozmawiać, prosił mnie o to Ferguson.

– Tak?

– Mieliśmy zawsze bliskie kontakty robocze z prezydentem Cazaletem, który ma podobną grupę u siebie w Waszyngtonie. Nazywają się Podziemie, kieruje nimi nasz dobry znajomy, Blake Johnson. Przyjeżdża jutro do Londynu na konferencję NATO z Ministerstwem Obrony.

– I? – zapytał Kurbski.

– I razem robimy czasem różne rzeczy. Ferguson zastanawia się, czy powiedzieć o tobie Blake'owi, a tym samym prezydentowi. Oczywiście wszystko w największej tajemnicy.

– W żadnym wypadku. Powiedziałem jasno, że decyduję się na to wszystko pod warunkiem całkowitej anonimowości. Generał Charles

Ferguson dał mi słowo, musi go dotrzymać.

- On akceptuje twoją decyzję w całej rozciągłości.
- To nie mówmy już o tym.
- Dobrze.

Kurbski wyszedł o dziesiątej, podziękował sierżantowi Doyle'owi za propozycję podwiezienia i ruszył wolno przez Holland w kierunku głównej ulicy. Zatrzymał się na końcu cichej uliczki i zadzwonił do Bunina.

- Dowiedziałeś się czegoś na temat tego Blake'a Johnsona?

– Trochę tak. Łuskow zaprosił mnie na wódkę, był bardzo przejęty. Wychodzi na to, że jest jakaś umowa z prywatnym lotniskiem w Berkley Down, które specjalizuje się w przyjmowaniu odrzutowców milionerów. Leży jakieś trzydzieści kilometrów od Londynu, w hrabstwie Kent. Łuskow powiedział, że może wynająć falcon'a i polecieć nim, dokąd zechce.

- I o co w tym wszystkim chodzi?

– Już ci mówię. Wszystko sobie wykombinował. Powiedział mi więcej o poprzednim zamachu na Johnsona w zeszłym roku. Błąd, jak mówił, polegał na tym, że zawierzyli jakiemuś wyjątkowo wrednemu typkowi, któremu za dobrze zapłacili. Łuskow mocno się schlał, jak mi to opowiadał. Najwyraźniej ten gangster zlecił robotę dalej jakimś fajansiarzom, a tych załatwił ten Dillon, były człowiek IRA, który pracuje dla Fergusona, i drugi, o nazwisku Salter, który też pracuje dla Fergusona.

- Ktoś przy tym zginął?

– Zrozumiałem, że nieźle ich poturbowali. Powiedział, że Dillon ma zwyczaj odstrzeliwać ucho.

- A Oleg i Pietrowicz wiedzą, z kim się zmierzają?

– Podejrzewam, że jeśli wszystko pójdzie gładko, to nie będzie żadnych problemów. Żyjemy w świecie, w którym wszystko jest możliwe. Nie musisz teraz grzać do budki telefonicznej, telefon masz w kieszeni i dzwonisz na drugi koniec świata. Można też złapać gościa w Londynie, zawieźć go samochodem do Kentu, a potem falconem do Moskwy. I pięć godzin gość, zamiast jeść śniadanie w willi amerykańskiej ambasady na Peel Mews, będzie zupełnie gdzie indziej.

– Rozumiem. I to jest twój pomysł na zabawę z tym kolesiem, Jurij?

– Amerykanie nazywają to „nadzwyczajnym przekazaniem podejrzanego” – wieziesz samolotem jakiegoś niefartownego gościa z kraju, który jest zbyt cywilizowany, żeby go skrzywdzić, do innego, i tam go maltretujesz cudzymi rękoma.

- Niehonorowo.
- Ale niehonorowo jest też zatankować falcona do pełna i polecieć na Syberię do obozu Gorki, gdzie dalej nic już nie ma.
- Wszystko rozumiem – powiedział Kurbski ciężko.
- Jeśli będę potrzebował obrońcy, to wezmę ciebie, Jurij.
- W porządku, Aleks? Jakiś jesteś spięty.
- Dlaczego miałbym być spięty? Zadzwoń do ciebie jutro. Gdzieś około południa.

Myślał o całej tej sprawie, idąc do głównej ulicy, gdzie złapał taksówkę, ale nie zamówił kursu do Holland Park, tylko na Grosvenor Square, tam znajdowała się amerykańska ambasada. Jeszcze w taksówce zapalił światło i sprawdził na planie miasta, że Peel Mews odchodzi od South Audley Street, która kończy się na Grosvenor Square.

Zamknął plan, wyłączył światło i zastanowił się. Borys Łuskow, czując łup, rozważał szalony pomysł porwania osobistego doradcy prezydenta Jake'a Cazaleta. Była to kompletnie wariacka akcja, ale przecież, jak powiedział Bunin, w dzisiejszym świecie, kiedy można zrobić tak wiele w zaledwie kilka godzin, było to całkiem możliwe. W ciemnym półświatku szpiegów i zamachowców należało spodziewać się takich rzeczy, również przesłuchań, które zawsze potem następują. Johnson będący tak blisko prezydenta byłby poddawany potwornym torturom, żeby tylko wydobyć z niego odpowiednie informacje, które musiał znać. I jakie byłyby konsekwencje tego wszystkiego?

Poprosił taksówkarza, żeby zatrzymał się po drugiej stronie placu przy pomniku generała Eisenhowera. Gdy taksówka odjechała, odwrócił się, spojrzał na paskudne betonowe konstrukcje zabezpieczające przed atakiem terrorystów, przeszedł przez plac i wszedł na South Audley Street. Peel Mews było kawałek dalej, po lewej stronie. Na chwilę się zatrzymał.

Zaczęło się siąpić. Kurbski rozejrzał się dookoła, lustrując otoczenie. Piękne georgiańskie i wiktoriańskie budynki, drogie butikiki. Mayfair nocą w deszczu, jadące ulicą samochody, niewiele osób na ulicy. To sen czy tylko tak się mu zdawało? Poszedł powoli do samego końca, skręcił w Park Lane i zobaczył hotel Dorchester, w którym było sporo ludzi, nocnych portierów z parasolami w rękach i dużo samochodów zaparkowanych po drugiej stronie ulicy przy Hyde Parku.

Jakież to piękne miasto. Nadal pozostało cudownym miejscem, jak wtedy gdy przyjechał tu jako siedemnastolatek prosto z komunistycznej Moskwy. Nagle poczuł, że nie podoba mu się pomysł Borysa Łuskowa, żeby porwać Blake'a Johnsona, i dobrze wiedział

dlaczego. Bunin wspomniał o obozie Gorki, co sprawiło, że zaschło mu w gardle. Tam od szesnastu lat więziono jego siostrę. Oczywiście powinien iść tą ścieżką, która dawała nadzieję na jej uwolnienie, ale przecież skazanie kogoś za nic na taki los i gnienie w takim miejscu było rzeczą nie do przyjęcia. To była jakby jego prywatna wojna i teraz tylko to się liczyło. Zawrócił i poszedł na postój taksówek.

* * *

Tuż przed pójściem spać Ferguson zadzwonił do Ropera.

- Jak tam, zaznajomiłeś Kurbskiego ze sprawą Blake'a Johnsona?
- Był nieustępliwy. Powiedział, że obiecałeś mu anonimowość, dałeś słowo honoru i nie chciał o tym więcej rozmawiać.
- Rozumiem, przyjmuję to.
- Mam jeszcze coś interesującego. Gdy wcześniej pytałem Kurbskiego o Basajewa, powiedział, że w rosyjskiej armii znał go każdy. Ale wczoraj wieczorem przyznał się, że znał go trochę lepiej.
- Naprawdę?
- Pamiętaj, że już dawno go o to podejrzewałem po zapoznaniu się z informacjami zamieszczonymi w Internecie.
- Mów.

Roper powtórzył rozmowę.

- Niezła historia – stwierdził Ferguson. – Boże, gdyby Basajew zrobił to samo z moim oddziałem, tobym go niósł na koniec świata i zarznął jak psa.
 - No widzisz, tylko pomyśl, Kurbski miał oczywisty motyw, żeby osobiście zabić Basajewa.
 - Osobiście? Z taką historią? Na miłość boską, Giles, tę anonimowość, o którą Kurbski tak walczy, można wywalić do kosza, gdyby w coś takiego się uwikłał.
 - No tak, masz rację.
 - Postaraj się odpocząć, dobranoc.
- Rozłączył się. Roper nalał sobie dużą szklanekę whisky i wypił do dna.
- Spać? – zapytał sam siebie. – A kto potrzebuje snu?

* * *

Wróciwszy do Chamber Court, Kurbski zobaczył palące się w oranżerii światło. Katia czekała przy drzwiach, a Swietłana w swoim ulubionym fotelu.

- Jesteś – powiedziała Katia. – Masz ochotę napić się z nami

herbaty?

Zdjął płaszcz i strzepnął z niego krople deszczu, a następnie usiadł. Ucałował Swietlanę w czoło i na chwilę przytrzymał dłoń Katii.

– Jak się masz, mój chłopcze? – zapytała Swietłana. – Wyglądasz tak źle.

– Katiu, wytłumacz jej, proszę, że muszę wyglądać niezdrowo. Dostał szklankę herbaty.

– Gdzie byłeś? – zapytała Katia. – W kryjówce? Jak się czuje Roper?

– No, świat wywiadu jest bardzo przejęty zastrzeleniem czeczeńskiego generała, Szadida Basajewa, i jego kierowcy.

– Wiem, wszędzie o tym mówią.

– Ohydny człowiek – skomentowała Swietłana. – Trudno sobie nawet wyobrazić to, co robił.

– Znałeś go? – zapytała Katia.

– Był jednym z najbardziej znanych czeczeńskich generałów i wszyscy go przeklinali. Tak, znałem go – powiedział. – To był bardzo zły człowiek, który uciekał sprawiedliwości przez wiele lat i którego wreszcie spotkał zasłużony koniec. – Wstał. – Jestem trochę zmęczony. Pójdę do łóżka. Dobranoc.

Gdy wyszedł, Swietłana powiedziała:

– Martwię się o niego. Coś leży mu na sercu, znam się na tym

– Ma o czym myśleć, ma z czym walczyć – odparła Katia i ucałowała ją w obydwa policzki. – Idź już spać. Miłych snów.

– Te rzeczy z przeszłości, lata wojny. Wszystko to pewnie bardzo mu ciąży. Jeszcze te stare filmy o tym potworze Basajewie i wojnie w Czeczenii. Aleksander był w środku tego wszystkiego. – Wzięła laskę i wstała. – Do zobaczenia rano.

Wyszła, Katia została sama. Przez chwilę siedziała zamyślona, nagle wstała, wzięła laptop i położywszy go na kolanach, zaczęła szukać informacji o Aleksandrze Kurbskim. Nie znalazła nic, czego by nie знаła – życiorys wielkiego pisarza z krótką informacją na temat przebiegu jego służby i medali, jakimi został odznaczony. Było ich naprawdę dużo i poczuła z tego powodu dumę, uświadamiając sobie jednocześnie, że chyba zaczyna się w nim podkochiwać. Zaczęła uważniej czytać opisy przy odznaczeniach i znalazła informację, że skoczył ze swoim oddziałem nad Niziną Kubańską w lutym 1995 roku i z tej misji wróciło jedynie dwóch ludzi. Celem był generał Szadid Basajew.

Wyłączyła komputer, z walącym sercem podeszła do kredensu, nałała sobie wódki, wypila i prawie się zakrzuszyła, gdy zdała sobie

sprawę, że potwierdza się coś, o czym wcale nie chciała wiedzieć.

* * *

Nie mogła spać przez całą noc, a gdy w końcu zasnęła, o wpół do ósmej obudził ją warkot silnika. Wstała, podeszła do okna i zobaczyła Kurbskiego siedzącego na kosiarce i koszącego trawę.

- Cześć! – zawołała.
- Obudziłem cię? Bardzo przepraszam
- Nie ma sprawy. To co, wzięłeś się do roboty?
- Po to tu przecież jestem
- Jadłeś coś?
- Zjadłem jabłko i wypilem szklankę mleka. – Uśmiechnął się. – Bardzo dziękuję. Chcę skończyć ten trawnik. Potem zjem jakąś kanapkę.

Swietłana często spędzała całe ranki w łóżku, lecząc swój artretyzm i czytając. Katia przyniosła jej na tacy müsli, owoce, tosty i czarną herbatę.

- Zaczął pracować w ogrodzie – powiedziała. – Kosi trawę. – Podeszła do okna i wyjrzała. – Taka marcowa pogoda nie jest najlepsza dla ogrodów. Nic się wtedy nie dzieje. Śpią, jak u Czechowa. Marzec to pora smutku, ale może to zajęcie dobrze zrobi naszemu ogrodnikowi.

Gdy podała Swietłanie „Timesa”, ta zrobiła niezadowoloną minę.

- Znowu ten przeklęty Basajew. Będą o nim mówić jeszcze przez jakiś czas, a potem wydarzy się coś nowego i pierwsze strony zapelną coś innego, kolejne zabójstwo, zamachowiec-samobójca. – Potrząsnęła głową. – Co za okropny świat.

- Pewnie zawsze taki był – powiedziała Katia i zeszła na dół.

* * *

Roper siedział przy biurku i przeglądał raporty wyników sekcji zwłok Basajewa, Josifa i badań kryminalistycznych Scotland Yardu, stukając w biurko nożem, który dał mu Kurbski. Doyle przyniósł mu herbatę i kanapkę.

- Paskudne narzędzie, majorze. Skąd pan go ma?
 - Dostałem w prezencie do otwierania poczty.
 - Według mnie to można nim otworzyć znacznie więcej.
- Wyszedł, po chwili zjawił się Kurbski.
- Jak minęła noc?
 - Powoli zapominam, co to jest. Co ciekawego robiłeś?

– Pracowałem w ogrodzie i nad przykrywką w Chamber Court, żeby sąsiedzi przywykli do mojego widoku. Siedziałem na kosiarce, a ona robiła całą resztę. Trawniki wyglądają jak trzeba. Wiadomo coś więcej o Basajewie?

– Niewiele. Autopsja, badania i zwykłe szczegóły są już dostępne, ale...

– Ale nie posuwa nas to naprzód ani na krok. Dla mediów jest jasne, że stoi za tym rosyjska perfidia.

– Co oznacza, że prawdy się nie dowiemy – powiedział Roper. – Z wami, Rosjanami, problem jest taki, że zawsze wykręcacie się od wszystkiego.

Był w tym przytyk, od którego nie był w stanie się powstrzymać. Kurbski od razu zdał sobie z tego sprawę, ale odpowiedział spokojnie.

– Teraz jesteśmy socjaldemokratami, komunizm nie żyje, przyjacielu.

– Powiedz to Putinowi.

– Chyba nie chciałby ze mną rozmawiać.

– Nigdy nie wiadomo – odparł Roper.

* * *

Blake Johnson był przystojnym mężczyzną w średnim wieku, o szpakowatych włosach i wroście prawie stu osiemdziesięciu centymetrów. Zawsze był niezwykle gościnnie podejmowany w amerykańskiej ambasadzie na Grosvenor Square, nie tylko z powodu swojej pozycji, ale również dlatego, że ambasador Frank Mars był jego długoletnim przyjacielem. Kiedyś razem służyli w Wietnamie.

Na górę eskortował go kapitan piechoty morskiej, dalej już sam zaczął szukać ambasadora. Johnson chętnie napiłby się szkockiej, ale za chwilę miało się rozpocząć spotkanie NATO w Ministerstwie Obrony, więc musiał być w dobrej formie. Na kredensie stała kawa, którą sobie nalewał, gdy wszedł Mars.

– Wspaniale cię widzieć, Blake. Myślałem, że będziesz wracał z prezydentem do Waszyngtonu. Miło, że jesteś.

– A mnie miło widzieć ciebie, przyjacielu. – Blake uściśnął jego dłoń. – To spotkanie może okazać się bardzo ważne.

– Podejrzewam, że ma to jakiś związek z przyszłym rozmieszczeniem naszych sił wspierających wojska NATO.

– Mniej więcej, Frank. Na tym etapie można powiedzieć, że badam grunt przed wizytą prezydenta.

– Słuchaj, a co do twojego noclegu dzisiaj, będziesz w domu? –

zapytał Mars. – Pamiętam jednak, że były tam kiedyś jakieś kłopoty, ale to chyba już przeszłość.

– Szkoda gadać – odpowiedział Blake. – Dziękuję, ale tu niedaleko, na South Audley Street jest hotel Albany Regency. Staromodny, ale mieszkałem tam kilka lat temu i bardzo mi się spodobał. Ambasada w Paryżu zarezerwowała mi apartament na ostatnim piętrze z widokiem na Hyde Park i kawał Londynu.

– Brzmi świetnie.

– Dobrze, będę w takim razie już szedł. Chciałem się tylko przywitać.

– A kiedy wracasz? Damy radę później się spotkać?

– Może tak. Może zagrzeję tu dłużej miejsca... ale nie mogę o tym mówić, nie w tej chwili, Frank. Zadzwoń.

Blake wyszedł, zostawiając zawiedzionego Franka Marsa, który wyraźnie czuł, że coś tu w tym wszystkim nie pasuje.

* * *

Nie było żadnych nowych wiadomości o Basajewie i Roper, znużony, zaczął szukać różnych rzeczy w Internecie. Basajew naturalnie przywiódł mu na myśl Kurbskiego i jego przeszłość, między innymi koszmar śmierci siostry. Moskwa wrzała, do domu odesłano z Afganistanu ponad pięćdziesiąt tysięcy worków z ciałami, zamieszki na ulicach, setki zabitych, a między nimi Tania Kurbska. Brat dowiedział się, że została jedynie ranna, więc wrócił do domu. Jednak był to tylko spiszek ojca, żeby ściągnąć go do Moskwy. Po powrocie znalazł tam jedynie jej grób.

Iwan Kurbski nie liczył się nigdy z niczym i z nikim, poza tym chciał zostać pułkownikiem KGB. Był na tyle wpływowym człowiekiem, żeby móc pogrzebać córkę na cmentarzu wojskowym. Bezwiednie zaczął sprawdzać listę pochowanych, a było ich ponad sześć tysięcy. Pochylił się do przodu i spróbował ponownie, ale jego znalezisko się potwierdziło – Tania Kurbska nie została tam pochowana. To przecież nie miało sensu. Roper widział rodzinne zdjęcie pułkownika Kurbskiego na grobie nr 6007, z wrytym nazwiskiem Tani Kurbskiej i datami. Szybko sprawdził listę grobów i numer 6007 został oznaczony przez jakiegoś urzędnika jako... pusty.

Zazwyczaj musiało się wydarzyć coś naprawdę wielkiego, żeby rozruszać Gilesa Ropera, ale teraz był wręcz rozgorączkowany i poczuł ogromny przyływ adrenaliny. Styczeń, 1989 rok, Tania Kurbska zmarła, ale nie było jej w tym grobie. *To gdzie ty leżysz?* Nalał

sobie kolejną whisky i zaczął szukać.

* * *

Kurbski nic nie robił aż do późnego popołudnia, potem zadzwonił do Bunina.

– Co tam u ciebie? – zapytał.

– Wariactwo. Mamy człowieka w Paryżu, który pracuje w biurze rezerwującym dla amerykańskiej ambasady hotele i bilety lotnicze. Johnson, zanim odleciał, zamówił apartament w hotelu Albany Regency w Londynie. Nasi ludzie już sprawdzili i potwierdzili rezerwację. Apartament jest na ostatnim piętrze.

– I jak chcą to załatwić?

– Zwinęli dostawczaka firmie, która ma sieć pralni i która zabiera i przywozi pranie do hoteli w tamtym rejonie. Pomysł jest taki, żeby wepchnąć go w stertę ręczników i prześcieradeł, zawieźć do Berkley Down, gdzie będzie czekał falcon, a dalej wiesz.

– To już za daleko zaszło – powiedział Kurbski. – Kiedy chcą to zrobić?

– Nie wiem Ale Oleg i Pietrowicz mają zaparkować na zewnątrz i czekać na odpowiedni moment.

– Dlaczego oni myślą, że tym razem się uda? Już raz próbowali go zabić i co? Ludzie Fergusona nie spuszczają go z oka. Bogu dzięki, że ty w tym nie siedzisz, Jurij. – Rozłączył się.

Najlepszym momentem na przechwycenie Johnsona w hotelu było późne popołudnie albo wczesny wieczór. Beznadziejność całego pomysłu była oczywista, ale jednocześnie wszystko było tak proste, że mogło się udać. Musiał temu zapobiec.

Obszedł ogród, oglądając rezultaty swojej pracy. Poszło nieźle, ogród wymagał już tylko nieznacznego uporządkowania. Pojawiła się Katia, wołając go, więc ruszył w jej kierunku.

– Twoja ciotka jest zachwycona, uwielbia swój ogród. Chodź, napij się czegoś. W sumie zasłużyłeś na to.

Weszli do oranżerii, Katia naląła trzy kieliszki wódki i razem wypili.

– Wyglądasz lepiej, Aleksandrze – stwierdziła Swietłana. – Jesteś jakiś szczęśliwszy. Nawet spod tego kamuflażu bije od ciebie energia. Nie mógł jej powiedzieć dlaczego.

– Praca fizyczna przy drzewach, roślinach i w ogrodzie dobrze robi duszy.

– Zjesz z nami kolację? – zapytała Katia.

– Bardzo dziękuję, muszę załatwić coś jeszcze w Holland Park. Ale nie wrócę późno.

Wyszedł na taras i za chwilę zniknął im z oczu.

– Polubiłaś go, moja droga, prawda? – zapytała Swietłana.

– Tak, i boję się o niego.

* * *

Kurbski spojrział na mapę i poszukał hotelu Albany Regency. W garażu znalazł kilka starych, czarnych kombinezonów, tweedową czapkę i oliwkowy szalik. Włożył kombinezon i czapkę, uzupełniając strój zawiązanym na szyi szalikiem

Sprawdził nóż schowany w bucie, wyjął walthera z tłumikiem ze swojego schowka w torbie i włożył do kieszeni na prawym udzie razem z dodatkowym magazynkiem. Do lewej kieszeni wcisnął kominiarkę. Wyjął trochę pieniędzy, rękawiczki i był gotów. Zszedł do garażu sprawdzić samochód. Z tyłu, oprócz narzędzi, leżał znak „roboty drogowe” i trzy jaskrawozielone pacholki, które mogły się przydać. Uznał, że może wyruszać, i chwilę później wyjechał.

Katia obserwująca go zza drzew weszła z powrotem do oranżerii.

– Pojechał – oznajmiła. – Tylko dokąd?

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała Swietłana. – Jeśli to konieczne, to zachowa się przyzwoicie nawet wbrew sobie, jestem pewna.

* * *

Pierwszego przełomu w poszukiwaniach Tani Roper dokonał, sprawdzając szpitale w centralnej Moskwie w okresie zamieszek, i znalazł ją. Miała kulę w lewym płucu, drugą w boku, ta prawie przebiła nerkę. Zdziwiająco, że zechcieli ją leczyć. Znany był przecież stosunek władz do wywrotowców w tamtych czasach. Widocznie jednak byli w szpitalach normalni lekarze i pielęgniarki, którzy poważnie traktowali swój zawód pomimo nacisków partyjnych i Tania Kurbska przeżyła. Następną wzmianką o niej była lista skazanych za zbrodnie przeciwko państwu.

Roper miał przeczucie, że to wtedy wszystko zaczęło się zmieniać. Podejrzewał, że ojciec nie wiedział z początku, co się z nią stało. Wydawało się, że w tym zamęcie zaginęła, gdy nagle została oskarżona o zbrodnie przeciwko ojczyźnie, gdzie jedyną karą była śmierć. Ale na Tani Kurbskiej nie wykonano egzekucji. Poszukiwania zaowocowały tekstami przesłuchań sądu nadzwyczajnego,

oświadczeniami pułkownika Iwana Kurbskiego i nowym wyrokiem: dożywociem w obozie pracy Gorki na Syberii. Grób z nazwiskiem pozostał pusty, przeznaczony dla pułkownika Kurbskiego za zasługi dla kraju.

Wyłączył komputer, czując się strasznie przybity znalezionymi informacjami. Więc Aleksander Kurbski przez tyle lat nie znał prawdy. Jak mu o tym powiedzieć i kto miałby to zrobić? Co więcej, jak mu powiedzieć, że jego siostra może nadal tkwić w tym piekle. Ponownie uruchomił komputer i zaczął szukać informacji o obozie Gorki.

Była to najmniej przyjemna rzecz, jaką Roper miał okazję robić w życiu. Szczegóły na temat osadzonych w obozie Gorki przywodziły na myśl hitlerowskie obozy koncentracyjne i naciski Heinricha Himmlera na prowadzenie dokładnych statystyk dotyczących zmarłych, egzekucji i gazowania. Były gromadzone tak skrupulatnie, że na ich podstawie odpowiedzialni za te zbrodnie zostali skazani na śmierć.

To samo było w obozie Gorki. Archiwa, listy pisane odręcznie i na maszynach do pisania, zawierające tysiące nazwisk, do niedawna głęboko zakopane, teraz były dostępne w Internecie.

Przez długi czas wydawało mu się, że błądzi, ale w końcu, gdy oparł się o wózek i nalał sobie kolejną whisky dla uśmierzenia bólu, jedno słowo z dokumentów sądowych pomogło mu znaleźć to, czego szukał – „dożywocie”. Wpisał w wyszukiwarkę to przejmujące dreszczem słowo i wtedy wszystko ruszyło. Przed oczami pojawiły się inne listy i zestawienia. Było ich kilkaset, wszystkie zawierały datę osadzenia w obozie oraz, w większości wypadków, datę zgonu. Wpisał dwa nazwiska na początek i znalazł trochę informacji, zwykle nie więcej niż dwie, trzy linijki oraz zdjęcie skazanego lub skazanej z ogoloną głową i martwym wzrokiem świadczącym o pogrzebanej nadziei.

Tania Kurbska, przyjęta do obozu 25 stycznia 1989 roku, wyglądała tak samo jak inni. Na jej twarzy malował się strach. Widać było, że dziewczyna nie ma żadnych złudzeń. Dane mówiły, że zmarła na dur brzuszny 7 marca 2000 roku.

Roper opadł na wózek kompletnie wyczerpany. Przez szesnaście lat Aleksander Kurbski myślał, że jego siostra nie żyje i jest pochowana na cmentarzu wojskowym. Gdyby się dowiedział, że siedziała przez jedenaście przerażających lat w najgorszym syberyjskim gu-

łagu, byłoby to bez wątpienia najtragiczniejsze doświadczenie w jego życiu. Czy powinien o tym wiedzieć? Jaki cel można by przez to osiągnąć? Roper nie widział żadnego, ale oznaczało to przemilczenie tego przed wszystkimi, w tym także przed Fergusonem. Schował twarz w dłoniach i wtedy przyszedł Doyle.

– Wszystko w porządku, majorze? Zdecydowanie za dużo pan pracuje. Tak naprawdę nie można.

Roper uśmiechnął się.

– No i znowu mi to mówisz, niedobry dla mnie jesteś.

– Bardzo niedobry. Zawiozę pana do łazienki i weźmie pan porządny prysznic.

Roper nalał sobie whisky i wypił jednym haustem

– Wiesz co, Tony, to jest naprawdę dobry pomysł.

* * *

Kurbski dojechał pod hotel Albany Regency i zobaczył, że teren parkingu jest chwilowo poszerzony. Tuż obok rozebrano dość spory budynek i dopóki nic tam nie budowano, pojawiło się więcej miejsc do parkowania. Kurbski chciał zaparkować samochód w samym rogu, gdy zauważył obok studzienkę kanalizacyjną. Podjechał do niej, otworzył tylne drzwi, wyjął łom i podniósł pokrywę, potem otoczył dziurę pachołkami i postawił przed samochodem znak informujący o robotach drogowych. Teraz pozostało czekać.

Po samochodzie z pralni nie było ani śladu. Chwilę po piątej zaczęło powoli zmierzchać. Przechadzał się po parkingu, sprawdzając samochody, gdy nagle zobaczył znak z tabliczką informującą: „Samochody dostawcze podjazd do tylnego wejścia”. Strzałka wskazywała wąską ścieżkę, którą od razu pobiegł.

* * *

Blake Johnson został przewieziony ze spotkania pod główne wejście zaledwie piętnaście minut przed przyjazdem Kurbskiego i od razu dostrzegł go Igor Oleg. Rosjanin miał na sobie zielony kombinezon z nazwą pralni, jego kompan, Pietrowicz, czekał w skradzionym samochodzie na dziedzińcu na tyłach budynku.

Oleg przeszedł na tył hotelu tą samą ścieżką, którą teraz biegł Kurbski, i zbiegł szybko po schodach do swojego kolegi, który zdążył przygotować ogromny pojemnik na kółkach czekający na załadowanie go brudnymi ręcznikami.

– Już jest – powiedział Oleg.

– To do roboty.

Weszli do środka przez drzwi do piwnicy, podjechali do windy bagażowej i ruszyli na ostatnie piętro.

* * *

Blake zdjął marynarkę, poluzował krawat i nalał sobie dużą whisky. Był zmęczony, ale nie z powodu trudnego spotkania NATO – ściśle tajne dwadzieścia minut, które spędził potem ze swoim przyjacielem Charlesem Fergusonem, były o wiele bardziej wyczerpujące. Stwierdził, że najbardziej emocjonujące w polityce jest to, że czasem można stworzyć historię przy minimalnym wysiłku z własnej strony.

Zadzwoił dzwonek. Gdy podszedł do drzwi ze szklaneczką whisky w rękę i je otworzył, nagle dostał cios w mostek. Oleg skrępował Blake'a plastikowymi kajdankami, usta zakleił mu taśmą i zawołał Pietrowicza, żeby wjechał wózkami. Usunęli część ręczników, wrzucili go do wózka i przykryli. Oleg otworzył drzwi, sprawdził, czy nikogo nie ma, i obaj ruszyli do wind, widząc, że jedna jedzie na ich piętro.

Czekając na nią, Oleg spoglądał nerwowo na Pietrowicza. Drzwi się otworzyły i wyszła z nich filipińska sprzątaczką w fartuchu, z mopem i wiadrem w rękę, kiwnęła głową bez słowa i poszła korytarzem. Weszli do windy, zjechali na parter, potem wypchnęli wózek na parking, kierując się do ciężarówki. Kurbski, który właśnie dobiegł na tyły hotelu, zobaczył, jak wtaczają wózek na pakę. Pamiętał Olega i Pietrowicza z kryjówki GRU pod Moskwą, a fakt, że wypychali wózek do ciężarówki, mówił sam za siebie. Platforma od połowy była przykryta płócienną plandeką. Wtoczyli wózek do środka, zamknęli część bagażową i wsiedli do szoferki.

Kurbski dobiegł, gdy samochód ruszał. Dół rampy lekko wystawał, zdołał więc wskoczyć na nią, przytrzymując się lewą ręką, a prawą próbował schwycić linkę, która mocowała plandekę. Sięgnął do buta po nóż, wbił go w płótno i przeciął wzdłuż. Potem poszerzył otwór i wślizgnął się do środka. Schował nóż do buta, poszukał w kieszeni kominiarki i włożył ją, chowając jednocześnie do kieszeni tweedową czapkę. Na zewnątrz było już ciemno i jeszcze ciemniej w środku. Z wózka nie wydobywał się żaden dźwięk. Ponieważ w środku było kilka innych wózków, musiał przycisnąć się przez nie, żeby podsłuchać, co się dzieje w kabinie. Słyszał głosy, ale nie mógł zrozumieć, o czym tamci rozmawiają.

Ponownie wyjął nóż i zrobił z jednej strony otwór w plandecce,

żeby widzieć, dokąd jadą. Samochody, domy, duża ulica, wyraźnie było widać, że wyjeżdżają z miasta. Podszedł do wózka i wyjął ręczniki, odkrywając Blake'a Johnsona.

Odzyskał już przytomność, patrzył szeroko otwartymi oczami. Kurbski odezwał się do niego po rosyjsku z prostackim akcentem

– Słyszałem, że mówisz po rosyjsku? Jeśli tak, to kiwnij głową. – Blake kiwnął, a Kurbski ciągnął dalej: – Porwali cię źli ludzie i wiozą na lotnisko pod miastem, tam czeka samolot, którym zawiozą cię do Moskwy albo nawet dalej, na Syberię. Zdejmę ci teraz taśmę, żebyś mógł gadać, ale rób to bardzo cicho.

Zerwał taśmę jednym ruchem, Blake syknął.

– Chryste, to boli – odezwał się po angielsku.

– Gadaj po rosyjsku.

– Kim jesteś? – zapytał Blake.

– Zadajesz za dużo pytań, człowieku. – Kurbski przeciął plastikowe złącza kajdanek na kostkach i nadgarstkach. – Zrobione. – Jego twardy ton i akcent wskazywały na jakiegoś prostego żołnierza moskiewskiej mafii. Blake, wychodząc z wózka, musiał przytrzymać się słupka, żeby nie upaść.

– O co tu chodzi?

– Wy, Amerykanie, mówicie na to „nadzwyczajne przekazanie podejrzanego” – tak?

– Wiem, że jest to możliwe, ale nie jestem zwolennikiem czegoś takiego.

– Więc to jest ulepszona rosyjska wersja tego czegoś, a ja właśnie ratuję przed tym twoje blade dupsko.

– Czemu to robisz?

– Denerwujesz mnie, Johnson. – Kurbski pchnął go na stos ręczników. – Siadaj i morda w kubel. – Wyrzwał przez dziurę wyciętą w plandecę. Jechali przez jakieś pola, widać było las i nieliczne zabudowania. Przeszedł do tyłu, rozciął plandekę i zwolnił blokadę rampy, która spadła z trzaskiem na asfalt, krzesząc iskry.

Samochodem mocno zarzuciło, aż musiał złapać się słupka. Wyjął walthera. Blake, który wczołgiwał się pod ręczniki, krzyknął:

– Co ty, do cholery, robisz?!

– Kiedyś trzeba się zatrzymać.

Skręcili w zatoczkę dla autobusów otoczoną drzewami. W kabinie słychać było podniesione głosy i nagle drzwi się otworzyły.

– Szykuj się – ostrzegł go Kurbski.

Pietrowicz i Oleg pojawili się z obu stron i stali zszokowani z głupimi minami.

- Dobry wieczór, towarzysze – miło zagał Kurbski.
- Co?! – krzyknął Oleg. – A ty kto?
- Wasz senny koszmar. Pan Johnson nie życzy sobie wakacji na Syberii. Nie o tej porze roku.

Pietrowicz wyciągnął nagle berettę z kieszeni, ale w tej sekundzie już miał przestrzeloną dłoń.

- Głupio zrobiłeś. Teraz będziesz musiał radzić sobie jedną ręką.
- Wsiadł z ciężarówką razem z Blake'em – Zabierz im broń. – Blake wykonał polecenie.

– Co teraz? – zapytał, już spokojny i opanowany.

– Policji chyba nie będziemy wzywać, ani tym bardziej GRU, zostawimy ich i odjeżdżamy. Tobie wystarczy jeden telefon do kumpli, którzy przylecą po ciebie na skrzydłach. Masz telefon?

– Na szczęście mam, zawsze noszę go w kieszeni spodni.

– No i dobrze. Wysadzę cię na stacji benzynowej.

Odwrócił się do Olega.

– Podnieś rampę i zapnij ją po prawej stronie. Ja zapnę lewą.

Oleg był wściekły, ale zrobił, co mu kazano, i gdy akurat Kurbski był odwrócony, wyjął szybko nóż i ciął. Aleks zdążył odepchnąć jego rękę, ale nóż przeciął rękaw kombinezonu i lewe ramię. Uderzył go w twarz.

– To było wyjątkowo głupie, ale zawsze byłeś durniem

Przyłożył mu lufę do prawego ucha i odstrzelił połowę. Oleg zawył z bólu, a Kurbski popchnął go do Pietrowicza, który usiłował chusteczką powstrzymać krwotok z ręki.

– Wszystko w porządku? – zapytał Blake. – Krwawisz.

– Nieraz krwawiłem – Kurbski schował walthera do kieszeni, zdjął szalik i zawiązał go mocno wokół lewego ramienia. Potem krzyknął do dwóch Rosjan. – A wy, *sobaki*, zadzwoniecie lepiej po taryfę! Macie szczęście, że was nie zabiłem. Chodź, spadamy stąd – powiedział do Blake'a, obszedł samochód i usiadł za kierownicą.

– Wiesz, jak wyglądasz? – zapytał Blake.

– Wiem, towarzyszu. – Kurbski zaśmiał się. – Jak bandyta albo międzynarodowy terrorysta. Wybierz, co ci bardziej pasuje. Widzisz to rondo przed nami? Za nim jest droga do Londynu. Wsadzę cię przy pierwszej stacji benzynowej, zadzwonisz do swoich, ja tymczasem zniknę, jakby by mnie tu nigdy nie było.

– Ale byłeś, przyjacielu – powiedział Blake. – Dzięki Bogu za to.

– Nie ma problemu, towarzyszu. – Kurbski ponownie się zaśmiał.

Dziesięć minut później dojechali do stacji. – I gotowe. – Blake wyskoczył z samochodu. Gdy odwrócił się, żeby się pożegnać, samochód

już odjeżdżał, zwalniając tylko po to, żeby włączyć się do ruchu. Kurbski zdjął kominiarkę i nałożył tweedową czapkę. Ramię bolało, nie wiedział, jak poważna jest rana, ale nie było najgorzej. Uratował dobrego człowieka przed złym losem, to się liczyło, i wracał do domu.

Gdy dojeżdżał do Marble Arch, było już ciemno. Zaparkował samochód przy jakiejś budowie i po prostu go zostawił. Poszedł przez Mayfair w kierunku hotelu Albany Regency. Dotarł na parking, na którym zastał wszystko tak, jak zostawił.

Zebrał pacholki i znak, zasunął z powrotem klapę na studzienkę. Ramię bolało go coraz bardziej, wsiadł do forda i odjechał. Obejrawszy ramię w lusterku, stwierdził, że jeden z wojskowych zestawów medycznych, które miał w torbie, z powodzeniem wystarczy do opatrzenia rany.

Telefon zadzwonił, gdy był na Abbey Road, wyciągnął go i odebrał. To był Bunin.

– Aleks, jesteś moim najlepszym przyjacielem. Nieraz w przeszłości ratowałeś mi życie, ale coś się stało i muszę wiedzieć, czy wiesz coś o tym?

– Nie mogę odpowiedzieć, dopóki nie usłyszę, o co chodzi.

– Dostaliśmy telefon od Olega z jakiegoś zadupia, z prośbą o zabranie ich stamtąd. Opowiedzieli coś niewiarygodnego.

– Słucham

Bunin przekazał nawet dość wiernie całe wydarzenie i gdy skończył, dodał:

– Wybacz, że cię o to pytam, ale wiesz... te nasze rozmowy i twoje zainteresowanie operacją. Czy byłeś w to w jakimś stopniu zamieszany?

– Pytasz w imieniu swoim czy Łuskowa?

– Łuskow jest święcie przekonany, że ten w masce to był Sean Dillon, bo odstrzelił Olegowi pół prawego ucha. To jego znak.

– Czyli masz, co chciałeś. Jakie to ma znaczenie, biedaka wyratowano z parszywej sytuacji.

– Czyli nie masz z tym nic wspólnego?

– Jura, moja siostra gnije w gułagu na Syberii od prawie dwudziestu lat, a kto mógłby mieć szansę, żeby zwrócić jej wolność, jeśli nie dobry chłopak, który robi, co mu każą.

Głos Bunina nagle się zmienił. Powiedział ochryple:

– Oczywiście, przepraszam, stary. Coś takiego oznaczałoby dla niej wyrok śmierci. Dlaczego o tym nie pomyślałem?

– Nie przejmuj się tym, Jurij.

– Ale ja się przejmuję. Wszystko przez Łuskowa i jego głupie

gadki, on od jakiegoś czasu po pijaku mi się zwierza. Jakie to ma powiązania z muzułmańskimi fundamentalistami, jak to on może zasiać terror na londyńskich ulicach, gdyby tylko chciał.

– To fantazje, Jurij, sny o potędze. Odbiło mu od czasu osobistej rozmowy z Putinem Zapamiętaj to i idź spać. Zadzwoń jeszcze.

Wjechał do garażu, wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Gdy wyszedł, zobaczył, że Katia obserwuje go zza drzew z założonymi z zimna ramionami. Podeszedł do niej.

– Jak minęło ci popołudnie?

– Byłem w Holland Park.

Kłamał i ona o tym wiedziała, bo chwilę przedtem dzwonił Roper, pytając o niego.

– Jadłeś? – spytała cicho. – Bo my jeszcze nie.

– Muszę się wykapać. Inaczej nie zjecie już dzisiaj niczego – zażartował.

– Co ci się stało w ramię? Krew chyba przesiąka przez szalik? Co się stało?

– Nic takiego – powiedział. – Pójdę wziąć prysznic i przebiorę się. Dam ci znać, jeśli coś będzie nie w porządku.

Odszedł szybkim krokiem Patrzyła za nim, czekając, aż zapali się światło w pokoju nad garażem. Weszła, zmartwiona, do domu i powiedziała do Swietłany:

– Okłamał mnie. Powiedział, że był w kryjówce, a tymczasem Roper dzwonił do mnie, szukając go, na domiar złego Aleks jest ranny w ramię. Martwię się.

– To pójdz do Ropera. I powiedz, że się martwisz.

* * *

Kurbski stał przy kuchennym zlewie rozebrany do połowy. Mogło być gorzej, na szczęście rana nie była głęboka, za to długa. Jakies dziesięć, piętnaście centymetrów. Zamierzał rozpakować wojskowy zestaw medyczny, gdy otworzyły się drzwi i weszła Katia. Podeszła bliżej i krzyknęła:

– Mój Boże, trzeba jechać do szpitala!...

– Nie. Mam tu wszystko, czego potrzebuję. Jestem żołnierzem i miewałem o wiele gorsze rany. Popatrzyła na jego ramię i potrząsnęła głową.

– Moim zdaniem powinieneś tam iść. To rana od noża, prawda? Co się stało?

– Paru młodych bandziorków chciało mnie obrabować. Jeden

miał nóż, wywiązała się walka. Dałem im w każdym razie popalić. Koniec. Pamiętaj, że jeśli powiem to w szpitalu, wezwą automatycznie policję, więc muszę sam sobie z tym poradzić.

– Ty jesteś naprawdę walnięty. Siadaj tu i nic nie rób. Idę po Hitesha Patela.

– Nie, nie chcę go w to mieszać.

– To ja to zrobię. – Wyjęła z szafki butelkę wódki i szklanek, naląła. – Napij się, nic nie mów i czekaj.

Wróciła po piętnastu minutach z Hiteshem, ubranym w niebieskie polo i sweter, z dużą czarną torbą w ręku.

– Co tam masz, kasę ze sklepu? – zapytał Kurbski, poprawiając szalik wokół ramienia.

– Własne narzędzia – powiedział Hitesh, oglądając zestaw. – Henri, jesteś naprawdę niezłe przygotowany. – Zdjął sweter i powiesił go na krześle, z torby wyjął jednorazowe rękawiczki. – Popatrzmy. – Pokręcił głową. – Paskudna rana. Zabiłeś kogoś?

– Zatakowało mnie dwóch młodych bandziorów. Jeden z nich skaleczył mnie, ale gdy mu dałem w łeb, to uciekli. Trenowałem judo, i to dość długo. W każdym razie nie chcę, żeby policja się dowiedziała. Poza tym jesteś fajny gość i wszystko przed tobą, więc nie chcę, żebyś miał kłopoty.

– Spokojnie. – Hitesh odwrócił się do Katii. – Przynies mi, proszę, duży ręcznik kąpielowy i trochę mniejszych. Czuję, że centralne jest włączone, więc na pewno jest gorąca woda. Poproszę też piżamę i szlafrok, a potem wyjmiemy go z tego paskudnego kombinezonu.

W zestawie medycznym było wszystko, co potrzeba, nawet ampułki z morfiną. Hitesh odłamał koniec jednej z nich i zrobił zastrzyk. – Teraz lepiej?

– Pewnie, że lepiej.

– Widzę, że masz sporo starych blizn. – Uśmiechnął się Hitesh. – Nie wiem, kim jeszcze jesteś, ale na pewno interesujący z ciebie człowiek, Henri. O, dobrze, że w zestawie są igły, nici i specjalne plastry chirurgiczne. Zrobię cztery szwy, resztę okleję plasterami. Proponuję wzięcie czegoś na sen i porządne wyspanie się, dam ci coś odpowiedniego.

– Może być. – Kurbski spojrzał na przyglądającą się w milczeniu Katię. – Myślę, że jeszcze jedna wódeczka byłaby tu wskazana. – Naląła mu, wypił do dna. – Dobra, zaczynaj.

Pół godziny Hitesh skończył robotę, zabandażował ranę i zakleił bandaż plasterem

Katia zostawiła ich i poszła do Swietłany ale zaraz wróciła.

- Jest zaniepokojona. Zjesz coś z nami? – zapytała.
- Jeśli nie macie nic przeciwko, to posłucham mojego wspaniałego lekarza i pójde spać.
- Bardzo mądrze – poparł go Hitesh. – Tu jest pigułka nasenna, weź ją od razu. Zostawię ci też tabletki przeciwbólowe, które mogą się przydać przez kilka następnych dni. Przeczytaj instrukcję i zastosuj się do niej.
- Jesteś boski, Hitesh. – Katia ucałowała go.
- Podszedł do drzwi, otworzył je i uśmiechnął się.
- Oczywiście mnie tutaj nie było i nikt mnie nie widział, tak? Wpadnę jutro – powiedział i wyszedł.
- Bardzo miły młody człowiek – zauważyła Katia.
- Jestem teraz jego dłużnikiem – Kurbski położył dłonie na jej ramionach. – A ty? – Pocałował ją delikatnie w usta. – Wiem, że sprawiam ci wiele zmartwienia i przepraszam, że tak to wszystko się dzieje. Teraz muszę iść do łóżka i nie chcę myśleć o niczym innym
- Poczekala, aż wejdzie na górę.
- Dobranoc, Aleks.
- Ale nie odpowiedział, usłyszała tylko cichy trzask zamykanych drzwi od sypialni, nie widziała więc, że wszedł od razu do łazienki i wypuł tabletkę nasenną. Wróciła do oranżerii do Swietłany
- Poszedł spać, Hitesh dał mu coś na sen.
- Nalała Swietłanie kieliszek wódki i sama usiadła.
- Cały czas martwisz się o niego?
- Okłamał mnie z tym pójściem do Holland Park. I czuję, że nie powiedział mi prawdy na temat tej rany.
- To zrób, jak ci powiedziałam Spotkaj się z Roperem i powiedz mu o swoich zmartwieniach.
- Chyba tak zrobię.
- Weź taksówkę. Jesteś po drinku.
- Tak, tak, oczywiście.
- Zamówiła taksówkę, wzięła kurtkę i zadzwoniła do Ropera, który od razu odebrał telefon.
- Witaj – powiedział. – Czy twój włóczykij się pojawił?
- Chciałabym się z tobą spotkać.
- Teraz?
- Proszę cię, Roper. Muszę porozmawiać. Martwię się o niego.
- Dlaczego?
- Bo gdy wrócił do domu i spytałam, gdzie był, odpowiedział, że u ciebie. A do tego ma ranę ciętą na ramieniu. Od noża.
- Takie buty.

– Zamówiłam taksówkę. Chyba właśnie nadjechała.

– W takim razie czekam.

Spojrzała na Swietlanę.

– Jest taksówka.

– Nie spiesz się, poczekam na ciebie.

Taksówka dowiozła ją do Holland Park w dwadzieścia minut, brama otworzyła się i stanął w niej sierżant Doyle.

– Nie ma tu nikogo innego oprócz mnie i majora, proszę pani. Filiżankę herbaty? To może wtedy i on się napije.

– Bardzo proszę, sierżancie.

Weszła i przywitała się z Roperem, całując go w czoło.

– Dziękuję, że zgodziłeś się na tak późną wizytę.

– Działamy przez okrągłą dobę. Jak tam Kurbski?

– Martwię się o niego, i to bardzo.

– Też się martwię.

– A to dlaczego?

Miał ochotę szczerze powiedzieć jej wszystko, czego się dowiedział. Wciąż myślał o tym, czego dowiedział się o losach Tani Kurbskiej. Czy po tylu latach był sens odkrywania przed Kurbskim tej najstraszliwszej prawdy? Z kolei nie powiedzieć, trzymać całą tę historię w tajemnicy – to był prawdziwy ciężar, którym w dodatku nie można było z nikim się podzielić.

Doyle przyniósł dwa kubki herbaty.

– Oto wojskowa herbata, proszę pani.

– Powiedz mi, co się stało? – zapytał Roper.

– Chyba się w nim zakochałam, jak głupia. A przecież nie jestem już młoda.

– Żartujesz, niejeden facet umarłby dla ciebie.

– Ponieważ myślę o nim w ten sposób, zaczynam go wyczuwać, a intuicja podpowiada mi, że coś tu nie gra. On coś ukrywa, Swietlana jest tego samego zdania. Okłamał mnie, mówiąc, gdzie był, a ponieważ skłamał, to teraz się zastanawiam, czy wcześniej mówił prawdę.

– Mówisz, że dzisiaj cię okłamał, tak?

– Przebrał się w czarny kombinezon i tweedową czapkę i pojechał gdzieś naszym starym busem. Gdy wrócił, na moje pytanie, gdzie był, odpowiedział, że tutaj, a to nieprawda. Mało tego, ma sporą ciętą ranę na ramieniu. Próbował ją opatrzyć w kuchni w swoim mieszkaniu nad garażem

Roper spoważniał.

– Mów dalej – poprosił.

– Patel to rzeczywiście utalentowany młody człowiek – stwier-

dził, gdy skończyła opowiadać.

– Tak, to miły chłopak.

– Katiu, siedzimy tu sobie, zaraz będzie północ, muszę coś ci powiedzieć. Znalazłem coś, co mnie przybiło. Wszystko przez te cholerne komputery, znam je dobrze, a teraz odpłacają mi się tym, że nie ma dla mnie żadnych sekretów i wiem wszystko, nawet najgorsze.

– To dotyczy Aleksa?

Opowiedział jej wszystko, czego dowiedział się o Tani i co odkrył w Internecie.

– To przerażające – powiedziała, gdy skończył. – Gdyby się tego wszystkiego dowiedział, otworzyłyby się stare i pewnie już zabliznione rany.

– Gdy znalazłem te informacje, stały się dla mnie prawdziwym ciężarem. Teraz dzielę go z tobą i to bez twojego przyzwolenia.

– Tym się nie przejmuj – odparła. – Problemem jest to, co z tą wiedzą zrobić. Czy mówić mu, czy nie, i mimo że to ważne, czy musi o tym wiedzieć? – Zadrżała nagle. – Nie chcę być osobą, która mu to powie. Chcesz przekazać tę informację jeszcze komuś?

– Fergusonowi? – Wzruszył ramionami. – Nie wspominałem mu o tym, na razie jedynie tobie. Jest jeszcze jedna rzecz, o której wiem

– I to też dotyczy Aleksa?

– To dotyczy naszego przyjaciela, Amerykanina, Blake'a Johnsona. – Sięgnął po butelkę whisky i nalał.

– Słuchaj dobrze. Może cię to zainteresuje.

* * *

Opowieść zajęła trochę czasu, bo Katia musiała poznać całe tło minionych zdarzeń i zapamiętać wiele osób po obu stronach barykady. Gdy skończył opowiadać, usiadła, myśląc nad tym, co usłyszała.

– Czyli Blake Johnson był dwa razy namierzony przez tego pułkownika Borysa Łuskowa. Za pierwszym razem uratowali go Sean Dillon i Billy Salter.

– Tak, kilka lat temu.

– A tym razem porwało go GRU na rozkaz Łuskowa i uratował go Rosjanin w czarnej kominiarce.

– Człowiek w czarnej kominiarce, który mówił po rosyjsku. Dillon mówi po rosyjsku i to nieźle, tylko że Dillona tam wtedy nie było. Rozmawiałem z nim i ja, i Ferguson. Był wtedy i jest nadal w Cambridge z Moniką Starling.

– Sugerujesz, że to mógł być...? – zapytała Katia cicho.

- Blake powiedział, że człowiek w kominiarce został zraniony nożem w ramię, które przewiązał szalikiem. Mówi ci to coś?
 - Ale dlaczego miałby to robić?
 - Z punktu widzenia Blake'a był to dobry uczynek w złym świecie, a przede wszystkim profesjonalna robota. Żadnej policji, żadnej historii dla mediów.
 - A Łuskow i jego ludzie unikną kary?
 - Katiu, to wydarzenie nie miało miejsca, takie są reguły gry. My wiemy, że oni wiedzą, a oni wiedzą, że my wiemy.
 - Czy Ferguson wie o zaangażowaniu Aleksa w to wszystko?
 - Muszę mu o tym rano zameldować.
 - Rozumiem
 - Problem polega na tym, że w najbliższym czasie odbędzie się kilka ważnych wydarzeń, o których nawet media nie wiedzą. Trochę mi o tym powiedział Ferguson. Blake jest w to zaangażowany, tylko tyle mogę zdradzić.
 - To jasne. – Wstała i wzięła kurtkę. – Muszę wracać. I tak mam o czym myśleć. Mogę zadzwonić po taksówkę?
 - Sierżant Doyle cię podwiezie. Nalegam – Zadzwonił po Doyle'a i odprowadził Katię do drzwi. – Taki jest ten biznes, że pełno tu pytań bez odpowiedzi, w tym na najważniejsze.
 - Czyli? – zapytała.
 - Skąd on, do cholery, wiedział o porwaniu Blake'a i kiedy do niego dojdzie?
- Pytanie było tak głupio proste, że po prostu nie wpadło jej do głowy.
- Rozumiem – W drzwiach pojawił się Doyle. Katia pogłaskała Ropera po głowie. – Bardzo dziękuję za wszystko. Zadzwonię rano.

* * *

W tym samym czasie Borys Łuskow siedział w salonie swojego apartamentu w ambasadzie, pijany i wściekły jak nigdy w życiu. Jurij Bunin, siedzący w fotelu naprzeciwko, już od jakiegoś czasu wylewał zawartość kieliszka do kosza z papierami.

- Wiesz, Jurij, Bogu dzięki, że nie powiedziałem o tym wszystkim premierowi. To miała być niespodzianka, mój podarunek dla niego. Te *duraki*, te psy, Oleg i Pietrowicz, zgniją w kompanii karnej, przysięgam – Nalał sobie kolejny kieliszek i wypił do dna. – Ferguson i ta jego zafajdana armia premiera, no i ten sukinsyn Dillon. Znowu to zrobili.

– Więc myślisz, że ten człowiek w kominiarce to był Dillon? – zapytał Bunin.

– A kto inny? Odstrzelił Olegowi pół ucha, to jego znak firmowy. Poza tym wszyscy wiedzą, że zna sporo języków. To nie mógł być nikt inny! Wszystko na ziemi i niebie na to wskazuje.

Rozległo się pukanie do drzwi, po chwili weszła do środka młoda blondynka w czarnym kostiumie, trzymała jakiś papier.

– A, to ty, Greta, znowu na nocnej zmianie? Co tam masz?

– Coś nieoczekiwanego, towarzyszu pułkowniku, więc postanowiłam przyjść od razu. Wiadomość z ambasady w Paryżu.

– No to *dawaj*, mów. – Nalał sobie wódkę.

– Jak wiecie, wiceprezydent Hardy ma jutro wylecieć do Waszyngtonu. Jednak w ostatniej chwili jego samolot skręci i zawróci do Londynu. Razem z brytyjskim premierem mają spotkanie z premierem Izraela i szefem Autonomii Palestyńskiej, żeby dogadać się co do Strefy Gazy.

Łuskow prawie zakrztusił się wódką i zerwał się na równe nogi.

– To prawda?

– Wiadomość pochodzi z bardzo tajnego źródła we francuskim wywiadzie w Paryżu, które jest w kontakcie z GRU.

Bunin wyciągnął rękę i dziewczyna podała mu dokument.

– Towarzyszu majorze. – Przeczytał szybko i przytaknął. – Tak. Jest tak, jak mówi Greta.

– W mediach, kołach rządowych, nigdzie nie było nawet śladu informacji o tym Co oni kombinują?

– Zwyczajna polityka – zaskoczyć swoich oponentów. Wszystko kręci się przecież wokół Amerykanów.

Łuskow odpowiedział niemal od razu.

– A kto tak mówi?

– Cały świat tak mówi.

Bunin poczuł się nagle bardzo zmęczony, odezwał się w nim znowu prawnik. Wszystko wydawało się kierowane przez pułkowników półgłówków. Skąd reżim bierze takich ludzi? To bez wątplenia przez ten komunizm, który od tylu lat dręczył społeczeństwo.

– Ameryka to nadal największe mocarstwo na świecie. Oczywiście, że popełnia błędy, ale potrafi sobie z tym poradzić i znaleźć rozwiązanie. Publiczne negocjacje trwałyby w nieskończoność. O wiele lepiej jest wyciągnąć królika z kapelusza. Wszyscy patrzą na prezydenta, bo media są jak pijawki i śledzą każdy jego ruch, więc wysłał się wiceprezydenta po coś do Paryża, a potem wiezie do Londynu – i proszę bardzo! Wszyscy spotykają się na łodzi na Tamizie i

wielka czwórka zdobywa złoty medal w public relations.

Łuskow lekko przetrzeźwiał, oczy mu błyszczały, a twarz zdradzała determinację.

– O co chodzi z tą łodzią na Tamizie?

Bunin przeczytał wiadomość jeszcze raz.

– Napisano: „Otrzymaliśmy informację, że spotkanie najprawdopodobniej odbędzie się na łodzi na Tamizie”. Podejrzewam, że zależy im na maksymalnym bezpieczeństwie i na tym, by nie kusić terrorystów.

– Ale cel. – Łuskow zwinął dłoń w pięść. – Ale byłaby sensacja, jakby we czterech poszli na dno. Cały świat by zadrzał w posadach.

– Pewnie tak – powiedział Bunin cierpko i zamilkł. – Towarzyszu majorze, chyba nie myślicie o...

Łuskow wyglądał jak zupełnie inny człowiek.

– Słuchaj, Bunin. Mam sześćdziesiąt pięć lat. Urodziłem się w czterdziestym trzecim roku, w czasach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, największej wojny w historii Rosji, kiedy zwyciężyliśmy faszystów pod żelazną ręką Józefa Stalina. Mój ojciec, żołnierz piechoty, zginął na froncie, a matka i dziadkowie mnie wychowywali. Byli prostymi rolnikami, ale szkoła była porządna i trafiłem do armii, która mi zawierzyła i dała wykształcenie. W końcu awansowałem, piąłem się w hierarchii dzięki komunizmowi. On stał się moją religią podczas zimnej wojny i nadal nią jest. – Pochylił się do przodu. – A potem upadł mur i komunizm poszedł w odstawkę, zamiast niego rozkwitł diabelski kapitalizm, rozpełzła się chciwość porażająca każdy kraj na świecie. Ci, którzy uczyli mnie cnót komunizmu w mojej wiejskiej szkole, znaleźli się w odpowiednim czasie i w odpowiednim miejscu. Musimy szerzyć chaos. Chaos, nieporządek, strach, biedę i niepokój w świecie zachodnim, bo tylko to może spowodować upadek ich społeczeństwa, a wtedy ludzie pracy się zbuntują i komunizm znów zatriumfuje!

Zapadła długa cisza. Bunin nie miał pojęcia, co mu odpowiedzieć. Było jasne, że Łuskow wierzy w każde swoje słowo i jest niebezpiecznym szaleńcem, ale nie śmiał się nie zgodzić. Lepiej było milczeć i czekać.

– Co chcecie, żebym zrobił, towarzyszu pułkowniku?

– To jest teraz sprawa numer jeden. Chcę być powiadomiony natychmiast, gdy potwierdzi się miejsce spotkania. I jak się nazywa łódź. Każdy strzęp informacji musi być sprawdzony.

Bunin odwrócił się do Greta, która stała przez cały czas obok Łuskowa: z oszołomienia nie mogła się ruszyć.

– Słyszałaś, Greta, co powiedział pułkownik. Rozumiesz, czego od ciebie oczekujemy?

– Oczywiście, towarzyszu majorze.

– To do roboty.

Wyszła. Bunin spojrzał na Łuskowa.

– Co teraz, towarzyszu pułkowniku?

– Potrzebujemy odpowiedniego człowieka, Bunin, który zajmie się naszym kłopotem. Złego i szalonego, kogoś, kto mówiąc o Bogu, myśli o mamonie. Kogoś, kto nie zważa na nic i traktuje każdy dzień jak dzień swojej śmierci.

– I znacie takiego człowieka?

– Tak, znam Bierz płaszcz i jedziemy, przedstawię ci go. Nie zapomnij tylko o pistolecie.

Katia wysiadła z taksówki przy Mews, weszła do środka, przeszła przez ogród i zatrzymała się na tarasie. Spojrzała w okno nad garażem, ale światło było zgaszone. Tak naprawdę Kurbski nie spał, obserwował ją przez szczelinę w zasłonach. Ramię go trochę bolało, ale na szczęście coraz mniej. Zapalił papierosa, zastanawiając się, gdzie była. Wdział poprzez drzewa, że poszła do oranżerii i zaczęła rozmawiać ze Swietłaną. To mu wystarczyło. Zszedł na dół, założył szalik, wyszedł i ostrożnie podkraść się przez ogród. Drzwi na taras były otwarte, słyszał ich głosy, ale niezbyt wyraźnie, więc podszedł jeszcze bliżej, kryjąc się za krzewami. Nie słyszał sporej części rozmowy, ale słowa Swietłany pozwoliły mu zorientować się, o czym mówią.

– Czyli mówisz, że ten człowiek w kominiarce, który uratował Amerykanina, to Aleksander? To naprawdę możliwe?

– Johnson powiedział, że ten człowiek dostał nożem w lewe ramię i owiął je sobie oliwkowym szalikiem. Taki sam miał Aleks, kiedy wrócił do domu. Hitesh może to potwierdzić.

– Dlaczego miałby się w to wplątywać?

– Nie mam pojęcia, Swietłano. Może chciał zrobić dobry uczynek w tym paskudnym świecie. Uratował Amerykanina od parszywego losu. – Głos Katii zadrżał. – Jest jeszcze coś, coś o wiele gorszego, i nie wiem, czy powinnam ci o tym powiedzieć, ale czuję, że muszę. Aleksa też by zabolalo, ale co mogę zrobić?

Zacząła płakać tak rozpaczliwie, że starsza pani aż złapała ją za rękę.

– Co to jest za prawda, moja droga?

– Myśleliście wszyscy, że Tania zmarła w styczniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku i została pochowana

na cmentarzu wojskowym w parku Mińskim. To nieprawda, skazano ją na dożywocie w obozie Gorki na Syberii. Przyjęta dwudziestego piątego stycznia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku. Wszystko pokazał mi Roper.

– Dobry Boże, tak mogło się zdarzyć. Ten drań, mój brat, naprawdę mógł zrobić coś takiego. – Łzy płynęły po policzkach Swietłany. – I ona tam jest od szesnastu lat, to chciałaś mi powiedzieć?

– Nie, ona nie żyje, niech Bóg przyjmie jej duszę. – Katia dusiła się łzami. – Zmarła w tym strasznym miejscu na tyfus siódmego marca dwutysięcznego roku.

Na zewnątrz dał się słyszeć jęk, w drzwiach pojawił się Kurbski.

– Na miłość boską, nie. To nie może być prawda.

Katia podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Aleks, najdroższy, to prawda. Roper włamał się do tajnych archiwów i tam było wszystko, całe jej życie.

Swietłana wyciągnęła ręce.

– Podejdź do mnie, chłopcze, podejdź.

Podszedł i klęknął przed nią.

– Niczego nie rozumiecie. Oni mnie okłamali. Mówili, że żyje i że można ją stamtąd wyciągnąć.

Katia podeszła do fotela, na którym siedziała Swietłana.

– Kto cię okłamał, Aleks?

– Putin, Borys Łuskow, wszyscy. – Klęcząc przed Swietłaną, opowiedział wszystko.

* * *

Bunin skręcił w Kensington High Street.

– Jedź, jak mówię – powiedział krótko Łuskow. – To przy samej rzece. Wielkiej i potężnej Tamizie. Uwielbiam historię, wiesz, że to moja pasja. Rzymskie statki wpływały na tę rzekę dwa tysiące lat temu i z osady plemiennej powstało wielkie miasto. – W przerwach wykładu dawał Buninowi wskazówki co do kierunku jazdy. – Swego czasu był to największy port na świecie, pełen statków długo czekających na redzie. Setki żurawi, doków. Teraz pełno tu luksusowych apartamentów po jednej stronie i podupadłych osiedli mieszkaniowych po drugiej. To tragedia dla tego miejsca.

– Długo już tu jesteście – rzekł Bunin.

– Trzydzieści lat. Najlepsza placówka, na jakiej byłem. Uwielbiam to miejsce. Dużo zwiedzam i oglądam, szczególnie właśnie takie podupadające dzielnice. Nawet sobie nie wyobrażasz, co można tu

znaleźć. Wszystkie rasy, kolory skóry, wszystkie języki. Nie ma drugiego takiego miejsca na świecie jak tu przy rzece, gdzie rasy trzymają się razem, mają po kilka swoich ulic, domów, sklepów.

Byli już blisko rzeki, zaczęło padać, gdy wjeżdżali w wąską uliczkę wybrukowaną kocimi łbami. Wiele posesji po obu stronach było zabitych deskami. Nagle wyjechali na dawne miejsce kotwiczenia oznaczone jako India Wharf; obok stały wysokie, w większości opuszczone magazyny. W basenie bujało się na falach kilka łodzi motorowych i stare barki. Parę było przykrytych plandekami na zimę. Z basenu biegło łukiem wejście do jednego z magazynów, w którego głębi widać było wielką, pomarańczową łódź z doczepionym ogromnym silnikiem. Zaparkowali mercedesa i wyszli.

- Wygląda na szybką – powiedział Bunin.
- Bo jest szybka. Raz już dał mi nią popływać.
- Kto taki?
- Chodź, zobaczysz.

Poprowadził ich wzdłuż nabrzeża. W oknach jednej z barek paliło się światło, niżej widać było trap sięgający zejściówki. Zamykały ją dwuskrzydłowe drzwi wykonane z mahoniu, które Łuskow otworzył.

- Ali Selim, jesteś tam?
- A kto, kurwa, pyta? – Usłyszeli typowy londyński akcent.
- Borys Łuskow.
- A masz jakieś pieniądze? Jak nie, to spieprzaj.
- Drogi Ali, czy ja cię kiedyś zawiodłem?

Łuskow zszedł, Bunin za nim, do niezłe urządzonego wnętrza. Po obu stronach kabiny były wyściełane ławki, w mesie wisiały obrazy, a przy iluminatorach niewielkie firanki. Za barem znajdował się mały kuchenny aneks, za nim łukowate drzwi prowadziły do kabiny sypialnej. Człowiek siedzący za stołem był mieszańcem, wyglądał na pięćdziesiąt lat, ale był przystojny, a orli nos nadawał mu drapieżny wygląd. Na stole leżało na ściereczce stare parabellum, które starannie czyścił, obok, w zasięgu ręki, leżała beretta. Miał kruczoczarne włosy związane w kucyk opadający mu na plecy, a jedyną rzeczą, która wskazywała na jego muzułmańskie pochodzenie, była biała koszula z egipskiej bawełny z szerokimi rękawami.

Przerwał na chwilę robotę i spojrzał na Bunina.

- A to kto?
- Major Jurij Bunin, mój zastępca.
- Kolejny? Borys, stary koniu, oni przychodzą i odchodzą, a ty cały czas tu jesteś. Nie wiem, jak ci się udaje przetrwać. Ci twoi są jak parszywe wszy.

– Wybacz Alemu ten barwny język. Jego ojciec, Pasztun z Afganistanu, marynarz na statku handlowym, osiadł tutaj z pięćdziesiąt lat temu i zapoznał tutejszą panią ze Stepney.

– Uważaj, Borys. Może i była w ciąży, ale pobrali się w kościele, moja matka była wtedy już panią. Nie podoba mi się, że rzucasz cię na jej prowadzenie się, bo było bez zarzutu.

– Niech mnie piekło pochłonie, gdybym sobie w ogóle cokolwiek takiego pomyślał.

– Masz interes czy wpadłeś w odwiedzinę?

– Interes, i to poważny, przyjacielu. Możesz na tym sporo zarobić.

– No dobra, daj mi tylko to dokończyć, napijemy się i powiesz, o co chodzi.

Nagle, z niewiarygodną szybkością, jak na zawodach na czas, złożył pistolet. Bunin otworzył oczy ze zdumienia.

– To było niesamowite.

– A co ty tam wiesz? Wy z GRU siedzicie tylko na dupie w biurze w ambasadzie.

– Major Bunin był spadochroniarzem w Afganistanie i służył też w Czeczenii – poinformował go Łuskow.

– Naprawdę? – Ali Selim spojrział na Bunina i wyciągnął do niego rękę. – W takim razie zwracam honor. Facet, który przeszedł przez Afganistan w jednym kawałku, zasługuje na największy szacunek. Siadajcie, napijemy się. Zaraz wracam – Wyszedł.

– Co to za facet? – zapytał Bunin.

– Kiler pierwszej wody. Pracował dla Al-Kaidy w Iraku i Bejrucie. Zarabia ogromne pieniądze na przemyśle heroiny tu, nad Tamizę. Ma rodzinę w Afganistanie, której pomaga przy uprawie maku. – Zadzwoiła komórka. Odebrał ją i oddał Buninowi. – To Greta. Wyjdź na zewnątrz i pogadaj z nią. Ja zostanę tutaj.

Bunin wyszedł i stanął pod dachem

– Mów – zakomenderował.

– To łódź rzeczna zbudowana jakiś czas temu, nazywa się „Ogród Edenu”. Bardzo luksusowa, trzy pokłady, tropikalny styl.

– Pływająca oranżeria. Gdzie będzie zacumowana?

– Na przystani Cadogan w Chelsea. Pogadają, potem już na luzie popłyną obok Izby Gmin i zacumują przy przystani Westminsterskiej. Przygotowania już się rozpoczęły.

– W porządku, będę w kontakcie.

Bunin wszedł z powrotem pod pokład i zobaczył, że Ali Selim jeszcze nie wrócił. Szybko powiedział Łuskowowi, co przekazała mu

Greta.

– Jak będziemy wracać do ambasady, obejrzymy to miejsce – powiedział Łuskow. – To niedaleko Cheyne Walk. – Pokręcił głową w zamyśleniu. – Nie zdziwiłbym się, gdyby dogadali się jeszcze przed wejściem na tę krypę.

– Kto wie? – powiedział Bunin.

W tej samej chwili wszedł Ali Selim

– Wszystko w porządku, przyjacielu? – zapytał Łuskow.

– Kłopoty z gastyką. Nic, czego duży koniak by nie uleczył. – Wypił i nalał sobie jeszcze jeden kieliszek. – Ktoś jeszcze? – Grzecznie odmówili. – Dobra, to powiedzcie, o co chodzi?

– Można zarobić pół miliona funtów – powiedział Łuskow.

Ali nawet nie mrugnął. Dopił drugi koniak, odstawił kieliszek na bar i oparł się o niego.

– No to mów.

Łuskow skinął na Bunina, a ten wyjaśnił wszystko.

– Zdaję sobie sprawę, że propozycja może wydawać się bezsensowna – podsumował Bunin. – Dostać się na łódź między brytyjski wywiad i ludzi z ochrony prezydenta USA, nie mówiąc nawet o ochronie izraelskiej i palestyńskiej. To będzie karkołomne zadanie.

– Tam nie da się nawet podłożyć bomby – powiedział Łuskow. – Sprawdź łódź do ostatniego gwoźdźca.

– I nic nie znajdą – rzucił Ali Selim – Bo bomba będzie gdzie indziej. Chodźcie ze mną.

Wyszli na pokład i stanęli pod dachem, chroniąc się przed deszczem

– Popatrzcie tam – Wskazał na pomarańczową motorówkę. – Nazwałem ją „Gnąjący pies”, jej prędkość by was zaskoczyła. Niektóre firmy medyczne używają takich motorówek jako wodnych ambulansów, policja rzeczna też ma kilka takich na Tamizie.

– Czyli co proponujesz? – zapytał Łuskow.

Selim odwrócił się i wskazał na inne łodzie przykryte plandekami.

– Jedna taka wypchana semteksem wystarczy. Zatopi ten „Ogród Edenu” jak kamień.

– Daj spokój – przerwał mu Bunin. – Będziesz potrzebował zamachowca-samobójcy. A tu nie Bagdad.

– Ja podpłynę, gdy będzie odbijać. Puszczę motorówkę tak, że nie będzie szansy, żeby nie uderzyła w łódkę. Ponieważ będzie na niej trzydzieści pięć kilo semteksu z krótkimi zapalnikami ołówkowymi, zatopi łódkę w mgnieniu oka.

Łuskow spojrział na niego z podziwem

– A co z tobą?

– Co ze mną? Zatopię „Gnającego psa” w jakimś doku, poczekam na rozwój sytuacji i jeśli to będzie konieczne, zniknę z pół milionem, którymi dasz. Mnie się nic nie stanie. Mnie się zawsze udaje.

– A wiceprezydent i inni? – zapytał Bunin. – Nie obchodzi cię to, nawet szef Autonomii Palestyńskiej?

– Pieprzyć to, majorze, mam go w dupie. Taki jest ten świat, ludzie żyją i giną, bo jacyś politycy prowadzą swoje gierki. – Zszedł na dół, podszedł do baru, krzywiąc się jakby z bólu, i nalał sobie kolejny koniak. – Już lepiej – powiedział. – Coś jeszcze?

– Tak – odrzekł Bunin. – Wspominałeś o trzydziestu pięciu kilogramach plastiku. To ogromna ilość, zdążysz zgromadzić tyle w tak krótkim czasie?

Ali odwrócił się, klęknął na jedno kolano i wyciągnął z szafki za barem brezentowy worek. Bez wysiłku podniósł go, położył na stole i otworzył. W środku były kostki semteksu starannie owinięte natłuszczonym papierem. Na nim stała spora puszka. Otworzył ją.

– Ołówki. Sprawdźcie sami.

– Wspaniale – powiedział Łuskow. – Wszystko jest jak trzeba.

– Dajcie mi znać, o której dokładnie odbija łódź. Teraz mam coś do zrobienia, więc idźcie już.

– Nie umówilicie się na dostarczenie zapłaty. Tak lekko do tego podchodzisz? – zapytał zdziwiony Bunin.

– A jak mam podejść? – Ali Selim spojrzał na Łuskowa. – On wie, że obetnę mu jaja, jak mnie okantuje.

* * *

– Przerażający człowiek – powiedział Łuskow, gdy jechali z powrotem

– Nie musisz mówić – odparł Bunin. – Z powrotem do ambasady?

– Jedziemy najpierw na przystań Cadogan w Chelsea i zobaczymy, czy już coś tam się dzieje.

Było w miarę wcześnie, na ulicach panował niewielki ruch, a wokół nadbrzeża znajdowało się sporo prywatnych rezydencji, jednak udało im się zaparkować na tyle blisko, że dojrzeli zacumowany „Ogród Edenu”, na którym paliło się mnóstwo świateł. Wdać było kręcących się ludzi, zwłaszcza przy głównym trapie.

– Montują przenośne bramki elektroniczne – stwierdził Bunin. –

Wszyscy będą musieli przez nie przejść. Taką samą ustawią od rufy, gdzie jest wejście dla załogi i dostawców.

Łuskow przytaknął.

– Będą tam upchnięci jak śledzie w beczce. Wracamy do ambasady.

* * *

Kurbski wrócił na chwilę do swojego pokoju nad garażem i usiadł na łóżku. Minęło kilka godzin od jego wyznania w oranżerii. Ta cała historia była dobijająca, szczególnie dla Swietłany, ale nastawał świt i ze zmęczenia przestawał już myśleć.

Był tak wściekły że każdy nerw chciał zemścić się na tych, którzy wplątali go w tę sytuację. DVD z nagraniem o Tani musiało być spreparowane ze starych zdjęć sprzed jej śmierci. Niemożliwe, żeby Putin o tym nie wiedział. Nie wierzył, że jego przyjaciel Jurij Bunin wiedział, na pewno nie mógł, ale Łuskow musiał znać prawdę. Jedno było pewne – siedzenie tu i patrzanie w sufit nie miało sensu. Wstał, zdjął szlafrok i górę od piżamy i obejrzał ramię. Hitesh spisał się wspaniale. Będzie z niego dobry lekarz.

Nic go nie bolało, ramię było tylko lekko zdrętwiałe, więc wziął dwie tabletki przeciwbólowe, znalazł kamizelkę kuloodporną i nałożył ją.

Włożył koszulę z kieszeniami na piersi, które były mu potrzebne na komórki, i resztę ubrania, wciągnął wojskowe buty i do prawego wsunął nóż. Nałożył włóczkową czapkę i spojrzał w lustro na obcego mu człowieka. Wziął torbę, zszedł do garażu i wrzucił ją do forda, potem zadzwonił do Bunina.

W ambasadzie Bunin próbował pozbierać się po nocnych eskapadach, biorąc gorący prysznic i zmieniając ubranie przed nadchodzącym ciężkim dniem. Widząc, że to Kurbski, od razu odebrał telefon.

- Jesteś moim najlepszym przyjacielem, więc powiedz prawdę.
- Zawsze tak było, Aleks. Co ci się stało?
- Roper znalazł tajne dane o obozie Gorki i odkrył, że moja siostra Tania została skazana na dożywocie w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku?
- To prawda, sam przecież o tym wiesz, widziałeś film na DVD.
- To była wersja Putina. Broniłeś go przede mną, pamiętasz, że to wszystko zdarzyło się przed nim
- Aleks, co ty mi chcesz powiedzieć?
- Że moja siostra zmarła na tyfus siódmego marca dwutysięcz-

nego roku. – Po drugiej stronie zapadła cisza. – On kłamał, Jurij. Nasz ukochany premier kłamał, tak samo jak ten, który spreparował film Przekazano całą sprawę Łuskowowi; czy jest możliwe, żeby ten sukinsyn o tym nie wiedział?

– Ja nie wiedziałem, przysięgam na grób mojej matki, nie miałem o tym pojęcia. Co chcesz zrobić?

– Raczej co Ferguson i jego ludzie chcą zrobić. Ja już i tak sporo zrobiłem. Zabiłem Wrońskiego, trzech gości w pociągu do Brestu, tego skurwiela Basajewa i jego kierowcę. No i załatwiłem Olega i Pietrowicza.

– Czyli to jednak ty?

– Nie mogłem ci wcześniej powiedzieć, bo myślałem, że zwrócę Tani wolność.

– Co zrobisz? A może dogadasz się z Fergusonem?

– Zdajesz sobie sprawę, że jestem niewidzialny? Praktycznie nie istnieję, a teoretycznie mogliby mnie zamknąć i wyrzucić klucz.

– Cholera, nadal jesteś Aleksandrem Kurbskim

– Kimkolwiek on jest. Kogo Łuskow podejrzewa o postrzelenie Olega?

– Jest przekonany, że to Sean Dillon. Wściekł się, Aleks, bo dostarczenie Johnsona na Syberię miało być prezentem – niespodzianką dla Putina.

– No to rzeczywiście musiał się wkurzyć.

– Chodził jak w amoku. Gadał jak stary komunista, mówił coś o wznieceniu na zachodzie chaosu, który zniesie kapitalizm

– Ostrożnie, towarzyszu majorze – przerwał mu Kurbski. – Nie mów za dużo. Zapomniałeś, że jestem wrogiem systemu.

Bunin, który już miał na końcu języka opowieść o nocnym wypadzie z Łuskowem, zawahał się i zamilkł.

– To co planujesz, Aleks?

– Nie mam zielonego pojęcia, Jurij, ale coś muszę zrobić. Obawiam się, że Ferguson zaraz wyśle kogoś, żeby mnie aresztował. Dziwię się, że jeszcze tego nie zrobił. Schowam się gdzieś.

– Co mam powiedzieć Łuskowowi?

– Powiedz temu skurwielowi, że to nie Dillon, tylko ja, zresztą powiedz mu o wszystkim. Do diabła z Putinem i do diabła z Borysem Łuskowem za to, co mi zrobili.

Schował telefon do kieszeni i zobaczył Katię opierającą się o drzwi z założonymi na piersi ramionami.

– Długo tu jesteś? – zapytał.

– Wystarczająco długo. Kto to jest Jurij?

– Mój najlepszy przyjaciel i towarzysz broni z Afganistanu i Czeczenii. To jeden z tych dobrych. Gdy wplątano mnie w to wszystko, poprosiłem, żeby go tu przenieśli z Dublina, bo chciałem mieć pod ręką przyjaciela, któremu mogę ufać. Jest majorem i prawą ręką Łuskowa.

– Naprawdę? Jednocześnie twoim przyjacielem?

– On traktuje Łuskowa z pogardą.

– To dokąd teraz się wybierasz?

– Schowam się gdzieś i dam sobie trochę czasu do namysłu.

– A według mnie powinieneś iść do Holland Park, usiąść i pogadać z nimi.

– Wykluczone, to zbyt ryzykowne. Za to, czego się dowiedziałem, powinienem siedzieć na deszczu dwa tygodnie i czekać na Łuskowa, żeby strzelić mu w łeb. To jest myśl.

Otworzył garaż, Katia podbiegła i złapała go za rękaw.

– Proszę, Aleks, nie idź tam.

Potrząsnął głową i delikatnie zabrał jej rękę.

– Nie trać na mnie czasu, Katiu. Ja już jestem trupem.

Na te straszne słowa aż się cofnęła. Wskoczył za kierownicę i odjechał.

* * *

Bunin znalazł Łuskowa w swoim gabinecie.

– A, jesteś, Jurij – powiedział. – Dostałem potwierdzenie godziny rozpoczęcia. Między dwunastą a wpół do pierwszej na pokład ma wejść sto osób. Koktajle i zimny bufet. Nasza czwórka przyjeżdża razem, co oznacza, jak podejrzewaliśmy, że dogadają się już w większości spraw. Łódź odbija o wpół do drugiej, przepływa obok Izby Gmin i przybija do przystani Westminsterskiej.

– Przekazaliście te informacje Selimowi?

– Właśnie skończyłem rozmowę. Wydaje się bardzo szczęśliwy, ale on już taki jest – jak drapieżnik, który zwęszył ofiarę.

– Możliwe, mam coś bardzo ważnego do zakomunikowania.

– To niech zaczeka, ważniejsze jest...

Bunin wszedł mu w słowo.

– Nie, towarzyszu pułkowniku, to jest o wiele ważniejsze. Mam pytanie do was. Tania Kurbska została przewieziona do obozu Gorki dwudziestego piątego stycznia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku, a czy wiecie, że zmarła na tyfus siódmego marca dwutysięcznego roku?

Łuskow otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Co wy pierdolicie?

– Mówię prawdę. Płyta, którą dał nam Putin, została spreparowana. Chodziło o zmuszenie Kurbskiego, żeby tańczył, jak zagracie mu wy i towarzyszy premier.

Łuskow potrząsnął głową.

– Ona jest w obozie, od szesnastu lat. Widziałem ją.

– Na DVD, a sami wiecie, jak łatwo jest zrobić taki film. Widzieliście ją osobiście? Nie, towarzyszu pułkowniku, bo zmarła w dwutysięcznym roku na tyfus i mogę zapewnić, że jest to informacja z oficjalnych danych obozu Gorki.

– Czyli Kurbski robił to wszystko za darmo? – cierpko zauważył Łuskow.

– Obawiam się, że tak. Dobrze, że nie on stoi na moim miejscu. Zabiłby was gołymi rękami.

– Ale ja o niczym nie wiedziałem, przysięgam.

Z żalem w głosie Bunin powiedział:

– Wierzę wam, ale jest jeszcze jedna rzecz, o której powinniście wiedzieć. Wiecie, kto był tym gościem w kominiarce, który uratował Blake'a Johnsona? To nie Dillon, tylko Kurbski. Nie mógł znieść myśli, że jakiś facet wylądował tak po prostu w tym samym gównie co jego siostra. Wam pozostawiam zastanowienie się, co to wszystko oznacza i w jakim on teraz jest nastroju. Aha, osobiście uważam, że Ferguson i Roper już zrozumieli, że ucieczka Kurbskiego była wyreżyserowana. Ich nastrój pewnie nie jest lepszy.

Odrócił się i wyszedł.

* * *

Dillon i Monika przyjechali z Cambridge prosto do Holland Park, gdzie wkrótce dołączyli do nich Salterowie, a potem Roper.

– Niezła szopka – powiedział Harry.

– Mówisz, że Kurbski uratował Blake'a Johnsona przed porwaniem przez Łuskowa i postrzelił dwóch jego ludzi?

– Tak, co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. To na sto procent Kurbski, bo został podczas tej akcji zraniony w lewe ramię, a Katia zastała go, jak opatrywał ranę.

– Trzeba powiedzieć, że wyświadczył Blake'owi nie lada przysługę – stwierdził Harry.

– Mało tego – rzucił Roper. – Uważam, że to właśnie on zastrzelił Szadida Basajewa i jego kompana na tym cmentarzu w Mayfair.

– Ale po co? – wtrąciła Monika.

– Basajew był czeczeńskim generałem, niewiarygodnym potworem Mordował ludzi na prawo i lewo. Między innymi torturował i zgładził żołnierzy z oddziału Kurbskiego. Moim zdaniem Kurbski był pod wpływem stresu, więc go poniosło, i wiem dlaczego. Zawsze był przekonany, że jego siostra ranna po zamieszkach w Moskwie w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku zmarła i została pochowana na cmentarzu wojskowym W Internecie znalazłem informację, że w tajnym procesie została skazana na dożywocie i przewieziona do obozu Gorki gdzieś na Syberii. I zmarła tam dopiero w dwutysięcznym roku.

Nie zdawali sobie sprawy, że za nimi stała Katia, przysłuchując się wszystkiemu.

– Przykro mi to mówić, ale jest coś jeszcze – wtrąciła.

W tym samym momencie pojawił się Charles Ferguson i zaczął rozpinać płaszcz.

– Co się tutaj stało? Może ktoś mi łaskawie wytłumaczyć?

Roper opowiedział mu wszystko z najdrobniejszymi szczegółami.

– Niesamowita sprawa – podsumował Ferguson. – Katiu, kiedy wchodziłem, zdawało mi się, że masz coś jeszcze do dodania. – Spojrzał na nią. – Mów, słuchamy.

– Aleks uwierzył w kłamstwo, jakie sprzedał mu ojciec o grobie siostry; wy mówiliście, że tak wam jest przykro i że trzeba mu jakoś o tym wszystkim powiedzieć. Ale on wiedział o wszystkim. Powiedzieli mu w Rosji kilka miesięcy temu, że Tania jeszcze żyje i że może dać jej wolność, jeśli zgodzi się na fałszywą ucieczkę na Zachód i przeniknie w kręgi brytyjskiego wywiadu, czyli między was. To był rozkaz Putina, który zaprezentował mu spreparowany film pokazujący, że ona żyje.

– Słodki Boże – szepnęła Monika.

– Wszystko, począwszy od spotkania z tobą, Moniko, w Nowym Jorku, do tego, co zdarzyło się potem, było zaplanowane. Ci trzej z GRU, w pociągu do Brestu, nie wiedzieli o niczym. Mieli rozkaz zabicia go, gdyby chciał uciec. Był szantażowany, to jasne jak słońce. Zabił Basajewa, ponieważ ten potwór wyróżnął jego oddział. Uratował Blake'a Johnsona, bo chociaż był pod rozkazami Łuskowa, to nie mógł znieść myśli, że ktoś może podzielić los jego siostry i zostać pogrzebany żywcem w gułagu Gorki.

Nastąpiła długa cisza, którą przerwał Harry:

– Powiedzcie mi, dlaczego mam ochotę kibicować temu gościowi?

- Gdzie on teraz jest, Katiu? – zapytał Ferguson.
- Ma paskudną ranę po akcji z uwalnianiem Johnsona, ale gdzieś zniknął. Chce schować się w Londynie.
- Poproś go, żeby tu przyszedł.
- Już to zrobiłam
- To dobrze. – Ferguson wstał. – Chcę rozmawiać z Łuskowem – poprosił Ropera. – Reszta niech słucha.

Łuskow odesłał Bunina, gdy zadzwonił Ferguson.

- Mój drogi Charlesie, to zaszczyt.
- Daruj sobie to słodkie pierdzenie, śmierdzielu. Dwie rzeczy: po pierwsze, wiem wszystko o Kurbskim Od dawna uważałem ciebie i twojego przełożonego za obrzydliwe padalce, ale teraz przeszliście samych siebie. Będziemy pomagać Kurbskiemu, jak to tylko możliwe. Już teraz wyświadczył nam i prezydentowi Stanów Zjednoczonych niewiarygodną przysługę, ratując Blake'a Johnsona od straszliwego losu. Po drugie – pozwól, że wyrażę się jasno – jeśli ty osobiście włączysz się w sprawy, wskutek których USA i Wielka Brytania poniosą jakiś uszczerbek, to osobiście załatwię, że i ty, i twoich dwudziestu ludzi z GRU spakujecie się i w dwa dni w podskokach wrócicie do Moskwy.

- Niech cię diabli, nie zrobisz tego.
- No to spróbuj szczęścia – odpowiedział Ferguson.

Kiwnął na Ropera, który rozłączył rozmowę.

- Dobra, bierzemy się do najważniejszej dzisiaj rzeczy, czyli spotkania na pokładzie „Ogrodu Edenu”.
- To dla mnie szczególnie powód do dumy – wtrącił Harry – bo to statek należący do mojej firmy.

– Pamiętam, pamiętam – powiedział Ferguson. – Jesteśmy bardzo wdzięczni. A teraz, jak się pewnie spodziewacie, treść porozumienia i środki, jakie zaproponowano dla poprawienia sytuacji w Strefie Gazy, zostaną ogłoszone i podpisane na łodzi. Będzie trochę celebrowania tej decyzji, goście „Ogrodu Edenu” będą mieli trochę zabawy, prześlą obok parlamentu i wysiądą na przystani Westminsterskiej.

- A skarbnik jak zwykle nic na tym nie zarobi – zaznaczył Harry.
- To zaszczyt uczestniczyć w tym wszystkim

– Jeszcze dostaniesz swoje księstwo, Harry – pocieszył go Ferguson.

- Jeśli chodzi o bezpieczeństwo, to lord Arthur Tilsey sprawdza właśnie naszych ludzi. Będą także ludzie wiceprezydenta USA, Izraelczycy i Palestyńczycy.

- A co z nami? – zapytał Dillon.
- Ja będę w środku razem z tobą, Billym i Moniką. Będziesz, Moniko, naszymi najlepszymi oczami i uszami podczas tego wydarzenia.
- Spojrzał na Katię. – Uważam, że tobie najlepiej powierzyć opiekę nad Kurbskim
- Czyli jak zwykle, jak jest zabawa, to mnie nie zapraszają – ze smutkiem zauważył Roper.
- To bardzo szczególny dzień – powiedział Ferguson. – Jesteś najważniejszy z nas, Roper, będziesz oglądał wszystko przez kamery, jakie zamontowano w środku, i kontrolował całą sytuację.
- Próbujesz mnie ugłaskać. – Jego palce zatańczyły po klawiaturze, na ekranie pojawił się „Ogród Edenu” zacumowany na przystani Cadogan, na którym kłębili się robotnicy. – Stąd faktycznie lepiej widać. To idźcie już wszyscy, żebym mógł odpocząć i rozkoszować się chwilami samotności.

Wyszli wszyscy oprócz Katii.

- Wiem, że nie powinnam była mówić nikomu o twoich odkryciach, ale nie mogłam się powstrzymać.
- Dobrze zrobiłaś.
- To przez Swietlanę. Musiałam jej powiedzieć. Aleks akurat był na tarasie i usłyszał naszą rozmowę.
- W porządku. – Złapał ją za rękę. – Wszystko wyszło na dobre, przynajmniej miejmy taką nadzieję.
- Co się z nim stanie?
- Zawsze może ubiegać się o azyl, poczekać, aż włosy odrosną, napisać kolejną niezwykłą książkę i na nowo zaistnieć na międzynarodowej scenie.

Na jej twarzy pojawiła się nadzieja.

- Czy to możliwe?
- Jeśli nie my, to przejęliby go jankesi. A już po tym, co zrobił dla Blake'a Johnsona, prezydent Cazalet osobiście by tego dopilnował.
- Co za świat. – Pokręciła głową.
- Prawda? Jedź do domu, uspokój Swietlanę, a gdy zadzwoni Kurbski, daj mi od razu znać.

Wyszła, zostawiając go w miejscu, które było jego jedynymi prawdziwym domem

Kurbski jeździł po ulicach bez celu. Telefon dzwonił od czasu do czasu, ale gdy widział numer Katii, nie odbierał, bo nie wiedział, co miałby jej powiedzieć. W końcu zgubił się w płataninie bocznych uliczek w okolicach Cable Wharf. Zobaczył małą kafejkę na rogu, wszedł do niej, żeby zjeść hamburgera, napić się herbaty i wszystko przemyśleć.

Za barem był telewizor ustawiony na kanał z wiadomościami i akurat podawano najważniejsze newsy z całego dnia. Pokazywano stare zdjęcia wszystkich zaangażowanych w spotkanie, pokazano też „Ogród Edenu” i trwające przygotowania do uroczystości. Znowu zaczęło padać, co jeszcze bardziej utrudniało prace. Bezwiednie pomyślał, że powinni byli przewidzieć, iż w marcu nad Tamizą zdarza się deszcz.

Wrócił do forda; gdy siadł za kierownicą, telefon znowu zadzwonił i znowu była to Katia. Tym razem jednak zdecydował się odebrać.

– Gdzie jesteś? – zapytała.

– A co za różnica? Gdzieś na uboczu, nad rzeką. Jak tam Swietłana?

– Zdenerwowana, jak się możesz domyślić. Byłam w Holland Park, spotkałam się z Fergusonem i innymi. Rozumieją twoje położenie, Aleks. Teraz znają całą prawdę, Ferguson chce, żebyś po prostu przyszedł.

– Mówisz prawdę?

– Oczywiście. Poprosił mnie, żebym ci to przekazała, ale powiem coś jeszcze.

– Co?

– Byliśmy w sali komputerowej, gdy po wszystkim zadzwonił do tego Łuskowa przez telefon ustawiony na tryb głośnomówiący.

Powiedział mu, że wie o jego udziale w tych zdarzeniach, o szantażowaniu ciebie spreparowaną na płycie informacją o Tani i o próbie porwania Blake'a Johnsona.

– I co on na to?

– Nie wiedział, co powiedzieć, zatkało go.

Na koniec opowiedziała mu o groźbie wydalenia całej załogi ambasady. Kurbski uznał to za niezłe posunięcie.

– To mogłoby niezłe wypłukać ambasadę. Tam są dziesiątki ludzi z GRU, którzy pracują jako attaché gospodarczy i kulturalni. Bardzo by ich zabolalo, gdyby musieli spieprzać z powrotem do Moskwy.

– Tak czy inaczej, przemyśl to, Aleks. Dzisiaj są bardzo zajęci tą konferencją, która odbędzie się na Tamizie.

– Tak, widziałem coś na ten temat w telewizji w barze.

– Aleks, błagam cię. Jeśli nie chcesz zrobić tego dla mnie, to przynajmniej zrób to dla Swietłany.

Był bardzo poruszony.

– Daj mi trochę czasu. Muszę dojść do siebie. Może wpadnę dzisiaj wieczorem do Chamber Court.

– A jak twoje ramię?

– Coraz lepiej, Hitesh spisał się na medal. Wszystko będzie w porządku.

Nie była to cała prawda, bo ramię od jakiegoś czasu bolało go bardziej. Znalazł fiolkę ze środkami przeciwbólowymi od Hitesha i chociaż kazał mu brać dwie, wziął cztery i odjechał.

* * *

Telefon od Charlesa Fergusona wywołał u Łuskowa atak furii. Wypił wódkę do końca prosto z butelki i zaczął miotać się po pokoju z wściekłości.

– To skurwieli, ten Ferguson, jak on śmiał mnie tak potraktować.

– Pozwolę sobie zauważyć, że nie jesteśmy lepsi, towarzyszu pułkowniku. Ma prawo zrobić to, o czym powiedział.

– A my będziemy mieli prawo zrewanżować się i wywalić wszystkich z brytyjskiej ambasady w Moskwie.

Przez Bunina znowu zaczął przemawiać prawnik.

– Ale prawdopodobnie nie spodoba się to ani premierowi, ani prezydentowi Miedwiediewowi.

– Mam to głęboko gdzieś! – wrzasnął Łuskow.

– Szkoda by było, gdyby któryś z nich doszedł do wniosku, że wasze działania w tej kwestii były niepożądane. Szkoda stracić tę

posadę po trzynastu latach.

Te słowa podziały trzeźwiąco.

– Tak, Ferguson osiągnęły to, czego chce. To ma sens. – Westchnął. – Trzeba odwołać operację.

– A jak na to zareaguje Ali Selim? – zapytał Bunin. – Pół miliona funtów przejdzie mu koło nosa.

– To rozsądny człowiek. Pracowaliśmy już razem i będziemy jeszcze nieraz.

Bunin przytaknął.

– Chcecie, żebym był tutaj, jak będziecie do niego dzwonić?

– Telefonem nie można załatwić takiej sprawy. On jest w gorącej wodzie kąpany, sam widziałeś. – Odwrócił się do wmontowanego w ścianę sejfu, otworzył go i oczom Bunina ukazały się banknoty w paczkach. Wziął płócienny worek z dolnej półki, wrzucił tam trochę gotówki i położył na stole. – Daj mu to. Pięćdziesiąt tysięcy funtów i przeproś go w moim imieniu.

– Pięćdziesiąt kawałków za nic?

– Uwierz mi, tak będzie najbezpieczniej. Zabierz to i daj mu od razu. – Zachnął się. – Odmawiacie wykonania rozkazu, towarzyszu majorze?

– Oczywiście, że nie.

– To im szybciej tam pójdziecie, tym szybciej wróćcie.

Jeśli w ogóle wrócę – pomyślał Bunin. Wziął torbę, pojechał i w pół godziny trafił na India Wharf.

Jurij Bunin był odważnym człowiekiem, inaczej nie przetrwałby Afganistanu i Czeczenii, ale w tym wypadku miał do czynienia z nie zrównoważonym psychicznie człowiekiem. Ukrył w kieszeni pistolet, choć nie przypuszczał, żeby mu specjalnie pomógł, gdyby doszło co do czego. Wolał zatem zawierzyć własnemu szczęściu. Otworzył drzwi przy zejściówce i zawołał:

– Ali Selim, tu Bunin. Przysyła mnie pułkownik Łuskow. Mam wiadomość do przekazania.

– To zejdź i mów, o co chodzi.

Siedział na końcu stołu, obok prawej ręki miał berettę, która leżała na świeżym wydaniu „Standardu” ze zdjęciem „Ogrodu Edenu” na pierwszej stronie. Spojrzał na niego.

– Właśnie zbieram wiadomości. Patrzę i słucham, co się mówi w telewizji na temat tego wszystkiego. – Skrzywił się, potem spokojnie zapytał: – Coś jest nie tak, zgadłem?

Bunin próbował zażartować.

– Powiedzenie mówi, że nie strzela się do posłańców, którzy

przynoszą złe wieści. On chce odwołać całą akcję.

Ali Selim nalał sobie koniaku.

– A ma powód?

– Uważa, że Moskwie się to nie spodoba, za dużo będzie szumu na całym świecie.

– To dlaczego sam nie przyszedł?

– Bo się ciebie boi.

– A ty się nie boisz?

– Kiedy byłem w armii, walczyłem z Afgańcami na tyle długo, że wiele się o nich nauczyłem. Zaprosiłeś mnie do swojego domu i jestem twoim gościem. – Położył torbę na stole. – To jest podarunek od niego, żeby zatrzeć złe wrażenie i przeprosić za kłopot.

– Ile?

– Pięćdziesiąt tysięcy funtów.

Ali Selim aż się zgiął ze śmiechu.

– W każdym innym wypadku przyjąłbym to, ale dzisiaj nie tylko te pięćdziesiąt patyków znaczy tyle co nic, ale nawet jebane pół miliona to za mało.

– Nie rozumiem. – Bunin usiadł na jednej z ławek.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego tak leję w siebie ten koniak? Bolał mnie całe wnętrze. To zaczęło się miesiąc temu, a koniak zabija ten ból przynajmniej na chwilę.

– Na krótką chwilę – dodał Bunin.

– Tak jest, więc poszedłem do lekarza i zrobiłem badania. Zadzwoił do mnie godzinę temu, chciał, żebym przyjechał, ale mu powiedziałem, że jestem już duży i wytrzymam te nowiny.

– I?

– Rak wątroby z przerzutami na wszystko, co się da. Niemożliwa operacja i za późno na chemię.

– Ile dał?

– Trzy miesiące, góra. – Zaśmiał się i nalał sobie koniaku. – To jest tortura, straszliwa, i wcale mi się to nie podoba, Bunin.

– A co ci się podoba?

Ali zaśmiał się złowieszczo.

– Odejść w blasku chwały – a mówiąc bardziej przyziemnie, semteksu. Jak myślisz, jak Łuskow to przyjmie? Lubi wojenne filmy o kamikadze? – Zapytał, śmiejąc się jak szalenciec, i robił to w pełni świadomie.

– Łuskowowi to się na pewno nie spodoba – odpowiedział Bunin.

– To szkoda. Miałby wszystko za darmo i pod własnym nazwiskiem. – Wstał, wszedł za bar i otworzył kredens. – Tu trzymam flagi.

– Pogrzebał chwilę i wyjął czerwoną. – Sierp i młot, i chroń Panie Boże mateczkę Rosję. Jak myślisz?

– Łuskow będzie na tyle zdesperowany, że zawiadomi wywiad brytyjski albo Scotland Yard o twoim planie.

– Nie, tego nie uczyni. Za dużo dla niego zrobiłem przez te lata, że wspomnę tylko o jednej sprawie. To było cztery lata temu, w Liverpoolu wybuchła w centrum handlowym bomba, o co oskarżono Al-Kaidę. Dwunastu zabitych, dwudziestu jeden rannych. To była moja robota. Część planu Łuskowa, mającego na celu rozbić kapitalizmu. Dziesięć lat temu załatwiłem pięć różnych zamachów w Belfaście, gdy było tam najgoręcej. Była to część obsesyjnego planu siania zamętu na Zachodzie. Na wszystko mam dowody. A rosyjski dziennikarz Doliszny, który popełnił samobójstwo, skacząc z tarasu swojego apartamentu na dziesiątym piętrze w Clapham dwa lata temu? On też. Nie chciał skakać, trzeba go było wypchnąć.

– Ty to zrobiłeś?

– A kto? Mało tego, w tym wypadku mam nagraną taśmę z naszymi ustaleniami i zawarciem umowy.

– A co do reszty, to jedynym dowodem byłyby tylko twoje słowa? Co musiałby zrobić, żebyś oddał mu tę taśmę?

– Ma tu przyjść. Zawsze gadamy w cztery oczy. Jeśli nie powie o mnie władzom, dostanie taśmę, a teraz wychodzę łapać „Ogród Edenu”. Za późno, teraz już nic mnie nie powstrzyma. – Zaśmiał się jak wariat, potem spojrzał na zegarek. – Masz sporo czasu. Idź, pogadaj z nim.

Bunin kiwnął głową.

– Tak zrobię.

Gdy podchodził do schodków, Ali rzucił na odchodne.

– Bunin, tylko pamiętaj: ja nie żartuję. I tak niedługo umrę, jak nie dzisiaj, to wkrótce, więc Łuskow nie jest w stanie nic mi zrobić. Jasne?

* * *

Bunin wrócił do ambasady jak, najszybciej. Cała sprawa wymknęła się spod kontroli, ale jego poczucie dyscypliny i lojalność wobec kraju mówiły, że ma obowiązek wspierać i bronić Łuskowa za wszelką cenę. Nagle uderzyła go myśl, że przed takimi dylematami zapewne nieraz stawali młodzi oficerowie SS pod rozkazami Heinricha Himmlera.

Znalazł Łuskowa w gabinecie.

- Jurij – ucieszył się jego szef. – Załatwiłeś wszystko jak należy?
- Nie do końca.

Bunin opowiedział dokładnie przebieg spotkania. Łuskow był wstrząśnięty.

- To straszne. Co ja mam teraz zrobić?
- Nie możemy zadzwonić do Fergusona ani do kogoś innego z wywiadu i ich ostrzec, bo jeśli zgarną Alego Selima, to po was. Już sama taśma zrukuje wam karierę, nawet gdyby reszta była nieważna.

– To szalaniec – szepnął Łuskow.

– Nie, on po prostu umiera i nie dba już o nic. To co zrobicie z „Ogrodem Edenu”? Zadzwonicie jednak do kogoś?

– Mam gdzieś tę łódź, moim problemem jest teraz Ali Selim. Trzeba było go zastrzelić.

– Szczerze? Przy jego niestabilnym stanie umysłu osobiście cieś się, że wyszedłem stamtąd w jednym kawalku.

– To masz tam teraz wrócić.

– I co, poprosić o taśmę, a potem go zastrzelić? To obłąd, towarzyszu pułkowniku. Jeśli chcecie odzyskać taśmę, musicie osobiście się do niego pofatygować.

Łuskow wyglądał jak desperat.

– W porządku, ale jedziesz ze mną i postarasz się go zastrzelić. – Nalał trzęsącą się ręką wódki i wypił do dna. Wziął głęboki oddech. – To rozkaz, Bunin.

Dla Jurija Bunina był to moment przełomowy, wręcz objawienie. Był zmęczony, śmiertelnie zmęczony i zniesmaczony tym całym biznesem ludzi z GRU, takich jak Borys Łuskow, i Putinem, oraz posępną perspektywą powrotu do Moskwy, żeby dalej służyć systemowi, który tak traktuje ludzi, jak potraktował Aleksandra Kurbskiego. Łuskow był częścią tego systemu. Myślał tylko o własnym interesie i nikt się dla niego nie liczył. Spojrzał na zegarek.

– W porządku, towarzyszu pułkowniku, ale mam jeszcze pilną rzecz do załatwienia. Wyruszymy za dwadzieścia minut.

Wrócił do swojego pokoju, zamknął drzwi i wszedł do łazienki. Tam, włączwszy prysznic, zadzwonił do Kurbskiego.

Proszę, Aleks, odbierz. Niech on, na Boga, odbierze.

Kurbski, siedząc w fordzie obok rozwalającego się magazynu nad Tamizą w Wapping, spojrział na dzwoniący telefon i odebrał.

– To ty, Jurij? Co się stało?

Bunin opowiedział mu wszystko.

– Niezły pasztet, Jurij. India Wharf. Zobaczę, gdzie to jest, a ty i ta *swolocz* Łuskow jedźcie tam. Spotkamy się na miejscu.

- Dajemy znać Fergusonowi albo komuś innemu?
- Teraz są zajęci na tej łodzi. Selim niech czeka na ciebie przy India Wharf. Musimy to załatwić tak, żeby się już nigdzie stamtąd nie ruszył.

* * *

Na przystani Cadogan było trochę zamieszania, zrobił się duży ruch. Na łódź wchodziło sporo osób, a paskudna marcowa pogoda bardzo ograniczała widoczność. Ferguson pomagał premierowi na Downing Street w konsultacjach między czterema przywódcami, ale Dillon i Monika byli już na łodzi. Harry Salter też do nich dołączył, pilnując załogi oraz całej organizacji spotkania.

Dillon zostawił Monikę na dolnym pokładzie. Razem z Billym przeszli przez całą łódź i wszystkie pokłady – od dziobu po rufę – z oddziałem ochroniarzy i ludzi z wywiadu, którymi dowodził pułkownik John Henry, osobiście odpowiedzialny za wiceprezydenta. Gdy w końcu dotarli do mostka, czekał tam na nich kapitan Arthur Henderson ubrany w lśniący nowością mundur.

Kapitan zwrócił się najpierw do Billy'ego.

- Czy jest pan usatysfakcjonowany, panie Salter?
- Jestem, jestem – odparł Billy – Niezły statek, kapitanie Henderson. Mój wuj będzie zadowolony.
- A panowie? – Henderson zwrócił się do Dillona i Henry'ego.
- Nie ma drzwi, których nie otwieralibyśmy po kilka razy – odpowiedział Henry. – Tylko pogoda mogłaby być ładniejsza.
- Marzec, panie pułkowniku, a kiedy zaczyna padać nad Tamizą, to już pada na dobre, proszę mi wierzyć. Obawiam się, że zanim się polepszy, to może się jeszcze pogorszyć.

Na zewnątrz szalał ulewny deszcz, zaczęło też wiać i nad rzeką zawisła szara zasłona, przez którą ledwo było widać drugi brzeg. Billy spojrzął na pokład.

– Widzę, że rozwinęliście wszystkie zadaszzenia. Można będzie stanąć pod nimi, jak się robi za duszno na dole.

W dole, przed wejściem na pomost limuzyny przywoziły gości, wszędzie było widać parasole, goście tłoczyli się na pomoście, uciekając przed deszczem, a flesze fotografów błyskały.

– Idę zobaczyć, jak moje chłopaki dają sobie radę – powiedział pułkownik Henry i skierował się do wyjścia.

– To wielki dzień, kapitanie! – zawołał do niego Billy. – Mój wuj traktuje go z całą powagą.

– Jak my wszyscy, panie Salter.

Billy z Dillonem poszli do baru. W rogu sali grał kwartet jazzowy, wszędzie kręcili się kelnerzy w marynarskich kurtkach, rozdając przybyłym szampana. Podeszła do nich Monika.

– Wszystko w porządku?

– Wszystko gra. – Dillon wziął dwa kieliszki szampana od przechodzącego kelnera i podał jej jeden. – Za bezpieczną żeglugę.

– Za wielką czwórkę, żeby razem w końcu coś zrobili dla ludzi żyjących w Strefie Gazy – dodała Monika.

– Oby rzeczywiście tak było. – Dillon zaczął silić się na dyplomację. – W takim razie i za nas.

Przyszedł Harry i od razu na niego naskoczyli.

– Zobacz, jaka pogoda, gdzie ich wszystkich pomieścisz?

– Spokojnie, zewnętrzny pokład jest zadaszony – odezwał się Billy. – Będą stali na zewnątrz. Harry wziął kieliszek szampana.

– Tak myślę. Jeśli nie będzie innego wyjścia, postoją na deszczu. – Wyglądał na zamyślonego. – Zastanawiam się – powiedział – czy nie powinienem przypiąć jednej z tych plaketek na dzisiejszą uroczystość?

Dillon roześmiał się, a Monika przechyliła się i cmoknęła go w czoło.

– Już to kiedyś powiedziałam, Harry, jesteś niepowtarzalny.

* * *

Katia i Swietłana siedziały w oranżerii w Chamber Court i rozmawiały o Aleksie.

– Myślisz, że przyjedzie do nas dzisiaj wieczorem?

– Bardzo bym chciała.

– Nowe życie dla niego? – Swietłana pokiwała głową – Raczej kolejne. Kiedy spojrzysz na całe jego życie, dzieciństwo, ten czas, który spędził ze mną i Kellym tutaj, w Belsize Park, musiał być dla niego szczególnym okresem przed powrotem do systemu, który zniszczył mu życie.

Katia westchnęła.

– Wszystko przez okrucieństwo własnego ojca.

– Nie, moja droga, to by było za proste. Owszem, mój brat był ogarnięty żądzą kariery w KGB. To było dla niego ważniejsze niż własne dzieci, ale wszystko w tej smutnej historii jest konsekwencją zachowania Tani. Była nieposłusznym dzieckiem, dodatkowo rozpieszczanym przez ojca, a jeszcze gorsza stała się, gdy zaczęła

studiować. Konsekwencje znamy. Gdyby się wtedy nie wdała w zamieszki studenckie i siedziała w domu, Aleksander pozostałby tutaj, pewnie nie wstąpiłby nigdy do armii i nie doświadczyłby piekła Afganistanu i Czeczenii.

- Tak, rozumiem
- Ale dosyć tego. Włącz, proszę, telewizor. Zobaczymy, co z tym wielkim spotkaniem

* * *

Kurbski z łatwością znalazł India Wharf, dojechał tam z Wapping w dwadzieścia minut. Zatrzymał samochód przy brzegu basenu, szybko oceniając sytuację – barka, motorówki i „Gnający pies” zacumowany w przejściu. W prawej kieszeni płaszcza miał walthera. Szybko otworzył schowek w torbie i wyjął z niego colta. Nie mógł zamocować go przy kostce, bo cholewy butów wojskowych były za wysokie, w prawym dodatkowo miał nóż. Wcisnął więc colta z tyłu za pasek spodni i wysiadł.

Nagle usłyszał ryk silnika i zobaczył, że „Gnający pies” zaczął wypływać ze swojej kryjówki, za kołem sterowym stał jakiś człowiek, który się uśmiechnął.

- Witam, mogę jakoś pomóc?

To na pewno był Ali Selim, Kurbski był tego pewien. Bunin wspomniał o kolorze łodzi i tym dziwnym mężczyźnie.

- Chyba się zgubiłem, te uliczki tutaj są jak labirynt.

Łódź zwolniła, Ali Selim wyłączył silnik i rzucił linę na barkę. Zacumował łódź, wszedł na barkę, a z niej na nadbrzeże.

- A dokąd chcesz dojechać?

Kurbski nie mógł wymyślić nic lepszego, więc powiedział, że szuka Wapping High Street. Ali wyjął paczkę papierosów i zapalił jednego.

– Ha, to już bardziej nie mogłeś się zgubić. – Podeszedł do Kurbskiego i nagle zepchnął go do wody.

Kurbski zanurzył się na jakieś trzy metry. Walcząc z wodą mimo niesprawnego lewego ramienia, wynurzył się i zobaczył Selima celującego mu w głowę z beretty. – Rób, co mówię, albo odstrzelę ci łeb, jasne?

- Zachłystując się, Kurbski potaknął.

- To podpłyn do tych stopni i chodź tutaj.

Drabinka była stara, zardzewiała i zaczynała się metr nad powierzchnią wody.

– Nie dam rady – powiedział Kurbski. – Mam zranione lewe ramię.

– Hmm. Dobra, wyglądasz pocziwie. Wierzę ci. – Ali rzucił mu linkę. – Obwiąż się, to cię wyciągnę.

Słowa dotrzymał, pokazując przy tym swoją niezwykłą siłę. Kurbski ukląkł na nadbrzeżu, wypływając wodę. Ali stanął nad nim, szybko go przeszukał i znalazł walthera.

– Masz styl, przyjacielu, ale taki gość jak ty zawsze ma asa w rękawie. Jakiś małuch na kostce? – Schylił się i pomacał. – Nie? To spójrzmy na paseczek z tyłu. – Znalazł colta. – To mi się podoba, szczególnie jeśli są to grzybujące pociski. Jestem ostrożny, przyjacielu, bardzo ostrożny.

– Widzę – odparł Kurbski, myśląc o dwóch komórkach, które miał w kieszeni na piersi, a których Ali nie zauważył.

– Masz rozwalone ramię? Zdejmuj płaszcz i pokaż.

Kurbski zrobił to niechętnie, pokazując zabandażowane ramię. Ali pokręcił głową.

– Rozumiem. Co się stało?

– Nie uskokczyłem tak szybko, jak chciałem. Zahaczyli mnie nożem.

– Wiedziałem, że można ci zaufać. Zawsze rozpoznam kolegę po fachu. Ktoś taki jak ty musiał tu przyjechać w interesach. – Zaśmiał się. – Dlatego będzie lepiej, jeśli wylądujesz z powrotem w wodzie. – Podniósł berettę i zatrzymał się na chwilę. – Coś jest nie tak z twoją głową. Wyglądasz jak jeden z tych buddyjskich mnichów. Jesteś zen czy co?

Kurbski zachował życie, przynajmniej na moment.

– Nie, walczę ze śmiercią. Chemioterapia.

– Czyli masz raka?

– Płuc.

Zaczął trząść się z zimna, stojąc w strugach tak gęstego deszczu, że nie było widać drugiego brzegu Tamizy, w dodatku naprzeciw niebezpiecznego wariata, i wiedział, że jego życie wisi na włosku.

– Rak płuc? To kiepsko. Ja też mam raka. – Spoglądał na Kurbskiego. – A, do diabła, chodź na dół, dam ci coś ciepłego do ubrania. Jak mam cię zastrzelić, to przynajmniej będzie ci ciepło, nie? – Zarechotał.

Miałem rację, pomyślał Kurbski, to kompletny wariat. Schodził na dół najwolniej, jak tylko mógł, łapiąc się poręczy prawą ręką. W bucie miał nadal nóż, a w kieszeni koszuli dwie komórki. Jednak sięgnięcie po cokolwiek oznaczało natychmiastową śmierć, tego był tak pewien,

jak niczego innego w życiu. Ali Selim szedł tuż za nim. W środku wepchnął go na koniec stołu, poszedł za bar i wyciągnąwszy ręcznik, rzucił mu.

– Wytrzymaj się trochę. Gdy mnie boli, to piję koniak, bo mi pomaga. A ty?

– Wódkę.

– Kolejny Rusek? Mogłem się domyślić, że to robota tego psa Łuskowa. – Postawił na stole butelkę wódki i trzy kieliszki. – Częstuj się.

– Trzy kieliszki?

– Czekamy na resztę, nie? Co ty, starego wróbla chcesz oszukać? Kurbski nalał sobie jeden, wypił i nalał jeszcze jeden.

– Byłeś w wojsku, co? – zapytał Ali.

– Zgadza się, Afganistan i Czeczenia.

– Ha, a ja jestem pół-Afgańcem i pół-cockneyem, ładna mieszanka, co?

– Pewnie tak.

Ali Selim otworzył kredens stojący w rogu i zaczął w nim grzebać, nie spuszczać wzroku z Kurbskiego. Wyjął z niego granatową kurtkę żeglarską z szerokimi rękawami.

– Masz, włóż to.

– Dziękuję.

Wciągnął na siebie kurtkę, nalał kolejny kieliszek wódki i wypił ją, zdając sobie sprawę, że tak naprawdę to w tej sytuacji nie mógł nic innego zrobić.

– Ten major Bunin, który był z Łuskowem, to jakiś twój znajomy? – zapytał Selim.

– Można tak powiedzieć.

– Tak myślałem. Wydaje mi się, że nie lubi Łuskowa. – Nalał sobie do szklanki koniaku. – Przyjadą, co?

Nie było sensu zaprzeczać.

– Tak, taki był pomysł, Łuskow niedługo przyjedzie.

– Pewnie, że przyjedzie, bo chce czegoś, co ja mam, czegoś bardzo ważnego.

– I ja tak myślę.

– Ciekawy z ciebie człowiek. – Pokręcił głową. – Ale nie wiem, jaka jest twoja rola w tym wszystkim.

– Po prostu pomagam kumplowi.

– Znaczący Buninowi. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby takiego gościa jak ty interesował taki śmieć jak Łuskow.

Na zewnątrz usłyszeli dźwięk silnika.

– Już są. – Nalał Kurbskiemu wódki, sobie koniaku. – Twoje zdrowie, przyjacielu. – Wypił do dna. – W końcu i tak wszystkie drogi prowadzą do piekła.

– Może tak. – Kurbski wypił wódkę. – Niedługo się o tym dowiemy.

– Na górę! Powitamy ich jak należy. Ty pierwszy. Popchnął go w kierunku schodków zejściówki.

Katia i Swietłana siedziały w Belsize Court i oglądały telewizję. Na zewnątrz było chłodno, wiało, padał ulewny deszcz, a telewizja pokazywała Tamizę spowitą mgłą. Korek w okolicach przystani Cadogan powiększał się z powodu ulewnego deszczu i kolumny samochodów czterech polityków, którzy właśnie nadjeżdżali.

Kamery pokazywały łódź i rzekę, na której, jak zapewniali komentatorzy, nic kompletnie nie było widać.

- Oberwanie chmury – powiedziała Katia.
- Na to wygląda, dobrze, że nas tam nie ma.

Roper też się z tego cieszył. Siedział w ciepłym, suchym miejscu i miał oko na wszystko. Rozmawiał z Billym, który ukrył w uchu słuchawkę.

- Cała śmietanka z żonami na pokładzie, co?
- I wszyscy chlają, jakby świat miał się skończyć jutro.

Wiceprezydent właśnie wygłosił oświadczenie, że było warto i że patrzy w przeszłość z nadzieją.

- Ile razy już to słyszałem – rzekł ponuro Roper.

– I pamiętał, żeby podziękować premierowi za zapewnienie miejsca spotkania i ciepłe przyjęcie.

- A pamiętał, żeby podziękować Harry'emu za łódkę?

– Daj spokój, Roper. Właśnie wypływamy na półgodzinny rejs po Tamizie. Na razie.

* * *

Mercedes zaparkował na nadbrzeżu tuż przed łodzią. Bunin wysiadł i zaniepokojony patrzył na nich.

- Nic nie zrobię, Jurij, on mnie wrzucił do wody – odezwał się

Kurbski.

– Nie stój tak – krzyknął Selim – jakby to była strzelanina w OK Corral, bo i tobie się dostanie.

– Jurij, on nie żartuje, rób, co mówi! – krzyknął Kurbski.

– Daj tu swojego szefa – rozkazał Ali Selim. – I stój przed samochodem tak, żebym widział twoje ręce.

Jurij otworzył drzwi, Łuskow wysiadł i stał przerażony. Ali przeszedł na drugą stronę basenu, zatrzymując się na chwilę, jakby czekał, że ktoś strzeli mu w plecy. Potem odwrócił się.

– Czyli nie chcesz, żebym wysadził „Ogród Edenu”. Rozmawiałeś już z kimś na ten temat?

– Z nikim, jak mi Bóg miły, przysięgam.

– Mogę potwierdzić – odezwał się Bunin. – On nie dba ani o Łódź, ani o ludzi na niej, tylko o własną przeszłość, tu i w Moskwie. Ta taśma by go zniszczyła.

– Jaka taśma? – Ali Selim odwrócił się w stronę Łuskowa i wybuchnął śmiechem. – Nie ma żadnej taśmy, idioto. Gdyby była, to i mój głos byłby na niej. Myślisz, że mnie by to nie pograżyło? Za kogo mnie masz, za głupka?

W mgnieniu oka podniósł rękę i strzelił Łuskowowi między oczy, odrzut cisnął ciało do wody w basenie. Stało się to tak szybko i brutalnie, że wszystkich zatkało. Bunin nawet się nie poruszył.

– Gdybyś sięgnął po pistolet, już byś z nim pływał – powiedział Selim. – Ale z tobą jeszcze poczekam, bo możesz mi się przydać. Powolutku wyjmij lewą rękę i wrzuć do wody to, co tam masz.

Bunin wykonał polecenie.

– Co teraz? – zapytał.

– Na dół do kabiny. Idź przed swoim kumplem.

Zeszli i zatrzymali się przy końcu stołu.

– Siadać – polecił Selim

– Co teraz? – zapytał Kurbski.

Ali Selim otworzył inną szafkę i wyjął z niej trzy fluorescencyjne kamizelki.

– Macie to nałożyć. Ty pomóż mu z ramieniem – polecił Buninowi.

Wycofał się i w mgnieniu oka włożył swoją. Potem wziął kamizelkę ratunkową, przełożył ją przez głowę i zawiązał troki w pasie. Wyciągnął z szuflady plastikowe kajdanki.

– Rączki, obydwaj, na plecach. Skuj kumpla.

Bunin usiłował zapiąć kajdanki, ale Kurbski nie mógł zgiąć zranionego ramienia.

- Nie da rady.
- To skuj go z przodu, a ja skuję ciebie.

Gdy skończyli, usiedli i patrzyli, jak wyciągnął zza baru torbę, położył na stole i otworzył. Pochylił się, wachając jej zawartość.

– Uwielbiam zapach semteksu. Sporo Belfastu wywaliłem w powietrze za pomocą tego towaru i wszystko poszło na rachunek IRA. No, ale bez tego nie będzie efektu. – Wyjął puszkę i otworzył ją. – Zapalniki ołówkowe. A teraz przeproszę panów na chwilę. Zabrał się do pracy, szybko i sprawnie. Skończywszy, zamknął torbę na suwak. – Poślę ich wszystkich do piekła. Idziemy.

Bunin wyszedł pierwszy, za nim Kurbski, który, już na pokładzie, zapytał:

– Powiedz mi jedno. Na cholere ci kamizelka ratunkowa, w piekle nie będziesz pływał w wodzie.

– Bo policja rzeczna może niuchać, oni tego pilnują.

– O wszystkim pomyślałeś. Co zrobisz z moim przyjacielem?

– Mógłbym go zastrzelić, ale nie chcę, żeby pływał w tej samej wodzie co Łuskow. Natomiast ty i ja chcemy pójść razem tą samą drogą, nie? – Odwrócił się do Bunina. – Ma raka jak ja, dlatego lepszy jest taki koniec.

– Zwariowałeś – odparł Bunin. – On nie ma raka.

– Ma raka, powiedział mi. Poza tym popatrz na niego.

– Oczywiście, że mam raka, Selim, ale on nie ma. Puść go.

– To właśnie chcę zrobić. Powiem wam jak. Chwilę przed skierowaniem się na „Ogród Edenu” wypchnę go za burtę.

– Ze związanymi rękami?!

– A dlaczego nie? Jeśli będzie równo kopał, to utrzyma się na powierzchni. Wszystko jest w rękach Boga, nie wiem tylko którego. Dobra, teraz na łódź i siadać po obu stronach rufy. Jazda, szybciej.

Bunin wszedł pierwszy, za nim ostrożnie Kurbski i usiedli. Ali Selim wszedł za nimi, położył torbę z semteksem przy dziobie i wypłynęli. Najpierw przez chwilę dryfowali, obok nich unosiło się na wodzie ciało Łuskowa. Ali Selim przykucał.

– Jesteście świadkami wielkiej chwili. Mój „Gnający pies” wyciąga czterdzieści węzłów, więc jak przygazuję, to polecimy. Wszystko potoczy się bardzo szybko, rozumiecie? Przy przystani Cadogan będziemy za piętnaście minut. Zobaczycie.

– No to swoje już powiedziałeś – rzucił Kurbski. – Płyniesz bez sowieckiej flagi?

– Pieprzyć sierp i młot. A spróbujcie tylko coś kombinować, to kula w łeb dla obydwóch. – Deszcz lał, a on dodał z uśmiechem: –

Paskudny dzień na umieranie. – Usiadł za kołem sterowym, włączył silnik i wypłynął na Tamizę, potem ruszył w górę rzeki.

I rzeczywiście – jego łódź potrafiła latać, płynęła z niewiarygodną prędkością, a przy tej pogodzie deszcz tworzył kurtynę niepozwalającą nic dojrzeć.

* * *

„Ogród Edenu” również wypłynął i kierował się w stronę kanału, którym miał popłynąć kawałek w dół rzeki, w kierunku Izby Gmin, kiedy kapitan Henderson stojący na mostku obok sternika zobaczył na radarze zbliżający się obiekt.

Ferguson, Harry Sal ter, Dillon i Monika byli na pokładzie poniżej, ale Billy, który nie pił i uważał takie spotkania za nudne, siedział na mostku z kapitanem.

– Co to, do cholery, jest? – zapytał Henderson.

Sternik rzucił okiem i zdziwił się.

– Boże, jak to szybko płynie, nigdy nie widziałem, żeby coś płynęło tak szybko po tej rzece.

Billy złapał lornetkę i zaczął przyglądać się powierzchni wody.

– To jedna z tych pomarańczowych łodzi, jakie ma policja i służby celne. Wydaje mi się, że to policja. Mają odpowiednie kamizelki. Jeden stoi za kołem, a dwóch siedzi na rufie. Nie wiadomo, o co tam chodzi. Trochę podskakuje i przez ten deszcz i bryzgi nic nie widać.

– Nie podoba mi się to – powiedział Henderson. – Zbacza z kursu. Dam sygnał.

Sygnał ostrzegawczy odbił się echem po rzece, ale Selim tylko się zaśmiał.

– Są. Wyruszyli i zaraz popłyną w dół rzeki. Już za późno, nie będą w stanie wymanewrować.

Na pokładzie „Ogrodu Edenu” nie było alarmu ani paniki, muzyka spokojnie grała, ludzie miło sobie gawędzili, wiceprezydent Stanów Zjednoczonych rozmawiał wesoło z zebranymi wokół, za nim stał Blake Johnson. Jednak na monitorach Ropera sytuacja przedstawiała się zgoła inaczej.

– Co to jest do diabła? – powiedział do sierżanta Doyle'a stojącego obok niego. Powiększył obraz, ale ściana deszczu i bryzające fale nie pozwoliły dojrzeć szczegółów.

Ali Selim, stojąc za kołem, wył z zachwytu.

– Jest, gotowa, i czeka na mnie!

* * *

Kurbski i Bunin byli stale zalewani falami i Kurbskiemu zajęło sporo czasu wyjęcie noża związanymi rękoma. Pokazał go Buninowi, który lekko się odwrócił i dał Kurbskiemu przeciąć więzy. Oswobodził dłonie, potem Bunin oswobodził jego nadgarstki i oddał mu nóż. Kurbski wbił go w poszycie motorówki. Ostre ostrze wyrzuciło sporo zniszczeń, łódź gwałtownie skręciła i zaczęła zwalniać. Ali Selim odwrócił się i trzymając koło, starał się utrzymać równowagę. Bunin i Kurbski usiłowali wstać. Wszystko wydarzyło się w jednej chwili. Ali Selim, trzymając jedną ręką koło, drugą wyciągnął berettę i strzelił, ale trochę spudłował, bo łódź podskoczyła. Bunin dostał w prawe ramię i opadł na ławkę na rufie.

– Ty skurwielu! – wrzeszczał Ali Selim. Strzelił do Kurbskiego dwa razy, trafiając w kamizelkę kuloodporną i w lewe biodro. Odwrócił się, żeby poprawić kurs. Łódź nadal zwalniała, Kurbski skoczył mu na plecy, jednocześnie prawą ręką podrzynając gardło.

Ali Selim upadł na kolana, głowa wkręciła się w koło sterowe. „Ogród Edenu” płynął obok po lewej stronie, ledwo widoczny w deszczu i mgle. Nagle silnik zgasł, a motorówka zaczęła dryfować popychana przez nurt rzeki. Bunin usiłował usiąść. Kurbski przeciął taśmy kamizelki ratunkowej Alego Selima, zdjął ją i włożył przyjacielowi.

– Trzymaj się stary, przepłyniemy kawałek.

– Torba, Aleks – wystękał Bunin. – Semteks.

– Jasne. – Wszystko jakby działo się w zwolnionym tempie. – Zostawmy go, niech zatone z łódką. Wody było w środku już po kolana, gdy przerzucił przyjaciela przez burtę i sam za nim skoczył. Nurt rzeki poniósł ich do przodu. Aleks kurczowo trzymał się kamizelki Bunina.

Motorówka zatonąła, zapadła cisza. W oddali słychać było tylko przytłumione odgłosy miasta, deszcz bębnił o powierzchnię wody, która nagle się podniosła i wystrzeliła z hukiem ogromną fontanną, a echo powtarzało przez jakiś czas dziwnie spłaszczony dźwięk wybuchu.

Roper siedzący w sali komputerowej krzyknął do Doyle'a.

– Co to, do cholery, było?! – Szybko zadzwonił do Ferguson na komórkę. Ten odebrał od razu. – Co tam się dzieje?

– Nie wiem – odpowiedział Ferguson. – To nie my. Jakaś łódź płynęła bardzo szybko środkiem rzeki, nagle się zatrzymała i usłyszeliśmy huk. Policja rzeczna już się tym zajmuje.

* * *

W warunkach ekstremalnych Tamiza płynie z prędkością pięciu węzłów, ale zwykle są to trzy węzły, co wystarczyło, żeby spychać Kurbskiego i Bunina w dół rzeki.

Pływały po niej różne statki i łodzie, jednak widoczność była tak słaba, że nikt nie dostrzegł dwóch ludzi w rzece.

Znajdowali się w wodzie przynajmniej od czterdziestu minut i zaczęli się już wychładzać, gdy nagle uśmiechnęło się do nich szczęście. Silny wir popchnął ich w kierunku brzegu, a prąd zniósł w stronę basenu między dwie keje. Oblążąca z farby tabliczka pokazywała nazwę jednej z nich – Puddle Dock.

– Niewiele brakowało – wysapał Bunin, gdy nurt wepchnął ich między betonowe mola i wyrzucił na szeroką platformę schodzącą do wody.

Zaczęli się na nią wdrapywać, gdy Kurbski nagle zdał sobie sprawę, jak poważną ma ranę. Upadł na beton, zwijając się z bólu.

– Sukinsyn. Dwa razy do ciebie strzelił? – zapytał Bunin.

– Pewnie już bym nie żył, gdyby nie kamizelka, ale jedna kula rozwalila mi biodro. Kiepsko to wygląda, Jura. A jak z tobą? Widzę, że krwawisz, jakby cię szlachtowali.

– Prawe ramię. – Bunin rozejrzał się po okolicy, po rozwalających się budynkach i gnijących barkach. – Nie wiem, co my robimy na tym zadupiu, ale żyjemy, Aleks, przynajmniej jeszcze przez chwilę. Co robimy?

Kurbski wyjął komórkę z prawej kieszeni koszuli.

– Wodoodporna. Chyba będziemy jej sporo zawdzięczać.

Roper odebrał od razu.

– Dobry Boże, Aleks, gdzie jesteś?

– W kiepskim położeniu, Roper, wraz z moim przyjacielem Jurim Buninem. Łuskowa zastrzelił wyjątkowy sukinsyn, Ali Selim, który zamierzał wysadzić „Ogród Edenu” szybko, pomarańczową motorówką wypchaną ponad trzydziestoma kilogramami plastiku z krótkimi zapalnikami ołówkowymi. Byliśmy jego więźniami, ale udało nam się uciec. Poderżnąłem mu gardło, łódka zatонуła i eksplodowała na dnie. Obaj jesteśmy poważnie ranni. Płynęliśmy z nurtem rzeki i straciliśmy sporo krwi, dlatego słuchaj uważnie, gdybym nie dożył. Bunin jest w tej całej sprawie po dobrej stronie. Traktuj go jak należy.

– Gdzie jesteście? – zapytał jeszcze raz Roper.

– Według tabliczki to jakiś Puddle Dock. Nie mogę chodzić i

chyba zaraz stracę przytomność.

I rzeczywiście stracił, upuszczając komórkę, którą Bunin podniósł.

– Halo, Aleks, halo. Wysyłamy helikopter! – krzyczał Roper.

– Tu Bunin. Cokolwiek wyślecie, zróbcie to szybko, bo on może się nie wylizać, a ja też słabnę. Pochylił się nad Kurbskim, próbując otoczyć go zdrowym ramieniem, i zemdlął.

* * *

Katia i Swietłana wróciły do oranżerii po wyłączeniu telewizora, gdy zadzwonił domofon. Na ekranie zobaczyły Billy'ego Saltera.

– Katiu, wpuść mnie, to ważne.

Otworzyła bramę i zaczekała przed głównymi drzwiami, pod które zajechał swoim alfa romeo. Z jego miny wyczytała, że przynosi złe wiadomości.

– Co się stało, Billy?

– Powiem wam obu.

– Aż tak źle?

– Obawiam się, że tak.

Poszedł za nią do oranżerii, w której siedziała Swietłana.

– O, pan Salter, miło pana widzieć.

– Niestety, moja wiadomość nie będzie tak miła.

– Proszę mówić.

– Śmigłowiec znalazł ich półżywych nad rzeką i od razu przewiózł do Rosedene – kontynuował Billy. – To niedaleko kryjówki w Holland Park. Miejscowi myślą, że to dom opieki, ale to prywatny, ekskluzywny szpital dla – między innymi – wywiadu, prowadzony przez profesora Charlesa Bellamy'ego, najlepszego chirurga w Londynie. Sam o tym wiem najlepiej, bo dwa razy składał mi kręgosłup – dodał, kończąc.

– I on w tej chwili operuje? – zapytała Katia.

– On i jego asystenci opiekują się Alekssem i tym drugim, Buninem. Są bardzo dobrze traktowani i, na Boga, zasłużyli sobie na to. Uratowali naszego premiera, premiera Izraela i Autonomii Palestyńskiej i wiceprezydenta USA. Gdyby temu gościowi, Selimowi, który chciał ich wysadzić, udało się, świat by zadrżał w posadach.

– Mówiąc delikatnie – wtrąciła Katia.

– Czy możemy pojechać do tej kliniki? – zapytała Swietłana.

– Po to tu, między innymi, przyjechałem. Drogie panie, karetka czeka.

* * *

Był już późny wieczór, na dworze ciemno, gdy usiedli w holu z Dillonem i Moniką. Kobiety rozmawiały ze sobą ściszonymi głosami. Zajrzała do nich szefowa pielęgniarek, Maggie Duncan.

– W tej chwili pracują dwa zespoły, profesor Bellamy pilnuje obu. Stracili bardzo dużo krwi, ale to z powodu długiego przebywania w wodzie. Bunin ma przestrzelone ramię, ale czuje się całkiem nieźle.

– A Aleks? – zapytała Katia.

– Z nim jest gorzej. Kamizelka kuloodporna zatrzymała pierwszą kulę, ale druga strzaskała miednicę. Właśnie w tej chwili profesor wkłada mu tam płytkę.

– To oznacza, że nie jest z nim dobrze? – zapytała Katia.

Ale na to pytanie odpowiedziała Swietłana.

– Żyje, a to, biorąc pod uwagę jego popisy w ostatnich latach, graniczy z cudem. Biodro się zrośnie, dzisiejsza medycyna wiele może zdziałać. – Puściła do niej oko. – A jeszcze do tego miłość kobiety.

– Nie umrze na pewno – uspokoiła Maggie Duncan. – My specjalizujemy się w beznadziejnych przypadkach, znam się na tym Spodziewam się, że zechcą panie zostać tu dłużej. Mamy pokoje, w których można się przespać.

Katia spojrzała na Swietlanę, która potaknęła.

– Dziękujemy, z przyjemnością zostaniemy.

Dillon i Monika wstali.

– Będziemy już iść.

– Ja też – powiedział Billy i również wstał.

Wyszli, a Maggie Duncan zwróciła się do Swietłany i Katii:

– Poproszę którąś z dziewczyn, żeby przyniosła paniom herbaty.

Odwróciła się i wtedy wszedł profesor Bellamy w fartuchu operacyjnym Maggie przedstawiła mu obie panie.

– Nie będę udawał, że to nic poważnego. To jest poważna sprawa i Aleksa czeka długa rekonwalescencja, ale na szczęście pozostanie pod troskliwą opieką. Jego przyjaciel został lżej ranny. Bunin będzie na chodzie całkiem szybko. Ale powiem jeszcze jedno o pani bratanku, pani Kelly: on był wiele razy ranny. Nie może tak dalek żyć.

– Jestem bardzo ciekawa, czy zmieni tryb życia – odparła Swietłana, uśmiechając się.

– Poczekajcie, proszę, jeszcze godzinę, potem będziecie mogły do niego zajrzeć, ale nie na długo – dodał i zostawił je.

Wypiły jeszcze trochę herbaty i zjadły po kanapce. Mniej więcej godzinę później otworzyły się drzwi i na wózku wjechał Roper, za nim wszedł Ferguson w doskonałym humorze.

– Właśnie rozmawiałem z Bellamym przez telefon, powiedział mi, jak się czują nasi bohaterowie. Wyciszyliśmy całą sprawę, więc media nie będą o tym pisać. Pewnie jakoś to przyschnie. Jakby co, przygotowaliśmy bajkę dla prasy, że wybuchł przegrzany zbiornik z paliwem, czysty przypadek. Nikt niczego nie słyszał i nie widział z bliska, więc sprawy, jak podejrzewam, nie będzie.

– A co z Alekssem? – zapytała Katia.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem? – odpowiedział Roper. – Że zawsze może gdzieś osiąść, zapuścić włosy, napisać jakąś dobrą książkę i pojawić się z powrotem na międzynarodowej scenie, kiedy będzie chciał. Amerykanie zgodzili się dać mu azyl, więc może zacząć to robić, kiedy i gdzie zechce.

– A ten jego przyjaciel?

– Bunin? Też możemy dać mu azyl. Może pracować dla mnie.

Zajrzała Maggie.

– Poruszył się. Jeśli chcecie zajrzeć do niego, to teraz.

Katia spojrzała na Swietlanę, która potrząsnęła głową.

– Mam go przed oczami przez cały czas. Ty idź, moja droga.

Katia otworzyła drzwi i weszła. Światło było przyciemnione, Aleks leżał z nogami na wyciągu. Z łysą głową i zamkniętymi oczami wyglądał na bardzo osłabionego i bezbronного. Podeszła bliżej, czując nagły przyływ niezwyklej czułości. Nagle uchylił powieki.

– Katia, to ty?

– Tak, Aleks.

– To dobrze. – Zamknął oczy.

Wyszła pełna energii i przepełniona nadzieją. Widząc ją, Ferguson i Swietłana przerwali rozmowę.

– Jak on się czuje? – zapytała Swietłana.

– Wydaje mi się, że nie najgorzej i że będzie coraz lepiej. – Spojrzała na Fergusona. – O czym rozmawialiście, o przyszłości Aleksandra? Czy to ostateczna propozycja, stare sprawy zapomniane?

– Bezwzględnie, daję słowo.

– I może pan to zrobić?

Generał Charles Ferguson uśmiechnął się.

– Droga pani, ja mogę wszystko.